

ALI NOVAK

# Miłości w stereoeol *czyli*

HEARTBREAKERS

Oliver Perry jest wokalistą najgorętszego zespołu  
na świecie. Stella nie ma o tym pojęcia.









ALI NOVAK



# Miłość w stereo

*czyli*

HEARTBREAKERS

Oliver Perry jest wokalistą najgorętszego zespołu  
na świecie. Stella nie ma o tym pojęcia.



## **Spis treści**

Karta tytułowa Karta redakcyjna Rozdział 1 Rozdział 2 Rozdział 3  
Rozdział 4 Rozdział 5 Rozdział 6 Rozdział 7 Rozdział 8 Rozdział 9 Rozdział  
10 Rozdział 11 Rozdział 12 Rozdział 13 Rozdział 14 Rozdział 15 Rozdział  
16 Rozdział 17 Rozdział 18 Rozdział 19 Rozdział 20 Rozdział 21 Rozdział  
22 Rozdział 23 Rozdział 24 Epilog

ALI NOVAK

*Miłość  
w stereo  
czyli*

HEARTBREAKERS

**AKAPIT  
PRESS**

Copyright © 2015 by Ali Novak Copyright © for translation Akapit Press

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Przekład:

Tomasz Illg

Redakcja:

Aleksandra Górska

Korekta:

Joanna Pietrasik Witold Kowalczyk

Skład i łamanie:



Witold Kowalczyk

Wydanie I, Łódź 2016

ISBN 978-83-65345-29-5

Na okładce wykorzystano zdjęcie shutterstock, fot. viki2win

**Akapit Press Sp. z o.o.**

ul. Łukowa 18 B, 93-410 Łódź tel./fax 42 680 93 70 [www.akapit-press.com.pl](http://www.akapit-press.com.pl) [zamawiam@akapit-press.com.pl](mailto:zamawiam@akapit-press.com.pl)

Skład wersji elektronicznej [pan@drewnianyrower.com](mailto:pan@drewnianyrower.com)

Cara ścisnęła w ręce najnowsze wydanie magazynu „People”, jakby to było Pismo Święte.

- Gdybyś nie przyniosła mi gazet - powiedziała - oszalałabym, zamknięta w tym pokoju.

- Musiałam walczyć o ten numer z jakąś szaloną mamuszką - wyznałam. I nie było w tym grama przesady. Świeża prasa była wyjątkowo chodliwym towarem wśród pacjentów szpitala i ich rodzin.

Ale Cara mnie nie słuchała. Przeglądała w pośpiechu magazyn, spragniona dziennej dawki plotek ze świata celebrytów. Drew siedział obok niej, rozparty w jedynym fotelu w pomieszczeniu, i śledził z uwagą ekran swojego telefonu. Z grymasu na jego twarzy można było wywnioskować, że albo czyta relację z wczorajszego meczu baseballu, albo miejscowa sieć wi-fi daje mu się we znaki swoją powolnością.

W odróżnieniu od innych dni spędzonych w szpitalu dzisiaj naprawdę miałam czym zająć uwagę w trakcie odwiedzin. Przysunąwszy krzesło do łóżka Cary, zaczęłam przeglądać zdjęcia w moim canonie, którego przyniosłam ze sobą. Rodzice kupili mi aparat na urodziny i wręczyli mi go trochę wcześniej. Udało mi się już przetestować nową zabawkę dziś rano w parku Minneapolis Sculpture Garden.

- Boże, przecież on jest idealny.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że Cara otworzyła magazyn na wywiadzie z jednym z członków jej ulubionego zespołu - Heartbreakers. Artykuł był zatytułowany „Rozrabiaka wciąż łamie serca”, pod spodem zaś

znajdował się lead następującej treści: „Nie szukam dziewczyny. Życie singla jest dużo fajniejsze”. Gdy znów podniosłam głowę, ujrzałam jej oczy płonące dzikim blaskiem i na wpół rozchylone usta, jakby miała ochotę zaraz polizać gazetę. Odczekałam chwilę, by przekonać się, czy to zrobi, ale tylko westchnęła, czekając na najmniejszą zachętę z mojej strony, by głośno dać wyraz swojemu uwielbieniu.

- To ten Owen czy jak mu tam? - spytałam, siląc się na grzeczność, chociaż tak naprawdę interesował mnie wyłącznie mój nowy aparat fotograficzny.

- Oliver Perry - poprawiła mnie siostra. Nie musiałam nawet na nią spojrzeć, by wiedzieć, że przewraca w tej chwili oczami, mimo że już wielokrotnie

wcześniej dawałam wyraz brakowi sympatii dla tego zespołu - choćby wtedy, gdy słuchała głośno ich muzyki w domu. Nie zadałam sobie nawet trudu, żeby nauczyć się imion członków kapeli - dla mnie to był tylko jeszcze jeden boysband, którego popularność zgaśnie równie szybko, jak się pojawiła. - Zachowujesz się jak czterdziestoletnia baba uwięziona w ciele nastolatki.

- Niby dlaczego? - Dałam się sprowokować. - Bo nie znam imienia jakiegoś gogusia z boysbandu?

Cara skrzyżowała ramiona na piersi i spiorunowała mnie wzrokiem.

- To nie jest żaden boysband, tylko kapela punkowa.

Istniały dwa powody, dla których nie znosiłam Heartbreakers. Po pierwsze, przede wszystkim uważałam, że ich muzyka jest do kitu - co już samo w sobie powinno wystarczyć. Ale był jeszcze drugi powód: Heartbreakers starali się udawać kogoś, kim nigdy nie byli. Pozowali na gwiazdy rocka, podczas gdy w rzeczywistości byli wymoczkami z boysbandu. Fakt, grali na prawdziwych instrumentach, ale żadne bandanki na rękach ani wytarte džinsy nie były w stanie zamaskować cukierkowatych tekstów i łatwo wpadających w ucho popowych melodii. A fakt, że ich fani musieli nieustannie przypominać światu, że ich idole tworzą „prawdziwy” zespół, tylko potwierdzał moje zastrzeżenia.

Zacisnęłam usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

- To, że wśród swoich inspiracji wymieniają Misfits[1] i Ramones[2], nie czyni z nich jeszcze punków.

Cara przechyliła głowę na bok i zmarszczyła brwi.

- Kogo?

- Widzisz - sięgnęłam po magazyn - sama nie wiesz, co znaczy prawdziwy punk. A już na pewno nie jest nim ten gość. - Wskazałam na otwartą stronę.

- To, że nie słucham tych twoich undergroundowych dziwadeł, nie znaczy wcale, że mam prosty gust i nie znam się na muzyce - wypaliła Cara.

- Caro - ścisnęłam palcami nasadę nosa - nie to miałam na myśli.

- Wszystko mi jedno. - Cara rozłożyła sobie z powrotem magazyn na kolanach i odwróciła wzrok. - Szczerze mówiąc, nie obchodzi mnie, czy ich lubisz, czy nie. Mam doła, bo nie mogłam być na ich koncercie.

Heartbreakers wystąpili w Minneapolis w ubiegłym miesiącu i choć Carze ogromnie zależało na tym koncercie, ostatecznie postanowiła nie kupować biletów. To była dla niej trudna decyzja, zwłaszcza że odkładała pieniądze na tę okazję przez kilka miesięcy, ale - moim zdaniem - postąpiła słusznie. Bo tak naprawdę nie miało znaczenia, jak bardzo chciała wziąć udział w tym wydarzeniu. Jej ciało dawało wszelkie możliwe sygnały, że nie powinna tego robić - wystarczy wspomnieć zawroty głowy, wymioty oraz wyczerpanie organizmu - i Cara o tym wiedziała. Nowotwór, który zaatakował moją siostrę, dał nam jedną bardzo ważną lekcję: czasem warto mieć nadzieję, a czasem trzeba być po prostu realistą.

Od rozpoczęcia pierwszego cyklu chemioterapii Cary minęły dwa tygodnie. Leczenie odbywało się z przerwami - trzy tygodnie szprycowania organizmu niezliczonymi dawkami leków i trzy tygodnie odpoczynku, po których cały proces się powtarzał. Potem, gdy standardowa terapia wybije już drania, Cara miała otrzymać dodatkowo jeszcze jeden kurs chemii, tym razem wysokodawkowej, dla pewności, że problem został zlikwidowany.

Nigdy nie byłam dobra, jeśli chodzi o tego rodzaju wiedzę, ale częste wizyty Cary w szpitalu wiele mnie nauczyły. Zazwyczaj dawki chemii są bardzo małe, tak aby wykluczyć ryzyko wystąpienia zagrażających życiu

skutków ubocznych. Większa dawka chemii może zabić raka, ale nieodwracalnie uszkadza szpik kostny, który, jak się dowiedziałam, jest niezbędny do życia. Czasem jednak standardowa chemioterapia nie wystarczy.

Tak było w przypadku Cary. Po dwóch nawrotach choroby lekarze uznali, że nadszedł czas na agresywniejsze leczenie - po otrzymaniu wysokiej dawki chemii moja siostra będzie potrzebować autologicznego przeszczepu szpiku kostnego. W tym celu przed rozpoczęciem terapii lekarze pobrali ze szpiku Cary komórki macierzyste i zamrozili je na czas chemioterapii, by po jej zakończeniu wprowadzić je z powrotem do jej krwiobiegu za pomocą transfuzji krwi. Bez takiego przeszczepu moja siostra nie odzyska zdrowia.

Z piersi wyrwało mi się ciche westchnienie i ugryzłam się w język.

- Jestem pewna, że zagrają tutaj jeszcze niejeden koncert. - Posłałam jej niewyraźny uśmiech. - Mogę nawet pójść wtedy z tobą, jeśli będziesz chciała.

Cara zachichotała.

- Prędzej Drew zapisze się do zespołu cheerleaderek. - Na dźwięk swojego imienia Drew podniósł głowę i spojrzał na Carę spod uniesionych brwi, po czym wrócił do studiowania ekranu komórki.

- To była tylko sugestia - dodałam, zadowolona, że udało mi się ją rozbawić.

- Ty na koncercie Heartbreakers? - rzuciła Cara, bardziej do siebie niż do mnie. - Już to widzę.

W tym momencie zamilkłyśmy obie. Spowiała nas cisza gęsta jak mgła. Czułam jej ciężar na piersiach i wiedziałam, że obie myślimy o rzeczach, które nie są przyjemne. Sprzyjały temu długie dni spędzane w szpitalu, gdzie znacznie łatwiej o złe myśli niż o te pozytywne.

Z zamyślenia wyrwało mnie pukanie do drzwi. Do sali weszła Jillian, ulubiona pielęgniarka Cary. Gdy ją ujrzałam, zerknęłam na zegar wiszący na ścianie i uświadomiłam sobie ze zdumieniem, jak szybko zleciał ten dzień.

- Witaj, Stello, witaj, Drew - przywitała się pielęgniarka. - Jak się dzisiaj macie?

- Jak zwykle. - Drew wstał i się przeciągnął. - A pani?

- Dziękuję, dobrze. Wpadłam tylko na chwilę, żeby sprawdzić, co z Carą.  
-To mówiąc, zwróciła się do naszej siostry: - Nic ci nie trzeba, skarbie?

Cara potrząsnęła głową.

- Wyrzuca nas pani? - spytałam. Godziny odwiedzin dobiegały końca, a to znaczyło, że zbliża się pora zażycia wieczornej dawki leków: między innymi penicyliny i wielu innych, których nazw nie potrafiłam nawet wymówić.

- Nie - odparła Jillian. - Macie jeszcze czas, ale pomyślałam, że może chcielibyście kupić coś w bufecie na dole, zanim go zamkną.

Na samą myśl o jedzeniu poczułam ssanie w żołądku. Przyjechałam do szpitala prosto z parku i nie miałam w ustach nic od śniadania.

- Niezły pomysł - zgodziłam się. Założyłam pasek z aparatem na szyję i wstałam. - Na razie, punku.

Chciałam się nachylić i pocałować siostrę na pożegnanie, ale nie mogłam tego zrobić.

Cara cierpiała na chłoniaka nieziarniczego - rodzaj nowotworu, który atakuje limfocyty, czyli białe krwinki, stanowiące element systemu immunologicznego człowieka. Zazwyczaj pacjenci z tym rodzajem raka są leczeni ambulatoryjnie - codziennie przyjeżdżają do szpitala na wlew leków, a następnie wracają do domu. W przypadku dwóch pierwszych ataków choroby u Cary było tak samo. Mama woziła ją codziennie do szpitala i tam Cara przyjmowała lekarstwa za pośrednictwem kroplówki. Normalnie trwało to około godziny. Drew i ja czasami towarzyszyliśmy im w tych wyprawach i odrabialiśmy lekcje w szpitalnej poczekalni.

Ostatnio jednak u Cary wystąpiły powikłania z wyrostkiem robaczkowym, który musiano jej usunąć. A ponieważ poziom jej białych krwinek był dramatycznie niski, lekarze obawiali się ryzyka wystąpienia infekcji i dlatego zdecydowali się zatrzymać Carę w szpitalu na kilka tygodni. Kiedy ją odwiedzaliśmy, musieliśmy nosić maseczki na twarzy i nie wolno nam było jej dotykać, ponieważ mogliśmy zarazić ją w ten sposób jakąś chorobą.

Wiedziałam, że przebywanie poza domem jest dla naszej siostry trudne.

Świadomość, że nie wolno mi nawet jej przytulić na pocieszenie, była bardzo frustrująca.

- Wiecie, gdzie mnie znaleźć - powiedziała Cara i przewróciła oczami.

- Zrób coś dla mnie i odpocznij trochę - odezwał się na pożegnanie Drew, po czym zwrócił się do mnie: - Gotowa? Umieram z głodu.

- Tak - odparłam. - Ja też. - Pożegnaliśmy się jeszcze raz z Carą i wyszliśmy, kierując się w stronę bufetu.

- Myślisz, że będą mieli dzisiaj ten pudding karmelowy? - spytał Drew, kiedy szliśmy znajomymi korytarzami szpitalnymi.

- Boże, uwielbiam pudding karmelowy - odparłam - ale wątpię. Nie widziałam go już od dłuższego czasu.

- Do kitu.

- Masz rację - odparłam, myśląc o naszym dniu. - Do kitu to właściwe określenie.

\*

Mieliśmy z Drew taki zwyczaj, że za każdym razem, po skończonych odwiedzinach u Cary, staraliśmy się znaleźć jakiś pozytywny aspekt, jedną fajną rzecz, jaka przydarzyła nam się w trakcie tego spotkania. Szpitale sprawiają, że w człowieku rodzi się strach. Jeśli nie będziesz przypominał sobie nieustannie

O tym, co dobre, to ten strach zakradnie się i zniemacka rozłoży cię na łopatki. Bo kiedy ktoś z twojej rodziny dowiaduje się, że ma raka, ta choroba staje się udziałem was wszystkich. Może nie dosłownie, ale ten rak będzie was pożerać od środka, aż zostanie jedna wielka pustka.

Zacząło się od chwili, kiedy Cara otrzymała diagnozę, która zabrzmiała jak wyrok - byliśmy wtedy w pierwszej klasie liceum. Ale dopiero kiedy moja siostra zaczęła chemioterapię, po raz pierwszy dotarło do mnie, jak poważnie jest chora

I że mogę ją stracić. Mama zabrała mnie i Drew do szpitala, żebyśmy mogli się z nią zobaczyć, i nagle otoczył nas wianuszek dzieci w różnych stadiach choroby -niektóre były naprawdę bardzo słabe i chore. Wtedy po raz

pierwszy poczułam strach. Zatopił mi pazury w piersi, uniósł z ziemi i powiedział: „Widzisz te dzieciaki? One właśnie umierają”. Wtedy zaczęłam się zastanawiać: skoro moja siostra leży na oddziale razem z nimi, to z automatu też umiera?

- Twój pozytyw na dzisiaj? - spytałam brata, gdy znaleźliśmy się przy jego starej hondzie civic, zaparkowanej na końcu szpitalnego parkingu. Drew zaczął grzebać w kieszeni w poszukiwaniu kluczyków, a ja - chociaż wiedziałam, że drzwi do samochodu są zamknięte - szarpnęłam za klamkę.

- Budyń karmelowy - odparł. W końcu znalazł właściwy kluczyk i zamek odskoczył z charakterystycznym kliknięciem. - Pychota.

- Budyń karmelowy? - powtórzyłam jak echo, wsiadając do samochodu. - To najlepsze, co ci się dziś przydarzyło?

- To oraz fakt, że wi-fi działało, jak należy.

Mocowałam się przez chwilę z pasami bezpieczeństwa, starając się je rozplątać i naciągnąć, ale słowa Drew wydały mi się takie dziwne, że zrezygnowałam.

- Mówisz poważnie - spojrzałam na niego - czy stroisz sobie żarty? Sama już nie wiem.

- O co ci chodzi? - zachnął się Drew. - Budyń to poważna sprawa.

Zamrugalam, powoli, wręcz teatralnie. Aż do dzisiaj nasze pozytywy zawsze

miały jakieś znaczenie, pozwalały nam uporać się z bólem i żyć dalej. Jeżeli nagle budyń stał się jedynym jasnym elementem dnia, to oznacza, że znaleźliśmy się w tarapatkach.

Drew zaczął się śmiać, a ja uderzyłam go w ramię.

- To nie jest śmieszne - wymamrotałam.

- Ja tylko żartowałem, Stello. Rozchmurz się.

- Wybacz - powiedziałam, sięgając ponownie po pas bezpieczeństwa. -

0 mały włos nie doprowadziłam dzisiaj Cary do płaczu.

- Przecież wiesz, dlaczego jest taka smutna, prawda? - tłumaczył Drew. - Uważa, że nigdy nie uda jej się pójść na koncert i zobaczyć tych chłopaków



na żywo.

- Dlaczego ona zawsze musi mieć takie negatywne nastawienie?

Nie spodziewałam się, że Cara będzie na okrągło tryskać dobrym humorem. Miała prawo być wściekła na Boga, na cały wszechświat i kogokolwiek, kto zrobił jej taki paskudny kawał. Ale nie znosiłam, kiedy wyrażała się na jakiś temat w tak stanowczy sposób: nigdy stąd nie wyjdę, nigdy nie pójdę na studia, nigdy nie zobaczę na żywo Heartbreakers - tak jakby jej śmierć była już przesądzona

I przypieczętowana. Przez to czułam się tak, jakbym nie miała żadnego wpływu na swoje życie; jakby wszystko było tylko i wyłącznie zrzędzeniem losu.

- Nie, nie chodzi o to - zaprzeczył Drew. - Ponoć Heartbreakers są o krok od rozpadu. Podobno jest jakiś konflikt między członkami zespołu.

- Och! Wcale się nie dziwię - powiedziałam, chociaż w duszy miałam nadzieję, że to tylko plotki. Szok, zważywszy, że nie należałam do fanek. Ale chciałam udowodnić Carze, że nastawienie, jakie prezentuje, jest błędne. Na pewno zobaczy koncert Heartbreakers, bo przecież wyzdrowieje.

Drew oparł rękę na moim zagłówku i wychylił się, żeby zobaczyć, czy nikogo nie ma za nami, po czym ruszył z parkingu z piskiem opon. Oficjalne godziny odwiedzin dawno już minęły i część personelu szpitala wróciła do domów, więc parking był prawie pusty. Gdy go opuściliśmy, Drew zjechał na lewy pas i włączył kierunkowskaz. Siedzieliśmy tak przez chwilę w milczeniu, czekając na możliwość włączenia się do ruchu.

Przypomniałam sobie, że w dalszym ciągu nie odpowiedział na moje pytanie, więc jako pierwsza przerwałam ciszę:

- No więc?

- Co „więc”?

- Jaki jest twój pozytyw?

- A, racja - zreflektował się Drew, wychylając się z samochodu, by sprawdzić, czy nic nie jedzie. Ulica była chwilowo pusta, więc wcisnął gaz do dechy i wyskoczyliśmy na drogę. - Przyszedł mi do głowy pewien pomysł na prezent urodzinowy dla Cary.

- Naprawdę? - Wbiłam wzrok w Drew. - Co to takiego? Mów!

W przyszły piątek przypadało nie tylko święto 4 lipca, ale także osiemnaste urodziny Cary. A także moje i Drew - byliśmy trojaczkami. Co roku prześcigaliśmy się, które z nas sprawi reszcie lepszy prezent, i zazwyczaj to właśnie Cara wygrywała w tej rywalizacji. W tym roku razem z Drew postanowiliśmy połączyć siły, żeby ją pokonać w walce na prezenty, ale jak do tej pory nie wpadliśmy jeszcze na żaden pomysł godny wygranej.

- Pamiętasz, jak nawijałaś bez przerwy o tej nowej galerii sztuki jakiejś fotografki? - przypomniał Drew, rzucając mi ukradkowe spojrzenie. - Tej, która otwiera się w Chicago?

- Chodzi ci o Biancę Bridge? - Nachyliłam się do przodu w fotelu. Nie miałam pojęcia, jaki może być związek między prezentem urodzinowym dla Cary a moją ulubioną artystką, ale cokolwiek wymyślił, miałam przecucie, że to będzie dobre.

Bianca była moją inspiracją i wszystkim, co chciałam osiągnąć w życiu. Jedna z najślawniejszych fotoreporterek współczesnego świata zyskała popularność dzięki swojej świetnej fotografii ulicznej, na której uwieczniała ludzi z najróżniejszych grup społecznych. Wypowiedziała kiedyś słowa, które wypisałam sobie na ścianie w pokoju, a wokół tego cytatu rozwiesiłam wszystkie moje najlepsze zdjęcia: „Świat pędzi do przodu, zmieniając wszystko wokół każdego dnia. Fotografia to dar, który potrafi zatrzymać nas w danym momencie na zawsze, oferując nam nieśmiertelność”.

Za każdym razem, gdy ktoś pyta mnie, dlaczego tak bardzo lubię fotografię, recytuję mu z pamięci słowa Bianki, jakby to była moja osobista mantra. Zafascynowała mnie ta myśl, że za jednym pstryknięciem migawki mogę w cudowny sposób pokonać czas.

- Tak, właśnie o nią. - Drew przytaknął, po czym przyspieszył, żeby przejechać na żółtym świetle. - Tak się składa, że ta jej galeria znajduje się zaledwie kilka ulic dalej.

- Kilka ulic dalej od czego? - Celowo budował napięcie, co tylko rozdrażniało mnie coraz bardziej. - No! Gadaj! - Zaczęłam podskakiwać z wrażenia na siedzeniu. - Mów!

- Za grosz cierpliwości. - Pokręcił głową, lecz w kącikach jego ust pojawił się uśmiech. - Kilka ulic od rozgłośni radiowej, w której

Heartbreakers będą w ten weekend podpisywać płyty.

- Mówisz poważnie?

Zadarł podbródek, a na jego twarzy zagościł uśmiech.

- Cara nie potrafiła przeboleć, że nie może pójść na koncert, więc pomyślałem sobie, że musi być coś innego, związanego z tym zespołem, co ją uszczęśliwi. Znalazłem w Google listę imprez, na których się pojawia. Moglibyśmy pojechać tam i zdobyć dla niej autograf na płycie czy coś w tym rodzaju.

- I...?

- I przy okazji odwiedzić tę galerię, o której tyle mówiłaś.

- Tak! - Wzniosłam pięść w triumfalnym geście. - W tym roku zakasujemy

Carę.

- Wiem - odparł Drew i strzepnął pyłek z ramienia. - Nie musisz mi dziękować.

Przewróciłam oczami, ale w głębi duszy się uśmiechnęłam. Poczułam nagły przypływ entuzjazmu.

Kiedy Cara dostała nawrotu choroby, wiedziałam, że tym razem będzie inaczej niż do tej pory. Żołądek podjeżdżał mi do gardła na samą myśl o tym, że jeśli terapia nie poskutkuje, to Cara nigdy nie wyzdrowieje. Ciężko było znieść tę świadomość - jakby na sercu leżał mi ciężar ważący setki kilogramów.

Nawet teraz wiedziałam, że nie jestem w stanie zrobić nic, żeby rak Cary zniknął, ale po raz pierwszy od nawrotu choroby poczułam, jak ten ciężar słabnie. To było głupie - cóż może zdziałać jakaś płyta z autografem? Ale jeśli zdoła podnieść Carę na duchu, może nie wszystko jeszcze stracone?

- Myślisz, że rodzice nas puszcza? - spytałam, zagryzając wewnętrzną stronę policzka. Jeśli nie, to resztką nadziei w moim sercu się rozpuści i pograżę się w jeszcze większym smutku niż dotychczas.

Drew wzruszył ramionami.

- Pojedziemy tam razem - powiedział - więc nie widzę powodu, dla

którego mieliby się nie zgodzić.

- Dobra. - Pokiwałam z radością głową. - Naprawdę to zrobimy? Pojedziemy do Chicago?

- Tak - przytaknął Drew. - Pojedziemy do Chicago.

1 Misfits - amerykański zespół punkrockowy, założony w 1977 roku i czerpiący inspirację z horrorów (prekursor nurtu tzw. horror punku). Ma na swoim koncie kilka albumów, z których ostatni został wydany w roku 2011 (przyp. tłum.).

2 Ramones - amerykański zespół rockowy, który powstał w 1974 roku w Nowym Jorku. Uważany jest za pierwszy, który zaczął grać muzykę w stylu punk rock. Zespół rozwiązał się w roku 1996, na skutek śmierci trzech jego członków. Pozostawił po sobie kilkanaście albumów oraz nazwę „ramoneska”, która oznacza skórzaną kurtkę z metalowymi suwakami - termin ten wszedł na stałe do słownika mody (przyp. tłum.).

Przycisnęłam czoło do szyby od strony pasażera i patrzyłam na budynki przelatujące mi przed oczami. Jechaliśmy z Drew przez całą noc i udało nam się dotrzeć do Chicago przed porannym szczytem. Na dworze było jeszcze ciemno, ale niewyraźna purpurowa łuna nad horyzontem zwiastowała już nadchodzący świt. Było jeszcze za wcześnie na to, aby się zameldować, ale przeciskaliśmy się przez śródmieście w poszukiwaniu hotelu. Drew chciał zaparkować samochód i zostawić gdzieś bagaże.

Nie spałam w czasie jazdy, chcąc dotrzymać bratu towarzystwa, i teraz byłam już zbyt zmęczona, żeby skupić się na czymkolwiek. Jeśli szybko nie zdobędę gdzieś kofeiny, przez resztę dnia będę nie do życia. Powieki zaczęły mi już opadać, kiedy nagle kątem oka dojrzałam znajomy zielony znak. Podskoczyłam na siedzeniu jak oparzona.

- Zatrzymaj się, Drew! Jest Starbucks!

Drew też podskoczył i odruchowo szarpnął kierownicą w lewo, zjeżdżając na sąsiedni pas. O piątej rano na ulicach nie było dużego ruchu, ale na twarzy Drew ujrzałam przerażenie.

- Do diabła, Stello, mogłaś nas zabić! - Odetchnął i wrócił na właściwy pas. - Mało serce mi nie stanęło!

- Przepraszam - mruknęłam, kiedy Drew znalazł miejsce do parkowania

na poboczu. - Ja stawiam kawę. Na jaką masz ochotę?

- Zwykłą czarną. Żadnego kremowego świństwa z pianką.

Zmarszczyłam nos.

- Czarna jest ohydna - stwierdziłam, odpinając pas.

- Ale najlepsza na zmęczenie. - Drew usadowił się wygodnie w fotelu.

Uśmiechnęłam się pod nosem, a potem wygramoliłam się z samochodu

i ruszyłam w stronę budynku Starbucksa. Kiedy weszłam do środka, rozległ się dzwonek nad drzwiami, a w nozdrza uderzył mnie zapach świeżo parzonej kawy. Za ladą stała kobieta w średnim wieku z kręconymi włosami, która przyjmowała właśnie zamówienie od jedyne go klienta.

Czekając na swoją kolej, przyjrzałam się chłopakowi stojącemu przede mną. Był wysoki, mniej więcej w moim wieku, chociaż nie widziałam jego twarzy. Spod czapki wystawały jasnobrązowe falujące włosy. Miał na sobie dopasowaną białą koszulkę, modne džinsy, a na nogach parę szarych vansów - prosty, ale szykowny ubiór. Nie mogłam się oprzeć i zlustrowałam go wzrokiem po raz drugi. Zwykle gustowałam raczej w zarośniętych mięśniakach, ale ten chłopak miał w sobie coś

interesującego. Biła od niego artystyczna aura, która bardzo mi się podobała.

- Razem będzie dwa dolary i dziewięćdziesiąt pięć centów. - Patrzyłam, jak nieznajomy sięga do kieszeni po portfel, wyjmując z niego banknot pięciodolarowy i podaje ekspedientce. Kobieta wydała mu resztę, po czym powiedziała:

- Zaraz wracam. Muszę wyjąć mleko sojowe z innej lodówki.

- Spoko - odparł młodzieniec i schował portfel z powrotem do kieszeni.

Sprzedawczyni zniknęła na zapleczu i zostałam z nim sama. W oczekiwaniu

na zamówienie bębnił rytmicznie palcami w ladę. Przełknęłam głośno ślinę, by dać mu do zrozumienia, że nie jest sam. Chłopak odwrócił się w końcu i zobaczył, że stoję tuż za nim.

Uśmiechnął się do mnie. To był jeden z tych szerokich, szczerych

uśmiechów, którym towarzyszą urocze dołki w policzkach. Jedyne, co mogłam zrobić, to stać i gapić się jak idiotka. Coś w tym chłopaku mnie uderzyło - jakbym skądś go znała, co było śmieszne, bo przecież nigdy się nie spotkaliśmy. Odruchowo dotknęłam aparatu fotograficznego, który miałam na szyi, i wtedy uśmiech na jego twarzy stopniowo zgasł. Przez chwilę żadne z nas się nie ruszało, aż w końcu chłopak zdobył się na kolejny uśmiech i czekał, jakby spodziewał się, że coś powiem.

Nie mogąc znieść dłużej jego spojrzenia, odwróciłam wzrok i zerknęłam na wiszącą nad nami wielką tablicę z wypisanym kredą menu. Mimo że wiedziałam już, co zamówię, to celowo przyglądałam się wnikliwie każdej pozycji. Powinni tu zatrudnić jeszcze jedną osobę. Wiedziałam, że chłopak wciąż mnie obserwuje, ale robiłam, co mogłam, żeby nie zwracać na niego uwagi.

- No... - przerwał w końcu krępującą ciszę. - Masz fajny aparat. Domyślam się, że interesujesz się fotografią.

Podskoczyłam na dźwięk jego głosu. Chłopak opierał się o ladę, krzyżując swobodnie ręce na piersi.

- Eee, dzięki - odpowiedziałam. - To prezent na urodziny. I tak, to prawda, interesuję się fotografią.

- Jakąś konkretnie?

- Uwielbiam portrety - przyznałam, bawiąc się mimowolnie zatyczką od obiektywu: zdejmowałam ją i zakładałam z powrotem. - Ale robię także inne zdjęcia.

- Dlaczego akurat portrety?

- Słyszałeś może o Bianca Bridge? - Czułam, jak na mojej twarzy pojawia się uśmiech, i nie czekając na odpowiedź, wyjaśniłam: - To najlepsza fotografka w historii, robi fantastyczne zdjęcia ludziom z całego świata. Przyjechałam do Chicago, żeby odwiedzić jej galerię.

- Hmm. - Chłopak przekrzywił głowę. - Nigdy o niej nie słyszałem. - Oderwał się od lady i zrobił krok w moją stronę. Na szyi miał wojskowy nieśmiertelnik, który lśnił w świetle lampy nad naszymi głowami. - Mogę rzucić okiem? - Wskazał na mój aparat.

Odruchowo zacisnęłam palce wokół sprzętu i się zawahałam.

- Umm - wykrztusiłam, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Ekspedientka ze Starbucksa wychynęła z zaplecza z kartonem mleka sojowego w dłoni. Kiedy podniosłam głowę i spojrzałam na chłopaka, uniósł brwi, jakby chciał spytać: „No, to jak będzie?”. Powoli skinęłam głową. W innych okolicznościach nie zgodziłabym się, ale było w nim coś czarującego i budzącego zaufanie zarazem. Poza tym chciałam znów zobaczyć jego uśmiech. Zdjęłam aparat z szyi i wyciągnęłam rękę w jego kierunku. Kiedy wziął ode mnie aparat, musnął ramieniem moją rękę, sprawiając, że dostałam gęsiej skórki.

- O, tak? - Zrobił mi zdjęcie z bliska. Nie mogłam powstrzymać się od uśmiechu. Chłopak trzymał aparat w beznadziejny sposób i widać było wyraźnie, że nie ma na ten temat bladego pojęcia.

- Nie. - Wyciągnęłam rękę, aby mu pomóc. - Musisz najpierw ustawić autofokus. Tutaj, pokażę ci. - Położyłam dłoń na jego ręce i zademonstrowałam, jak ustawić obiektyw. Chłopak przyglądał mi się przez chwilę, nie wyjmując ręki spod mojej dłoni. Był tak blisko, że widziałam wyraźnie jego gęste rzęsy przykrywające ciemnoniebieskie oczy i poczułam, jak wnętrzości wywracają mi się do góry nogami.

Nieznajomy przyłożył aparat do oka.

- Uśmiechnij się - powiedział, ale odwróciłam głowę, tak że włosy spadły mi na oczy. - Co jest? Czyżby pani fotograf nie lubiła, kiedy robi się jej zdjęcia? - spytał i pstryknął mi kolejną fotkę.

- Raczej nie - odpowiedziałam i zabrałam mu aparat. Owinęłam sobie pasek wokół szyi, wzięłam aparat w dłonie i odetchnęłam głęboko. - Wolę być po tej stronie obiektywu - wyjaśniłam. Popatrzyłam na niego, po czym odwróciłam głowę i przyjrzałam się ekspedientce przygotowującej kawę. Podniosłam aparat, tak aby nieznajomy mógł przyjrzeć się obrazowi na ekranie. - Najlepiej wychodzi, kiedy dana osoba nie wie, że ją obserwujesz. Dzięki temu powstają zdjęcia, które są naprawdę autentyczne. A to jest w tej sztuce najpiękniejsze.

- A co, jeśli wiedzą? - Chłopak przysunął się bliżej i chociaż mówił niemal szeptem, słyszałem każde jego słowo.

Wzięłam głęboki oddech i policzyłam do trzech, żeby zebrać się na odwagę. Potem zrobiłam krok do tyłu i wycelowałam obiektyw w jego stronę. Chłopak nachylił się w moją stronę, nie spuszczaając ze mnie wzroku,



ale teraz - kiedy dzielił nas aparat i długi obiektyw - wydawał się mniej onieśmielający. Teraz był dla mnie tylko obiektem w wizjerze. Nacisnęłam trzykrotnie spust migawki, zanim oderwałam wzrok, żeby przyjrzeć się zdjęciom, które zrobiłam.

W końcu odpowiedziałam:

- Wtedy też potrafią być piękni.

Nieznajomy uśmiechnął się, ale zanim zdążył odpowiedzieć, ekspedientka skończyła przygotowywać jego zamówienie.

- Proszę bardzo, latte na mleku sojowym. - Podała mu kubek. - Cukier jest tam, jeśli potrzebujesz.

- Dziękuję. - Chłopak nawet nie spojrzał w jej kierunku. Odbierając zamówienie, cały czas nie spuszczał wzroku ze mnie. W końcu, po jakichś trzech sekundach, które zdawały się trwać całą wieczność, odwrócił się i podszedł do półki ze słodzikami oraz mieszadełkami.

- Przepraszam, że musiałaś tyle czekać - ciągnęła dalej kobieta. - Co dla ciebie? - zwróciła się do mnie.

Patrzyłam na nią z otwartymi ustami. Z wrażenia zupełnie zapomniałam, po co w ogóle przyszłam do Starbucksa.

- Skarbie, co podać? - ponagliła mnie sprzedawczyni.

- Już mówię. - Wetknęłam luźny kosmyk włosów za ucho. - Poproszę jedną dużą czarną kawę i duże orzechowe macchiato.

- Coś jeszcze?

- Nie, dziękuj ę.

Kobieta dotknęła kilku przycisków na kasie.

- Razem będzie osiem dolarów i dziewięćdziesiąt osiem centów.

Wyjęłam portmonetkę z torebki i zaczęłam szukać banknotu dziesięciodolarowego.

- Gdzieś tu musi być jakaś gotówka... - wymamrotałam pod nosem. Nie chciałam wracać do samochodu - to byłoby totalnie upokarzające - ale znalazłam jedynie kartę, z której miałam korzystać tylko w ostateczności.

- Ja zapłacę. - Chłopak rzucił na ladę dwadzieścia dolarów i puścił do mnie oko. Gdy spojrzałam na niego, a potem na pieniądze leżące przed ekspedientką, zadrżałam i wtedy karta wypadła mi z rąk.

- Cholera - zaklęłam, schylając się po nią, ale mój przystojniak okazał się szybszy i podniósł ją z podłogi. Wyprostował się, spojrzał na kartę i przyjrzał się mojemu nazwisku.

- Proszę bardzo. - Zwrócił mi kartę.

- Umm, dzięki.

- Miło było cię poznać, Stello Samuels. - Kiedy wypowiadał moje imię, w kącikach jego ust zagościł uśmiech. - Baw się dziś dobrze w galerii. - Po tych słowach odwrócił się i wyszedł z kawiarni, po drodze delikatnie trącając mnie ramieniem. Stałam jak wmurowana i patrzyłam, jak zamykają się za nim drzwi.

- Proszę, kochanie. Jedna duża czarna kawa i duże orzechowe macchiato. -Kobieta przysunęła napoje w moją stronę na ladzie. - Twój znajomy zostawił resztę. Chcesz ją wziąć?

- Proszę ją zatrzymać. - Złapałam oba kubki i wybiegłam na zewnątrz, żeby przynajmniej spytać nieznajomego o imię, ale kiedy wypadłam na chodnik, w zasięgu wzroku nie było już nikogo.

- Co tak długo? - niecierpliwił się Drew, kiedy w końcu dotarłam z powrotem do auta.

- Och, no wiesz, mleko sojowe, aparat... - klepałam. Myślam nadal byłam przy nieznajomym. Drew wziął do ust łyk kawy.

- Rozlałaś mleko sojowe na nowy aparat?

- Co takiego? - Zwróciłam uwagę z powrotem na niego i uświadomiłam sobie, o co mnie pyta. - Och, nie. Zresztą, nieważne, nic się nie stało.

Mój brat przyglądał mi się przez chwilę, po czym pokręcił głową.

- Wypij trochę kofeiny. Myślę, że ci się przyda.

\*

- To było coś niesamowitego! - krzyknęłam, kiedy razem z Drew wyszliśmy z galerii Bianki. Inaczej niż rano, rozpierała mnie teraz energia i

pięć przecznic, które dzieliły nas od rozgłośni, pokonywałam niemal jak na skrzydłach.

- Nie jestem przekonany, czy użyłbym słowa „niesamowite” - odparł nieco zgryźliwie Drew.

- Och, daj spokój. - Szturchnęłam go lekko ramieniem. - Nie zainspirowało cię to?

- Ranek spędzony na oglądaniu masy fotek wiszących na ścianie? Nie bardzo.

Ta rozmowa wydała mi się znajoma. Miałam już w przeszłości podobne konfrontacje z każdym członkiem mojej rodziny, gdy pokazywałam im zdjęcia Bianki, na których punkcie miałam obsesję. Nikt nie potrafił ich docenić, aż w końcu nauczyłam się nie zwracać uwagi na ich ignorancję. Mama notorycznie obwiniała swoją siostrę, a moją ciotkę Dawn za - jak to określała - moją „artystyczną arogancję”, która objawiała się rzekomo wtedy, gdy zaczynałam wychwalać jakąś fotkę i próbowałam dorabiać do niej wizję. Ciotka Dawn była jedną z tych napuszonych, zadzierających nosa paniuszek ze Wschodniego Wybrzeża, które piją martini jak wodę i kupują tylko te dzieła sztuki, które mają odpowiednią liczbę zer na metce. Kiedyś, gdy miałam dwanaście lat, ciotka zabrała mnie na aukcję dzieł sztuki w Nowym Jorku. Spędziłyśmy tam trzy godziny, wędrując wśród ustawionych w rzędach eksponatów, a Dawn uczyła mnie, które z nich są coś warte, a które wprost przeciwnie. Uważała, że taką wiedzę powinna posiadać każda dwunastolatka. Oczywiście, jej definicja wartości była zupełnie inna niż moja. Ciotka skupiała się na twórcach danych dzieł, nie zaś na ich przedmiocie. Ja z kolei wołałam czarno-białe zdjęcia, schowane gdzieś na tyłach galerii. Na każdym z nich znajdowali się jacyś ludzie, a ja zastanawiałam się wtedy, kim są i o czym myślą.

- Ale te zdjęcia coś mówiły, coś znaczyły. - Nie dawałam za wygraną, chociaż byłam przekonana, że Drew i tak nie zrozumie. Mimo to nie traciłam nadziei, że poruszę w nim jakąś wrażliwą strunę. Wbrew temu, co myślała mama, nie snobowałam się na znawczynię sztuki, tak jak Dawn. Fotografia była po prostu moją pasją. A rodzice mogli obarczać za to winą jedynie niestandardową edukację licealną, jaką otrzymałam.

Kiedy Cara zachorowała, mama robiła wszystko, żeby nasze życie - moje

i Drew - było tak normalne, jak to tylko możliwe. Jednak leczenie Cary okazało się długie i wyczerpujące - a nasza trójka nie lubiła być rozdzielana, zwłaszcza kiedy sprawy przybierały tak poważny obrót. W drugiej klasie liceum spędzaliśmy więcej czasu w szpitalu niż w szkole. Błagaliśmy mamę, żeby pozwoliła nam się uczyć w domu - a najlepiej w szpitalu, tak żebyśmy mogli być z Carą, a jednocześnie nie przerywać nauki. W końcu mama uległa i już nigdy nie wróciliśmy do szkoły.

Aż do pierwszej klasy liceum uwielbiałam być jedną z trojaczek. To nas wyróżniało i sprawiało, że inne dzieciaki uważały nas za fajną paczkę. Traktowani byliśmy trochę jak jakieś egzotyczne zwierzęta w zoo, które wszyscy chcieli zobaczyć. Pytano nas często, czy potrafimy czytać sobie nawzajem w myślach albo czy współodczuwamy ból, gdy jedno z nas cierpi. Wtedy prezentowaliśmy naszą firmową scenę. Drew szczypał się, a wtedy Cara i ja chwytałyśmy się za boki i robiłyśmy pełne cierpienia miny, jakbyśmy również czuły na sobie jego palce.

Dopiero w pierwszej klasie szkoły średniej dotarło do mnie, że jestem znana tylko jako „jedna z trojaczek Samuels”. Na pierwszej lekcji angielskiego dziewczyna siedząca ze mną w ławce spytała: „Ty jesteś Cara czy ta druga?” -jakby określał mnie jedynie ten fakt, że jestem jedną z trojga rodzeństwa, które przyszło na świat tego samego dnia. Wtedy postanowiłam, że muszę się jakoś wyróżnić na tle mojego brata i siostry, zadać sobie pytanie, kim jestem, i wziąć sprawy w swoje ręce. Problem polegał na tym, że nie miałam pojęcia, jak się do tego zabrać.

Pomyślałam o jednej z dziewczyn, z którą chodziłam na zajęcia

z angielskiego. Nosiła w nosie wielki kolczyk, który upodabniał ją do buhaja, a na głowie dredy zafarbowane na fioletowo. Byłam pewna, że nikt jej z nikim nie myli - nie z tym wyglądem. Ale sama nie byłam taka śmiała. Przekłucie sobie nosa napawało mnie przerażeniem - kiedy w końcu się na to zdecydowałam, skończyło się na niewielkim błyszczącym ćwieku. Nie wyobrażałam też sobie, że mogłabym rzucić się od razu na głęboką wodę i zafarbować włosy na mój ulubiony kolor niebieski. Zaczęłam więc moją metamorfozę ze Stelli-trojaczki w Stellę-indywidualistkę od pojedynczego błękitnego pasemka.

Liceum dawało mi szansę wyzwolenia się i odkrycia, kim naprawdę jestem, i przez te kilka miesięcy w pierwszej klasie zaczęło mi się to udawać.

Drew, który wygląd zewnętrzny odziedziczył po naszym ojcu: był wysoki i dobrze zbudowany, z łatwością dostał się do szkolnej drużyny futbolu amerykańskiego. Cara zawsze była najbardziej towarzyska z całej naszej trójki, więc z miejsca zgłosiła się do zespołu cheerleaderek oraz samorządu uczniowskiego. Ale mimo iż zazwyczaj wszystko robiłyśmy razem, ja poszłam własną drogą. Zapisalam się do tylu różnych klubów i organizacji, na ile pozwalał mi czas - począwszy od rady uczniowskiej, której nie znosiłam, aż po dziesięciobój akademicki, którego również nienawidziłam. Wypełniłam swój czas wolny do tego stopnia, że przez następne dwa miesiące wydawało mi się, że jestem jedynaczką, ponieważ praktycznie nie widywałam rodzeństwa.

Moją ulubioną formą aktywności pozalekcyjnej stało się kółko artystyczne. Nie tylko lubiłam dzieciaki, które chodziły na te zajęcia, ale także w samym kreowaniu, wyobrażaniu sobie i nadawaniu tym wyobrażeniom konkretnych form było coś intrygującego.

Ale kiedy Cara zachorowała, nasze ścieżki nałożyły się na siebie i znów byliśmy trojaczkami. Czasami, na podstawie tych kilku strzępów wspomnień ze szkoły, wyobrażam sobie, kim mogliśmy się stać. Cara nie ruszała się nigdzie bez przynajmniej trzech różnych błyszczków do ust, a Drew we wszystkim upatrywał okazji do rywalizacji - bez względu na to, czy chodziło o pokonanie mnie w scrabble, czy o lepszą ocenę z klasówki.

Dlatego tak kurczowo uczepliłam się fotografii. Była dla mnie azyłem, czymś, co miałam tylko dla siebie. Jedna z koleżanek z kółka artystycznego wprowadziła mnie w świat zdjęć i choć z początku nie byłam przekonana, czy się do tego nadaję, spodobało mi się na tyle, że zaczęłam z pasją doskonalić swoje umiejętności.

I tak, gdy wszyscy moi rówieśnicy zaliczali kolejne klasy liceum, eksperymentując i popełniając błędy, ja siedziałam w szpitalu lub w domu i życie przeciekało mi przez palce - na szczęście miałam przynajmniej tę jedną rzecz tylko dla siebie.

Zanim zdążyłam wyjaśnić bratu, dlaczego prace Bianki mają takie doniosłe znaczenie, dostrzegłam pewien detal na chodniku, który musiałam uwiecznić na zdjęciu.

- Och, spójrz! - zawołałam i pobiegłam, żeby pstryknąć fotkę.

- Stello. - Drew dogonił mnie. - Przecież to hydrant przeciwpożarowy. W Minnesocie też takie mamy.

- Racja, ale zobacz, w jaki sposób pada na niego światło. - Skierowałam obiektyw w stronę hydrantu.

Drew parsknął śmiechem.

- Proszę, tylko nie mów mi, że jest jakieś symboliczne znaczenie w grze światła i cieni. Oszczędź mi tych artystycznych głupot.

- W porządku. - Kucnęłam, żeby znaleźć najlepsze ujęcie. - Po prostu uważam, że jest ładny.

- Ale to ciągle hydrant - powtórzył Drew, a na jego czole pojawiły się zmarszczki. - (Mama często powtarzała, że jak będziemy za dużo się marszczyć, to tak nam zostanie).

Przekonana, że z dziesięciu zdjęć, jakie zrobiłam, jedno na pewno będzie dobre, podniosłam się i szturchnęłam Drew w bok.

- Jasne, ale bardzo symboliczny hydrant.

Drew otworzył już usta, żeby zaprotestować, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie i pokręcił tylko głową.

- Chodź, ekspertko od fotografii - powiedział. - Spóźnimy się na podpisywanie płyt. - To mówiąc, odwrócił się i ruszył dalej.

- Dobra, dobra. - Roześmiałam się i pobiegłam w ślad za nim. - Już idę.

\*

Dotarcie do stacji radiowej zajęło nam zaledwie dziesięć minut, ale Drew miał rację: byliśmy za późno.

- Nie rozumiem - powiedziałam, kiedy zajęliśmy miejsce na końcu długiej kolejki. - Przecież podpisywanie płyt zacznie się najwcześniej za godzinę.

Drew skrzyżował ręce na piersi i spojrzał na mnie z ukosa.

- Poważnie, Stello? Jesteś zdziwiona, że na spotkanie ze znanym zespołem przyszedł tłum ludzi?

- No dobra, nie jestem zdziwiona - przyznałam. - Pewnie powinniśmy

przyjść wcześniej, ale nie chciałam wychodzić z galerii.

- Wiem - odparł Drew nieco bardziej pojedynczym tonem. - Mam nadzieję, że to nie potrwa długo.

- Ja też - westchnęłam, chociaż lustrując wzrokiem kolejkę przed nami, nie byłam wcale tego taka pewna.

Dziewięćdziesiąt dziewięć procent z tego tłumu stanowiły dziewczyny - kilka mam z małymi córkami, ale głównie nastolatki, ubrane w kwieciste letnie sukienki albo ładne topy na ramiączkach. Robiły słodkie dzióbki, pozując z koleżankami do selfie na Instagramie, i piszczwały na widok gadżetów i ubrań z wizerunkami członków kapeli.

Obserwowałam otaczające mnie dziewczyny i czułam się jak intruz - w zwykłym T-shircie i konwersach. Pogładziłam się po włosach, żałując, że nie uczesałam ich dziś rano, tylko spięłam w kucyk, który odsłaniał moje pojedyncze błękitne pasemko. Kilka z tych panienek zmierzyło nas ciekawskim wzrokiem. Nie wiedziałam, czy patrzą na mnie - bo tak bardzo się od nich różnię - czy może raczej na Drew. Wprawdzie chciałam odróżnić się od mojego rodzeństwa, ale nie lubiłam czuć się jak przybysz z odległej planety. Zlustrowałam szybko tłum, by upewnić się, że nikt nie patrzy, po czym jednym ruchem ściągnęłam opaskę z włosów i bransoletki z przegubów. Oprócz mnie nikt nie miał też ćwieka w nosie ani kilku kolczyków w każdym uchu, ale tych nie zdjęłam.

W końcu fala estrogenu ruszyła naprzód, kiedy drzwi do rozgłośni zostały otwarte. Skinęłam lekko głową z wdzięcznością, ale moja ulga nie trwała długo. Gdy znaleźliśmy się w środku, ujrzałam kolejną długą, zakręconą kolejkę ludzi - a my znów byliśmy na jej końcu.

- To chyba jakiś żart - jęknęłam.

Drew chciał coś powiedzieć, ale zagłuszyła go wrzawa, jaka wybuchła w tłumie. Przycisnęłam dłonie do uszu.

- Panie i panowie! - obwieścił przez megafon jakiś mężczyzna. - Ręce w górę dla Heartbreakers!

Mimo iż stawałam na palcach, nie mogłam dostrzec grupki chłopców, którzy wywołali ten tumult. Przede mną skakało zbyt wiele dziewczyn, żebym mogła cokolwiek zobaczyć.



Pomieszczenie zatrzęsło się od kolejnej serii pisków, gdy z głośników popłynęła na cały regulator piosenka. Drew wyciągnął z tylnej kieszeni spodni iPod'a i włożył na głowę słuchawki. Jęknęłam głośno, kiedy zdałam sobie sprawę, że nawet jeśli przetrząsnę teraz swój plecak, nie znajdę w nim odtwarzacza empetrójek - zostawiłam go w samochodzie. Drew zachichotał na widok paniki w moich oczach.

- Może zagramy o niego w kamień, papier, nożyce? - Zrobiłam słodką minkę.

- Nic nie słyszę, Stello. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - Muzyka gra za głośno.

Podkręcił jeszcze głośność w słuchawkach i zaczął kiwać głową do siebie tylko znanego rytmu. Zamknęłam oczy, czując, jak ogarnia mnie frustracja. Resztę

dnia miałam już zepsutą.

\*

Głowa mi pękała. Po dwóch godzinach spędzonych w dusznej sali, wśród krzyków i banalnych tekstów, miałam wrażenie, że mózg eksploduje mi w czaszce.

Cara i ja byłyśmy do siebie pod wieloma względami bardzo podobne. Obie potrafiłyśmy przywoływać z pamięci ulubione cytaty z każdego odcinka serialu *Przyjaciele*, tak jakbyśmy to my były jego scenarzystkami. Obie nie znosiłyśmy masła orzechowego, bo gdy je jadłyśmy, język przyklejał nam się do podniebienia. Żadna z nas nie miała też chłopaka. Była jednak pewna kwestia, która skutecznie nas dzieliła: gust muzyczny. Stojąc razem z Drew w kolejce po autograf, za nic w świecie nie potrafiłam zrozumieć, co Cara widzi w Heartbreakers. Z wyrazu twarzy Drew wywnioskowałam, że on myśli podobnie. Baterie jego iPod'a

wyzionęły ducha godzinę temu, więc teraz cierpieliśmy oboje.

- Ona musiała zostać adoptowana - wymamrotałam.

Drew zachichotał.

- Przecież wyglądacie jak dwie krople wody - stwierdził.

- A mimo to. - Potrząsnęłam głową. - No powiedz sam: co z nią poszło

nie tak i kiedy to się stało?

- Wydaje mi się, że to wina tej dziewczyny, która leżała na sali obok Cary w zeszłym roku.

- Tej z białaczką?

- Mhm. To ona nagrywała płyty-składanki dla wszystkich pacjentek na oddziale.

- Powinniśmy podać ją do sądu.

Drew roześmiał się, a potem potarł dłońmi skronie.

- A tak zupełnie poważnie, to myślę, że obcowanie z tą muzyczną szmirą działa na mnie coraz gorzej. Nie mogą ruszać się w tej kolejce trochę szybciej?

- Masz rację - przytaknęłam.

Z głośników w kółko leciały kawałki z nowego albumu Heartbreakers. Każdy kolejny numer witał wybuch dzikich pisków oszalałych fanek. Gdybym chciała, potrafiłabym już zaśpiewać dowolny. Dziewczyna przede mną w kolejce się odwróciła.

- O mój Boże! To ich najlepszy kawałek! - pisnęła, tak jakbyśmy nie słyszeli go dzisiaj co najmniej milion razy. - Uwielbiam Heartbreakers!

Z trudem powstrzymałam się, żeby nie przewrócić oczami. Każda ich piosenka musiała być tą najlepszą. Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech.

- Jak blisko jesteśmy? - spytałam Drew po raz dziesiąty, bo nadal nie widziałam początku kolejki. Ale przecież musieliśmy być już blisko. Bo jeśli nie... no cóż, nie wiedziałam, jak długo jeszcze zniosę te tortury. Drew, który przewyższał Carę i mnie wzrostem o co najmniej pół metra, wychylił się ponad tłum i spojrzał w kierunku, gdzie - jak sądziłam - siedział zespół.

Uśmiechnął się do mnie z góry.

- Wygląda na to, że zostało nam jakieś dziesięć minut.

- Dzięki Bogu! - Sięgnęłam do plecaka i wyjęłam z niego kilka przedmiotów, które należały do mojej siostry: płytę Heartbreakers, plakat i koszulkę z ich trasy koncertowej. Jeśli Cara nie zwariuje, gdy zobaczy ten

prezent, to.

Mijały kolejne minuty, a my przesuwaliliśmy się powoli na początek kolejki. Im bliżej byliśmy, tym częściej migali w tłumie członkowie zespołu. Ludzie robili sobie z nimi zdjęcia, błyskały flesze aparatów. W końcu od celu dzieliło nas już tylko kilka osób. Grupka dziewczyn skupiona wokół stolika gwiazdorów rozstała się i.

Wreszcie ujrzałam zespół w całej okazałości. Obrzuciłam ich wzrokiem i zamarłam.

Przede mną siedziało czterech chłopaków. Najbardziej z prawej był umięśniony gość w obcisłym podkoszulku i z krótko przyciętymi włosami. Na lewym ramieniu miał tatuaż w formie czarnych splecionych razem spiral. Obok niego siedział tyczkowaty rozczochrany rudzielec w okularach o grubych denkach. Trzeci także był blondynem, z tym że perfekcyjnie wystylizowane włosy kapały mu od żelu. Na szyi miał słuchawki, którymi bawił się odruchowo.

Na widok ostatniego z członków zespołu oczy niemal wyskoczyły mi z orbit. Ujrzałam znajomą bujną czuprynę i charakterystyczny zabójczy uśmiech. Chłopak ze Starbucksa. Gapiłam się na niego i czułam, jak się czerwienię. Rozmawiał z jedną z fanek i podpisywał jej plakat, po czym nachylił się, żeby ją uściskać. Gdy dziewczyna odeszła od stolika, na jej twarzy widziałam łzy. Przez głowę galopowały mi setki myśli. Naprawdę dzisiaj rano flirtowałam z jednym z członków ulubionego zespołu mojej siostry? Z kimś sławnym?

Kolejka posunęła się do przodu. Zdałam sobie sprawę, że za chwilę znowu się spotkamy. Co zrobi, kiedy mnie zobaczy? Przypomni mnie sobie? Ależ oczywiście, że tak - przekonywałam samą siebie. Rozmawialiśmy przecież dobre pięć minut i zapłacił za moją kawę. Z drugiej strony, taki flirt to pewnie dla niego codzienność. Spociły mi się dłonie i szybko wytarłam je w tył koszulki.

Dotarło do mnie, że nie chcę, żeby mnie sobie przypomniał. Powiedziałam mu, że przyjechałam do Chicago, aby odwiedzić galerię sztuki, a nie po to, żeby spotkać się z jego zespołem. Gdy mnie zobaczy, stojącą przed nim z prośbą o autograf, pewnie weźmie mnie za jeszcze jedną szurniętą fankę.

- Wyglądają jak dzieci - stwierdził Drew, wyrywając mnie z zamyślenia. Oderwałam wzrok od znajomego młodzieńca.

- Co takiego? - spytałam z mocno bijącym sercem.

- Ten cały zespół. - Drew spojrział na mnie dziwnie. - Wszystko w porządku, Stello? Wyraźnie pobladłaś.

- Że co? - Zmusiłam się do uśmiechu. - Pewnie, że nic mi nie jest. I tak - masz rację - jak małe dzieci.

Brat wciąż wpatrywał się we mnie, jakby wiedział, że coś jest nie tak, więc ciągnęłam dalej:

- Spójrz na tego mizernego chudzielca po lewej. Ma nie więcej niż dwanaście lat.

Drew zmierzył wzrokiem chłopaka, którego poznałam dziś rano, i się uśmiechnął.

- No, nie wiem. Mnie wygląda na trzynastolatka.

Dziewczyna stojąca przede mną odwróciła się znowu, ale tym razem na jej twarzy ukazał się szydrczy uśmieszek.

- Oliver skończył osiemnaście lat. Przestańcie się z niego nabijać. To nieładnie.

„A więc ma na imię Oliver” - pomyślałam, powtarzając sobie w głowie to imię. Nagle przypomniałam sobie, dlaczego wydał mi się dziwnie znajomy. To o nim Cara czytała w kolorowym magazynie - i to jego nazywali „pożeraczem serc”.

- Żartujesz sobie, prawda? - Drew opadła szczęka.

Dziewczyna oparła rękę na biodrze.

- Czy ja wyglądam, jakbym żartowała? - A gdy mój brat nie odpowiedział, ciągnęła dalej: - Heartbreakers to najbardziej utalentowany zespół w historii, a Oliver jest cudowny. Zachowajcie swoje głupie uwagi dla siebie.

Drew przez dobrą chwilę gapił się na nią z rozdziawionymi ustami, w końcu jednak doszedł do siebie i ku mojemu zaskoczeniu przeprosił fankę:

- Pani Perry - zaczął, spoglądając na jej koszulkę, na której widniał napis:

„Przyszła Dziewczyna Olivera Perry’ego”. - Proszę przyjąć moje najszersze przeprosiny. Nie chciałem pani urazić. To się więcej nie powtórzy.

- Nie przeprasza mnie - odwróciła dziewczyna i wskazała na Olivera - tylko jego.

- Kto następny?! - zawołał jeden z ochroniarzy. Dziewczyna błyskawicznie obróciła się na pięcie, a grymas na jej twarzy ustąpił miejsca uśmiechowi tak szerokiemu, że musiał sprawić jej ból. Zaskoczona, zamrugałam oczami. W czasie kłótni nie zauważyłam, że znaleźliśmy się na samym początku kolejki. Poczułam, jak pusty żołądek obraca mi się do góry nogami.

- Drew, chyba miałeś rację - powiedziałam i wcisnęłam mu rzeczy naszej siostry. - Źle się czuję. Muszę do toalety.

- Nie ma mowy, Stello. - Brat złapał mnie za koszulkę, kiedy próbowałam się wymknąć. - Nie wywiniesz się tak łatwo. Jeśli chcesz, możesz zwymiotować na zespół, ja mam to w nosie, ale nie pozwolę, żebyś zostawiła mnie samego z nimi.

Czułam, jak ręce zaczynają mi się trząść. Ogarnęła mnie panika. Nie dam rady spojrzeć w oczy Oliverowi.

- Ale, Drew... - zapiszczałam.

Spojrzał na mnie stanowczym wzrokiem.

- Robimy to dla Cary.

Zagryzłam wargę. Drew miał rację. Moja siostra była milion razy ważniejsza od mojej dumy.

Westchnęłam i zwiesiłam głowę. Pyskata dziewczyna i jej koleżanki odeszły od stolika. Wstrzymałam oddech. Nagle członkowie zespołu wstali i zeszli ze sceny.

- Hej, dokąd oni się wybierają?! - zawołał Drew.

- Wybaczcie - odpowiedział chropawym głosem ochroniarz. - Chłopaki mają już dosyć na dzisiaj. Muszą odpocząć przed jutrzejszym koncertem. Zapominając o wstydzie, rzuciłam w jego stronę:

- Czekamy w tej kolejce kilka godzin!

- Tak jak i ci wszyscy ludzie za wami. - Ochroniarz nie dał się zbić z tropu. - Chłopcy nie dadzą rady spotkać się ze wszystkimi. Jest was za dużo. Mam nadzieję, że następnym razem będziecie mieć więcej szczęścia.

- Ja tu nie przyszedłam z myślą o sobie. To miał być prezent na urodziny mojej siostry. Ona... - Ale to już nie miało żadnego znaczenia. Heartbreakers zniknęli.

Leżałam na hotelowym łóżku i gapiłam się w sufit. W naszym pokoju panowała nieznośna duchota, a upał na dworze był obezwładniający. Pot ściekał mi po karku przy najmniejszym ruchu, a ilekroć brałam oddech, koszulka przyklejała mi się do ciała. Obróciłam głowę w bok, żeby spojrzeć na brata, który leżał na swoim łóżku.

- Ciepłej już być nie może.

Do hotelu wróciliśmy w milczeniu. Chcieliśmy już tylko szybko się zameldować i od razu paść na wyrka. Niestety, pech nas nie opuszczał. Dostaliśmy pokój z zepsutą klimatyzacją. Pocąc się na łóżku, dochodziłam do wniosku, że cała ta wyprawa nie była warta takiego wysiłku. Pewnie, cieszyłam się, że zobaczyłam galerię Bianki, ale reszta dnia była totalnie nieudana. Na niczym nie zależało mi bardziej niż na tym, żeby zobaczyć radość w oczach Cary, kiedy wręczymy jej autografy członków Heartbreakers. Wiedziałam już, że to się nie stanie.

Brat spojrzał na mnie zza książki, którą czytał.

- Lepiej odpukaj - powiedział i wrócił do przerwanej lektury.

- Musimy znaleźć jakieś klimatyzowane pomieszczenie - stwierdziłam. - Masz ochotę na kolację?

Tym razem brat nawet nie zaszczycił mnie spojrzeniem.

- Może potem - mruknął. - Chcę dokończyć ten rozdział.

Przez ostatni miesiąc Drew był pochłonięty kompletowaniem listy wakacyjnych lektur. Jesienią wyjeżdżał na studia do Minneapolis. Rejestracja pierwszoroczników miała rozpocząć się dopiero za dwa tygodnie, ale Drew postanowił już, że skupi się przede wszystkim na angielskim - wybrał już nawet zajęcia z literatury, na które chciał chodzić. Był tak podekscytowany

perspektywą nauki w college'u, że postanowił przeczytać większość materiału, zanim jeszcze rozpocznie się pierwszy semestr.

Poczułam ucisk w gardle i odwróciłam się od brata. W pierwszej klasie liceum, zanim jeszcze zdiagnozowano u Cary raka, całym sercem pragnęłam studiować na Uniwersytecie Nowojorskim. Uznałam, że Nowy Jork to idealne miejsce na odnalezienie własnej tożsamości i odkrycie, kim naprawdę jestem bez mojego rodzeństwa. W ostatniej klasie liceum, kiedy u Cary pojawiła się remisja, a ja otrzymałam pismo z uczelni, potwierdzające przyjęcie mnie na studia, perspektywa wyjazdu stała się w końcu realna. Szłam do college'u.

Ale zanim nadeszło lato, mój entuzjazm już minął. Nowy Jork mnie wzywał i naprawdę chciałam odpowiedzieć na to wezwanie, ale myśl o wyjeździe napawała

mnie przerażeniem. Mama twierdziła, że moje obawy są czymś zupełnie normalnym. Wyjazd z domu po raz pierwszy na tak długo jest wielkim krokiem ku samodzielności i to naturalne, że się denerwuję. Problem polegał jednak na tym, że ja nie czułam w żołądku motyli, tylko rój rozwścieczonych szerszeni.

Zanim jednak zdążyłam to sobie wszystko poukładać, wrócił rak.

I w jednej chwili szerszenie zniknęły. Wiedziałam, że nie mogę zostawić Cary w trakcie terapii, więc postanowiłam odłożyć plany związane ze studiami o jeden semestr. W przypadku Drew było inaczej. Minneapolis leżało zaledwie półtorej godziny drogi samochodem z Rochester, więc on mógł przyjeżdżać na weekendy, kiedy tylko chciał, żeby zobaczyć się z Carą. Ja byłabym kilka stanów dalej, całkowicie sama. Nie żałowałam decyzji o rezygnacji ze studiów, chociaż byłam na siebie trochę zła, że nie poszłam za przykładem Drew i nie zgłosiłam się na studia bliżej domu.

Po czole zaczęła mi spływać kolejna strużka potu.

- Dostyc tego! - stwierdziłam i usiadłam na łóżku.

Musiałam wziąć się w garść. Owszem, czułam się rozczarowana faktem, że nie idę na studia, tak jak mój brat, i że nie udało mi się załatwić wymarzonego prezentu dla chorej siostry, ale nie zamierzałam dłużej użalać się nad sobą. Zakręciłam włosy na czubku głowy, tworząc z nich coś w rodzaju ptasiego gniazda, i postanowiłam, że czas już najwyższy zrobić coś w

sprawie naszego pokoju.

- Zejdę do recepcji i złożę reklamację. Nie dostań udaru ciepłego podczas mojej nieobecności.

- Zamierzasz pokazać się tak ludziom? - spytał Drew.

Zerknęłam w lustro. To prawda, wyglądałam fatalnie - z mokrą od potu grzywką, przyklejoną do czoła, ale miałam to w nosie.

- Tak, i zamknij się! Nie wpadnę przecież po drodze na nikogo ważnego.

- Tak tylko pytałem. - Drew wzruszył ramionami i wrócił do czytania. Przez moment obserwowałam, jak przebiega wzrokiem kolejną stronę. Musiał przeczytać coś zaskakującego, bo nagle sapnął i wyszeptał pod nosem: - No nie...

Przewróciłam oczami i zostawiając brata pogrążonego w lekturze, wyszłam

z pokoju.

\*

- Jak to - nie ma już wolnych pokoi? - denerwowałam się na recepcjonistę. Mężczyzna poinformował mnie także, że serwisant techniczny skończył już zmianę i nikt nie będzie mógł naprawić nam klimatyzacji.

- Przepraszam, ale wszystko mamy zarezerwowane. - Recepcjonista lustrował wzrokiem hotelowy hol, jakby spodziewał się, że zaraz stanie się coś złego. Podążyłam za jego wzrokiem i zobaczyłam grupkę dziewczyn, które stały

i wyraźnie na coś czekały.

Położyłam obydwie dłonie na ladzie.

- Czy jest tu jakiś menedżer, z którym mogłabym porozmawiać? Nie zapłaciłam za to, żeby rozpuścić się w tym upale.

Ale mężczyzna mnie nie słuchał. Pobladł i nie spuszczał wzroku z wejścia.

- O Boże! - krzyknął ktoś. - Oni naprawdę tu są!

Cała zeszywniałam i złapałam się lada tak kurczowo, że zbieleły mi



opuszki palców. Jak na jeden dzień miałam dosyć krzyczących małaolat. Wstrzymałam oddech i się obróciłam. Miałam właśnie spytać, co za idiotka tak wrzeszczy, kiedy wszystkie dziewczyny ruszyły jak na sygnał do drzwi wejściowych.

- To Heartbreakers!

Do holu wkroczyli czterej młodzieńcy w asyście ochroniarzy. Zaraz potem wejście do hotelu zatarasowali policjanci. Ujrzałam znajomą czuprynę i serce stanęło mi w gardle.

- To chyba jakieś jaja...

Miałam wrażenie, że śnię. Jak można wpadać na tych samych celebrytów tyle razy w ciągu jednego dnia? Takie rzeczy dzieją się w filmach, a nie w prawdziwym życiu.

- Drogie panie! - zawołał recepcjonista. - Proszę, zróbcie miejsce naszym gościom.

Niestety, jego prośby nie doczekały się żadnej reakcji.

- Xander, kocham cię!

- Alec, ożeń się ze mną!

- JJ, tutaj!

- O Boże, to Oliver!

Członkowie zespołu zatrzymali się na chwilę, by pozdrowić tłoczące się w holu fanki. Obserwowałam tę scenę przekonana, że to jeden z najbardziej zakręconych dni w moim życiu. Cara nigdy mi nie uwierzy, kiedy jej to opowiem.

Przyglądałam się dalej Heartbreakers, aż w końcu Oliver popatrzył w kierunku stanowiska recepcji, gdzie stałam. Obróciłam się szybko na pięcie, zanim mnie zauważył. Wiedziałam, że to irracjonalne, ale miałam wrażenie, jakby mnie okłamał, nie zdradzając swojej tożsamości. A może po prostu było mi głupio, że go nie rozpoznałam. Tak czy inaczej, perspektywa kolejnej rozmowy z nim wydała mi się niezręczna.

Po minucie wyklócania się z recepcjonistą udało mi się wynegocjować zwrot kosztów noclegu, co jednak nie przyniosło mi specjalnej ulgi. Na samą

myśl, że przez całą noc będę się pocila jak mysz w tej duchocie, miałam ochotę wyrywać sobie włosy. Ale nie mogłam zrobić nic więcej, więc poszłam w kierunku windy.

- Głupi boysband - mruknęłam, kiedy wsiadłam do środka, i nacisnęłam guzik piątego piętra. Wiedziałam, że to dziecinne, ale dobrze było wyładować na

kimś złość.

- Proszę przytrzymać drzwi! - Podniosłam wzrok. Jeden z ochroniarzy mierzył we mnie palcem. Reszta eskortowała muzyków w kierunku windy, próbując powstrzymać napór rosnącego tłumu fanek. Zaczęłam nerwowo wciskać przycisk zamknięcia drzwi w nadziei, że uda mi się ulotnić, ale nic z tego. Członkowie zespołu wślizgnęli się do kabiny rzutem na taśmę, ostatniego z nich o mały włos nie przycięły drzwi.

- Dzięki - powiedział chłopak w okularach. - Co za koszmar!

- Nie sądziłam, że kontakty z fankami są dla was taką udręką. - Chlapnęłam, zanim zdążyłam się zorientować, co mówię.

Na dźwięk mojego głosu Oliver podniósł głowę. Przyglądał mi się przez moment, po czym uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Stella!

Zapamiętał moje imię! Serce zatrzepotało mi w piersi, ale z jakiegoś powodu nie zdobyłam się na odpowiedź. Patrzyłam bezradnie, jak uśmiech powoli znika z jego twarzy.

Nikt najwyraźniej nie usłyszał Olivera. Chłopak w okularach poprawił je, żeby lepiej mi się przyjrzeć.

- Twierdzisz, że nie szanujemy naszych fanów? - Bysiówaty skrzyżował groźnie ramiona na piersi, napinając wytatuowane bicepsy. - Podpisywaliśmy dzisiaj dla nich płyty.

- Tak, wiem coś o tym - rzuciłam. - Czekałam trzy godziny, aż w końcu znalazłam się na samym początku kolejki tylko po to, żeby zobaczyć, jak odwracacie się do nas plecami i uciekacie.

- Och, czyżby niepokieszona fanka? - rzucił z lekko kpiącym uśmiechem.

- To da się zmienić - dodał jego kumpel w okularach, wyciągając długopis z kieszeni. - Masz aparat?

Prychnęłam pogardliwie.

- Myślicie, że jestem waszą fanką? - Zrobiłam krótką pauzę i dodałam z wyższością: - Za nic w świecie!

Chłopcy spojrzeli na siebie, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

- Chyba jest stuknięta - mięśniak zwrócił się do kolegi o nienagannej fryzurze, ze słuchawkami zwisającymi z szyi. Ten tylko skinął głową bez słowa.

- Stuknięci to są ci, którzy słuchają waszej muzyki. - Czułam, jak z każdym słowem rośnie mi puls. - Byłam tam dzisiaj, kiedy rozdawaliście autografy, i uszy niemal mi krwawiły od tego waszego rzępolenia. A poszłam tam tylko w jednym celu: żeby zdobyć autograf dla mojej siostry. Gdyby nie była moją siostrą, pewnie bym się jej wyparła za to, że słucha takiego gówna.

Cały zespół gapił się na mnie z otwartymi ustami.

- Coś jeszcze? - Okularnik zamrugał oczami.

- Owszem - warknęłam w ostatnim przyływie złości. - Jesteście do bani. Winda zatrzymała się i otworzyły się drzwi.

- Podoba mi się ta dziewczyna. - Mięśniak wyszczerzył zęby. - Ma jaja. Może moglibyśmy ją zatrzymać?

- Spadaj! - rzuciłam, a potem, nie spoglądając na Olivera, przepchnęłam się

i wysiadłam na piątym piętrze.

\*

- Dlaczego wyglądasz tak, jakby ktoś właśnie zadźgał nam psa? - spytał Drew, kiedy wpadłam do pokoju.

- Cały hotel jest zarezerwowany. - Zamknęłam z trzaskiem drzwi za sobą. - Udało mi się jedynie wynegocjować zwrot kosztów noclegu.

- Hej! - Drew wyciągnął dłoń, żeby przybić mi piątkę. - Super!

- Co nie zmienia faktu, że wciąż jest tu gorąco jak w piekle. -

Zignorowałam jego wyciągniętą rękę. Wyjęłam czyste ubranie z plecaka i weszłam do łazienki. -Muszę wziąć prysznic.

Zamknęłam za sobą drzwi i zdjęłam brudne ciuchy. Miałam wrażenie, że cała płonę i zaraz zwymiotuję. „Nie powinnam tak na nich wrzeszczeć” - przeszło mi przez głowę, gdy odkręcałam wodę. To przecież nie ich wina, że cały dzień miałam do kitu. Nie czekając, aż woda się ogrzeje, weszłam pod zimny strumień i zamknęłam oczy. Stałam tak, oparta o kafelki dla lepszej równowagi, i wstrzymywałam oddech, czekając, aż poczuję się lepiej. Ale tylko ciało mi zdrętwiało, lodowata woda nie zmyła poczucia winy. Oliver pewnie mnie teraz nienawidzi. Przed oczami wciąż miałam scenę w windzie, zwłaszcza ten moment, w którym uśmiech zniknął z jego twarzy. Zachowałam się jak skończona kretynka. W ustach poczułam gorzki smak i przez krótki moment byłam pewna, że puszczę pawia.

„Co się z tobą dzieje, Stello?! - wrzasnęłam w myślach sama na siebie. - Weź się w garść!” Złapałam mydło i zaczęłam szorować się tak energicznie, jakbym chciała zdrapać z siebie skórę. W końcu co mnie to obchodzi, że Oliver Perry mnie nie lubi. Jasne, jest przystojny, ale przecież w ogóle go nie znam. Z tego, co przeczytałam w magazynie Cary, wynika, że to bawidamek i niebieski ptak, a nie ktoś, z kim chciałabym się związać.

Z zamyślenia wyrwało mnie pukanie do drzwi łazienki.

- Stello, zamówiłem jedzenie z hotelowej restauracji - zawołał Drew, przekrzykując dźwięk lejącej się wody. - Pizza może być?!

- Pewnie - odpowiedziałam i zakręciłam wodę. Nie czułam się ani trochę lepiej - nadal było mi głupio, że obwiniałam zespół za mój pech - ale uznałam, że nie warto zawracać sobie głowy chłopakiem, którego i tak już nigdy nie zobaczę.

Wytarłam się, włożyłam szorty i koszulkę na ramiączkach, po czym wróciłam do pokoju. Czekając na pizzę, włączyłam w telewizji serial *CSI: Kryminalne zagadki Las Vegas* i zaczęłam czesać włosy. Akurat w trakcie szczególnie brutalnej sceny rozległo się pukanie do drzwi. Podskoczyłam na łóżku, zadowolona z pretekstu do oderwania wzroku od jatki.

- Bardzo dziękuję - powiedziałam, otwierając drzwi. - Umieramy z... - Głos uwiązał mi w gardle. W holu stał Oliver Perry.

- Witaj, Stello - przywitał się szorstkim tonem.

Znów gapiłam się na niego jak idiotka, ale nie mogłam nic na to poradzić. Co on tutaj robi?

Wtedy zobaczyłam jego zaciśnięte usta. Oliver wyglądał na wkurzonego. Przyszło mi do głowy, że pewnie oczekuje przeprosin. Na samą myśl o tym się zaczerwieniłam - mam to, na co zasłużyłam. Byłam dla nich wyjątkowo ostra.

Otworzyłam usta, ale po raz kolejny zabrakło mi słów. W końcu wykrztusiłam tylko:

- Skąd znasz numer mojego pokoju?

- Eee, podałem twoje imię w recepcji - przyznał. Moje pytanie najwyraźniej zbiło go z tropu, ale szybko odzyskał rezon i zmrużył oczy. - Jesteś dwubiegunowa?

- Co proszę?

- Dzisiaj rano poznałem w Starbucksie dziewczynę - wyjaśnił Oliver. - Była taka słodka i urocza, ale potem zaginęła gdzieś w akcji.

Ach, tak. Oczekiwał wyjaśnień w sprawie moich huśtawek nastrojów.

- Powinieneś był powiedzieć mi prawdę - próbowałam się bronić.

- Jaką konkretnie prawdę? - Wysunął szczękę. W jego głosie słychać było irytację, ale po oczach poznałam, że jest przede wszystkim zraniony. Poczułam ucisk w gardle, ale nie potrafiłam się zdobyć na przeprosiny. To byłoby zbyt upokarzające.

- Hmm, nie wiem. - Przyłożyłam dłoń do piersi, próbując ukryć swoją winę pod maską sarkazmu. - Mogłeś wspomnieć, kim jesteś.

- Chcesz powiedzieć, że naprawdę mnie nie rozpoznałaś? - Oliver skrzyżował ręce na piersi.

- Owszem - odparłam, zgodnie z prawdą. Spojrzał na mnie z niedowierzaniem, więc od razu dodałam: - Posłuchaj, słyszałam milion razy, jak moja siostra mówi o Oliverze Perrym, ale nie miałam pojęcia, że to ty, kiedy się spotkaliśmy.

Patrzył na mnie z uniesionymi brwiami, jakbym sama odpowiedziała sobie na pytanie, które przed chwilą zadałam.

- Właśnie dlatego ci nie powiedziałem.

Zamrugałam.

- Dobra, powiedzmy, że rozumiem - odpowiedziałam, chociaż nie miałam pojęcia, o co mu chodzi. Dlaczego Oliver nie chciał, żebym poznała jego prawdziwą tożsamość? - Teraz już wiem, kim jesteś. Dzięki, że wpadłeś. - Zaczęłam zamykać drzwi.

- Zaczekaj! - Zablokował drzwi stopą.

- Czy to jedzenie? - zawołał Drew. Łóżko zaskrzypiało, kiedy wstał, żeby zobaczyć, co się dzieje.

- Cześć - powiedział Oliver, wsadzając głowę do pokoju, żeby przywitać się z moim bratem.

- Och, cześć. - Drew podrapał się po głowie. - Czy my się znamy? - Przyglądał mu się przez chwilę, po czym go olśniło: - Przecież ty jesteś tym gościem z zespołu. Stello, co ty wyprawiasz? Wpuść go do środka!

Zamknęłam oczy i westchnęłam głęboko. Kiedy puściłam klamkę, Oliver minął mnie i wszedł do pokoju. Przy tej okazji otarł się o mnie ramieniem po raz drugi, tak jak dziś rano, i ten kontakt fizyczny sprawił, że prawie straciłam oddech. Przez chwilę panowała niezręczna cisza, gdy wszyscy troje spoglądaliśmy na siebie bez słowa. W końcu mój brat przemówił:

- Bez urazy, ale co ty tutaj właściwie robisz? Pomyliłeś pokoje czy jak?

- Nie - zaprzeczył Oliver i spojrzał na mnie. - Przyszedłem porozmawiać z twoją... dziewczyną?

- Siostrą - poprawił go Drew, obrzucając mnie ciekawskim spojrzeniem.

Czekałam na jakąś reakcję ze strony Olivera, ale on nawet nie drgnął.

- Jasne, z siostrą. Tak czy owak, Stella wspomniała w windzie, że chcieliście dostać od nas autografy, więc pomyślałem.

Zanim Oliver zdążył dokończyć zdanie, Drew mu przerwał:

- Zaraz, poznaliście się w windzie?

Cholera! Teraz będę musiała mu wszystko wytłumaczyć. Jeżeli Drew dowie się, że spotkałam Olivera już rano, stojąc w kolejce po kawę, wścieknie się nie na żarty.

- Właściwie to. - zaczęłam i natychmiast pożałowałam swoich słów. -  
Poznaliśmy się rano.

Drew nadal nic nie pojmował, więc Oliver doprecyzował:

- W Starbucksie.

- Czekał. czyli staliśmy cały dzień w kolejce po autograf, mimo że  
poznaliśmy się już wcześniej? - upewnił się Drew, patrząc na nas, jakbyśmy  
byli obłąkani.

Podniosłam ręce do góry w obronnym geście.

- Drew, ja nie jestem Carą. Nie wiem na ścianie plakatów  
Heartbreakers. Nie wiedziałam, że to on. A kiedy mam posłuchać dobrej  
muzyki, to wybieram Wrażliwy Granat albo Bioniczne Kości.

Owszem, Cara miała rację: mój gust muzyczny był cokolwiek

undergroundowy - co oczywiście nie usprawiedliwiało jej ignorancji, jeśli  
chodzi o kultowe legendy punk rocka - ale kapele, których ja słuchałam, i tak  
były znacznie bardziej utalentowane niż Heartbreakers.

Oliver przełknął głośno ślinę.

- Umm, dobra. To był cios poniżej pasa.

Mój brat wyglądał tak, jakby zaraz miał eksplodować, ale wziął głęboki  
oddech, położył mi rękę na ramieniu i zwrócił się do Olivera:

- Wybaczysz na chwilę? Muszę porozmawiać z siostrą.

- Jasne. - Oliver wzruszył ramionami. - Przyszedłem tylko po to, żeby  
zaprosić was do naszego pokoju. - To mówiąc, wręczył mi zapasową kartę  
hotelową. - Daj to gościowi w windzie. On wpuści was na górę.

Kiedy drzwi zamknęły się za Oliverem, Drew obrócił się na pięcie i  
spojrzał mi w oczy.

- Co się, do cholery, z tobą dzieje? - zapytał. - Dlaczego cały czas go  
obrażałaś?

- Przepraszam. - Nie potrafiłam spojrzeć Drew w twarz. - Nie miałam  
takiego zamiaru. On po prostu działa mi na nerwy. - To akurat była prawda.  
Oliver nie zrobił wprawdzie nic, co byłoby jakoś szczególnie denerwujące,  
ale drażniły mnie moje własne uczucia, których doświadczałam w jego

obecności. Sprawiał, że kręciło mi się w głowie, jakbym była szkolnym podlotkiem, który się w nim zadurzył - i to mnie przerażało.

Drew zacisnął usta w wąską linię.

- Przejechaliśmy taki kawał drogi dla Cary. Nie dla ciebie, nie dla mnie, tylko dla naszej siostry.

Nie mogłam znieść spojrzenia, którym przewiercał mnie na wylot.

- *Rocket*[3]... - Ujął w dłonie moją twarz i podniósł ją tak, abym na niego spojrzała.

Przeżywał mnie tak, bo kiedy wpadałam w złość, mój wybuchowy temperament dawał o sobie znać w jednej chwili, bez ostrzeżenia. Nigdy jednak nie kończyło się eksplozją, a ja odzyskiwałam panowanie nad sobą równie szybko, jak je traciłam. Za każdym razem, gdy nerwy brały nade mną górę, Drew odzywał się do mnie w ten sposób, żeby mnie uspokoić.

- Dobra, dobra! - powiedziałam w końcu, uwalniając się z jego uścisku. Miał rację. Naskoczyłam na Olivera zupełnie bez powodu i nie myślałam trzeźwo. - Co twoim zdaniem powinnam zrobić?

- Przeprosić - odparł stanowczo Drew.

- Bardzo mi przykro, może być? - odburknęłam.

- Słabo ci to wyszło, Stello. Przyjechaliśmy tu po autograf, a ty przeprosisz Olivera.

Na sam dźwięk jego imienia poczułam motyle w brzuchu. Będę musiała porozmawiać z Oliverem Perrym. Znowu.

3 *Rocket* (ang.) - rakieta (przyp. tłum.).

Kiedy przestąpiliśmy próg penthouse'u, żołądek miałam w gardle. Upierałam się wcześniej, żebyśmy zaczekali chociaż na pizzę, w nadziei, że uda mi się przez ten czas trochę ochłonać. Jednak, gdy ją dostarczono, na dnie żołądka zaległ mi kamień wielkości arbuza i nie byłam w stanie przełknąć nawet kawałka.

- Halo?! - zawołał Drew. Drzwi zatrzasnęły się za nami z hukiem, który rozniósł się echem po pogrążonym w ciszy apartamencie, anonsując nas równie skutecznie jak krzyk Drew. Kiedy nikt nie odpowiedział, zawahałam



się.

- I co teraz?

- Może są na kolacji?

- Skoro nikogo nie ma, to może chodźmy - zaproponowałam, gotowa jak najszybciej stamtąd uciec. Im bardziej zbliżał się moment, w którym znów miałam stanąć twarzą w twarz z Oliverem, tym gorzej się czułam. Strach, ciemny i czarny niczym beton, wsiąkał w moje żyły i rozchodził się po całym ciele. Nie mogłam zapanować nad drżeniem rąk i musiałam trzymać je blisko ciała, powstrzymując jednocześnie chęć ucieczki.

Drew położył mi obie dłonie na ramionach.

- Nie miałaś jeszcze okazji przeprosić - powiedział z szatańskim uśmiechem, po czym popchnął mnie lekko w stronę salonu, znajdując się na końcu korytarza.

- Jasna cholera - wyszeptałam, zapominając o zdenerwowaniu. Wymieniliśmy z Drew pełne podziwu spojrzenia.

Pokój był olbrzymi, umeblowany nowocześnie w szarościach i błękitach. Ściana po drugiej stronie pomieszczenia była przeszklona od podłogi po sufit - rozpościerał się stamtąd widok na całe miasto. Na prawo od nas znajdował się największy płaski telewizor, jaki kiedykolwiek widziałam. Obraz zatrzymał się na reklamie, jakby ktoś dosłownie przed chwilą go oglądał. Naprzeciwko ekranu stała długa sofa z fotelami od kompletu, stolik kawowy, usłany opakowaniami po przekąskach, oraz stół do bilardu.

- Nikogo tu nie ma - powiedziałam szeptem. - Możemy już iść?

Drew mnie zignorował.

- Halo?! - zawołał po raz drugi i wszedł na dywan.

Przez moment było jeszcze zupełnie cicho. A potem, nagle, z głośników ryknął znany motyw przewodni z filmu *Mission: Impossible*[4].

- Cel, pal! - Trzech chłopaków wyskoczyło zza kanapy z rękoma wzniesionymi do rzutu. - Oliver, nie masz szans!

W naszym kierunku poleciała kanonada przedmiotów. Kiedy coś zielonego i śliskiego uderzyło mnie w ramię, krzyknęłam. Spojrzałam w dół,

na swój aparat fotograficzny, przerażona, że on także ucierpiał w tym starciu. Na szczęście żaden z zielonych glutów nie trafił w niego. Nie czekając, aż to się stanie, zdjęłam go z szyi. Pasek od aparatu zaplątał mi się we włosy, ale udało mi się go ściągnąć tuż przed tym, jak w moją klatkę piersiową trafił balon wypełniony wodą, przemaczając mi doszczętnie koszulkę.

- O cholera! - krzyknął ktoś. - Przerwać ostrzał!

Gdy kanonada ustała, spojrzeliśmy na siebie - Drew i ja z wytrzeszczonymi oczami, a trzy czwarte ekipy Heartbreakers - z otwartymi ustami.

- Co jest grane? - zaniepokoił się znajomy mięśniak.

Okularnik podrapał się w głowę.

- Czy to nie dziwne?

- Skądże znowu - odezwał się w końcu Drew, zdejmując czyjeś bokserki z ramienia. Oprócz brudnej bielizny i balonów z wodą mieliśmy na sobie serpentynę w spreju oraz chrupki cheetos. Zielona maź na mojej koszulce przypominała do złudzenia galaretkę jell-O.

Po chwili krępującej ciszy chłopak w okularach rzucił się w naszą stronę, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, co się stało.

- O Boże! - wykrztusił i poczerwieniał jak burak, ściągając serpentynę z ramienia Drew. - Bardzo was przepraszam. Myśleliśmy, że to Oliver.

Drew potrząsnął głową. Kilka chrupek wypadło mu z włosów na podłogę.

- Nie ma sprawy - powiedział, otrzepując się, żeby mieć pewność, że nic nie zostało mu w ubraniu.

- Niech to szlag! Wszystko zaplanowaliśmy w najdrobniejszym szczególe. - Mięśniak rzucił puszkę z serpentyną na podłogę. Przebiegł palcami po nastroszonych włosach i pokręcił głową. W końcu odwrócił się do nas i przetykając głośno, powiedział: - Wybaczcie, jeśli was przestraszyliśmy. - Spojrzał na moją koszulkę upstrzoną plamami z galaretki i dodał: - I uwalaliśmy was tym syfem.

Ja wciąż nie mogłam wydusić z siebie słowa, ale Drew odrzucił nagle głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

- Przepraszam - powiedział i złapał się za brzuch ze śmiechu. Wszyscy patrzyli na niego jak na szaleńca. - To chyba najlepsza rzecz, jaka nam się dzisiaj przydarzyła, ale nikt mi nie uwierzy, kiedy opowiem im, że Heartbreakers zaatakowali mnie paczką cheetosów.

Mięśniak w końcu uśmiechnął się i wyciągnął dłoń na powitanie.

- Jestem JJ - powiedział. - Ja też bym ci chyba nie uwierzył.

- Dobra, najlepiej udawajmy, że nic się nie stało - stwierdził okularnik. - A tak w ogóle, to jestem Xander, a to Alec. - Wskazał trzeciego gościa, który nadal stał za kanapą. Alec nie odezwał się ani słowem, ale wznosił rękę w geście

powitania, kiedy spojrzeliśmy na niego.

- Miło was poznać - powiedział mój brat i uścisnął im dłonie. - Jestem Drew, a to moja siostra Stella.

Chłopcy przyglądali mi się przez chwilę, jakby w mojej twarzy było coś odpychającego. Wstrzymałam oddech i modliłam się, żeby mnie nie rozpoznali -jeśli Drew dowie się, że obraziłam cały zespół, nigdy nie przestanie się nade mną pastwić - niestety, w oczach JJ-a pojawił się krótki przebłysk i wiedziałam, że już po mnie.

- Hej! Ty jesteś tą dziewczyną z windy. - Obrócił się do Xandera i zaczął walić go w ramię. - To ta laska z windy, pamiętasz?

Xander odepchnął rękę kumpla.

- Jasne, JJ, że pamiętam.

- Chwileczkę. - Drew odwrócił się do mnie. - Poznałaś ich wszystkich?

- Raczej na nas nawrzeszczała - sprostował Xander. - Ale tak, poznaliśmy się.

Bez patrzenia na brata wiedziałam, że piorunuje mnie wzrokiem.

- Przepraszam - wydukałam, szarpiąc nerwowo rąbek koszulki. - Nie byłam w najlepszym humorze.

- Słyszeliśmy dużo gorsze rzeczy. - Machnął ręką JJ. - Teraz zależy mi tylko na tym, żeby zemścić się na Oliverze. Dziś rano nappełnił moje ulubione buty masłem orzechowym. To nie ujdzie mu płazem. Pomóżcie mi, proszę,

napełnić wodą więcej balonów, zanim się zjawi.

Drew spojrział na chłopaków, jakby chciał się upewnić, czy JJ sobie z nas nie żartuje.

- Chcesz, żebyśmy pomogli ci zorganizować zasadzkę na Olivera Perry'ego?

Najwidoczniej JJ mówił śmiertelnie poważnie.

- Jasne, że tak - odparł. Chwilę później był już przy kuchennym zlewie i nakładał na kran różowy balon. - Chcę zobaczyć twarz tego drania, kiedy spotka go niespodziewany prysznic. Xander, sprawdź, czy mamy jeszcze serpentyny.

Wtem drzwi wejściowe otworzyły się na oścież i do pokoju wpadł Oliver.

- Niedoczekanie twoje, JJ. Nigdy nie uda wam się mnie zaskoczyć.

Gdy tylko zobaczyłam Olivera, zaczęły mnie szczypać uszy, jakbym spiekła je sobie w słoneczny dzień. Szybko zrobiłam krok w lewo, w stronę Drew, by schować się za jego plecami.

- O, stary - jęknął JJ i wrzucił do zlewu jedyny balon, jaki zdążył napełnić wodą. - Jak długo podsłuchiwałeś pod drzwiami?

Oliver opadł na kanapę.

- A kto powiedział, że podsłuchiwałem?

Sposób, w jaki rozparł się na sofie - z rękami złożonymi beztrąsko na kolanach i wyprostowanymi przed sobą nogami - sprawił, że żołądek przewrócił mi się na drugą stronę. To był zupełnie inny człowiek niż ten chłopak, którego poznałam dziś rano.

JJ spojrział na niego spod przymrużonych powiek.

- Zaraz, zaraz... - powiedział, powoli składając sobie wszystko w logiczną całość. - Znałeś nasz plan, zanim wyszedłeś?

Oliver nie odezwał się ani słowem, ale uśmiech na jego twarzy był wystarczającym potwierdzeniem.

- A potem zaprosiłeś ich tutaj? - Xander wskazał na Drew i na mnie. Oliver znów nie odpowiedział, założył sobie tylko ręce za głowę, wyraźnie z siebie zadowolony.

- To podłe, człowieku. - JJ pokręcił głową. - Wkręcać niewinnych ludzi.

- Przyznaję, że brat Stelli okazał się przypadkową ofiarą. - Oliver machnął ręką w stronę Drew. Potem zatrzymał wzrok na mnie. - Ale jej daleko do niewiniątka. - Zachowywał pokerową twarz, ale widziałam, że trzęsie się w środku z gniewu. - Bez urazy, ale sama się o to prosiłaś. Właściwie to wcale nie jest mi z tego powodu przykro.

Usłyszałam chrupnięcie kostek i dopiero wtedy się zorientowałam, że bezwiednie zacisnęłam dłoń w pięść. Krew płynęła mi w żyłach z siłą wodospadu -słyszałam jej szum w uszach. Zrobiłam krok w stronę Olivera.

- Stella - odezwał się ostrzegawczym tonem Drew. Na wszelki wypadek położył mi ręce na ramiona i zatrzymał w miejscu. Wiedziałam, że chce w ten sposób powstrzymać mnie przed zrobieniem czegoś głupiego, czego potem bym żałowała, więc go nie odepchnęłam.

Oliver okazał się kompletnym palantem. To prawda, niepotrzebnie wieszałam psy na jego zespole, nie było to szczególnie grzeczne z mojej strony, ale przecież mam prawo do własnej oceny. Czy Oliver mści się na każdej osobie krytycznej wobec Heartbreakers? I czy naprawdę sądził, że mu odpuszczę, tylko dlatego, że jest sławny? Fakt, że wydawał mi się przystojny, dolewał tylko oliwy do ognia.

Miałam właśnie powiedzieć mu do słuchu, kiedy wtrącił się JJ.

- Jesteś wkurzony, bo ona zjechała twoją muzę - powiedział w mojej obronie. Słowa „twoją muzę” wymówił z taką miną, jakby zjadł coś, co przez kilka tygodni leżało gdzieś na dnie lodówki. Czy to nie jest ich wspólna muzyka? Momentalnie zapomniałam o gniewie i nadstawiłam uszu.

Komentarz JJ-a rozbawił Xandera, co nie zmieniało faktu, że powietrze w pokoju stało się nagle gęste i mimowolnie cała stężałam.

- Żałuj, że nie widziałaś jego twarzy, gdy wróciliśmy do pokoju - powiedział Xander.

- Mało nie eksplodował! - dodał JJ. - Ostatni raz miał taką minę, gdy spadł ze sceny podczas koncertu w Atlancie.

- Nie byłem wściekły na nią za to, że nie lubi naszej muzyki - warknął Oliver.

- Tak? W takim razie za co? - odgryzł się JJ. Oliver spojrzał na niego z zaciśniętą szczęką, jakby szukał właściwych słów. - No, słucham?

- Chrzań się, JJ - syknął Oliver. A potem zerwał się z kanapy i wypadł z pokoju.

- No to wyszła niego primadonna - podsumował Xander.

- Hmm... - JJ podrapał się w policzek. - W porównaniu z Mariah Carey - co najwyżej diwa.

Xander wzruszył ramionami, Alec zaś nie zwracał na nich w ogóle uwagi. Siedział w fotelu, rozparty wygodnie, ze słuchawkami na uszach i kiwał się do rytmu. Wszyscy trzej chłopcy wydawali się zupełnie nie przejmować tym, co się stało - zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem nie kłócą się tak codziennie. Być może oni byli przyzwyczajeni do wyskoków Olivera, ale ja nie zamierzałam puścić mu tego płazem.

- Chcę zamienić z nim słowo. - Wskazałam na drzwi, za którymi zniknął Oliver. Staralam się panować nad głosem, ale słowa, które wypadły z moich ust, były piskliwe i urywane.

- Proszę bardzo - powiedział JJ. Wyciągnął ręce i wskazał w kierunku holu. Na twarzy miał tak szeroki uśmiech, że wyglądał głupkowato.

- *Rocket*, może to nie jest najlepszy pomysł - zaczął Drew, ale zaraz ucichł, rażony moim piorunującym spojrzeniem. To był jego pomysł, żeby tu przyjść, nie mój. Ja wolałabym zostać w saunie, w jaką zamienił się nasz pokój, i wylewać z siebie siódme poty. Ale skoro już się tu znalazłam, to teraz Oliver będzie musiał mnie wysłuchać - czy mu się to podoba, czy nie. Rzuciłam bratu ostatnie wymowne spojrzenie, po czym podziękowałam JJ-owi skinieniem głowy

i wymaszerowałam z pokoju. W jednej chwili uleciało ze mnie całe skrępowanie.

\*

Oliver stał na balkonie.

Przeszukawszy kilka pustych pokojów, weszłam do głównej sypialni i rozejrzałam się dookoła. Zastłony były odsłonięte, więc bez problemu dostrzegłam jego sylwetkę po drugiej stronie szklanych drzwi. Poczułam

nagłą falę gorąca, od której zapłonęły mi policzki. Ruszyłam w stronę wyjścia na balkon, znów kipiąc gniewem.

- Czego chcesz? - spytał Oliver, kiedy rozsunęłam szklane drzwi.

Stał odwrócony do mnie tyłem, z rękami opartymi na balustradzie, i obserwował niebo. Spodziewałam się, że usłyszę w jego głosie furję, tymczasem cała wcześniejsza złość gdzieś wyparowała i przemówił cichym, zmęczonym głosem. Cofnęłam się o krok zaskoczona tą zmianą. Nie usłyszawszy odpowiedzi,

Oliver się odwrócił.

- Och, myślałem, że to JJ - powiedział, krzywiąc się na mój widok. - Nie mam ochoty z tobą rozmawiać.

Otworzyłam już usta, żeby go zbesztać i powiedzieć, że nie wolno mu traktować ludzi w taki sposób, w jaki potraktował mnie. Wtedy moją uwagę przykuło coś po drugiej stronie balkonu. Podeszłam do poręczy. Daleko pod nami, na chodniku, kłębił się tłum ludzi. Z tej wysokości wyglądali jak drobinki, ale wiedziałam, że to tylko nastolatki czekające na spotkanie ze swoimi idolami.

- Wow - szepnęłam, nie mogłam ukryć zaskoczenia. - Czy ci wszyscy ludzie...?

Oliver oderwał wzrok od rozgwieżdżonego nieba i zamyślony spojrzał w dół.

- ...przyszli tu, żeby nas zobaczyć? - Potarł ramiona, jakby nagle zrobiło mu się zimno. - Tak.

Nie byłam w stanie nawet oszacować liczby dziewczyn czekających przed hotelem. Czy zespół musiał się z tym mierzyć codziennie? Na samą myśl o tym zakręciło mi się w głowie.

Nie żałowałam decyzji o nauce w domu, ale czasami zamknięcie w nim było przytłaczające i bywało, że zastanawiałam się, jak to jest być zwyczajnym nastolatkiem i uczęszczać do liceum. Ilekroć takie myśli dawały mi się we znaki, leżałam na łóżku i gapiłam się na ściany sypialni, upewniając się, czy nie schodzą się nade mną. Czasami miałam wrażenie, że zaciskają się dokoła i duszą mnie powoli. Zupełnie jakby rak Cary uwięził nas w pułapce, odcinając od reszty świata. Widziałam, że sytuacja Olivera jest z

gruntu inna, ale zastanawiałam się, czy przez brak prywatności chłopak także nie czuje się czasami jak więzień.

- To musi być przytłaczające. - Nie wiedziałam, co innego mogłabym powiedzieć. W sercu poczułam bolesne ukłucie. Przycisnęłam dłoń do piersi.

- Z czasem można do tego przywyknąć. - Oliver wzruszył ramionami. W jego słowach było tyle obojętności, że zabrzmiało to tak, jakby wyrecytował z pamięci doskonale znaną regułkę. Nie odpowiedziałam, więc obrócił się z powrotem w stronę ciemności, która wisiała nad nami. Dopiero wtedy wyraz jego twarzy złagodniał, a ja ujrzałam znów chłopaka, którego poznałam w Starbucksie, a nie słynnego nadętego gnojka, którego widziałam jeszcze kilka minut wcześniej.

Dołączyłam do niego i razem patrzyliśmy w gwiazdy.

- Ja bym chyba nigdy do tego nie przywykła - stwierdziłam w końcu.

- To właśnie powiedziałem na samym początku. - Oliver przeczesał palcami włosy, a potem obrócił się do mnie. - Posłuchaj, Stello, przepraszam za tamto. Nie powinienem był tak wrobić ciebie ani twojego brata. Ale ty.

- Zaczekaj - przerwałam mu. Nie miałam pojęcia, dlaczego nagle chcę go przeprosić, skoro jeszcze chwilę temu wtargnęłam na balkon z zamiarem uczynienia tej nocy równie koszarnej dla niego, jak była dla mnie. Zupełnie jakbym w jakiś pokręcony sposób rozumiała, jak osaczony musi się czuć. - Nie mów tak. To mnie powinno być przykro. Zachowałam się jak totalna suka. Ty tylko...

- ... zbiłem cię z tropu - dokończył za mnie Oliver.

- Tak jest - odparłam, tracąc na chwilę oddech. - Dokładnie tak.

Przez niepojętą chwilę patrzyliśmy na siebie w absolutnym milczeniu. Oliver stał nieruchomo jak słup soli, nie licząc pasemek jego włosów, które unosiły się na wietrze. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć, ale w jego ciemnoniebieskich oczach było coś tak wyrazistego, że miałam ochotę podejść jeszcze bliżej i przekonać się, czy skrywają jakąś myśl, którą jestem w stanie odgadnąć.

Oliver przełknął ślinę i wtedy dotarło do mnie, jak głośno bije moje serce. Spuściłam oczy, wbijając wzrok w ziemię. Słońce dawno obniżyło się za horyzont, a razem z nim obniżyła się temperatura i zimne powiewy wiatru



chłodziły moją skórę. Nic jednak nie było w stanie ukoić nerwów i emocji, które kłębiły się we mnie.

- A zatem - odezwał się chropowatym głosem Oliver - naprawdę nie jesteś naszą fanką?

Wzdrygnęłam się.

- Oliverze - odpowiedziałam po chwili namysłu. - Byłam niepotrzebnie i zupełnie bez sensu złośliwa, bo przecież nic złego mi nie zrobiłeś.

- Co nie zmienia faktu, że w dalszym ciągu nie lubisz naszej muzyki, zgadza

się?

- Wybacz - zaczęłam się bawić aparatem fotograficznym - ale nie przepadam za nią. Za to moja siostra was uwielbia i pewnie spaliłaby się za mnie ze wstydu, gdyby dowiedziała się, jaka byłam okropna.

Oliver wysłuchał w milczeniu mojej odpowiedzi. Sposób, w jaki patrzył na mnie, z zaciśniętymi ustami, wytrącał mnie z równowagi. Gdy się uśmiechał, sprawiał wrażenie zupełnie innego człowieka - dużo mniej onieśmielającego. Nagle zapragnęłam zobaczyć dołeczki w policzkach, które uwydatniały się w momencie, kiedy się uśmiechał. Nie mogłam dłużej znieść tej ciszy.

- Rozumiem, jeśli mnie nie cierpisz - przyznałam w pośpiechu. - Szczerze mówiąc, przyszedłam tu po to, żeby na ciebie nawrzeszczyć, ale potem doszłam do wniosku, że należą ci się przeprosiny. Więc przepraszam raz jeszcze. Teraz zostawię cię samego.

Kiedy odwróciłam się, żeby odejść, poczułam na ramieniu dłoń Olivera.

- Zaczekaj - powiedział. Pod wpływem jego dotyku aż podskoczyłam. Oliver szybko cofnął rękę i wbił wzrok w ziemię, jakby sam był równie zaskoczony swoją reakcją co ja. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Skrzyżowałam ręce na piersi i czekałam, aż to on się odezwie. Popatrzył na mnie i z sykiem wciągnął powietrze.

- Możemy zacząć jeszcze raz, od początku? - zaproponował.

To była ostatnia rzecz, jaką spodziewałam się usłyszeć. Rozdziawiłam usta, gdy wyciągnął rękę w moją stronę.

- Nazywam się Oliver Perry, jestem wokalistą zespołu Heartbreakers.

Zawahałam się przez moment, po czym powoli wsunęłam moją dłoń w jego

dłoń.

- Jestem Stella Samuels, początkująca fotografka.

Oliver uściśnął mocno moją rękę. Skórę dłoni miał szorstką, ale podobało mi się to, w jaki sposób moje palce reagują na jego dotyk.

- Miło mi cię poznać, Stello, początkująca fotografko. - Oliver oślepił mnie swoim magicznym uśmiechem, o którym rozmyślałam zaledwie kilka chwil temu. Ten uśmiech był zaraźliwy, więc i ja się uśmiechnęłam.

- A więc... - Oliver zakołysał się na piętach. - Wspomniałaś, że twoja siostra chciała dostać nasz autograf.

- Uhm, tak. - Przycisnęłam palce do szyi, kiedy z moich ust wydobył się łamiący się głos. - To miała być niespodzianka na jej urodziny.

- Jestem przekonany, że reszta chłopaków zgodzi się ze mną i z przyjemnością damy ci nasze autografy.

- Naprawdę? - Uśmiechnęłam się nieśmiało. - Zrobicie to? Nawet po tym, co się stało? - Może Oliver nie był wcale takim palantem, za jakiego go uważałam.

Oliver skinął głową.

- Jasna sprawa. Wracajmy do pokoju - zaraz skombinuję jakiś długopis.

4 *Mission: Impossible* - amerykański film z roku 1996, w reżyserii Briana De Palmy. Autorem muzyki do filmu jest Danny Elfman.

Miałam wrażenie, że droga powrotna do salonu trwa dłużej niż podróż z Minnesoty do Chicago. Wprawdzie zawarliśmy z Oliverem pakt o nieagresji, ale oboje wiedzieliśmy, że magiczna chwila w Starbucksie, przypadkowe spotkanie zwykłego chłopaka z dziewczyną, już się nie powtórzy. Nijak nie potrafiłam zapomnieć, że obok mnie idzie idol tysięcy nastolatków. Poza tym moje ciało bardzo dziwnie reagowało na jego bliskość. Więc na wszelki wypadek trzymałam ręce opuszczone wzdłuż tułowia, tak żeby się o niego znowu przypadkiem nie otrzeć. Mimo to cały czas miałam gęsią skórkę.

Gdy w końcu wąski korytarz otworzył się na przestronny salon, odetchnęłam z ulgą i zwiększyłam dystans między nami. W trakcie mojej nieobecności Drew zdążył zakumplować się z resztą chłopaków i grał w najlepsze z JJ-em na konsoli w strzelankę *Call of Duty*.

- Przysięgam na Boga, gość oszukuje - powiedział JJ, kiedy zginął na ekranie. - Jak jakiś cholerny ninja co rusz wyrasta jak spod ziemi i urządza mi krwawą łaźnię.

Rozgrywka wkrótce dobiegła końca. Drew odłożył pada na bok i napiął dumnie ramiona, jak gdyby jego siła fizyczna miała jakiś związek z umiejętnościami w grze.

- Zgadza się - przytaknął z uśmiechem na twarzy. - Od tej pory możesz mi mówić Pogromca.

- O, hej tam! - zareagował na nasz widok Xander. - Jednak się nie pozabijaliście.

- Niespodzianka, niespodzianka - dodał JJ. - A już myśleliśmy, że będziemy potrzebować nowego wokalisty. Drew, jak u ciebie ze śpiewaniem?

- Hej! - przerwał mu Oliver. - Co to ma znaczyć?

- Stella zamierzała skopać ci tyłek - odpowiedział JJ. - Bez dwóch zdań.

Oliver skrzyżował ramiona na piersi i prychnął.

- Myślisz, że bym sobie z nią nie poradził? No co? - dodał, gdy na niego spojrzałam. - Jesteś przecież niższa ode mnie o dobre piętnaście centymetrów.

- To bez znaczenia. - JJ pokręcił głową. - Człowieku, ona miała ogień w oczach. Nie zadziera się z tak wściekłą kobietą.

- Rany, dzięki za wotum zaufania.

- Tak tylko mówię.

- Skończyliście się już pastwić nade mną? Pomyślałem, że może chcecie wiedzieć: obiecałem Stelli autograf dla jej siostry.

- Pewnie! - Xander pokiwał z entuzjazmem głową. - Na czym mamy się podpisać? To ma być coś szczególnego?

- Tak, zaczekajcie chwilkę. - Zdjęłam plecak, wyciągnęłam z niego płytę CD, plakat i koszulkę, po czym wręczyłam to wszystko Oliverowi. - Nasza siostra ma na imię Cara: przez C. - Obserwowałam, jak Oliver rozkłada przedmioty na pobliskim stoliku, a następnie wszyscy członkowie zespołu zbierają się wokół niego i po kolei składają swoje podpisy.

- Ile lat ma wasza siostra? - spytał JJ, przysuwając plakat do siebie. Przyłożył marker pod swoją podobizną i nakreślił dwie zamaszyste litery J.

- Siedemnaście. Prawie osiemnaście.

Oliver zmarszczył brwi, jakby coś mu się nie zgadzało.

- W takim razie ile w y macie lat?

- Siedemnaście. Prawie osiemnaście. - Uśmiechnęłam się do jeszcze bardziej skonsternowanego Olivera.

- Jesteśmy trojaczkami - wyjaśnił Drew.

- Zalewasz! - JJ wyprostował się, żeby przyjrzeć się lepiej mojemu bratu. -Musisz mieć co najmniej dwadzieścia lat.

Drew, który słyszał już podobne teksty wielokrotnie, uśmiechnął się wyrozumiale.

- Siedemnaście. Przysięgam.

- A które z was jest najstarsze? - spytał Xander.

- Ja - przyznałam, powstrzymując się od śmiechu. Drew zakasłał, żeby też nie wybuchnąć śmiechem. Cała nasza trójka uważała to pytanie za idiotyczne - czy to ważne, które z nas jako pierwsze opuściło łono naszej matki? Jednak z jakichś powodów ludzi zawsze to interesowało, jakby nie rozumieli, że trojaczki z definicji są w tym samym wieku.

Zaraz potem spadła na nas lawina standardowych pytań, jakie zadaje się bliźniętom i im podobnym. W końcu JJ zapytał:

- Dlaczego wasza siostra nie mogła przyjechać?

Drew położył wolno ręce na kolanach. Uśmiech zniknął z jego twarzy.

- W tej chwili jest chora.

- Oj, szkoda - stwierdził Xander. Zapadła krępująca cisza i zaczęłam się

obawiać, że Heartbreakers wyczuli naszą zmianę nastroju.

- Robi się późno, powinniśmy się zbierać. - Drew wstał z kanapy. - Bardzo dziękujemy za autografy, zwłaszcza po tym wszystkim. - Z tonu jego głosu wywnioskowałam, że chodzi mu o to, w jaki sposób wcześniej potraktowałam zespół.

- Czekaście, co takiego? Nie możecie jeszcze wyjść. - JJ skinął gwałtownie głową w stronę konsoli. - Muszę się jeszcze zrewanżować w *Call of Duty*.

Drew uśmiechnął się na te słowa szeroko, ale zaraz spojrzał na mnie pytająco. Zerknęłam na Olivera. Przyglądał mi się uważnie, więc szybko przeniosłam wzrok z powrotem na Drew i skinęłam głową.

- Wygląda na to, że zdążę cię jeszcze raz zmiażdżyć - ucieszył się Drew, sięgając po pada. JJ zeskoczył z kanapy i zajął miejsce obok niego.

- Nie tym razem, wojowniku ninja. Już po tobie.

\*

- Nudzi mi się - jęknął JJ rozwalony nogami do góry na fotelu. W rękach trzymał pałeczki perkusyjne, którymi wymachiwał niczym dyrygent. Cała krew odpłynęła mu do ogolonej głowy, którą dotykał niemal dywanu. - Niech mnie ktoś zabawi - zażądał. Wcześniej przegrał z moim bratem trzy razy z rzędu na konsoli i się poddał.

- W kuchni powinna być kolorowanka - zasugerował z rozbawieniem Xander, po czym złapał kolegę za nogi i przerzucił mu je przez głowę. JJ z hukiem runął na podłogę. Wybuchnęłam śmiechem. Nawet Alec, który nie rozstawał się ze słuchawkami, zdobył się na niewyraźny uśmiech. Drew i Oliver byli tak pogrążeni w wirtualnej rozgrywce, że nawet tego nie zauważyli.

- To nie było śmieszne - poskarżył się JJ, siadając z powrotem i rozcierając obolałą głowę. Zamachnął się w stronę Xandera, który jednak w porę zrobił unik z szatańskim uśmieszkiem na twarzy. JJ zrezygnował z dalszej walki, obrócił głowę w stronę telewizora i się skrzywił.

- Oni naprawdę mogą tak bez końca? Mam już tego dość.

- Zgadza się - dodałam. Chociaż z przyjemnością obserwowałam, jak

Drew wymiata na konsoli, zaczynałam się już trochę nudzić. Poza tym, jak długo właściwie mieliśmy jeszcze siedzieć z Heartbreakers? Kiedy JJ wstał od konsoli, Drew podjął kolejną próbę wyjścia, ale miejsce kolegi natychmiast zajął Oliver. Wyglądało to tak, jakby wszyscy członkowie zespołu odczuwali rozpaczliwą potrzebę interakcji ze światem zewnętrznym.

- Chłopaki, jakieś pomysły? - spytał Xander, zasiadając z powrotem na kanapie.

JJ zastanowił się przez chwilę, po czym odwrócił się do mnie z uśmiechem.

- Może zagramy w rozbieranego pokera?

Uniosłam brwi.

- Chcesz grać w grę, w której czterech facetów może skończyć na golasa? Czy to nie jest trochę... ?

JJ przerwał mi, zanim dokończyłam zdanie:

- Dobra, ujmę to inaczej. My, faceci, będziemy grali w zwykłego pokera, a ty możesz się rozbierać.

Na wspomnienie o rozbieranym pokerze Drew oderwał się od gry i powiedział:

- Nie mam ochoty oglądać mojej siostry nagiej. To ohydne.

- Racja, nic z tego - zgodziłam się i skrzyżowałam ręce na piersi w obronnym geście.

- Ej, no co ty - zafrasował się Oliver. Pomyślałam, że chodzi mu o moją reakcję na propozycję JJ-a, i oblałam się rumieńcem. Dopiero po chwili zorientowałam się, że Drew znów wygrał i zaczerwieniłam się jeszcze bardziej. Ależ ze mnie idiotka!

- To może w rozbieranego twistera? - JJ nie dawał za wygraną.

Podniosłam ręce do góry.

- To ma być niby lepszy pomysł?

- JJ, Stella najwyraźniej oczekuje od nas, że zrobimy coś dojrzałego. Opuść sobie te kosmate myśli - zrugął go Xander.

- W porządku, potrafię być bardziej dojrzały. Czy nie ma pani nic przeciwko temu, abyśmy rozegrali partię rozbieranego twistera?

- JJ! - zawołaliśmy jak na komendę z Xanderem.

- Dobra, już dobra - skrzywił się JJ. Na chwilę zapadł się w fotelu, pogrążony w myślach. Nagle jego twarz rozpromieniła się w uśmiechu. - Chłopaki, mam świetny pomysł!

- Dlaczego mam przecucie, że to będzie coś strasznego? - spytałam Xandera.

- Bo pewnie tak będzie.

Ale JJ nie słuchał, tylko podskakiwał w fotelu.

- Nie pytacie, co to za pomysł?

- To zależy - przyznał Xander. - Czy to coś, co zrobiłby dziesięciolatek?

JJ zignorował przytyk i ciągnął dalej:

- Słuchajcie, co powiecie na to? - Nachylił się powoli w fotelu. - Może obrzucimy recepcję papierem toaletowym? - Na chwilę zapadła cisza. JJ gapił się na nas, czekając, co odpowiemy.

- Hmm, brzmi nieźle. - Zmarszczyłam brwi. - Ale wolałabym nie wylecieć na noc z hotelu.

Zniecierpliwiony JJ machnął ręką w powietrzu.

- Spokojna głowa, Stello. Z nami nic ci nie grozi - zapewnił mnie.

- JJ, nie jestem przekonany, czy to taki fajny pomysł. - Xander pokręcił głową. - Naprawdę chcesz, żebyśmy zmarnowali cały nasz papier toaletowy? Nie zapominaj, że na obiad zjadłeś hot-doga z parówką chilli.

- O rany - powiedziałam i odruchowo odsunęłam się od JJ-a na drugi koniec kanapy. - To dla mnie zbyt wiele rewelacji jak na jeden dzień.

- To wymyślcie coś lepszego - odciął się JJ.

- Mamy przecież basen. - Podskoczyłam jak oparzona na dźwięk głosu Aleca - zarazem głęboki i delikatny. Zupełnie zapomniałam o jego obecności.

- Racja - przytaknął Xander. - Moglibyśmy popływać.

- Na golasa? - wypalił JJ.

- Nie, JJ! - odpowiedzieliśmy wszyscy zgodnym chórem.

- Tak się spodziewałem - naburmuszył się - ale uznałem, że nie zawadzi zapytać. - Przez chwilę JJ mruzczał jeszcze coś do siebie pod nosem, chociaż wiedzieliśmy, że jemu jedynemu ten pomysł przypadł do gustu.

Spojrzałam na zegarek.

- Nie chcę psuć wam zabawy, ale czy basen nie jest już przypadkiem zamknięty?

- Jasne - ucieszył się JJ. - Nikt nie będzie nam przeszkadzał. - Zatrzepotał rękami w moim kierunku.

Zignorowałam go i zwróciłam się do Xandera.

- Czyli co? Chcecie się tam włamać?

- Zaraz włamać. Wyluzuj, Stello. Gdzie się podział twój duch przygody?

- Eee... schował się za kanapę w nadziei, że nie zostanie aresztowany - wypaliłam.

JJ i Xander wybuchnęli gromkim śmiechem.

- Trafiaś w punkt. Ale spoko, odsiadka ci nie grozi. Sława ma także swoje zalety. Jedną z nich jest to, że mamy własny klucz na basen.

- Rozumiem. - Odwróciłam się do nich. - Wygląda więc na to, że idziemy pływać.

\*

- Dlaczego właściwie uciekliśmy waszemu ochroniarzowi? - wyszeptałam, kiedy Oliver i ja wysiedliśmy z windy na piątym piętrze. O tej porze w nocy zespołu strzegł tylko jeden goryl. Chłopcy obmyślili więc plan, jak mu się wymknąć. Ale musiałam zabrać jeszcze strój kąpielowy z mojego pokoju i Oliver został moją eskortą.

Teraz uśmiechnął się do mnie jak mały chłopczyk.

- Dla zabawy. Poza tym naprawdę chcesz, żeby stał nad basenem i obserwował, jak pływamy?



- Nie. - Pokręciłam głową. - Nie bardzo.

- Tak też myślałem.

Kiedy skręcaliśmy w korytarz, gdzie znajdował się pokój mój i Drew, obejrzałam się przez ramię. Ochroniarz wciąż stał w windzie z założonymi rękami i czekał, aż „przyniosę kostium kąpielowy”, którego nigdy nie spakowałam. Gdy znaleźliśmy się już poza zasięgiem jego wzroku, Oliver przyspieszył kroku, mijając mój pokój.

- Czekaj, zabiorę przynajmniej jakiś T-shirt dla niepoznaki - powiedziałam.

- Nie mamy na to czasu. - Oliver potrząsnął głową. - Jeśli nie będzie nas zbyt długo, ochroniarz pójdzie nas poszukać. A wtedy reszta chłopaków będzie mogła się wymknąć.

- A co niby mam na siebie włożyć na basenie? - Wszyscy członkowie zespołu mieli kąpielówki, a JJ zaproponował Drew, że pożyczycy mu zapasową parę.

- Bieliznę - odparł Oliver, jakby to było coś najzwyczajniejszego na świecie.

- Nie zamierzam pływać w majtkach i biustonoszu. Powiedziałam to już wcześniej JJ-owi - nie słyszałeś? Twój kumpel to zupełny świr i zboczeniec.

- A na czym polega różnica między strojem kąpielowym a bielizną? Wyglądają przecież tak samo.

- Różnica polega na tym, że kostium kąpielowy nosi się w miejscu publicznym, a bieliznę nie.

- Nie będziesz w miejscu publicznym, tylko wśród nas.

- Jasne. Z czwórką chłopaków, których poznałam zaledwie kilka godzin temu.

- Jeżeli czujesz się z tym niezręcznie, to możesz zostać w koszulce na ramiączkach, ale nie rozumiem, skąd to zażenowanie. Wyglądasz super.

Otworzyłam usta, żeby zaprzeczyć, ale dopiero wtedy zdałam sobie sprawę z wagi komplementu, którym obdarował mnie Oliver.

- Chodź - powiedział, kompletnie nieświadomy faktu, że wytrącił mnie z

równowagi. - Jeśli się nie pospieszymy, to nas znajdzie. Pchnął drzwi prowadzące na klatkę schodową. Zaczęliśmy wspinać się po schodach, przeskakując po dwa stopnie. Co chwilę oglądałam się za siebie, obawiając się, że goryl wpadnie na schody i się na mnie rzuci. Może nawet oskarży mnie o porwanie Olivera. Oczami wyobraźni widziałam już nagłówki w gazetach. „Nastolatka uprowadziła wokalistę Heartbreakers!” Mimo że brzmiało to dość absurdalnie, zaczynałam się denerwować.

- Jesteś pewny, że nie napytamy sobie biedy? - spytałam Olivera.

Zanim jednak zdołał odpowiedzieć, tuż nad nami otworzyły się drzwi na czwarte piętro i pojawiły się w nich dwie dziewczyny. Oliver próbował zakryć twarz kapturem - wtedy dotarło do mnie, po co upierał się przy wkładaniu bluzy w taki upał - ale było już za późno. Dziewczyny, z nieco opóźnionym zapłonem, ale jednak zorientowały się, z kim mają do czynienia.

Oliver podniósł głowę i spojrzał na nie. Widziałam, że przez chwilę się waha, ale w końcu uśmiechnął się i złapał mnie za rękę.

- Chodź!

Zbiegliśmy po schodach, zanim zdążyły wymówić jego imię. Kiedy dotarliśmy na pierwsze piętro, brakowało mi już tchu w płucach. Nie dlatego, że nie miałam kondycji. Bliskość Olivera oraz fakt, że jesteśmy ścigani, przyprawiały mnie o szybsze bicie serca. Po drodze słyszałam tupot stóp na schodach i krzyki: „Oliver! Zaczekaj!”, ale się nie zatrzymaliśmy.

Oliver otworzył drzwi i wystawił głowę na korytarz, żeby się upewnić, że droga wolna, po czym pociągnął mnie za sobą. Przebiegliśmy przez pusty hol i wtedy zdałam sobie sprawę, że zmierzamy w złym kierunku. Basen znajdował się w innej części budynku.

- Hej, dokąd idziemy? - spytałam. - Myślałam, że mamy spotkać się z chłopakami przed basenem.

- Chcę jeszcze załatwić jedną rzecz po drodze - wyszeptał Oliver, skradając się przez hol. Cały czas wypatrywał potencjalnego zagrożenia w postaci fanek, przywierając plecami do ściany, jakby to miało uczynić go niewidzialnym. W pewnym momencie ścisnął mnie za rękę i wtedy uświadomiłam sobie, że nasze palce cały czas pozostają splecione.

Spojrzałam w dół, na nasze dłonie, nie bardzo wiedząc, jak się zachować.

Przez głowę przemknęła mi myśl: „Nie spoufalaj się z nadto. Jutro się rozstaniecie i już nigdy go nie zobaczysz”. Ale nie potrafiłam zabrać dłoni. Rozchodzące się po niej mrowienie było zbyt przyjemne. Oliver też chyba nie miał nic przeciwko.

- Bond. James Bond - wymamrotał pod nosem. Wyrzwał z za węgła, udając, że w wolnej ręce trzyma pistolet. „Chrzanić to!” - pomyślałam i uśmiechnęłam się sama do siebie. Dzisiaj będę się dobrze bawić, a dopiero jutro leczyć złamane serce. - Droga wolna - mruknął Oliver. Skradaliśmy się ostrożnie dalej korytarzem niczym szpiegów, aż w końcu dotarliśmy do metalowych drzwi z okrągłymi bulajami, za którymi znajdowała się hotelowa kuchnia.

- [- Co my tu robimy?](#)
- [- Przepraszam, że to tyle trwało. - Zebrał dokumenty](#)
- [Oliver podniósł wzrok z gazety i spojrzał na mnie](#)
- [- Myślisz, że przestało mi na tobie zależeć?](#)

- Co my tu robimy?

- Pora na kolację. - Oliver poklepał się po brzuchu. - Mam dla ciebie niespodziankę. - To mówiąc, pchnął drzwi, które otworzyły się z łatwością. W twarz uderzyło nas gęste gorące powietrze wypełnione zapachami smażonego jedzenia.

Było już dawno po kolacji, ale kuchnia tętniła życiem. Patrzyłam, jak kobieta w siatce na głowie kroi marchewkę z taką wprawą i prędkością, że z trudem mogłam nadążyć wzrokiem za jej ruchami. Tuż obok na grillu skwierczało mięso obracane przez kucharza. Z prawej strony minął nas młody chłopak z wiadrem i mopem, chlapiąc wodą na prawo i lewo. Najwyraźniej spieszył się, żeby zetrzeć wielką plamę z mleka, które rozlało się po podłodze.

- Możemy wejść? - spytałam przerażona, że zaraz ktoś nas zauważy i zrużga.

- Oczywiście - odpowiedział Oliver, jakby wizyty w hotelowej kuchni były czymś naturalnym i oczywistym. - Xander ma bardzo niebezpieczne alergie pokarmowe. Zawsze zatrzymujemy się w tych samych hotelach, gdzie kucharze doskonale już wiedzą, na co jest uczulony. Dzięki temu poznałem każdego człowieka, który tu pracuje.

Jakby na potwierdzenie jego słów, jeden z pracowników zawołał do Olivera:

- Perry! Cześć, stary, jak leci?

Oliver uśmiechnął się do mnie, po czym zwrócił się do kucharza:

- Wspaniale, Tony - odpowiedział. - A co u ciebie?

Przysłuchiwałam się ich rozmowie z uśmiechem. Przyjemnie było patrzeć, jak Oliver gawędzi ze zwykłymi ludźmi, jakby sam nie był celebrytą.

- Wszystko po staremu. Reszta chłopaków też przyjdzie się ze mną przywitać?

Oliver pokręcił głową i zakasał rękawy.

- Nie dzisiaj, ale jestem pewien, że zjedzą jutro rano na śniadanie - powiedział, a ja patrzyłam ze zdziwieniem, jak zaczyna myć ręce w zlewie

obok. Co on wyprawia?

- Niechby tylko spróbowali nie przyjść - zażartował kucharz, a potem odwrócił się, żeby pomieszać coś w wielkim garnku dymiącym na kuchence.

- Musisz wiedzieć - powiedział Oliver, gdy skończył szorować ręce - że mam słabość do gotowania. Nie jesteś na nic uczulona?

- Raczej nie... - odpowiedziałam kompletnie zbita z tropu.

- Świetnie - ucieszył się. - Zaczekaj tutaj. Przygotuję nam moje ulubione danie.

Patrzyłam w niemej zadumie, jak podchodzi do jednej z wielkich lodówek i wyjmuje z niej różne artykuły spożywcze. Czy wokalista najpopularniejszego boysbandu Ameryki serio miał zamiar przyrządzić mi kolację? Najwyraźniej. Wygospodarował sobie trochę wolnego miejsca na blacie, rozłożył na nim różne składniki, po czym chwycił nóż i deskę do krojenia. Gdy zaczął kroić ziemniak, zdałam sobie sprawę, że to idealny temat na zdjęcie. Sięgnęłam po aparat, cofnęłam się o kilka kroków i zrobiłam kilka fotek, zanim Oliver zauważył, co robię. Kiedy ziemniaki trafiły do frytkownicy, odczekał kilka chwil, po czym zaczął kroić coś zielonego. Przygotowanie posiłku nie zajęło mu zbyt wiele czasu, a kiedy skończył, spakował wszystko do papierowej torby.

- Gotowa? - Chwycił mnie znowu za rękę.

- Mhm.

Zamiast pójść w kierunku basenu - tak jak się spodziewałam - wyprowadził mnie tylnym wyjściem z kuchni.

- Zablokuj drzwi - poinstruował mnie, gdy wyszliśmy w ciepły letni wieczór. - Zamek w drzwiach potrafi się czasami zaciąć, a nie chcemy tu przecież utknąć na całą noc.

Schyliłam się, podniosłam drewniany kołek i wetknęłam go pod drzwi, zanim zdążyły się zatrzasać.

Oliver usiadł na betonowych stopniach, a kiedy usadowiłam się obok niego, postawił torbę z jedzeniem między nami. Nie miałam pojęcia, co przygotował, ale brązowy papier zaczynał już przesiąkać tłuszczem i wiedziałam, że cokolwiek jest w środku, z dużym prawdopodobieństwem

przyprawi mnie o zawał serca.

- Jamesie Bondzie, co tam dla nas masz? - spytałam, czując, jak burczy mi w brzuchu. Nie jadłam kolacji i na sam zapach smażonego jedzenia ślinka leciała mi z ust.

Oliver nachylił się, rozpakował torbę i wyciągnął z niej styropianowe pudełko.

- Może zaczniemy od tego, zanim wystygnie - zaproponował, kładąc pudełko między nami. Gdy je otworzył, buchnęła z niego para. To, co znajdowało się w środku, przypominało frytki, było jednak polane białym sosem i posypane tartym żółtym serem. - Pierwszy raz próbowałem tego dania w Dublinie, podczas naszej trasy koncertowej po Europie. Teraz nie mogę się bez niego obejść.

- A co to jest, u licha? - Straciłam nagle apetyt. Zwykle nie jestem francuskim pieskiem, ale cokolwiek miałam teraz przed sobą, wyglądało obrzydliwie. Może nie powinnam była pozwolić, żeby Oliver dla mnie gotował -fakt, że lubi pichcić, nie oznaczał jeszcze, że jest w tym dobry.

- Frytki w sosie serowo-czosnkowym. Kiedy ich spróbujesz, już nigdy nie spojrzysz na frytkownicę z pogardą. - To mówiąc, wziął grubą frytkę i wpakował ją sobie do ust. Wprawdzie nie poplamił się sosem, ale do wargi przywarł mu kawałek sera.

- Ej... - rzuciłam odruchowo. - Coś ci się tu przykleiło. - Strzepnęłam dłonią okruszek.

- Och. - Oliver oblizwał usta. - A teraz? - Mój wzrok momentalnie spoczął na jego wargach. Zastanawiałam się, jak by to było poczuć je na swoich.

- Stello?

- Co? A tak, teraz już w porządku - powiedziałam i powędrowałam spojrzeniem do pudełka z frytkami. Czułam, jak serce zaczyna mi coraz mocniej walić. - Co to właściwie jest ta biała maź? - W myślach słyszałam już żart: „Ona spytała mnie o to samo”, jakby siedział z nami JJ.

Oliver wziął kolejną chrupiącą frytkę i zanurzył ją w sosie.

- Dip majonezowo-czosnkowy - wyjaśnił z pełnymi ustami.

Spojrzałam na niego i roześmiałam się głośno.

- Nigdy o czymś takim nie słyszałam.

Oliver przełknął.

- To nic innego jak tylko majonez doprawiony sproszkowanym czosnkiem -odparł z pełnymi ustami.

Zmarszczyłam nos.

- Ja tam lubię keczup.

- Wziąłem to pod uwagę. - Wyciągnął z torby kilka saszetek. Ale gdy po nie sięgnęłam, cofnął rękę i powiedział: - Jeśli chcesz dostać keczup, musisz najpierw spróbować tego.

- Oliver, daj spokój. - Spojrzałam na białą breję, w jaką zamieniły się oblane

sosem frytki. - To wygląda ohydnie.

- Nie. Musisz spróbować.

- A co, jeśli ci powiem, że jestem uczulona?

Podniósł obie dłonie, zasłonił twarz i kichnął.

- Na zdrowie - rzuciłam machinalnie.

- Dzięki - odparł. - Ja jestem uczulony na bzdury.

- Hej! - Uderzyłam go lekko w ramię. - To nie jest śmieszne.

Oliver wziął kolejną frytkę i podstawił pod nią dłoń, żeby sos nie kapnął mu na spodnie.

- Po prostu zamknij oczy - polecił. Ścisnęłam dłonie razem i zamrugałam. Żartuje sobie? Jednak on zmarszczył tylko czoło, jakby karmienie z ręki przygodnie poznanych dziewczyn było dla niego czymś naturalnym. - Zrób to, Stello.

Wyjęłam z plecaka butelkę wody, na wypadek, gdybym musiała popić coś wstrętnego, i wykonałam polecenie. Wsadził mi frytkę do ust, przy okazji muskając palcem moje wargi.

- No i jak? - spytał, gdy przeżuwałam z wahaniem. Okazało się, że moje obawy były niepotrzebne. Miałam w ustach prawdziwy kulinarny majstersztyk, serowo-słone niebo w gębie. Przekora nie pozwalała mi jednak

przyznać tego na głos, więc tylko wzięłam następną frytkę z pudełka.

- Tak myślałam - powiedział wyraźnie rozbawiony Oliver. Szybko dokończyliśmy frytki, walcząc o ostatnią z nich, zanim przeszliśmy do kolejnej pozycji menu.

- Gotowa na drugą rundę? - spytał Oliver. Wytarłam zatłuszczone palce w chusteczkę i skinęłam głową. - Dobra, teraz czas na danie, które przyrządziła moja babcia, kiedy byłem jeszcze dzieckiem. - Wyjął kolejny pojemnik. Otworzył pokrywkę i wtedy naszym oczom ukazała się dziwna różowo-zielona potrawa.

- Czy to... szynka z korniszonami? - Uniosłam brwi. Przytaknął.

- I z kremowym serem, który wiąże wszystko w całość.

- Jadasz najdziwniejsze rzeczy pod słońcem - rzuciłam. Szczerze mówiąc, nie zdziwiłabym się, gdyby wydobyl z tej torby tęczowego bakłażana zanurzonego w czekoladzie.

Przycisnął pudełko do piersi.

- Nie obrażaj korniszonowych rozetek. Są przepyszne.

Z trudem powstrzymałam się, żeby nie parsknąć śmiechem.

- Wybacz, ale nie wiedziałam, że korniszonowe rozetki mają uczucia.

- Jeszcze jak głębokie.

- Czy jeśli spróbuję jednej, pozostałe mi wybaczą? - Nazwa „korniszonowe rozetki” nie brzmiała może zbyt apetycznie, ale one same wyglądały dużo bezpieczniej niż frytki serowo-czosnkowe. Zakładałam, że skoro pierwsze danie

pozytywnie mnie zaskoczyło, drugie też nie okaże się rozczarowaniem.

Oliver popatrzył w zamyśleniu na leżące przed nim jedzenie, po czym przeniósł wzrok z powrotem na mnie.

- Myślę, że tak.

Wzięłam zatem jedną rozetkę do ust.

- Całkiem niezłe - stwierdziłam. Była to w głównej mierze zasługa kremowego sera, który przegryzł się z pozostałymi składnikami.



- Chciałaś chyba powiedzieć: cholernie dobre! - zachnął się Oliver.

- Oczywiście. Mój błąd.

Skinął głową z uznaniem, wziął pikla, włożył go sobie w całości do ust, zaczął przeżuwać z błogim uśmiechem. Wyglądał jak dzieciak, któremu obiecano, że przez resztę życia może jeść wyłącznie desery. Zachichotałam i także sięgnęłam po rozetkę.

- Czy ktoś ci kiedyś mówił, że jesteś trochę szurnięty? - spytałam, zlizując z palców resztki sera.

Oliver wzruszył ramionami.

- Jestem gwiazdą rocka. - Na te słowa zamarłam z piklem w połowie drogi do ust. Zanim zdążyłam zaprotestować, Oliver wyjął mi go z ręki, włożył sobie do ust, a potem oparł się plecami o stopnie, na których siedzieliśmy. - Ludziom takim jak ja pozwala się na odrobinę szaleństwa.

- Takiego jak teraz? - spytałam i odsunęłam się od niego, nagle znowu świadoma jego statusu gwiazdy.

- To chyba widać, kotku - odparł z rozleniwionym uśmiechem.

- Nie nazywaj mnie tak - ostrzegłam. Nie mam problemu ze zdrobnieniami, ale w ustach chłopaków brzmią protekcjonalnie. Straciłam apetyt i odsunęłam pudełko. Może zbyt pochopnie zgodziłam się na ten wypad.

Oliver zamarł. Uśmieszek samozadowolenia zniknął z jego ust.

- Przepraszam. - Wyprostował się. - To nic nie znaczyło.

- Nie ma sprawy - odparłam, chociaż w głębi duszy wcale tak nie uważałam. Na chwilę zapomniałam, że siedzę w towarzystwie wokalisty Heartbreakers. Wyluzowane zachowanie Olivera powodowało do tej pory, że sama także się rozkręciłam. Ale teraz zapaliło mi się światełko alarmowe. Rozczarowanie było tym boleśniejsze, że zdążyłam już go polubić - oczywiście, kiedy nie zachowywał się w tak pretensjonalny sposób.

Nie mogłam znieść jego świdrującego spojrzenia i przeniosłam wzrok na swoje paznokcie. W wielu miejscach na czarnym lakierze widać było odpryski, a mały palec u lewej ręki był w ogóle niepomalowany.

- Stello?

- Tak?

- Wszystko w porządku?

- Pewnie. A dlaczego pytasz?

- Nieważne - z ust Olivera wydobył się niemal niesłyszalny szept.

Na szczęście w tym momencie ktoś wysłał mi wiadomość na komórkę.

- To Drew - powiedziałam, odczytując SMS-a. - Niepokoi się o mnie i zastanawia, gdzie jesteśmy. Powinniśmy już chyba wracać na basen.

Oliver przyglądał mi się przez chwilę z rozszerzonymi nozdrzami.

- Masz rację - powiedział w końcu, choć trudno było odgadnąć z jego twarzy, co tak naprawdę ma na myśli. Chwilę później wstał, otrząsał spodnie i otworzył mi drzwi. - Panie przodem - dodał.

Drzwi na basen otworzyły się i gdy tylko weszliśmy do środka, w nozdrza uderzył mnie zapach chloru. Błyskawicznie omiotłam pomieszczenie wzrokiem w poszukiwaniu chłopaków. Moim oczom ukazały się leżaki, plastikowe stoły, wieszak na ręczniki oraz tabliczka z ostrzeżeniem „Uwaga! Na basenie nie ma ratownika”. Na pobliskim stole ktoś zostawił komórkę, kluczyki do samochodu i T-shirt. Rozpoznałam rzeczy mojego brata, ale nigdzie nie widziałam chłopaków.

- Gdzie się podziali? - zwróciłam się do Olivera, który uśmiechnął się i wskazał na drugi koniec długiego prostokątnego basenu. Wszyscy czterej chłopcy siedzieli na dnie basenu pod powierzchnią wody.

- Co oni wyprawiają...? - zdziwiłam się, obserwując bąbelki powietrza, unoszące się na wodzie.

Zanim zdążyłam dokończyć zdanie, jeden z ciemnych kształtów wystrzelił na powierzchnię: Xander, który rozpaczliwie łapał powietrze.

- Cholera! - wychrypiął i uderzył pięścią o taflę wody. - Zawsze przegrywam.

- Aa! Zawody we wstrzymywaniu powietrza na czas. - Roześmiałam się. - Jesteście bez szans. Mój brat był w szkolnej drużynie pływackiej.

- Musisz zacząć oszukiwać! - zawołał do niego Oliver z drugiego końca

basenu.

Na dźwięk jego głosu Xander się obrócił.

- Ależ oszukiwałem! - poskarżył się, kiedy dostrzegł Olivera. - Czekałem prawie piętnaście sekund po tym, jak się zanurzyli, a mimo to nie byłem w stanie wstrzymać oddechu wystarczająco długo. O Boże, gdzie jest mój inhalator?

Kiedy sunął powoli w stronę brzegu basenu, spod wody wynurzył się gwałtownie Alec, a po nim JJ.

- Tu jesteście - przywitał się JJ. - Zaczynaliśmy się już bać, że nie udało wam się uciec Aaronowi.

- Aaronowi? - Spojrzałam pytającym wzrokiem na Olivera.

- To nasz ochroniarz.

- Wiesz, ten łysy. - Xander zabrał inhalator ze stolika, wziął głęboki wdech i podszedł do nas.

Jako ostatni na powierzchnię wynurzył się Drew, chwytając łąpczywie powietrze ustami.

- Przyjaciele, jestem mistrzem! - zaśpiewał w geście triumfu. Alec i JJ chlapnęli mu wodą w twarz.

- Hej! Przegrywać też trzeba umieć. - Drew uśmiechnął się i ochlapał ich obydwu.

- Może ty nie powinienesz wygrywać w tak oczywisty sposób - zażartowałam.

Na dźwięk mojego głosu Drew gwałtownie obrócił głowę.

- Stella. - Uśmiech na jego twarzy zgasł. Wykonał kilka ruchów ramionami i znalazł się przy brzegu basenu. Po wyjściu z wody rzucił się w moją stronę. Oliver cofnął się odruchowo. Nie mogłam go za to winić - mój brat potrafi budzić respekt.

- Gdzie ty się podziewałaś? - spytał. Obiema rękami delikatnie złapał mnie za ramiona i zlustrował, by się upewnić, że nic mi nie jest. - Miało cię nie być tylko dziesięć minut.

Przewróciłam oczami.

- Wstąpiliśmy po drodze na kolację. Nic mi nie jest, wyluzuj. - Wiedziałam, że na tym przesłuchanie się nie skończy, więc skrzyżowałam ramiona na piersi.

- A dlaczego to trwało tak długo? - dociekał dalej Drew, łypiąc podejrzliwie na Olivera.

- Oliver gotował.

Drew zamrugał oczami i obrócił się w jego stronę.

- Serio? - Zareagował w taki sam sposób jak ja wcześniej. Oliver przytaknął. - To mnie zażyłeś.

- Dla mnie nic nie upichciłeś? - wtrącił JJ ze zmarszczonymi brwiami. Reszta chłopaków, wciąż ociekaj ących wodą, zgromadziła się wokół stolika. - Nie jadłem jeszcze kolacji.

- Przecież po podpisywaniu płyt pożarłeś dwa hamburgery - przypomniał mu Oliver.

- I co z tego?

- Chcesz zejść na zawał?

- Oliver, spójrz na mnie: ja rosnę wzdłuż i wszerz. - JJ zaprezentował mięśnie. - Sorry, ale takie chuchro jak ty nigdy tego nie zrozumie.

- Nie chuchro, tylko szczupły - poprawił go Oliver. Obaj sprzecjali się jeszcze przez chwilę, gdy JJ próbował wytłumaczyć koledze zalety codziennych wizyt w McDonaldzie.

- No i jak? - zagadnął Xander, kiedy przestaliśmy zwracać uwagę na tę idiotyczną wymianę zdań. - Udało wam się przechytryć Aarona?

- Bez problemu - odparłam. Pomyślałam o dwóch dziewczynach, na które wpadliśmy na klatce schodowej, ale uznałam, że nie warto o nich wspominać.

- To super - powiedział Xander. - Nie pamiętam już, kiedy ostatnio wyprowadziliśmy w pole naszą ochronę. Bałem się, że Oliver wyszedł z wprawy.

- Robiliście to już wcześniej? - zainteresował się Drew.

- Pewnie, i to nie raz - przyznał Xander. Wydawało się, że powie coś

więcej, więc Drew i ja czekaliśmy. Wtem rozległ się głośny krzyk, a po nim plusk, który odbił się echem od ścian basenu.

- Idiota! - JJ wynurzył się z wody, parszając. Chwilę później odchylił się do tyłu i wyrzucił fontannę wody, ochlapując Olivera, który stał nad brzegiem basenu ze złośliwym uśmieszkiem na twarzy.

- Stary, co ty wyprawiasz?! - wrzasnął zaraz i odskoczył jak oparzony. - Mam na sobie ubranie.

- Świetnie się składa! - odkrzyknął JJ i dalej chlapał wodą w jego stronę.

Alec odwrócił się dyskretnie do Xandera, wskazując mu wzrokiem Olivera.

Xander uśmiechnął się porozumiewawczo.

- Ty zajdź go z lewej, a ja z prawej.

Alec skinął głową, po czym obaj rzucili się w stronę Olivera. Złapali go za ramiona, podnieśli i wrzucili do basenu w ubraniu. Wszystko wydarzyło się w ułamku sekundy - kompletnie zaskoczona zdążyłam jedynie zamrużyć oczami, zanim Oliver wynurzył się na powierzchnię. Przez moment pluł wodą i parskał, a potem odgarnął z oczu mokrą grzywkę, która przykleiła mu się do czoła.

- Obaj jesteście dupkami - skomentował.

Xander i Alec przybili piątkę.

- To za wyjawienie mojego numeru telefonu tej zwariowanej lasce w zeszły weekend w Dallas - wyjaśnił Xander. JJ śmiał się tak bardzo, że musiał się złapać metalowej drabinki.

- Bardzo śmieszne - mruknął Oliver i nie bez wysiłku podpłynął do krawędzi basenu w przemoczonych ciuchach. - Lepiej śpijcie z otwartymi oczami przez następne kilka nocy.

Drew skinął na mnie.

- Wchodzisz?

- Tak, poczekaj chwilę. - Szybko rozebrałam się do majtek i biustonosza, złożyłam ubranie i zostawiłam je na stole, żeby nie zmokło. Kiedy się odwróciłam, poczułam na sobie wzrok brata. Oparłam rękę na biodrze i

warknęłam:

- Kostiumu kąpielowego też nie spakowałeś! W czym niby mam wejść do wody?

Chciałam zostać w koszulce, ale potrzebowałam jej do spania. Drew wymamrotał coś pod nosem, zdjął swoją koszulę ze stołu i wręczył mi ją. Koszula była w rozmiarze XL - gdybym ją włożyła, sięgnęłaby mi co najmniej do kolan.

- Stello - syknął. - Zamierzasz kąpać się w towarzystwie czwórki sławnych, napalonych facetów... w samej bieliźnie?

- A co to ma do rzeczy, że są sławni? - obruszyłam się, nie zdejmując ręki z biodra. - Czy członkowie boysbandów posiadają jakąś specjalną zdolność zapładniania dziewczyn na odległość wyłącznie za pomocą swoich palących spojrzeń?

- Wiesz, że nie o to mi chodzi - westchnął Drew. Moja, jak mi się zdawało, zabawna riposta nie zrobiła na nim wrażenia. - Tacy goście są przyzwyczajeni do brania tego, na co mają ochotę.

Słyszając te słowa, cała poczerwieniałam.

- Sugerujesz, że jestem łatwą dziewczyną?

- Nie! - zawołał i podniósł ręce wysoko w geście frustracji. - Mówię tylko, że twój strój może zostać przez kogoś opacznie odebrany.

Nagle złapałam się na tym, że powtarzam jak echo słowa Olivera.

- A jaka jest różnica między tym strojem a bikini?

Drew nachylił się i szepnął mi do ucha:

- Stello, masz na sobie koronkowy biustonosz!

- Co jest z wami? Wchodźcie czy nie? - zawołał z wody JJ. Rozejrzałam się i zobaczyłam, że wszyscy Heartbreakers są w basenie. Oliver ściągnął mokre ubranie, z wyjątkiem bokserek, i zostawił je ociekające nad brzegiem basenu. Wszyscy czekali tylko na nas.

- Nie martw się, Drew. Z tobą u boku zostanę dziewicą do trzydziestki. - Po tych słowach zostawiłam osłupiałego brata przy stole, podeszłam do basenu i się zanurzyłam.

Pochłonął mnie chłód wody. Zdążyłam jeszcze poczuć, jak włoski na rękach stają mi dęba, po czym poszłam jak kamień na dno, wzbijając wokół fontannę bąbelków powietrza, jakbym właśnie wskoczyła do butelki spienionego szampana.

Przez chwilę unosiłam się na dnie z kurczowo zaciśniętymi oczami, po czym odbiłam się i popłynęłam w stronę powierzchni. Otworzyłam usta i zaczerpnęłam świeżego powietrza.

- Atak z zaskoczenia! - Usłyszałam krzyk i ktoś wepchnął mnie z powrotem pod wodę, równie szybko, jak się z niej wynurzyłam.

Znalazłszy się z powrotem na powierzchni, odgarnęłam włosy z twarzy i otworzyłam oczy. Ujrzałam przed sobą zadowolonego JJ-a.

- Palant! - powiedziałam i chlapnęłam mu wodą w twarz. JJ tylko się uśmiechnął, zerknął na mój biustonosz i puścił do mnie oko. Drew stał za jego plecami z morderczym spojrzeniem.

Wtedy przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Podpłynęłam bliżej do JJ-a i nacisnęłam dłonią jego biceps, wbijając mu paznokcie w skórę.

- Jesteś taki umięśniony - powiedziałam. JJ z niedowierzaniem otworzył powoli usta. Przysunęłam się jeszcze bliżej, objęłam go ramieniem za szyję i wyszeptaliśmy mu do ucha. - Ale mój brat jest bardziej i z przyjemnością skopie ci tyłek.

Zanim JJ zorientował się, co się dzieje, złapałam go za szyję i z całych sił wepchnęłam pod wodę. Gdy się wynurzył, krztusząc się wodą, przywitała go salwa

gromkiego śmiechu.

- Atak z zaskoczenia - powiedziałam z niewinną miną.

Spojrzałam na Drew, który uśmiechał się teraz od ucha do ucha. Podpłynął do mnie i zarzucił mi rękę na szyję.

- Mówiłem wam już, że mam najlepszą siostrę na świecie? - Wbił mi kuksańca w żebra.

- Au! Drew, przestań! - krzyknęłam, starając się uwolnić z jego uścisku. Zachichotał i w końcu mnie puścił.

JJ opanował kaszel i odwrócił się do mnie.

- Jesteś przebiegła - stwierdził z uśmiechem - ale pokonałbym twojego brata bez najmniejszego problemu.

- Tak jak go pokonałeś w *Call of Duty*, a Xander w konkursie wstrzymywania oddechu? - spytałam.

- Hej! - zaprotestował Xander. - To się nie liczy, ja mam astmę!

JJ wzruszył ramionami i powiedział:

- Przegraliśmy specjalnie, żeby oszczędzić twojemu bratu wstydu.

Xander się przeraził.

- Czekaście, to nieprawda! Nigdy nie powiedziałem, że...

Ale Drew nie zwracał na niego uwagi.

- Mam to traktować jako wyzwanie? - spytał.

- Pewnie, że tak! Walki jeźdźców[5] - zaproponował JJ.

- W porządku - zgodził się Drew. - Ale jeżeli wygram, będziecie musieli przyznać oficjalnie, że jestem silniejszy, przystojniejszy i generalnie bardziej utalentowany niż cały wasz boysband. - Wyszczrzył zęby.

Alec spojrzał na niego spod uniesionych brwi.

- Oczywiście, nie licząc Aleca. - Drew zwrócił się do niego z przeprosinami. - Ty jesteś w porządku.

- Dobra. - JJ skinął głową. - Ale jeśli ja wygram, Stella da mi się pocałować.

Prychnęłam pewna, że Drew nigdy się na to nie zgodzi. Tymczasem z jego ust wypadło tylko jedno, szokujące słowo.

- Zgoda.

- Hej! - krzyknęłam ze złością i ochlapałam go wodą. - Nie możesz mną kuczyć jak kawałkiem mięsa. Nie pocałuję go!

Spojrzałam na Olivera przez ułamek sekundy i serce podskoczyło mi w piersi, kiedy się zorientowałam, że on także nie jest zachwycony z takiego obrotu spraw.



- Nie pocałujesz go - odparł pewny siebie Drew - ponieważ nie przegramy. A teraz wchodź mi na barana. - To mówiąc, Drew kucnął w wodzie, żebym mogła wdrapać mu się na ramiona. To, co jeszcze przed chwilą zdawało się niewinną

zabawą, teraz stało się śmiertelnie poważną rozgrywką.

Przeklinając pod nosem, podpłynęłam do brata i usadowiłam mu się na ramionach, tak jak to robią małe dzieci u ojców. Drew wstał, a ja uniosłam się wraz z nim, ociekając wodą.

- Jeśli przegramy - ostrzegłam go - zapłacisz za moją sesję terapeutyczną.

Brat złapał mnie za nogi i przytrzymał mocno.

- Stello, czy my kiedykolwiek przegraliśmy? - spytał.

- Nigdy - odparłam z zaciśniętymi zębami.

Alec, który dorównywał niemal wzrostem JJ-owi, był za ciężki, żeby usiąść przyjacielowi na ramionach, a Oliver odmówił udziału w zabawie, więc kilka chwil później znalazłam się twarzą w twarz z Xanderem.

- Nie wolno gryźć, wbijać paznokci, ciągnąć za włosy ani uderzać poniżej pasa - wyrecytował zasady Xander, kiedy zmierzyłam go wzrokiem.

- Nie wolno też obmacywać mojej siostry - dodał szybko Drew.

Xander zaczerwienił się, ale JJ nie dał tak łatwo za wygraną.

- Co to ma znaczyć? Nie mogę jej dotykać? Jak w takim razie mam ją zrzucić: dmuchnięciem?

- Dajmy już spokój, co? - wtrąciłam się.

- Stello, wiem, że seksowna ze mnie bestia, ale musisz uzbroić się w cierpliwość. - JJ posłał mi buziaka.

Puściłam to mimo uszu i skoncentrowałam się na pokonaniu Xandera. Był chudy jak patyk, a bez okularów pewnie nie widział też zbyt dobrze. Miał za to długie palce, którymi mógł mnie złapać za nadgarstki w śmiertelnym uścisku. Uznałam, że najlepszym wyjściem będzie pchnąć go jednym szybkim, zdecydowanym ciosem w klatkę piersiową, zanim zdąży mnie chwycić.

- Ktoś musi dać sygnał - powiedział Xander. - Stella wygląda tak, jakby

chciała mnie zabić.

- Na miejsca. Gotowi? Start! - zawołał Alec głośnym, lecz opanowanym głosem. Gdybym nie była taka skoncentrowana na zmiążdżeniu Xandera i JJ-a, pewnie zszokowałyby mnie liczba słów, jaka wypadła z jego ust.

Drew i JJ zaczęli krążyć wokół siebie jak spragnione krwi drapieżniki. Żaden z nich nie chciał wykonać pierwszego ruchu.

- Jak myślisz, ile to potrwa? - spytał mnie Drew. Byłam pewna, że się uśmiecha. - Dwie minuty? Minutę?

Spojrzałam na JJ-a.

- Dziesięć.

- Dziesięć? - zdziwił się Drew.

- Tak. Dziesięć sekund - odparłam z przekonaniem. Potem wbiłam mu pięty w boki, tak jak jeździec spina konia ostrogami. Mój brat zareagował natychmiast i rzucił się naprzód.

Wyciągnęłam przed siebie ręce i pchnęłam Xandera w pierś, zanim zdążył wykonać ruch. Patrzyłam z satysfakcją, jak traci równowagę, wyrzuca ramiona w powietrze i spada do wody jak kamień, a JJ przewraca się zaraz za nim.

Trafiony zatopiony. Jeszcze jedno starcie.

- Xander, co to, do cholery, miało znaczyć? - rzucił JJ, kiedy wynurzył się z wody.

- Sorry - mruknął Xander, próbując osuszyć oczy.

- Dobra, ale nie pozwól, żeby to się powtórzyło - odburknął JJ, zanurzając się, tak żeby Xander mógł wrócić na jego ramiona.

Alec z uśmiechem na twarzy dał sygnał do drugiej rundy. Kiedy powiedział: „Start!”, JJ natarł na nas z furją, rozbryzgując wokół siebie wodę i wywołując małą falę.

Mimo że Xander pobladł z nerwów, tym razem był przygotowany na odparcie mojego ataku. Gdy wbiłam w niego ręce, starając się go zrzucić, złapał mnie za ramiona i przytrzymał w stalowym uścisku. Próbowałam mu się wyrwać, ale nie odpuszczał ani na chwilę.

- Kurczę, jesteś dużo silniejszy, niż na to wyglądasz - przyznałam.

- Dzięki.

- Xander, skup się! - warknął z dołu JJ.

Ten zmarszczył brwi i zacisnął dłonie jeszcze mocniej na moich ramionach. A potem zaczął ciągnąć.

- Dalej, Stello. - W głosie Drew po raz pierwszy usłyszałam niepokój. Zrobił krok do przodu, starając się złapać równowagę, żebym nie ześlizgnęła mu się z ramion.

Na ustach Xandera pojawił się szatański uśmieszek, po czym szarpnął mnie w lewo z całej siły. Straciłam równowagę i z pluskiem runęłam do wody: tak szybko, że Drew nawet się nie przewrócił.

- Tak się to robi, chłopaki - chełpił się JJ. Xander przybił mu żółwika i uśmiechnął się pod nosem.

Westchnęłam i spojrzałam na Olivera, który siedział na skraju basenu i przewiercał wzrokiem czaszkę niczego niepokojącego JJ-a. Po raz kolejny odgarnęłam włosy z twarzy i podплыnęłam do brata.

- Ktoś ma miętówki na odświeżenie oddechu? - zawołał JJ.

Zignorowaliśmy go.

- Co się stało? - spytał Drew.

- Xander ma przyssawki w dłoniach. Nie potrafiłam się od niego uwolnić - odparłam. Żołądek zaczął podjeżdżać mi do gardła. Czekaliśmy na rozstrzygające starcie, a ja nie miałam pojęcia, jak pokonać Xandera. Za pierwszym razem udało mi się wziąć go z zaskoczenia, ale na tym kończyła się moja strategia.

- Mam pewien pomysł - powiedział Drew. Nachylił się i zaczął szeptać mi do ucha. Kiedy wtajemniczył mnie w swój plan i cofnął się, spojrzałam na niego z powątpiewaniem.

- Jesteś pewien, że to zadziała?

- Zaufaj mi, dobrze? Nie pozwolę ci spaść. - Drew ścisnął mnie za rękę i od razu poczułam się pewniej.

- Ej, frajerzy, możecie się pośpieszyć? - zadrwił z nas JJ. Przeskakiwał

niecierpliwie z nogi na nogę, chociaż na ramionach siedział mu Xander. - Znudziło mi się już to czekanie. Mam tu umrzeć ze starości?

- Humor wyostrza ci się z minuty na minutę. - Oliver przewrócił oczyma.

Drew zanurzył się pod wodę, a ja znowu wspierałam mu się na ramiona, tym

razem śmiertelnie zdeterminowana, by wygrać. Kątem oka dostrzegłam, jak Oliver ześlizguje się do basenu i podpływa bliżej, żeby mieć lepszy widok.

Alec powtórzył odliczanie po raz trzeci.

- Na miejsca. Gotowi? Start!

JJ znów z miejsca zaatakował, ale Drew był odrobinę szybszy i w porę zrobił unik, a potem kolejny i jeszcze jeden. Tańczyliśmy tak, unikając starcia, a JJ tymczasem robił się coraz bardziej zniecierpliwiony.

- Nie bądźcie takimi skończonymi tchórzami i stańcie do walki, jak przystało! - Uderzył zirytowany rękoma o powierzchnię wody.

- Traktuję te słowa jako obelgę - powiedziałam, spoglądając na niego z góry.

- To bez znaczenia. Wkrótce odbiorę swoją nagrodę i zamknę ci usta pocałunkiem - obiecał, posyłając mi zawadiackie spojrzenie.

- Marzenie ściętej głowy - rzucił Drew.

- JJ - wtrącił Xander. - Myślę, że byłbyś świetnym łotrem.

- A ty nadawałbyś się idealnie na mojego diabelskiego pomocnika - zrewanżował się JJ, na co Xander zmarszczył brwi.

Brat klepnął mnie w kostkę, jakby chciał się upewnić, czy jestem gotowa. Ścisnęłam go za ramię, dając sygnał do ataku.

Ruszyliśmy wprost na czołowe zderzenie z wrogim zespołem. Xander błyskawicznie owinał mi dłonie wokół nadgarstków. Przez moment udawałam, że się z nim zmagam, po czym Drew nagle puścił moją lewą nogę i wolną ręką chwycił mnie kurczowo za prawą nogę. Wiergnęłam uwolnioną stopą, trafiając Xandera w pierś. Zwolnił chwyt na moich rękach i chwilę później zwałił się do wody z krzykiem pełnym zaskoczenia.

- Oszustka! Mówiłem, że nie wolno kopać - krzyknął JJ, wytykając mnie palcem. - Wygrywam walkowerem.

Oliver podpłynął do przyjaciela i złapał go pod ramię.

- Prawdę mówiąc - powiedział, starając się ukryć uśmiech zadowolenia - o kopaniu nie było mowy w regulaminie. Reguły dotyczą tylko krocza, biustu, zębów, paznokci i włosów. Jeszcze jakieś pytania?

JJ odwrócił się do Aleca, który tylko potrząsnął głową i wzruszył ramionami.

- Nadal uważam, że to nie fair - poskarżył się JJ.

Drew pomógł mi zsunąć się do wody, potem zadudnił w klatkę piersiową w geście triumfu i serdecznie mnie uściskał.

- Mówiłem ci, że nie przegramy.

- Dobra, dobra - mruknęłam, ale uśmiechnęłam się pod nosem. A potem odwróciłam się do Xandera. - Hej, wszystko w porządku? Mam nadzieję, że nie zrobiłam ci krzywdy.

Xander potrząsnął głową i się uśmiechnął.

- Nic mi nie jest. Ale cholernie mnie wystraszyłaś.

Minęło kilka minut, zanim Drew nakłonił JJ-a, by wywiązał się z obietnicy. Kiedy ten w końcu otworzył usta, by wygłosić obiecany hołd, zamiast słów wydobył się z nich niezrozumiały, przesycony wstydem bełkot. Drew prawie umarł ze śmiechu.

Ale gdy było już po wszystkim, JJ z miejsca powrócił do swojego niefrasobliwego nastroju.

- Muszę przyznać - powiedział, zwracając się do mnie - że kop był niezły. Prawie się przewróciłem!

- Dziękuję - odparłam. - Pomysł był Drew.

Mój brat wykonał teatralny gest dłonią i zgiął się w dworskim ukłonie.

- Może i jesteście frajerami - podsumował JJ, a ja przez chwilę myślałam, że naprawdę jest na nas zły - ale dawno już się tak nie ubawiłem. - Uśmiechnął się szeroko i mimowolnie poszłam od razu w jego ślady. To

zaskakujące, ale czułam się dokładnie tak samo.

- Ktoś ma jeszcze ochotę na walki? - zaproponował Xander.

- No pewnie! - odpowiedzieli chórem JJ i Drew.

5 Walki jeźdźców (ang. *chicken fight*) - rodzaj zabawy; improwizowane pojedynki, podczas których osoby siedzące na ramionach swoich towarzyszy próbują się strącić, np. do wody.

Kiedy wyszliśmy z windy, Aaron zmierzył Olivera karcącym wzrokiem.

- Gdzie się podziewaliście? - spytał z wyrzutem.

Oliver i ja znudziliśmy się walkami, więc zostawiliśmy chłopaków i wróciliśmy do apartamentu.

- Wybacz. Zgubiliśmy się - odparł z uśmiechem Oliver.

- Gdzie? W jeziorze? - Ochroniarz zlustrował nas od stóp do głów, a w jego głosie zabrzmiał sarkazm.

- Tak, w wielkim jeziorze. - Oliver rozłożył ramiona, jakby chciał zademonstrować jego wielkość. - Było prawie tak duże jak ocean. Utknęliśmy na samym środku, zaatakowały nas zabójcza ośmiornica i trujące wodorosty. Dostałem skurczu i prawie utonąłem, ale Stella odholowała mnie na brzeg. Naprawdę wspaniała akcja ratunkowa, chociaż niestety nie było potrzeby zastosowania sztucznego oddychania metodą usta-usta.

- Trujące wodorosty? - To był jedyny komentarz Aarona. Weszliśmy do penthouse'u i Oliver zamknął drzwi.

- Nie pójdzie poszukać ich na basenie? - zdziwiłam się.

Wzruszył ramionami.

- Możliwe.

- Wtedy będą musieli wrócić na górę. - Obleciały mnie wyrzuty sumienia.  
-Nie chciałabym zepsuć im zabawy.

Oliver rzucił mokry ręcznik na krzesło.

- To, że Aaron już wie, gdzie ich znaleźć, nie znaczy jeszcze, że będzie w stanie ich stamtąd ściągnąć.

- Na pewno? - spytałam, rozcierając ramiona, żeby się rozgrzać.

Zostawiłam ubranie na dole, przy basenie, i nagle przypomniałam sobie, że jestem w samej bieliźnie, okryta tylko małym ręcznikiem. Było mi zimno.

- Masz moje słowo - zapewnił mnie Oliver, a potem wskazał na pokój w głębi apartamentu. - Chcesz jakieś ciuchy na zmianę?

Przemarzałam do szpiku kości. Woda, która kapała z moich mokrych włosów, utworzyła niewielką kałużę na drewnianej podłodze.

- Nie pogardzę.

Kiedy Oliver wrócił z pokoju, miał na sobie krótkie spodenki i zwykły biały T-shirt. Wręczył mi identyczną parę szortów i sfatygowaną czarną koszulkę bez rękawów. Spojrzałam na niego pytająco.

- Przepraszam. - Zaczerwienił się lekko. - To najmniejsza koszulka, jaką mam.

- Nie będę wybrzydzać - powiedziałam i wzruszyłam ramionami. Kiedy opuściłam ręcznik, żeby włożyć koszulkę przez głowę, odwrócił wzrok. Mimo że rozmiar był rzekomo mały, sięgała mi poniżej talii. Wzięłam głęboki oddech. Poczułam zapach Olivera: pachniał proszkiem do prania i cynamonem, dość osobliwa kombinacja, ale przyjemna, i uśmiechnęłam się pod nosem. On tymczasem zakasłał znacząco, jakby chciał spytać, czy jestem już gotowa.

Szybko wciągnęłam szorty i poprawiłam gumkę kilka razy.

- W porządku - powiedziałam, wyciągając splecione włosy przez kołnierz koszulki. Oliver odwrócił się i przyjrzał się, jak wyglądam w jego ubraniu.

- Co?

- Nic. - Pokręcił głową. - Co chcesz robić?

- Nie wiem. - Dałam krok w stronę kanapy i wdepnęłam prosto w kałużę pod stopami. Poślizgnęłam się i mało brakowało, a wywinęłabym orła.

- Uważaj! - Oliver zareagował w porę, złapał mnie i przyciągnął do siebie, zanim straciłam równowagę. Poczułam nagły przyływ adrenaliny, ale stałam jak skamieniała, czekając, aż uspokoi mi się tętno. - Wszystko gra? - spytał, cofając się o krok, żeby móc mi się przyjrzeć. Obie ręce trzymał nadal na moich ramionach i nagle jedynym, na czym mogłam się skupić, był brak

dystansu między nami; nasze ciała dzieliło zaledwie kilka centymetrów. Oliver też musiał zdać sobie z tego sprawę, bo szybko się cofnął.

Roztarłam obolałe ramię w miejscu, gdzie mnie złapał, i odwróciłam głowę.

- Nic mi nie jest - powiedziałam i wzięłam głęboki oddech. - Ktoś tu mówił o uścisku śmierci? Jesteś jak Hulk.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Super. Hulk to mój ulubiony bohater.

- Hulk? Naprawdę? - spytałam z niedowierzaniem. - Dlaczego?

- Bo robi się zielony i eksplodują na nim ubrania. Emanuje czystą męskością.

- Osobiście nie przepadam za facetami, którzy zielenieją.

- To kto jest twoim ulubionym superbohaterem?

- Jest ich kilku. Scooby Doo i jego banda.

- To nie są superbohaterzy. Nie mają żadnych specjalnych mocy.

- Batman też nie ma, a mimo to zalicza się do superbohaterów - zauważyłam. - Poza tym Scooby Doo zawsze łapie czarne charaktery.

- Co jest dość niezwykle, biorąc pod uwagę, że ta jego banda to naćpani frajerzy.

- O Boże, Oliver! Odwołaj to! - Nikt nie będzie szkalował mojego Scooby

Doo.

- Daj spokój, ten serial był dobry w latach siedemdziesiątych. Weź chociażby to ich *Mystery Machine*[6]. Idealny samochód dla hipisów i ćpunów, a Shaggy i Scooby Doo zawsze mieli słabość do różnych przekąsek.

Zatkałam sobie uszy.

- Rujnujesz moją ulubioną kreskówkę z dzieciństwa!

Oliver zaniósł się śmiechem, trzymając się przy tym oburącz za brzuch.

- Przepraszam, przepraszam - powiedział, gdy już udało mu się



częściowo uspokoić. - Już nie będę.

- Za późno - jęknęłam i osunęłam się na kanapę. - Szkody, które zostały wyrządzone, są już nie do naprawienia.

- Pozwól, że ci to wynagrodzę - powiedział, siadając obok mnie. - Możemy obejrzyć twój ulubiony film.

Skinęłam głową. Wspólne oglądanie filmu wydawało mi się akceptowalnym i prostym zajęciem.

- Dobra, tylko nic przerażającego. Nie znoszę horrorów.

Oliver się roześmiał.

- Przejrzałem cię. Jesteś miłośniczką babskich romansów.

- Och, doprawdy? - Uniosłam brwi.

- Tak - powiedział Oliver i przysunął się bliżej. - Założę się, że bez pudła wymienię twoje trzy ulubione filmy.

- Dawaj - zachęciłam go i skrzyżowałam ramiona na piersi.

- Na pierwszy ogień: *Pamiętnik*[7]. Wszystkie dziewczyny kochają ten film. Prosty, niewymagający myślenia. - Oliver rozsiadł się wygodnie i zarzucił mi rękę na ramię.

- Dobra, następny - ponagliłam, nie dając po sobie poznać, czy odgadł.

- Następny będzie *Titanic*, ponieważ Jack jest typem faceta, którego chciałyby mieć każda dziewczyna.

- A to niby dlaczego?

- Bo udowadnia, że jeżeli naprawdę kogoś kochasz, jesteś w stanie zrobić dla niego wszystko. Wie, że nie może być z Rose, a mimo to nie przestaje o nią walczyć i w końcu oddaje za nią życie. Już nie mówiąc o tym, że gra go Leonardo DiCaprio.

- Podoba ci się Leo? - Szturchnęłam Olivera lekko w pierś.

- Jest dla mnie trochę za stary.

- Rozumiem. - Wybuchnęłam śmiechem. - Został ci jeszcze jeden film.

- Na pewno coś Disneya. - Oliver podrapał się w brodę. - Dziewczyny

uwielbiają Disneya. Obstawiałbym *Kopciuszka*.

- Doprawdy? - Nie trafił ani razu, ale każdy z jego argumentów był zabawny.

- Tak, ponieważ każda dziewczyna marzy skrycie o księciu z bajki na białym rumaku i w lśniącej zbroi - stwierdził Oliver i machnął lekceważąco ręką.

- Rozumiem - powiedziałam, z trudem ukrywając uśmiech.

- No i jak mi poszło? - Oliver wiercił się na kanapie, ewidentnie czekając na gratulacje za przenikliwość.

- Nigdy nie widziałam *Pamiętnika*. Mój ulubiony film to *Goonies*[8].

Oliver zachmurzył się na chwilę, ale zaraz uśmiechnął się na powrót.

- Dobra, czyli zgadłem pozostałe dwa?

- Mój drugi ulubiony film to *Wywiad z wampirem*. Brad Pitt jest znacznie przystojniejszy od Leo. Poza tym to prawdziwy wampir, nie żadna cukierkowata laleczka.

Ku mojemu zdziwieniu Oliver wcale nie wydawał się rozczarowany tym, że nie zgadł kolejnego filmu. Zainteresował się za to, gdy wymówiłam słowa „Brad Pitt” i „przystojny”.

- Powiedz w takim razie, w którym z celebrytów skrycie się podkochujesz? - spytał, zmieniając temat.

Zmarszczyłam czoło, zastanawiając się nad odpowiedzią. W show-biznesie nie brakuje przystojnych facetów.

- Och! - przypomniałam sobie wreszcie, mocno podekscytowana. - Joe Manganiello. Jedno słowo: mięśnie! Grał wyjątkowo seksownego wilkołaka w serialu *Czysta krew*[9].

- Co takiego? - Oliver przyłożył dłoń do serca. - Wilkołak? A co z twoim nastoletnim idolem, obiektem dziewczęcych westchnień?

- Jeżeli masz na myśli siebie, to muszę cię rozczarować. - Powstrzymałam się, żeby nie parsknąć śmiechem.

- Dobra, jak sobie chcesz. - Oliver założył ręce na piersi. - A ostatni film?

- Jeżeli już miałabym wybierać coś z Disneya, to byłby to raczej *Herkules*. O, albo *Mulan*. Twarda z niej sztuka.

Oliver pokręcił głową.

- Rany, nie mam u ciebie najmniejszych szans, co?

- Dlaczego tak mówisz?

- Twoim ideałem faceta jest krzyżówka wampira z wilkołakiem, który jest szybki jak rwąca rzeka i tajemniczy niczym ciemna strona księżyca.

Zachichotałam.

- A do tego jeszcze syn Zeusa - dodałam, chociaż w duchu doceniłam jego odniesienie do filmu *Mulan*.

Oliver przeczesał włosy palcami.

- A ja myślałem, że bycie wokalistą boysbandu coś znaczy...

\*

W końcu stanęło na tym, że włączyliśmy ulubiony film Olivera - *Legenda telewizji*[10]. Kiedy zaczęliśmy go oglądać, dzieliło nas co najmniej trzydzieści centymetrów, ale ten dystans w jakiś dziwny sposób stopniowo malał - najpierw do piętnastu centymetrów, potem do kilku centymetrów, aż w końcu do zera. Nie pamiętam też, żeby któreś z nas się ruszyło - miałam wrażenie, że to raczej kanapa się skurczyła.

Nie zwracałam zbytnio uwagi na to, co dzieje się na ekranie. Nasze kolana stykały się, a ja chłonełam ten dotyk każdą komórką ciała i czułam mrowienie w nogach. Oliver chyba też nie mógł się skupić na akcji, bo po dwudziestu minutach oglądania przełknął głośno ślinę i spytał:

- Skąd jesteś?

- Z Minnesoty. - Przechyliłam głowę, żeby lepiej go widzieć. Po raz pierwszy od rozpoczęcia filmu potrafiłam się odprężyć i oprzeć wygodnie na poduszkach, bo dzięki rozmowie zapomniałam, jak blisko siebie siedzimy. - Urodziłam się w Minneapolis, ale kilka lat temu moja rodzina przeprowadziła się do Rochester.

- W następny weekend gramy koncert w Minneapolis.

- Wiem, moja siostra bardzo chciała na niego pójść - powiedziałam, ale

wtedy zdałam sobie sprawę, że Oliver może zapytać, dlaczego nie pójdzie, więc szybko zadałam mu to samo pytanie: - A ty? Skąd pochodzisz?

Zrobił taką minę, jakby nie dowierzał, że nie wiem. Po chwili jednak w jego oczach pojawił się błysk ożywienia. Uświadomiłam sobie, że jego fanki muszą o nim wiedzieć wszystko. Pewnie rzadko zdarzało mu się prowadzić takie rozmowy.

- JJ, Xander i ja jesteśmy z Oregonu - powiedział. - Dorastaliśmy razem, a w liceum założyliśmy zespół. - Uśmiechnął się pod nosem, jak gdyby przypomniał sobie coś śmiesznego. - Nazwaliśmy go Poza Nieskończoność.

- Fajna nazwa, podoba mi się. - Gdybym kiedykolwiek taką usłyszała, na pewno zainteresowałabym się zespołem. - Na pewno fajniejsza niż Heartbreakers. - Gdy tylko wypowiedziałam te słowa, zdałam sobie sprawę z ich sensu i się skrzywiłam.

- Nie my ją wybraliśmy - odpowiedział Oliver, również wykrzywiając usta w lekkim grymasie. - To był pomysł wytwórni płytowej. Potrzeba przypodobania się w większym stopniu nastoletnim słuchaczom.

Przeniosłam na chwilę wzrok na ekran, rozważając w myślach to, co powiedział Oliver. Może zbyt pochopnie wieszałam wcześniej psy na Heartbreakers. Z tego, co mówił Oliver, wynikało, że zespół nie do końca ma wpływ na własny wizerunek.

- Wygląda na to, że zmiana nazwy wyszła wam na dobre - stwierdziłam. Widać było, że władze wytwórni wiedziały, co robią. - Pod szyldem Heartbreakers zdobyliście miliony nastoletnich fanek.

- Być może - odparł Oliver, a na jego twarzy powoli pojawił się szydery uśmiezek. - Chociaż zawsze myślałem, że zawdzięczamy to mojemu urokowi osobistemu i zabójczemu uśmiechowi. - To mówiąc, puścił do mnie oko, a ja przewróciłam oczami.

- Skoro dorastaliście razem, w trójkę, jak poznaliście Aleca? - zmieniłam temat, zanim Oliver poczuł się zbyt swobodnie.

- To dzięki niemu podpisaliśmy kontrakt płytowy. Alec pochodzi z Kalifornii, jego ojciec jest prezesem wytwórni Mongo Records. Alec zawsze chciał występować na scenie, ale jego stary uważał, że nie ma do tego odpowiedniej osobowości. Któregoś dnia JJ dostał maila od Aleca, który

napisał, że podoba mu się nasza muzyka. Znalazł nas na YouTube i obiecał, że umówi nas z producentem, pod warunkiem że będzie mógł dołączyć do zespołu jako czwarty członek. No więc...

- Czekał, czekał - przerwałam mu. - Chcesz mi powiedzieć, że Alec napisał maila do kompletnie obcych gości z pytaniem, czy może dołączyć do zespołu? - Nie mogłam w to uwierzyć. Prawie nie znałam Aleca, ale wydawał mi się zbyt nieśmiały na taki krok.

Oliver przytaknął.

- Zaskakujące, prawda? Myślę, że miłość do muzyki w jego przypadku okazała się silniejsza niż nieśmiałość.

- To chyba dobrze.

- Tak myślisz? W każdym razie, nakręciliśmy się tym mailem od Aleca, ale nie mieliśmy pojęcia, jak zareagować na propozycję. Nie byliśmy nawet pewni, czy w ogóle potrafi śpiewać. Odpisaliśmy więc, że chętnie się spotkamy i wtedy ocenimy, na ile go stać. Alec przyleciał do Oregonu następnego dnia. Okazało się, że nie tylko potrafi śpiewać, ale także grać na basie, co pasowało nam idealnie, bo Xander i ja gramy na gitarach, a JJ jest perkusistą. Wszystko złożyło się w idealną całość.

Oliver skupił wzrok na telewizorze, ale po uśmiechu, który błąkał się w kącikach jego ust, zgadywałam, że myślami znajduje się w innym miejscu, pełnym dawnych wspomnień. Po kilku chwilach potrząsnął głową i spojrzał na mnie. Uśmiechnął się znowu, a potem wyciągnął obydwie ręce i przyciągnął mnie do siebie. To było śmiałe posunięcie, na które mógł się zdecydować tylko facet bardzo pewny siebie, ale Oliver nie zawahał się nawet przez chwilę. Plecy i ramiona mi zeszywniały; czułam każdy jego oddech. Oparłam mu głowę na piersi - wydawało mi się to takie osobiste, wręcz intymne, zarezerwowane tylko dla prawdziwych par, ale nie mogłam się powstrzymać.

- Tęsknisz czasem za tym? - spytałam, starając się znowu zająć czymś uwagę. Mój oddech stał się urywany, ale miałam nadzieję, że tego nie zauważył.

- Za czym?

- Nie wiem. za tym, co było przedtem?

- Chodzi ci o anonimowość? Pewnie - rzucił nieobecny głosem. Wyciągnęłam szyję, żeby mu się przyjrzeć. Patrzył zamyślony w jakiś odległy punkt. W pewnym momencie jego twarz przeciął grymas. - Ale za żadne skarby nie wróciłbym do tego, co było wcześniej.

Zacisnął pięści tak mocno, że pobieląca mu skórka na kłykciach. Zagryzłam wargi, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Ewidentnie coś go zdenerwowało.

- Przepraszam - odezwałam się w końcu. - Nie chciałam być wścibska.

- Nic się nie stało - odparł dużo łagodniejszym tonem.

Nasza rozmowa chyba jednak dobiegła końca, bo przeniósł wzrok na ekran. To milczenie wkrótce zaczęło działać mi na nerwy. Wstrzymałam oddech, kiedy zaczął wykonywać kciukiem małe kółka na moim ramieniu. Jednak z jakiegoś powodu wydało mi się to kojące i stopniowo oddychałam coraz spokojniej, aż w końcu wtuliłam się w niego i wróciłam do oglądania filmu. Nagle zachichotał. Przekrzywiłam głowę o kilka centymetrów i spojrzałam na niego ukradkiem. Na policzkach miał lekki rumieniec, a oczy mu błyszcząły, kiedy się śmiał.

Musiał poczuć na sobie mój wzrok, bo spuścił głowę i nasze spojrzenia się spotkały. Powoli rozchylił usta i całe moje ciało zalała fala gorąca. Ktoś na ekranie wrzeszczał jak opętany, ale byłam zbyt zajęta Oliverem, żeby śledzić akcję. Sposób, w jaki na mnie patrzył, sprawiał, że miałam ochotę wtulić się w niego jeszcze mocniej i na samą myśl o tym spłonęłam rumieńcem. Zawstydzona odwróciłam wzrok. Ale wtedy Oliver delikatnie ujął w dłoń mój policzek. Przytrzymał moją głowę, aż spojrzałam mu znowu w oczy, a kiedy upewnił się, że patrzę, musnął wargami moje usta.

To była ta iskra, której potrzebowałam. Coś we mnie eksplodowało i zamiast czekać, aż Oliver mnie pocałuje, zarzuciłam mu ręce na szyję i przyciągnęłam do siebie. Całowałam się już wcześniej z chłopakami, ale nigdy nie czułam się tak jak teraz - straciłam nad sobą kontrolę niczym dzikie, ogarnięte żądzą zwierzę. Kiedy Oliver podniósł mnie i posadził sobie na kolanach, oderwałam usta od jego ust i zaczęłam całować go w szyję. Oparł głowę na kanapie i jęknął, wolną ręką szarpiąc za spodenki i próbując usadowić się wygodniej.

Drzwi do apartamentu otworzyły się na oścież.

- Stella? Oliver? Jesteście tam? - Głos Xandera odbił się echem od ścian apartamentu.

Oliver zepchnął mnie z siebie i wystrzelił jak z procy na drugi koniec kanapy, jakby nagle dowiedział się, że mam jakąś chorobę zakaźną. Wyprostowałam się i poprawiłam włosy.

- A, tu jesteście - powiedział Xander, wchodząc do salonu.

- Cześć - przywitał go Oliver.

Spektakl, który później wykonał, zasługiwał na najwyższe uznanie. Najpierw spojrzął na swoich przyjaciół ze zdziwieniem, jakby nie słyszał, kiedy weszli.

Potem ziewnął i rozprostował ramiona zeszywniałe od siedzenia. Pomyślałam, że gdyby nie był piosenkarzem, sprawdziłby się idealnie jako aktor. Wyłączył pilotem telewizor w momencie, gdy do pokoju wpadła reszta chłopaków w towarzystwie Aarona oraz krótko ostrzyżonej blondynki.

- Aaron wezwał Courtney - wyjaśnił Xander z zaciśniętymi ustami.

Oliver spojrzął spode łba na ochroniarza.

- Zdrajca.

- Aaron postąpił właściwie - odezwała się kobieta, jak się domyśliłam: Courtney. - Jutro rano mamy wywiad, a wieczorem koncert. Powinniście być w łóżkach od kilku godzin.

- Courtney, nie jesteśmy dziećmi - zachnął się JJ, przewracając oczami dokładnie jak małe dziecko. Zakryłam usta dłonią, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

- Doprawdy? - odpowiedziała, biorąc się pod boki. - Prawie dałam się nabrać. Aaron nie powinien ściągać mnie w środku nocy, żebym przywoływała was do porządku. Jestem waszym menedżerem, nie niańką.

- Dobra, rozumiemy - odburknął Xander. - Będziemy już grzeczni. Możesz wracać do łóżka.

- Tak zrobię - zapewniła Courtney - ale wasz przyjaciel musi się z wami pożegnać. - Wskazała na Drew.

- Przyjaciele - poprawił ją Drew. - Moja siostra wraca ze mną. - Zmierzył

mnie takim wzrokiem, jakby chciał powiedzieć: „Za żadne skarby nie zostawię cię tu samej”.

Courtney omiotła szybko wzrokiem kanapę, na której siedziałam, i westchnęła ciężko, po czym zwróciła się w stronę Olivera.

- Przyjaciółki to też dotyczy.

Sposób, w jaki mnie spławiła, świadczył o tym, że musiała to robić już wielokrotnie, tak jakby było to normą.

- Dobrze - powiedział cicho Oliver. Przez moment nikt się nie ruszał.

- To co, idziecie? - Courtney wskazała na drzwi.

Wstając z kanapy, czułam okropny ścisk w żołądku. Odwróciłam się do Olivera, ale nie potrafił spojrzeć mi w oczy. Nie rozumiałam, dlaczego nagle zachowuje się tak dziwnie.

Wtedy odezwał się Alec.

- Byłoby miło, gdybyśmy mogli się z nimi pożegnać.

Courtney uniosła brwi, jakby tylko na to czekała.

- Na osobności - dodał Alec i skrzyżował ręce na piersi.

Menedżerka zacisnęła usta i wycedziła:

- W porządku. Tylko niech to nie trwa zbyt długo. Do zobaczenia rano. - To mówiąc, wyszła z apartamentu razem z Aaronem. W pokoju zapadła cisza, dopóki nie zamknęły się za nimi drzwi.

- Nieźle poszło - mruknął pod nosem Oliver. Wsadził ręce do kieszeni i rozejrzał się niezdarnie dookoła.

Drew zaczął się żegnać jako pierwszy.

- Bardzo miło było was wszystkich poznać. - Wydawał się trochę smutny, gdy zbierał ze stołu rzeczy Cary. - Jeszcze raz dziękujemy, że to podpisaliście. To naprawdę wiele znaczy dla naszej siostry.

- Och! Byłbym zapomniał - powiedział Xander i zniknął w jednym z pokoiów w głębi apartamentu. Po chwili wrócił z jeszcze jednym plakatem.

- Fajne ujęcie - przyznał JJ, kiedy go zobaczył.



- Znajdzie się w następnym wydaniu miesięcznika „Tiger Beat” - wyjaśnił Xander, unosząc wysoko poster. Na zdjęciu cała czwórka była ubrana w garnitury. Natychmiast odszukałam wzrokiem Olivera, który trzymał ręce w górze, jakby udawał, że ma w nich broń. W oczach, którymi spoglądał na mnie z błyszczącego papieru, tliły mu się figlarne ogniki. Bond, James Bond.

- Nikt go jeszcze nie widział - dodał JJ. Wziął plakat od Xandera, rozłożył go na stole i w lewym górnym rogu napisał wiadomość dla Cary:

„Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Caro! Wybacz, że nie udało nam się spotkać. Mamy nadzieję, że to był dla Ciebie wyjątkowy dzień - Heartbreakers”.

Wszyscy czterej członkowie zespołu złożyli na plakacie zamaszyste autografy. Zawsze zazdrościłam celebrytom ich podpisów, ponieważ sprawiały wrażenie idealnych i wyjątkowych. Mój wyglądał, jakby nabazgrała go dwulatka.

Kiedy było już po wszystkim, Drew zrolował plakat i wsadził go sobie pod pachę. Podniósł rękę, przejechał dłonią po włosach i zastygł tak na chwilę, po czym pokręcił głową.

- Nie wiem, co powiedzieć. Bardzo wam dziękuję.

Wiedziałam dokładnie, co czuje. Żadne słowa nie były w stanie wyrazić tego, jak szczęśliwa będzie Cara, gdy dostanie swój prezent. A niczego z Drew nie pragnęliśmy bardziej. Oboje byliśmy ogromnie wdzięczni chłopakom.

- Żaden problem - powiedział Oliver i uśmiechnął się do mojego brata. To był jeden z tych uśmiechów za milion dolarów: taki sam jak ten, którym zaskoczył mnie w Starbucksie. Podał mojemu bratu rękę na pożegnanie. Tymczasem Xander uściskał mnie wylewnie. Był ode mnie o tyle wyższy, że walnęłam głową w jego klatkę piersiową.

- Cieszę się, że mogłem cię poznać - powiedział, ściskając mnie jak w imadle. - Chociaż w windzie narobiłaś mi stracha.

Wyswobodziłam się z jego uścisku.

- Żartujesz?

Xander poprawił okulary na nosie i skinął głową.

- Byłaś naprawdę niezła.

Potem przyszła kolej na pożegnanie z JJ-em.

- Czy teraz dostanę całusa? - spytał. Roześmiałam się i pokręciłam głową.

-Dobra. - Cmoknął mnie przelotnie w policzek. - W takim razie sam sobie go skradnę.

Następny podszedł do mnie Alec. Nie wiedziałam za bardzo, co mu powiedzieć, ale to on pierwszy się odezwał:

- Możemy zamienić słowo w cztery oczy?

Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, więc trudno było odgadnąć, co mu chodzi po głowie.

- Pewnie. - Przechyliłam głowę na bok ciekawa, co to za tajemnica, o której chce ze mną rozmawiać.

Zaprowadził mnie do kuchni.

- Przepraszam, ale czy mogę zadać ci osobiste pytanie? - zaczął.

Wzruszyłam ramionami, starając się ukryć nagłe zakłopotanie.

- Wal.

- Zawsze nosisz go przy sobie, prawda? - Wskazał na aparat na mojej szyi.

Odetchnęłam z ulgą. Pytania o aparat fotograficzny nie spodziewałam się w najdzikszych domysłach. Ale nie miałam nic przeciwko - o fotografii mogłabym rozmawiać całymi dniami.

- Tak. - Uniosłam aparat, dyndający mi na pasku na szyi, i dotknęłam rzędu przycisków.

- Dlaczego? - Alec zmarszczył brwi. Twarz miał głęboko skupioną, jakby starał się rozwikłać trudną zagadkę.

- Bo lubię robić zdjęcia? - Moja odpowiedź zabrzmiała jak pytanie, ponieważ nadal nie miałam pojęcia, do czego zmierza ta indagacja.

Alec uśmiechnął się nieśmiało: chyba po raz pierwszy, odkąd się

poznaliśmy. I jego twarz się rozświetliła: stalowoszare zazwyczaj oczy wydawały się teraz błękitne.

- Wiem - powiedział, przyglądając mi się - ale odniosłem wrażenie, że chodzi o coś więcej. Jakby... - Zamilkł, szukając właściwych słów. - Trudno mi w tej chwili wymyślić jakiś dobry przykład, ale powiedzmy, że niektórzy ludzie noszą jakąś charakterystyczną biżuterię i nigdy się z nią nie rozstają. To dla nich nie tylko dodatek do ubrania, ale rodzaj źródła siły. Wiesz, o co mi chodzi? - Szarpał nerwowo kabel od słuchawek, które wisały mu na szyi.

Zamrugałam oczami, kompletnie zaskoczona. Od samego początku wydawał mi się typem milczącego obserwatora, którego uwadze nic nie umknie. Nie zdawałam sobie jednak sprawy, jak bardzo jest przenikliwy. Trafił w samo sedno, więc uznałam, że należy mu się wyjaśnienie.

- Zainteresowałam się fotografią po tym, jak zachorowała Cara - powiedziałam, uważnie dobierając słowa. - Musiałam być dla niej silna, a to nie takie proste. Jednego dnia byłam normalną nastolatką, a drugiego moja siostra umierała. W środku byłam wrakiem: targały mną złość i strach oraz wiele innych uczuć, których nie rozumiałam. Wtedy zaczęłam robić więcej zdjęć, właściwie wszystkiego. Ale moim głównym obiektem była Cara. Zupełnie jakbym chciała uchwycić dosłownie każdą wspólną chwilę spędzoną razem, na wypadek gdyby... - Urwałam, nie chcąc kończyć zdania. Ale słowa same cisnęły mi się na usta. - Nie wiem, może za obiektywem mogłam się ukryć. Tak czy siak, wtedy właśnie zaczęłam nosić aparat przy sobie i teraz czuję się bez niego niemal naga.

Zamilkłam zawstydzona własną otwartością.

Jednak Alec patrzył na mnie wzrokiem pełnym zrozumienia, jakby wszystkie elementy układanki złożyły mu się w całość i rozwiązał zagadkę.

- Dziękuję - powiedział ściszym głosem. - A mogę ci zadać jeszcze jedno pytanie? Obiecuję, że nie będzie tak wścibskie, jak to pierwsze.

- W porządku - skinęłam głową.

- Czy możesz wysłać mi zdjęcia, które dzisiaj zrobiłaś? - Podał mi kawałek papieru z zapisanym adresem e-mail. - Chciałbym mieć własne kopie.

- Och. - Wyjęłam mu kartkę z ręki. - Oczywiście. Obrobię je i wyślę ci do

końca tygodnia.

Uśmiechnął się szeroko.

- Super. Wielkie dzięki.

- Stello? - Oliver wetknął głowę do kuchni i uśmiechnął się na mój widok. - Tutaj jesteś.

- Przekaż siostrze moje najlepsze życzenia urodzinowe - powiedział Alec, a potem usunął się, robiąc miejsce Oliverowi. Chociaż w sumie nie poznaliśmy się bliżej, Alec wydał mi się naprawdę w porządku.

- Tak zrobię - obiecałam i wyszedł, zostawiając mnie sam na sam z Oliverem.

Przez chwilę spoglądaliśmy na siebie w milczeniu. W końcu Oliver sięgnął ręką i wetknął mi kosmyk włosów za ucho.

- Cieszę się, że na nas nawrzeszczałaś.

- Że co?

- W windzie - doprecyzował Oliver. - Bo teraz nigdy cię już nie zapomnę. - Otworzyłam usta, ale nie wiedziałam, co powiedzieć. Wielka gula w gardle też nie ułatwiała sprawy. - Dasz mi swoją komórkę? - spytał nagle.

- Moją komórkę? - powtórzyłam jak echo, ale wyjęłam telefon z kieszeni.

Oliver wziął go ode mnie i zaczął coś w nim pisać.

- Oto mój numer - powiedział. - Tylko proszę, nie sprzedaj go tabloidom za setki dolarów - zażartował.

- Twój numer? - Żaden chłopak nie dał mi nigdy swojego numeru telefonu.

- Chcę, żebyś do mnie zadzwoniła, okej? - Oliver dokończył wpisywać numer i oddał mi aparat. - Obiecasz, że zadzwonisz?

Pokiwałam głową, wciąż niezdolna wykrztusić słowa. Ujął mnie za rękę. Poczułam ciepło jego skóry. Zaczął zataczać kciukiem kręgi na mojej dłoni, tak jak wtedy, gdy oglądaliśmy film. - Boże, nie chcę się z tobą żegnać - westchnął i spojrzał na mnie.

- Więc się nie żegnaj - powiedziałam w końcu, obejmując go w pasie i

przyciągając do siebie. Dłonie Olivera błędziły po moich plecach, a ja wtuliłam się w jego ramię, wtykając mu nos w koszulę. Staliśmy tak przez dłuższą chwilę, nie odzywając się słowem, aż w końcu ktoś za nami chrząknął znacząco. Odwróciłam się i w wejściu zobaczyłam brata. Szybko wyrwałam się z objęć Olivera.

- Gotowa? - spytał Drew.

- Tak - skłamałam. Kiedy się odwróciłam, żeby za nim pójść, Oliver złapał mnie za nadgarstek i przyciągnął z powrotem.

- Pamiętasz, co powiedziałem? - spytał.

- Żeby sprzedała twój numer oferującemu najwyższą cenę?

- Zadzwoń, proszę.

- Okej.

6 *Mystery Machine* - charakterystyczna niebiesko-zielona furgonetka, którą poruszał się kreskówkowy pies detektyw Scooby Doo i jego przyjaciele (przyp. tłum.).

7 *Pamiętnik* - amerykański melodramat z 2004 r. z Ryanem Goslingiem i Rachel McAdams w rolach głównych. Opisuje historię trudnej miłości dwojga ludzi w czasach różnic klasowych i wojennej zawieruchy. Akcja filmu rozgrywa się w Karolinie Północnej w latach 40. XX wieku.

8 *Goonies* - amerykański film familijno-przygodowy z 1985 r.,

opowiadający historię grupki dzieciaków, które odnajdują na strychu mapę wskazującą drogę do skarbu legendarnego pirata - Jednookiego Willy'ego.

9 *Czysta krew* - amerykański serial produkcji HBO, emitowany (także w Polsce) od 2008 do 2014 r. Jego główna bohaterka, Sookie Stackhouse, jest obdarzona zdolnościami telepatycznymi - nie potrafi czytać jedynie w myślach wampirów, których towarzystwo bardzo ją pociąga (przyp. tłum.).

10 *Legenda telewizji* - amerykańska komedia, której akcja rozgrywa się w latach 70. XX wieku. Głównym bohaterem filmu jest Ron Burgundy - przemądrzały i próżny reporter amerykańskiego Kanału 4.

Usłyszałam pukanie do drzwi i w progu stanął tata.

- Cześć, mała - przywitał się i oparł się o framugę.

- Cześć - odpowiedziałam i klapnęłam z powrotem na łóżko. Przez ostatnią godzinę sprzątałam swój pokój.

- Wyglądasz na zmęczoną. - Chociaż nie widziałam jego twarzy, mogłam przysiąc, że twarz ma przeciętą siatką zmarszczek. Odkąd Cara zachorowała, martwił się o nas wszystkich bez przerwy.

Dzień wcześniej po powrocie do domu poszłam prosto do łóżka. Choć byłam wykończona, nie mogłam zasnąć, tylko gapiłam się w sufit aż do samego rana. Myślami krążyłam wokół pewnego chłopaka. Mama wyszła przed szóstą, żeby kupić smakołyki dla Cary i odebrać ją ze szpitala. Zwykle w dni wolne spałam do południa, ale kiedy wróciły, byłam już na nogach. Zwlokłam się z łóżka, wzięłam prysznic i zaparzyłam sobie kubek gorącej kawy.

- Nie zmrużyłam oka tej nocy - powiedziałam tacie.

- Byłaś podekscytowana z powodu powrotu Cary do domu? - domyślił się tata.

- Tak, coś w tym rodzaju. - Wybrałam sobie jeden punkt na suficie i wpatrywałam się w niego, tak aby nie wyczuł kłamstwa w moim głosie. Bo tak naprawdę nie spałam nie z powodu Cary, lecz Olivera. Dał mi swój numer i poprosił, żebym do niego zadzwoniła. Czy dzisiaj nie jest jeszcze za wcześnie? Czy nie wyjdę na desperatkę? Może powinnam odczekać kilka dni? Ale czy wtedy nie pomyśli sobie, że nie jestem zainteresowana? Tylko to zaprzętało mój umysł. Plus wyrzut sumienia, że jestem okropną siostrą, skoro myślę wyłącznie o Oliverze zamiast o Carze. Prawdę mówiąc, jej powrót do domu wcale mnie nie cieszył. Nie oznaczał wcale, że stan jej zdrowia się poprawia, tylko przerwę między jedną terapią a kolejną. Cara nadal była chora. A jeśli czegoś na tym świecie naprawdę pragnęłam, nawet bardziej niż spotkania z Oliverem, to tego, żeby wyzdrowiała.

- Razem z twoim bratem pomogliśmy jej wejść do kuchni. Mama szykuje śniadanie.

- Gotuje? - Usiadłam na łóżku. Mama była kiepskim kucharzem. Potrafiła zrobić makaron z serem albo tosty z masłem orzechowym i dżemem, ale zwykle rodzinne posiłki były dziełem taty.

- W każdym razie próbuje. Pewnie powinienem jej pomóc, zanim naleśniki zamienią się w rozbełtaną breję.

Cara uwielbiała naleśniki, więc nic dziwnego, że mama chciała zrobić Carze

akurat taką niespodziankę. Za każdym razem, gdy siostra była w domu, syrop klonowy cieszył się ogromnym wzięciem.

- Naklej śniki. - Uśmiechnęłam się.

- Tak, tego byśmy nie chcieli. - Wybuchnął śmiechem tata.

Już miał wyjść z pokoju, kiedy do środka wsadził głowę Drew.

- Hej, Stello, Cara pyta, gdzie się podziewaliśmy przez ostatnie dwa dni. Może damy jej prezenty już teraz? - Podskakiwał jak na sprężynie i widać było, że nie może się doczekać, by zobaczyć jej minę.

- Pewnie. - Wstałam z łóżka. - Poczekaj, zbiorę wszystko z mojego pokoju.

- Dobra. W szafie w przedpokoju są torby na prezenty, jeśli chcesz to zapakować.

Wzięłam jedną z nich, tę obsypaną brokatem, i wsadziłam do środka wszystkie prezenty podpisane przez chłopaków. Weszłam do kuchni. Drew grał z Carą w remika przy stole. Mama z tatą stali przy kuchence. Całe pomieszczenie wypełniał zapach śniadania.

- Stello! - zawołała Cara i poklepała krzeselko obok.

- Jak się masz? - spytałam, odwzajemniając uśmiech. Z oczywistych względów Cara nosiła peruki, tego dnia miała na sobie tę z włosami postawionymi jakby na cukier, niczym u jakiegoś punka. - Ale odjechana stylówka.

- Podoba ci się? - Cara zmierzwiła perukę. - Podkreśla buntowniczą stronę mojej natury.

- A od kiedy masz taką stronę? - spytał Drew, rzucając jej sceptyczne spojrzenie. Nie żeby Cara była wzorem cnót wszelakich, ale ze względu na stan zdrowia jej możliwości łamania reguł były mocno ograniczone.

- Na dobry początek dwukrotnie przyjrzałam się kartom, które trzymasz

w dłoni. Byłoby naprawdę super, gdybyś położył teraz damę kier - odparła niewinnym głosem Cara.

Wybuchnęłam śmiechem i usiadłam.

Na dźwięk mojego głosu mama się odwróciła. Na twarzy i we włosach miała

mąkę.

- Dzień dobry, kochanie - powiedziała z uśmiechem. - Chcesz naleśnika?

- Nie wiem - odparłam, starając się zachować powagę. - To ty je robiłaś?

- Nie - odburknęła mama i machnęła łąpatką w moją stronę. - Wasz ojciec przejął pałeczkę. Mruczał coś pod nosem o naklej śnikach.

- Dobrze, w takim razie poproszę jednego.

- Dziękuję za okazane serce i wsparcie - podsumowała mama. Zdjęła talerz z półki i podsunęła tacie, który nałożył na niego idealnie złocisty naleśnik. Syrop klonowy i sok pomarańczowy stały już na stole, więc mama złapała jeszcze tylko widelec i postawiła przede mną talerz.

- Dzięki, mamó - powiedziałam z radością w głosie i zabrałam się do pałaszowania.

- A to dla kogo? - spytała Cara, kiedy w końcu zauważyła torbę z prezentem.

- Mniem, pycha, tato - powiedziałam z pełnymi ustami. Gdy przełknęłam, odłożyłam widelec i zwróciłam się do Cary: - Pewnie dla wścibskiej siostry.

- Och! - Cara zatrzepotała rzęsami z wrażenia.

- To twój prezent urodzinowy - dodał Drew.

- Czy wścibska, ale wyjątkowo urocza siostra może go zobaczyć?

- Myślę, że tak.

- Hurra! - zawołała Cara i klasnęła w dłonie. Kiedy przysunęłam jej torbę po stole, Drew zamarł w oczekiwaniu, że mała zaraz oszaleje ze szczęścia.

Jako pierwszy wyciągnęła T-shirt. Rozłożyła go i się uśmiechnęła.

- Och, dziękuję, kochani. Uwielbiam Heartbreakers. - Wiedziałam, że



stara się być miła, chociaż daliśmy jej koszulkę, którą już miała.

- Proszę bardzo - odparłam. - A skąd się wzięła ta dziura na rękawie?

Cara wzruszyła ramionami.

- Była tam, odkąd... - Nagle urwała i odwróciła rękaw, żeby zobaczyć, czy to naprawdę jej koszulka. Marszcząc brwi, spojrzała na nas pytająco. - Nie rozumiem. Dajcie mi mój własny T-shirt.

- Trochę ulepszony - odpowiedziałam z uśmiechem.

Przez moment wydawała się zbita z tropu, aż w końcu coś zaświeciło jej w głowie.

- Nie, to niemożliwe! - powiedziała z niedowierzaniem i jeszcze raz obróciła koszulkę, żeby jej się lepiej przyjrzeć.

Dopiero wtedy zauważyła czarne napisy.

- O mój Boże! - wrzasnęła. - Nie wierzę! To jak Boże Narodzenie na sterydach! - Była tak podekscytowana, że nie wiedziała, co ze sobą zrobić.

Najpierw przycisnęła koszulkę do piersi, potem postanowiła włożyć ją na tę, którą miała na sobie.

- Ogromnie dziękuję. - Popatrzyła na nas i miałam wrażenie, że zaraz się rozplacze. - W tym roku nic nie przebije waszego prezentu.

- Nie skończyłaś jeszcze odpakowywać - zauważyłam.

- A jest tego więcej?

Cara sięgała do torby z prezentami, piszcząc z podniecenia za każdym razem, gdy wyciągała kolejny z podpisanych gadżetów.

- Tego nie pamiętam - powiedziała, gdy rozłożyłam przed nią plakat, który dostaliśmy od Xandera.

- Nie ma go jeszcze w sprzedaży - wyjaśnił jej Drew. - Xander powiedział, że będzie w następnym wydaniu „Tiger Beat”.

- Xander wam to dał? - Oczywiście że wyszły Carze z orbit. - Mówisz to tak, jakbyś go znał.

Przez moment wydawało mi się, że Drew zapomniał, że mamy do czynienia nie z normalnym człowiekiem, ale szaloną fanką.

- No tak - przyznał - spędziliśmy z nimi trochę czasu w sobotę wieczorem.

Przez następne kilka godzin Cara przesłuchiwała nas w sprawie

Heartbreakers. Nalegała, żebyśmy opowiedzieli jej ze szczegółami przebieg naszej wyprawy. Ponieważ to Drew się wygadał, to na niego spadło to zadanie. Ja w tym czasie pozwoliłam siostrze przejrzeć zdjęcia w moim aparacie. Był tam zapis z prawie całej nocy: kilka zdjęć gotującego Olivera, zdjęcia z basenu, film z jednej z walk na barana i oczywiście zdjęcia, które zrobiłam Oliverowi w Starbucksie.

- Który z nich ma najładniejsze oczy? - spytała Cara, oglądając fotki po raz dziesiąty.

Drew uniósł brwi.

- Chyba nie będziesz mnie pytać o takie rzeczy?

Cara odłożyła aparat, oparła łokcie na stole i ujęła twarz w dłonie.

- Moim zdaniem JJ - powiedziała rozmarzonym głosem.

- Nie wiem. - Drew przewrócił oczami. - Ja tam bym się skłaniał raczej ku Alecowi.

- A ty jak uważasz, Stello? - spytała dalej wpatrzona w dal. Natychmiast pomyślałam o Oliverze, ale ugryzłam się w język. Po tylu latach wysłuchiwania do znudzenia, jacy to Heartbreakers są seksowni, i zaprzeczeń, za nic w świecie nie chciałam przyznać Carze racji.

Drew uśmiechnął się do mnie.

- Stella na pewno nie ma żadnych wątpliwości. - To mówiąc, narysował w powietrzu serce.

- Zamknij się! - syknęłam i z całych sił kopnęłam go w piszczel pod stołem.

- Stello, oszalałaś?! - Drew roztarł obolałą goleń. - To bolało.

Cara wyrwała się z zamyślenia i zwróciła się do mnie.

- Co jest? O czym mówicie?

- Absolutnie o niczym - skłamałam i odwróciłam wzrok, tak żeby nie

zauważyła rumieńca na moich policzkach.

- Akurat - zakasłał Drew.

- Chcesz kolejnego kopa? - zagroziłam mu.

- Dobra, teraz już musicie mi powiedzieć - domagała się Cara, bębniąc niecierpliwie zadbanymi paznokciami o stół.

Spojrzałam na brata piorunującym wzrokiem, na wypadek gdyby chciał puścić parę z ust.

- Stello? - Cara odwróciła się w moją stronę. Ale milczałam i tylko dalej mierzyliśmy się z bratem wzrokiem. W końcu Drew spuścił oczy. Pomyślałam, że wygrałam, i przez chwilę napawałam się w duchu triumfem, lecz wtedy uśmiechnął

się szatańsko.

- Oliver-Perry-dał-Stelli-swój-numer! - powiedział tak szybko, że słowa zlały się w jeden potok. Zanim dotarło do mnie znaczenie jego słów, zdążył zerwać się z krzesła i znaleźć poza zasięgiem mojej stopy.

Cara zachichotała.

- Słuchajcie, ja pytam poważnie: o czym wy gadacie?

- „Proszę, Stello, zadzwoń do mnie” - zadrwił Drew, przedrzeźniając Olivera.

Zacisnęłam zęby.

- Drew, zabij ę cię!

- O... mój... Boże - wycodziła wolno Cara, przenosząc wzrok z Drew na mnie. - Wy nie zalewacie.

Żadne z nas się nie odezwało, co wzięła za wystarczające potwierdzenie.

- Ja pieprzę! Oliver Perry dał ci swój numer? Ależ z ciebie farciara! Boże, mogę go zobaczyć?

Jak na kogoś ograniczonego ruchowo niezwykle szybko rzuciła się do mojej kieszeni, w której miałam schowany telefon. Wyjęłam go, a ona wyrwała mi go z ręki, zanim zdążyłam mrugnąć okiem. Kiedy przeszukiwała moją komórkę, pokazałam Drew środkowy palec.

- Gdzie on jest? - niecierpliwiła się Cara. - Nie żartowaliście, prawda?

- Nie. - Poczułam, jak się czerwienię. - Pod hasłem „chłopak ze Starbucks”

Cara jeszcze raz przewinęła całą książkę adresową, aż znalazła to, czego szukała.

- O kurczę! - powiedziała powoli. - To naprawdę jego numer?

- Tak - rzuciłam skrępowana.

Wpatrywała się w moją komórkę jak w jakiś cud z nieba.

- Dzwoniłaś już do niego? - spytała.

Widziałam, że powstrzymuje się resztkami sił, żeby nie wcisnąć ikonki zielonej słuchawki.

- Nie - wymamrotałam.

- O rany, jak to zrobisz, musisz mi wszystko opowiedzieć. Myślisz, że to byłoby dziwne, gdybym powiedziała mu „cześć”? Wiem, że się nie znamy, ale mimo wszystko. W końcu jestem największą fanką Heartbreakers - wypaliła Cara jednym tchem.

- Pewnie, żaden problem - odparłam cicho.

Wyczuwając mój dyskomfort, Drew usiadł przy stole, na którym pojawił się kolejny talerz z naleśnikami, i zmienił temat:

- Dobra, a teraz porozmawiajmy o czymś ważniejszym. Co chcecie robić w nasze urodziny w piątek?

„Dziękuję” - wyszeptałam bezgłośnie w jego stronę, chociaż nadal nie wybaczyłam mu, że puścił farbę.

Sama myślałam o czymś nieskomplikowanym, tak byśmy nie musieli martwić się o Carę. W zeszłym roku spędziliśmy cały dzień na plaży. Ciotka i wujek mieli domek nad oceanem w Karolinie Południowej i wszyscy razem polecieliśmy tam na tydzień z wizytą. Graliśmy w siatkówkę plażową i frisbee z kuzynami - Cara dopingowała nas z boku - i pływaliśmy w chłodnej wodzie. Na śniadanie, obiad i kolację objadaliśmy się świeżymi arbuzami i popijaliśmy lemoniadę. A po zmroku rozpaliliśmy ognisko na piasku i piekliśmy pianki przy kojącym dźwięku nocnych fal, rozbijających się o

brzeg.

- Możemy pójść do kina - Drew wzruszył ramionami.

- Nuda - jęknęła Cara, kręcąc moim telefonem po blacie stołu.

Wprawdzie się z nią zgadzałam, ale nie przychodziło mi do głowy nic, co byłoby jednocześnie i bezpieczne, i ekscytujące.

- Kino to nie taki zły pomysł - powiedziałam powoli. - Zdaje się, że ostatnio wszedł na ekrany fajny thriller.

- Nie lubię thrillerów - skrzywiła się Cara, po czym odwróciła się do Drew: - Poza tym, czy to nie ty mówiłeś, że już nigdy nie pójdziesz ze mną do kina?

- Co takiego? - zdziwił się Drew.

- A tak - przypomniałam sobie i parsknęłam. - Pamiętasz premierę

*Zmierzchu?*

- O Boże. - Drew skrył twarz w dłoniach. - Nawet mi nie przypominaj.

Cara była wtedy tak podekscytowana, że zaciągnęła Drew na seans

o północy. Ale nie to było jeszcze najgorsze. Przebrała się za Alice i zmusiła Drew, żeby był Edwardem. Po filmie Drew wpadł na dziewczynę ze szkoły, w której się podkochiwał, cały umorusany błyszczącym brokatem.

- Wyglądaliśmy idealnie - z rozrzewnieniem wspomniała Cara.

- Wysmarowałaś mnie pudrem - rzucił rozdrażniony Drew. - Wyglądałem jak idiota.

- A to jakaś nowość w twoim przypadku? - dogryzłam mu. - Chyba mam jeszcze gdzieś na komputerze twoje zdjęcie z tamtego wypadu.

- Dobra, nieważne - mruknął Drew. - Nie pójdziemy do kina.

Nie spodziewałam się tego telefonu. Prawdę mówiąc, zostawiłam komórkę na stole przed wyjściem do szpitala. W ostatniej chwili sobie o niej przypomniałam i wrzuciłam ją do torby.

Od czasu naszej przygody w Chicago minął tydzień - siedem pełnych dni, od kiedy pożegnałam się z Oliverem. Tata wziął wolne w pracy i spędziliśmy

większość czasu zwinięci w kłębek w salonie, oglądając filmy albo siedząc przy stole i grając w karty. A w nasze urodziny zrobiliśmy sobie piknik w miejscowym parku, a potem oglądaliśmy fajerwerki z okazji Święta Niepodległości. Nie była to może plaża w Karolinie Południowej, ale i tak miło spędziliśmy dzień.

Potem Cara wróciła do szpitala na kolejny cykl chemioterapii i nasze życie znowu przybrało postać szpitalno-domowej rutyny.

Tak mi się przynajmniej zdawało.

Tego dnia pojechałam do szpitala sama: Drew był w Minneapolis, żeby zapisać się na zajęcia. Cara zasnęła jakiś czas temu, oglądając kanał E! News, a ja kartkowałam jedną z książek, którą mama dla niej wypożyczyła z biblioteki. Jednocześnie nadstawiałam uszu w nadziei, że usłyszę coś na temat Heartbreakers albo Olivera.

Już wcześniej podjęłam decyzję, że do niego nie zadzwonię. Nie żebym nie chciała, przeciwnie, bardzo chciałam, ale miałam świadomość, że z tej mąki na pewno nie będzie chleba. W końcu Oliver to celebryta i znany muzyk, a ja jestem tylko nudną Stellą. Miałam swoją jedną noc Kopciuszka i nie chciałam psuć jej wspomnienia rozczarowaniem.

Ale. Mimo starań nie potrafiłam przestać myśleć o nim ani o tym, jak się czułam, gdy mnie pocałował.

Gdy zadzwonił telefon, książka wypadła mi z rąk i z trzepotem kartek spadła na podłogę.

- Halo? - odebrałam szeptem, żeby nie obudzić Cary. Postawiłam torebkę na ziemi, tak by wiedziała, że wciąż tu jestem, gdyby się obudziła, po czym wymknęłam się z sali i ostrożnie zamknęłam za sobą drzwi.

- Czy rozmawiam ze Stellą Samuels? - rozległ się w słuchawce męski głos.

- Tak, przy telefonie. - W szpitalu znajdowało się osobne pomieszczenie dla rodzin pacjentów. Usiadłam na jednej z wysłużonych kanap. Drew, Cara i ja spędziliśmy tu więcej czasu niż w naszym salonie w domu.

- Moja droga! - zawołał do słuchawki mężczyzna tak głośno, że mimowolnie oderwałam telefon od ucha. - Tak się cieszę, że udało mi się do ciebie

dodzwonić.

- Przepraszam, ale kto mówi?

- Och, ależ ze mnie dureń. Nazywam się Paul Baxtor. Jestem PR-owcem pracującym dla Heartbreakers. Chciałem z tobą porozmawiać o zdjęciach, które zrobiłaś zespołowi.

Momentalnie zeszywniałam. Po co specjalista od public relations dzwoni do mnie w sprawie zdjęć? I kiedy w ogóle je widział?

- Stella? Halo?

- Tak, przepraszam. - Przełknęłam głośno. - Wspomniał pan o zdjęciach.

- Tak, tak! Alec pokazał mi fotografie, które wykonałaś kilka dni temu.

- A, tak. - Przypomniałam sobie maila, którego wysłałam Alecowi.

- Muszę przyznać, że masz dryg do tej roboty. W twoich fotkach jest coś takiego, czego samemu nigdy nie udało mi się oddać... - Zamilkł na chwilę, szukając odpowiednich słów. - Wiem, że to może zabrzmieć tandetnie, ale potrafisz uchwycić energię chwili.

Przez co najmniej trzy sekundy miałam w głowie kompletną pustkę. Pochwała Paula była dla mnie tak nieoczekiwana i niewiarygodna, że nie zarejestrowałam nic z tego, co powiedział. Poczułam za to falę ciepła, która rozchodziła się po moich rękach i stopach niczym bluszcz. W końcu mój mózg zaskoczył, wyrywając mnie z odrętwienia. Wydawcy Heartbreakers spodobały się moje zdjęcia?

- Stello, jesteś tam?

- Tak - odpowiedziałam cokolwiek piskliwie. - Przepraszam. Musiałam to sobie przetrawić. Nie wiem nawet, co powiedzieć. Naprawdę podobają się panu moje prace?

Zaśmiał się.

- Słowo harcerza. Jesteś fenomenalna i chciałbym nawiązać z tobą współpracę.

Poczułam dreszcz ekscytacji, jakby w mojej głowie i klatce piersiowej rozbłysło nagle światło, zarazem jednak nogi się mało pode mną nie ugięły. To jakiś żart?

Marzyłam o pracy fotografa, ale miałam świadomość, że nie jest to najpewniejsza ścieżka kariery. Dlatego postanowiłam najpierw pójść na studia, zanim poświęcę się swojej pasji na poważnie. Zakładałam, że może uda mi się zrobić dyplom z reklamy albo marketingu, a potem połączyć to z fotografią komercyjną. A może w ciągu czterech lat na uniwerku odkryję w sobie jakąś zupełnie inną pasję i fotki zostaną tylko mglistym wspomnieniem licealnego hobby.

Propozycja Paula mogła to wszystko zmienić. Nagle mój sen okazał się jawą, i to bardziej realną niż kiedykolwiek. Trudno mi w to było uwierzyć. Zdjęcia, które robiłam, wiele dla mnie znaczyły i byłam z nich dumna, ale nigdy nie uważałam ich za dobre. W przeciwieństwie do tych, które pstrykała na przykład Bianca. Czy Paul naprawdę chce zatrudnić nastolatkę bez profesjonalnego przygotowania?

Przeszedł od razu do sedna.

- Moja praca polega na kreowaniu i zarządzaniu wizerunkiem Heartbreakers. Jestem kimś w rodzaju pomostu między chłopakami a opinią publiczną. Nie jest tajemnicą, że w mediach pojawiły się plotki o rozpadzie zespołu. Niektórzy twierdzą, że powodem są tarcia między samymi chłopakami, inni, że chodzi o nadmierną presję ze strony wytwórni płytowej. Tak czy inaczej, moim zadaniem jest położenie kresu tym pogłoskom, bo są szkodliwe dla chłopaków. Ale im bardziej staram się uciszyć ten niezdrowy szum, tym bardziej on narasta. - Paul westchnął i choć nigdy go nie widziałam i rozmawialiśmy po raz pierwszy, z miejsca poczułam się źle. W jego głosie pobrzmiwało wyraźne zdenerwowanie, po wcześniejszym entuzjazmie nie został ani ślad. Miałam wrażenie, że te plotki zatruwają także jego.

- Wydaje się to dość frustrujące - powiedziałam ostrożnie - ale jestem trochę zbita z tropu. Czy pańskim zdaniem mogę tu jakoś pomóc? - Pokręciłam głową z niedowierzaniem. Od czasu wypadu do Chicago wiele się zmieniło: jeszcze tydzień temu w życiu nie zaoferowałabym pomocy zespołowi, którego tak bardzo nie znosiłam.

Paul westchnął ponownie, tym razem z ulgą.

- Prawdę powiedziawszy, tak. Żadna z moich dotychczasowych strategii nie zadziałała, więc przyszedł mi do głowy pewien pomysł, trochę



niekonwencjonalny. Powiedz mi, proszę, czy masz jakieś doświadczenie w prowadzeniu blogów?

- Nie bardzo - przyznałam. W przeszłości myślałam o publikowaniu moich zdjęć w serwisie Tumblr, ale nigdy nie starczyło mi odwagi.

- Nie szkodzi - rzucił szybko Paul. - Przy tym projekcie chciałbym zapomnieć o plotkach i skupić się na pokazaniu światu, że Heartbreakers są silniejsi niż kiedykolwiek.

- Rozumiem.

- Udało ci się uchwycić na zdjęciach chłopaków, kiedy się wygłupiali i byli sobą.

- Po prostu spędziliśmy razem trochę czasu. Nadal nie bardzo rozumiem, czego pan ode mnie oczekuje.

- Stello, nie pamiętam, kiedy ostatnio widziałem chłopaków takich beztroških i radosnych. Chcę więcej takich materiałów. To jest jak złoto. Chciałbym, żebyś poprowadziła oficjalny fotoblog zespołu. Będziesz robić zdjęcia chłopakom, dokumentować ich codzienność: wspólnie spędzane chwile, beztroską zabawę, te sprawy.

- Chodzi panu o więcej takich zdjęć jak tamte? - upewniłam się.

- Właśnie. Byłabyś także odpowiedzialna za same wpisy. Każdemu zdjęciu, które opublikujesz, powinien towarzyszyć krótki opis, co się na nim dzieje. Chcę, żeby fani mieli wrażenie, że uczestniczą w życiu zespołu.

Zastanowiłam się przez chwilę.

- Ale jak miałabym niby robić te zdjęcia? Gdzie? Kiedy?

- Z tego, co słyszałam, wynika, że zaprzyjaźniłaś się z chłopakami. Myślę, że gdybyś im towarzyszyła przez jakiś czas w trasie, w studio, zyskałabyś mnóstwo materiału.

- Miałabym im towarzyszyć? Tak na co dzień? - Nie bardzo rozumiałam. Przecież Heartbreakers codziennie byli w innym mieście.

- Oczywiście. Dołączyłabyś do nas podczas tournée. Nigdy czegoś takiego nie robiłem, więc to będzie nowe doświadczenie dla nas obojga, ale

jestem pewny, że takie nietuzinkowe podejście może się okazać strzałem w dziesiątkę. Co o tym sądzisz? Jesteś zainteresowana?

Wzięłam głęboki oddech.

- Szczerze mówiąc, trochę mnie to wszystko zaskoczyło.

- Absolutnie rozumiem - powiedział szybko Paul. - Zarzuciłem cię mnóstwem informacji i zdaję sobie sprawę, że musisz to przemyśleć na spokojnie. Może umówimy się tak, że dam ci kilka dni na zastanowienie i wtedy wrócimy do rozmowy, dobrze?

- To chyba dobry pomysł - zgodziłam się.

Paul dał mi swój numer telefonu, na wypadek gdybym miała jeszcze jakieś pytania. Umówiliśmy się na kolejną rozmowę pod koniec tygodnia. Kiedy się rozłączyłam, opadłam na kanapę.

Kręciło mi się w głowie. Otrzymałam właśnie życiową szansę: propozycję pracy, o którą inni ludzie by się zabijali. Powoli w kącikach moich ust pojawił się uśmiech.

- Stella, zawodowy fotograf - powiedziałam sama do siebie. Na dźwięk tych słów zachichotałam, chociaż wypowiedziane głośno zabrzmiały bardzo poważnie. Ktoś chce mnie zatrudnić jako fotografa. Zaraz, zaraz. Nie ktoś, tylko specjalista od wizerunku Heartbreakers. O rany, uświadomiłam sobie nagle, muszę powiedzieć Carze!

Zerwałam się na równe nogi, schowałam telefon do kieszeni i wypadłam z pokoju. Gdy szłam pośpiesznie korytarzem, czułam się wyższa, większa, silniejsza - gotowa podjąć każde wyzwanie. Niestety, to uczucie nie trwało długo.

Zatrzymałam się przed salą Cary. Udekorowaliśmy ją kilka miesięcy temu, przyczepiając do drzwi zdjęcia całej naszej trójki. Powstał w ten sposób swoisty kolaż naszego dzieciństwa: Drew, Cara i ja w identycznych ubrankach jako niemowlaki; pierwszy dzień w przedszkolu; pozujący przed zamkiem Kopciuszka w Disney World; czekający na szkolny autobus. Im dłużej przyglądałam się tym zdjęciom, tym większy ogarniał mnie strach.

Od tak dawna pragnęłam okazji do usamodzielnienia się. Propozycja, którą mi złożono, była jednak czymś więcej, szansą na realną karierę, prawdziwą gwiazdką z nieba. Zamiast jednak skakać z radości pod sufit,

skuliłam się, po plecach przebiegł mi lodowaty dreszcz. Nie wiedziałam, dlaczego nagle ogarnął mnie lęk, ale nie mogłam pozwolić, by Cara to wyczuła. Uznałam, że muszę przemyśleć ofertę Paula, zanim z nią porozmawiam.

Rękawem otarłam łzy napływające do oczu i otworzyłam drzwi. Cara już się obudziła i siedziała na łóżku.

- Hej - odezwała się. - Gdzie zniknęłaś?

- Byłam w sali dla rodzin - wyjaśniłam. - Mama dzwoniła. - Uśmiech, do którego się zmusiłam, nie wyglądał zbyt szczerze, ale miałam nadzieję, że Cara tego nie zauważy.

- Wszystko w porządku? - Zmrużyła lekko oczy i przyjrzała mi się uważnie.

- Tak. - Zdobyłam się na najbardziej radosny ton, jaki potrafiłam z siebie wykrzesać. - Dlaczego miałoby być inaczej?

- Bo mnie okłamujesz.

- Co? Nic podobnego! - obruszyłam się, ale czułam, jak na policzkach wykwitła mi rumieniec. - Dlaczego miałabym cię okłamywać?

- Tego nie wiem, Stello. Wiem za to, że nie rozmawiałaś z mamą, bo sama właśnie dopiero co skończyłam z nią gadać. - Cara skrzyżowała ramiona na piersi.

- Więc mi powiedz.

Cholera. Poczulałam nagle, że coś rośnie mi w gardle i z każdą kolejną sekundą staje się coraz większe i twardsze, uniemożliwiając przełknięcie śliny. Miałam świadomość, że Cara nie odpuści. A kiedy się dowie, o co chodzi, nie da mi nawet czasu na zastanowienie, tylko z miejsca każe przyjąć ofertę Paula.

Wzięłam oddech i powiedziałam drżącym głosem:

- Caro, możemy odpuścić ten temat? Nie chcę o tym teraz rozmawiać.

- Gdybyś powiedziała tak na samym początku, może bym się zgodziła. Ale ty mnie okłamałaś, Stello. A jedyny powód twojego kłamstwa, jaki przychodzi mi do głowy, jest taki, że coś przede mną ukrywasz -

powiedziała. Widziałam, jak ze zdenerwowania unoszą jej się nozdrza. A potem, już dużo ciszej, dodała: - Co takiego się stało, że boisz się o tym ze mną rozmawiać?

Wydała mi się nagle taka samotna i zagubiona, że nagle uszła ze mnie cała energia. Osunęłam się na fotel.

- Dzwonił do mnie dzisiaj specjalista od wizerunku Heartbreakers - oznajmiłam, spoglądając na swoje dłonie, które zaciskałam kurczowo na podolku.

- zaproponował mi posadę fotografa zespołu.

Z początku nic nie odpowiedziała, dopiero po chwili eksplodowała:

- Mówisz poważnie?! To cudownie, Stello! To idealna praca dla ciebie i...

-

Przerwała na chwilę. - Czekał. Ty wcale nie wydajesz się podekscytowana. Dlaczego?

Nie potrafiłam znaleźć żadnego sensownego wytłumaczenia. Cara miała rację - powinnam skakać pod sufit z radości. Ale za każdym razem, gdy wyobrażałam sobie, jak by to było fantastycznie wyjechać z zespołem w trasę i zamienić moją pasję w potencjalną karierę zawodową, czułam się tak, jakby żołądek zamarzał mi od środka.

Wtedy dotarło do mnie, że wzdragałam się powiedzieć Carze o tej propozycji nie dlatego, że chciałam ją przemyśleć, tylko dlatego, że już podjęłam decyzję. Ręce mi zeszywniały, a z moich ust wydobyło się długie, niskie westchnienie.

- Ponieważ - odezwał się w końcu - raczej nie przyjmę tej pracy.

Cara zamrugała oczami.

- Czyś ty zwariowała?! - zawołała kilka sekund później, odsuwając się ode mnie, jakbym powiedziała coś niewybaczalnego. - Przecież ty kochasz fotografię.

- Musiałabym dołączyć do zespołu podczas trasy koncertowej, a nie mogę wyjechać. - Pokręciłam głową. Na samą myśl o wyjeździe powietrze więzło mi w płucach. - Jesteś w samym środku terapii i...

- Nie waż się kończyć tego zdania - ostrzegła Cara grobowym głosem. Uderzyła mnie nagła zmiana jej nastroju i odsunęłam się mimowolnie, gdy spiorunowała mnie wzrokiem.

- O co ci chodzi? - Mój głos podskoczył o oktawę. - Dlaczego się wściekasz?

- Bo uzależniasz swoją decyzję ode mnie.

- Oczywiście, że nie, Caro. - Staralam się ją udobruchać. - Po prostu mam swoje priorytety, to wszystko. Nie ma w tym nic złego.

- Priorytety? - warknęła Cara. - Być może stawiasz na szali całe swoje życie.

- Myślę, że trochę dramatyzujesz.

- Czyżby? - Cara podniosła ręce. - W takim razie dlaczego zrezygnowałaś ze studiów?

Skrzywiłam się.

- Nie sądziłaś chyba, że wyjadę i zostawię cię w szpitalu, co?

- Drew jakoś nie miał takich skrupułów.

- Wiesz dobrze, że to co innego. - Zamrugalam oczami, żeby widzieć ją wyraźniej. - On mieszka teraz półtorej godziny jazdy samochodem stąd. Ja przeniosłabym się do innego stanu i nie mogłabym się z wami widywać.

Cara spuściła głowę i zamknęła oczy. Potrzebowała chwili, żeby się pozbierać. Minęły długie trzy sekundy, zanim podniosła wzrok i spojrzała na mnie.

- Naprawdę jest tak źle? - spytała półszepem.

Ścisnęło mnie w dołku.

- A ty, ty tak nie uważasz? - Nie byłam w stanie uwierzyć, że Cara tak łatwo pogodziłaby się z moim wyjazdem.

- Nie, nie uważam tak - odpowiedziała. - Ogarnij się, Stello. Nie zawsze będziemy razem i musisz przestać zachowywać się tak, jakbyś o tym nie wiedziała. Na samą myśl o tym, że mogłabyś zmarnować taką wspaniałą szansę z mojego powodu... - Potrząsnęła głową. - Nie mam słów.

- Zrozum. Jeśli wyjadę i coś się stanie.

- Przestań! - Cara w końcu podniosła głos. - W ogóle nie słuchasz tego, co mówię. Rób, co chcesz, ale jeśli zrezygnujesz z tej pracy, a potem będziesz żałować, to będzie wyłącznie twoja wina. Ja nie mam zamiaru dłużej być twoją wymówką.

- Caro, proszę, nie mów tak. - Chciałam ją błagać na kolanach, żeby mnie zrozumiała, ale nie mogłam. Nie w sytuacji, gdy sama myśl o tym sprawiała, że czułam się tak fatalnie.

- Możesz po prostu wyjść? - spytała Cara, odwracając głowę. - Chcę teraz zostać sama.

Popatrzyłam na nią i zachodziłam w głowę, jak to się stało, że nagle wszystko poszło nie tak.

- Oczywiście - odparłam w końcu łamiącym się głosem.

A potem wzięłam torebkę i wyszłam z sali.

Nie potrafiłam zapomnieć tonu Cary. Wciąż dźwięczał mi w uszach: naładowany gniewem, jakiego nie powstydziliby się Freddie K, wokalista zespołu Bioniczne Kości, który był z głośników mojego stereo. Od wyjścia ze szpitala nie mogłam przestać myśleć o naszej kłótni.

- Stella!

Nagły wrzask wyrwał mnie z zamyślenia. Podniosłam wzrok i ujrzałam Drew. Stał w drzwiach sypialni i wymachiwał rękami, żeby przykuć moją uwagę. Na jego twarzy malowało się rozdrażnienie. Zastanawiałam się, jak długo tu sterczał, zanim go zauważyłam.

- Co? - próbowałam przekrzyczeć muzykę. Drew poruszył ustami, ale nie mogłam zrozumieć, co mówi. - Co?! - wrzasnęłam znowu.

Przewrócił oczami, a potem w kilku susach znalazł się przy wieży i wyłączył Freddiego K w środku refrenu.

- Po co słuchasz tego badziewia? - spytał z grymasem na twarzy, grzebiąc sobie palcem w uchu.

Siedziałam w kucki na ziemi. Na dywanie wokół siebie rozłożyłam zdjęcia zrobione przez ostatni rok. Kiedy przeprowadzaliśmy się do

Rochester, wrzuciłam je wszystkie do pudeł i teraz starałam się ogarnąć trochę bałagan, układając zdjęcia datami, żeby zająć czymś myśli.

- Uspokaja mnie. - Wróciłam do układania. - Jak tam pierwszy tydzień na uczelni?

- Fajnie. Zwiedziłem kampus, poznałem plan zajęć. Takie tam. - Drew machnął ręką. - A co u ciebie? Jak minął dzień?

Kiedy zmienił temat, odbijając piłeczkę w moją stronę, zeszywniałam.

- W porządku. - Wzięłam do ręki kolejną fotografię i przyglądałam się jej przez chwilę, tak aby Drew nie zauważył mojej nieszczególnej miny. - Nic specjalnego. Zjadłam obiad z mamą. Poszalałam na Netflixie.

- Stello. Po drodze do domu wstąpiłem do szpitala.

- Och. - Odłożyłam zdjęcie na stos czarno-białych fotografii i westchnęłam. - Cara wszystko ci powiedziała?

Skrzyżował ramiona na piersi i oparł się o komodę.

- Mniej więcej.

- I przyszedłeś na mnie nawrzeszczyć? - Kiedy zdecydowałam się na rok przerwy w nauce, Drew jasno wyraził swoją dezaprobatę. Lubił mi przypominać, że nie powinnam zaprzepaszczać szans, jakie daje życie, i miałam przeczucie, że

zanosi się na jedno z podobnych kazań.

- Dlaczego miałbym na ciebie wrzeszczyć?

- Nie wiem. - Wzruszyłam ramionami. - Bo uważasz, że jestem głupia.

- *Rocket*, wcale nie uważam, że jesteś głupia.

- Ale...? - Wiedziałam, że w przypadku mojego brata zawsze jest jakieś „ale”.

- Kochasz to - powiedział Drew, wskazując na kolekcję wspomnień, którymi usłana była cała podłoga. - Próbuję zrozumieć, dlaczego chcesz odrzucić ofertę pracy, którą kochasz.

Nie miałam na to odpowiedzi, a przynajmniej nie taką, jaką chciał usłyszeć, więc tylko spuściłam wzrok.

- Bycie tutaj z Carą jest dla mnie ważniejsze.

- Nie - odparł Drew z taką stanowczością, że aż podniosłam głowę. Odsunął się od komody i przykucnął obok mnie. - Nie twierdzę, że Cara nie jest ważna, ale zapomnij o niej choć przez chwilę. Udawaj, że nie jest chora. Czy nadal odrzuciłabyś tę pracę?

Pytanie zapadło mi w mózgu i zamknęłam oczy, jakby to miało pomóc mi uniknąć odpowiedzi.

- A jakie to ma znaczenie?

- Takie, że zadajesz sobie niewłaściwe pytania.

- Tak? - Otworzyłam oczy. - A jakie pytania powinnam sobie zadać, Drew?

- Na przykład takie: „Czego się boję?”.

Na te słowa zaniemówiłam. Skryłam twarz w dłoniach i pokręciłam głową.

- Jak mam sobie na to odpowiedzieć?

- Powinnaś przyjąć tę robotę - poradził Drew. - W przeciwnym razie nigdy się nie dowiesz.

Drew ścisnął mnie za ramię, po czym wyszedł, zostawiając mnie sam na sam

z moimi myślami.

\*

Spojrzałam na budzik.

- Uch, litości - jęknęłam.

Chwyciłam poduszkę, przetrzepałam ją i przewróciłam się na drugi bok, próbując ułożyć się wygodniej. Było już po północy, starałam się zasnąć, ale w głowie kotłowały mi się myśli i sen nie wchodził w grę.

Od tamtej kłótni tylko raz widziałam się z Carą. Rano wróciłam do szpitala, żeby z nią porozmawiać i spróbować wszystko jakoś wyprostować, ale nie chciała ze mną gadać, dopóki, jak to ujęła, „nie powiem, że przyjąłam propozycję Paula”. Wściekła, zagroziła, że nigdy już nie odezwie się do mnie



słowem, jeśli ją odrzucę. I mimo że nie dałam jeszcze żadnej odpowiedzi, i tak wyprosiła mnie za drzwi.

Minęły kolejne trzy dni, a ja wciąż nie wiedziałam, czy powinnam zostać, czy jechać. Jedyne, co musiałam zrobić, to dokonać wyboru, ale choć nie należałam do osób niezdecydowanych, każda próba podjęcia decyzji spełzała na niczym. Dziwne, zważywszy na to, że dotąd jasno wiedziałam, czego chcę: czarne czy białe, pepsi czy coca-colę. Zawsze działałam impulsywnie i bywało, że rzucałam się od razu na głowę do basenu, nie sprawdzwszy nawet, czy jest w nim woda. Ale co zrobić w sytuacji, w której serce podpowiada dwa wykluczające się rozwiązania?

„Zadaj sobie pytanie, czego się boisz”.

Słowa Drew cały czas dzwoniły mi w uszach i mimo że próbowałam o nich zapomnieć, wracały niczym bumerang, szturmując mój skołatany umysł z zacieklą determinacją.

- Niech to szlag! - W końcu odrzuciłam na bok kołdrę, świadoma, że o śnie mogę zapomnieć. Wstając z łóżka, nadepnęłam na coś ostrego, zapewne spinkę do włosów, i siarczyście zakląłam.

Przez ostatnie trzy dni kompletnie zaniedbałam swój pokój i miałam już tego dosyć. Włączyłam lampę, mrużąc oczy, dopóki nie przyzwyczyły się do światła, i zaczęłam sprzątać. Płyty CD z muzyką post-hardcore, zwykle poukładane na półce przy wieży, teraz leżały rozrzucone na biurku. Zostawiłam je tak dwa dni temu, szukając wieczorem albumu Bionicznych Kości. Poukładanie ich z powrotem, tak jak lubiłam - od najbardziej do najmniej ulubionych - zajęło mi kilka minut. Potem zabrałam się do ubrań walających się pod nogami, jakby komoda zwymiotowała na podłogę. Nie wiedząc, które z nich są brudne, wachałam wszystkie po kolei, i część składałam w kostkę, a inne wrzucałam do kosza na pranie.

Działałam jak w amoku, biegając po pokoju niczym nakręcana zabawka z zestawu Happy Meal w McDonalddie, której w każdej chwili może zabraknąć energii. Gdy w końcu dałam upust swojej frustracji, po czole spływały mi grube strużki potu, ale przynajmniej pokój wrócił do akceptowalnego stanu.

- Stello? - Drew otworzył drzwi do sypialni i zamrugał oczami, oślepiiony ostrym światłem. Nie zadał sobie nawet trudu, by zasłonić usta podczas

ziewania. -Co ty wyprawiasz?

- Cholera. Obudziłam cię? - Spojrzałam na zegarek. Była druga siedemnaście.

Drew pokiwał głową.

- Trzaskałaś szufladami.

- Przepraszam. Położyłam się o północy, ale nie mogłam zasnąć, więc uznałam, że zrobię coś pożytecznego i posprzątam.

- W porządku, nic się nie stało... - Umilkł i uniósł brwi. - Stello, czy ty się... pakujesz?

- Pakuję? - zdziwiona, powtórzyłam za nim jak echo. - Skąd ci to przyszło do głowy? - Dopiero wtedy spojrzałam na łóżko i zobaczyłam to samo co Drew.

Na łóżku leżało pięć kupek starannie posegregowanych i złożonych ubrań: koszulki, szorty, bielizna i tak dalej. Przygotowałam także aparat oraz wszystkie akcesoria fotograficzne. Do kosmetyczki, ozdobionej motywem zebry, włożyłam całą kolekcję kredek do oczu i szminek. Na kołdrze leżała także zamknięta na zamek torebka z biżuterią. Brakowało tylko walizki.

- Ja... ja... - Nie potrafiłam wykrztusić słowa, więc tylko stałam i słuchałam, jak serce wali mi w piersi. Naprawdę zrobiłam to wszystko nieświadomie?

Drew podszedł do mnie.

- Hej, nic się nie stało - rzekł pospiesznie i podniósł dłoń. - Nie miałem nic złego na myśli. Byłem tylko ciekawy, czy wszystko okej.

- Nie, nie jest okej - odpowiedziałam, wskazując na stertę ubrań na łóżku. -Jak może być okej, skoro nie miałam świadomości, co robię? Drew, jestem zupełnie skołowana. Im bardziej staram się to wszystko poukładać w głowie, tym większy strach mnie ogarnia. Mam wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi.

- Przepraszam - powiedział i przytulił mnie. - Weź kilka głębszych oddechów.

Posłuchałam go. Pierwszych parę urywanych wdechów przyszło mi z

trudem i minęło dobre kilka minut, nim się uspokoiłam. Wtulona w ramię brata słyszałam bicie jego serca i koncentrowałam się tylko na tym.

W końcu zebrałam się na odwagę i wymamrotałam z nosem w jego koszuli:

- Jak ja mam to zrobić?

- Co zrobić? - Drew puścił mnie i cofnął się o krok, żeby mi się przyjrzeć.

- Wyjechać - powiedziałam łamiącym się głosem. - Usamodzielić się.

Przechylił głowę, a ja zawstydzona wbiłam wzrok w zapomnianą, leżącą pod

łóżkiem skarpetkę, przekonana, że Drew ma mnie za idiotkę. Czego niby może się obawiać osiemnastolatka, opuszczając dom?

- Wiesz - zaczął i przysiadł na skraju łóżka, pociągając mnie za sobą. - Ja też się trochę denerwuję.

Przełknęłam ślinę i spojrzałam na niego.

- Denerwujesz się?

- Tak. No wiesz: studia, nowe życie.

- Poważnie? - zdziwiłam się. Miał przecież studiować blisko domu i odwiedzać nas co weekend.

- Boję się, że okażę się niewystarczająco inteligentny albo że trafię na trzaśniętego współlokatora. Albo że w ogóle z nikim się nie zaprzyjaźnię i będę tęsknić za domem.

- Więc nie jedź - rzuciłam głupio.

Roześmiał się.

- To nie znaczy, że nie cieszę się na myśl o wyjeździe. Po prostu... nerwy to nieodłączna część nowego doświadczenia. Trzeba uwierzyć, że plusów będzie więcej niż minusów.

To, co mówił, miało sens, chociaż w dalszym ciągu coś mi nie pasowało.

- Gdy Paul zadzwonił do mnie, na początku też byłam podekscytowana - przyznałam - ale potem uświadomiłam sobie, że znajdę się daleko od ciebie i Cary. Wtedy spanikowałam. Przecież zawsze trzymaliśmy się razem.

Drew się uśmiechnął.

- Tak. Trzech muszkieterów.

- No właśnie.

- Nadal będzie nas troje. - Trącił mnie ramieniem. - A to, że w różnych miejscach, niczego nie zmieni.

- Wiem - przyznałam ze wzrokiem wbitym w przestrzeń.

- Nawet jeśli będziesz na Księżycu. - Podniósł mały palec u ręki. - Przysięgam.

Wiedziałam, że ma rację. Paraliżował mnie strach przed nowym. Miałam świadomość, że ten strach da się opanować, z wyjątkiem jednego paskudnego uczucia, którego nie umiałam się pozbyć.

Miałam wrażenie, że stoję na brzegu i spoglądam na ocean, spływając potem w promieniach słońca i marząc tylko o tym, by zrzucić ciuchy i wejść do wody. Powstrzymuj ą mnie jednak tablice ostrzegaj ące przed śmiertelnie groźnymi prądami morskimi. Woda wygląda na spokojną, ale mimo że nie widzę niebezpieczeństwa czyhającego pod powierzchnią, wiem, że ono tam jest i czeka, żeby mnie wciągnąć w pułapkę.

Tak właśnie się czułam, ilekroć myślałam o propozycji Paula: jakbym miała wejść do pięknej, spokojnej wody, skrywającej wiry, w których utonę. Tyle że praca fotografa ma się nijak do pływania w niebezpiecznych wodach, a zrobienie czegoś dla siebie przecież mnie nie zabije.

Sama nie wiedziałam, czego tak naprawdę się obawiam, i było to niemal równie przerażające, jak myśl o wyjeździe. Postanowiłam jednak przyjąć radę Drew, świadoma, że jeśli odrzucę ofertę pracy, nigdy się nie dowiem, co tak naprawdę kryje się pod wodą.

Powoli oplotłam małym palcem jego palec.

- Chyba zadzwonię do Paula.

- Powinnaś - odparł Drew i się roześmiał. - Tylko może zaczekaj do rana. Wątpię, żeby ucieszył się z twojego telefonu w środku nocy.

Nie miałam pojęcia, jak wygląda Paul. Tylko dwa razy rozmawialiśmy przez telefon: raz, gdy zadzwonił do mnie z propozycją pracy, i drugi, kiedy

oddzwoniłam z informacją, że ją przyjmuję. Mimo to rozpoznałam go od razu, gdy weszłam do hotelowego lobby. Siedział na jednej z kanap i z ożywieniem rozmawiał przez telefon. Miał ognistorude włosy i jaskrawozieloną koszulę, która jakimś cudem nie gryzła się z resztą stroju. Szeroki uśmiech i barwna gestykulacja idealnie pasowały do głosu, który znałam z telefonu.

Kiedy podeszłam, on także musiał mnie rozpoznać, bo zaświeciły mu się oczy i natychmiast się rozłączył.

- Stella, skarbie! - zawołał, wstając, żeby się ze mną przywitać. - Bardzo miło mi cię w końcu poznać.

- Z wzajemnością. - Postawiłam na ziemi walizkę. - Jestem taka podekscytowana.

- Wspaniale, wspaniale. - Klasnął w dłonie. - Mamy mnóstwo tematów do omówienia, ale założę się, że konasz z głodu po locie. Może usiądziemy i zamówimy coś do jedzenia? - Wskazał w stronę hotelowej restauracji.

Byłam zbyt zdenerwowana, żeby zjeść śniadanie w samolocie, a orzeszki były stare i kruszyły się w rękach, więc je sobie darowałam i teraz mój żołądek domagał się rekompensaty.

- Z chęcią - powiedziałam.

Szybko zaprowadzono nas do wolnego stolika. Po przejrzeniu menu zamówiłam jajecznicę z bekonem, tost z jasnego pieczywa i dużą szklankę soku pomarańczowego. Paul zdecydował się natomiast na rosół. Zabierałam się właśnie do ostatniego kawałka grzanki, gdy odsunął talerz i wyciągnął z walizki teczkę. Widniało na niej moje nazwisko zapisane wielkimi, drukowanymi literami.

- Popatrzmy - wymamrotał pod nosem.

Wyciągnął dokument ze szczegółowym opisem moich obowiązków. Wysłał mi trochę informacji kilka dni wcześniej, ale teraz powtórzył jeszcze raz, czego dokładnie ode mnie oczekuje. Potem dał mi plik formularzy do wypełnienia. Kiedy skończyliśmy, było już po dziewiątej, a ja ledwo widziałam na oczy. To był długi dzień.

- Przepraszam, że to tyle trwało. - Zebrał dokumenty i włożył je z powrotem do teczki. - Teraz, kiedy papierkową robotę mamy już za sobą, możesz się skupić na tym, co najlepsze. Cieszysz się na jutrzejszy dzień?

- Prawdę mówiąc, trochę się boję - przyznałam.

Nowe obowiązki miałam oficjalnie zacząć później, jednak już na następny dzień Paul załatwił mi spotkanie z zespołem, żebym przekonała się na własne oczy, jak wygląda typowy dzień w trasie Heartbreakers. Nie musiałam robić jeszcze żadnych zdjęć, po prostu wyczuć klimat. Mimo to czułam niepokój w żołądku.

Oczywiście, denerwowałam się nową sytuacją, której przyjdzie mi stawić czoło w pojedynkę, bez Cary i Drew. Jednak przede wszystkim myślałam o Oliverze. Zastanawiałam się, jak się między nami ułoży. Na samą myśl o tym, że go zobaczę, jedzenie, które przed chwilą skończyłam, przelewało mi się w żołądku.

- Nie martw się - pocieszył mnie Paul. - Znając chłopaków... sprawią, że poczujesz się jak w domu.

Średnio mnie to uspokoiło - w końcu właśnie z powodu jednego z chłopaków byłam taka spięta. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, więc tylko się uśmiechnęłam i skinęłam głową.

- W to nie wątpię.

Potem Paul przekazał mi wszystkie informacje dotyczące zakwaterowania w hotelu i dwadzieścia minut później otworzyłam już drzwi do mojego pokoju. Zapaliłam światło, postawiłam walizki na podłodze i z westchnieniem zrzuciłam buty. Bolały mnie stopy i byłam wyczerpana, ale chciałam się przygotować na następny dzień. Mimo że marzyłam o śnie, zmusiłam się do wzięcia szybkiego prysznica, przyszykowałam ubranie i mimo że nie miałam robić zdjęć, spakowałam torbę z aparatem. Dopiero potem, sprawdzwszy dwukrotnie, czy nastawiłam alarm, wgramoliłam się do łóżka.

Po całym dniu w podróży bolał mnie każdy mięsień i myślałam, że natychmiast zasnę. Tymczasem leżałam i gapiłam się w sufit. Kręciło mi się w głowie od tysiąca myśli i czułam lęk. Nazajutrz miałam znowu zobaczyć Olivera.

Rozstaliśmy się w pięknym nastroju.

W Chicago, gdzie po raz pierwszy skrzyżowały się nasze drogi, spędziliśmy ekscytujący wieczór. To było tak oszałamiające i nieoczekiwane doświadczenie, że poczułam się jak w niebie. Potem rozstaliśmy się i gdy rano zeszedł z chmur na ziemię, było mi trochę smutno. Żałowałam, że Oliver nie jest zwyczajnym chłopakiem i że nie spotkaliśmy się w innych okolicznościach, ale zachowałam zdrowy rozsądek - każde z nas miało swoje życie. Nie wiedziałam, czy brak kontaktu z mojej strony go zmartwił, ale musiałam postępować tak, jak dla mnie było najlepiej.

Teraz, jakimś komicznym zbiegiem okoliczności, znowu mieliśmy się spotkać. Nasze ścieżki po raz drugi splotły się ze sobą na co najmniej dwa najbliższe miesiące, a ja nie miałam pojęcia, czego się spodziewać. Czy będzie tak jak wcześniej, a może czas, który spędziliśmy razem, był taki fascynujący tylko dlatego, że mieliśmy świadomość, jak bardzo jest krótki?

Tak czy inaczej, wkrótce miałam się o tym przekonać.

\*

Byłam dokładnie dwie minuty przed czasem. Paul poprosił, żebym spotkała się z zespołem o szóstej, a gdy wychodziłam z windy, na telefonie widniała piąta pięćdziesiąt osiem. Planowałam przyjść dziesięć minut wcześniej, ponieważ był to mój pierwszy dzień, ale dwukrotnie przebierałam się, bo dopadł mnie modowy kryzys.

Każdy człowiek przy zdrowych zmysłach spał jeszcze o tej porze, więc hotelowe lobby było relatywnie puste. A dokładnie naliczyłam troje ludzi - recepcjonistkę, która pisała coś na komputerze, sprzątaczkę wymieniającą worek ze śmieciami oraz kobietę, która czytała książkę na kanapie, w miejscu, gdzie poznałam wczoraj Paula.

Nie widziałam śladu Heartbreakers ani ich mocodawców. Poczułam, jak pusty żołądek podjeżdża mi do gardła. Wiedziałam, że to tylko nerwy, ale podświadomie bałam się, że może pomyliłam godziny i zespół wyjechał beze mnie. Jeszcze raz zerknęłam na zegarek - punkt szósta. Uznałam, że najlepiej będzie napić się kawy i odprężyć przy śniadaniu, bo na pewno wszyscy się spóźnią.

Gdy weszłam do niewielkiej oranżerii połączonej z lobby, obróciłam w palcach kolczyk w nosie i wzięłam kilka głębokich oddechów. Pod

przeciwległą ścianą stał stół z ciastkami, płatkami śniadaniowymi, jajkami na twardo i koszem pełnym owoców. Nie zwracając uwagi na jedzenie, podeszłam wprost do ekspresu. Byłam tak skupiona na nalewaniu kawy, że nie zauważyłam, kto siedzi przy jednym ze stolików z tyłu. Kiedy się odwróciłam, omal nie upuściłam filiżanki.

Czytał coś w telefonie. Obok niego stał talerz z nietkniętym pączkiem z lukrem i kubek na wynos z herbatą. Kręcone brązowe włosy miał w większym nieładzie niż ostatnim razem, gdy go widziałam, jakby nie zadał sobie trudu uczesania ich po wstaniu z łóżka, a pod oczami widoczne były sińce.

- Oliv... - Głos uwiązał mi w gardle, więc przełknęłam głośno i spróbowałam jeszcze raz. - Oliver.

Podniósł gwałtownie głowę. Zamrugał kilka razy oczami, otwierając lekko usta, jakby nie do końca wierzył w to, co widzi. Po trzech długich sekundach wstał z trudem od stolika.

- Stella? Cześć!

- Jak się masz? - Uśmiechnęłam się niepewnie.

On też się uśmiechnął, bawiąc się nieśmiertelnikiem na łańcuszku, który dyndał mu na szyi.

- Dobrze cię widzieć.

A potem, zanim zdążyłam zareagować, objął mnie ramionami. To był najszybszy uścisk świata, ale i tak wywołał uśmiech na mojej twarzy.

- Tak. Ciebie również.

Zanim któreś z nas miało szansę powiedzieć coś jeszcze, ktoś zawołał mnie po imieniu - czy raczej, ściśle mówiąc, wykrzyczał dziwną wersję mojego imienia.

- Stella Ella Bella Bear! - To był JJ. Z łatwością dostrzegłam go na końcu pustej sali. Wymachiwał rękami, starając się zwrócić na siebie uwagę. - W końcu jesteś!

Obok niego stał Xander z rudawymi włosami przyklejonymi do głowy - mój brat nazywał to „syndromem poduszki”. Ziewnął i zdjął okulary, żeby przetrzeć oczy.



- Cześć, chłopaki! - powiedziałam.

JJ podszedł i uniósł mnie z ziemi w niedźwiedzim uścisku. Nie mogłam powstrzymać śmiechu - jego przyjacielskie powitanie ukoło nieco moje zszargane nerwy.

- Podoba ci się przezwisko, które dla ciebie wymyśliłem? - spytał. - Jesteś teraz honorowym członkiem zespołu, więc pomyślałem, że przyda ci się jakaś ksywa.

- Hmm, trochę przydługa - stwierdziłam.

- Spodziewałem się, że to może stanowić problem. - JJ pokiwał ze zrozumieniem głową. - Dobra, w takim razie po prostu Niedźwiadek.

- Od kiedy my w ogóle mamy ksywy? - spytał Oliver, zanim zdążyłam odpowiedzieć, że wolę jednak swoje własne imię. Jedynymi osobami, które wymyślały mi przyzwiska, byli Cara i Drew, a ja nie zamierzałam tak szybko zatęsknić za domem.

- Od zawsze - odburknął JJ, puszczając oko do Olivera.

- To dlaczego ja nie mam żadnej ksywy?

- Ależ masz, i to mnóstwo. Moje ulubione to Frodo i Gonzol, ale są jeszcze inne... - wyliczał JJ, a Xanderowi trzęsły się ramiona, gdy próbował opanować śmiech.

- Nie zapominaj o Pokemonie - powiedział Alec, materializując się za jego plecami. Prawie się zakrztusiłam, słysząc jego głos: dotąd nie obrażał przy mnie żadnego z chłopaków tak otwarcie - ale Oliver pozostał niewzruszony, pokazał tylko przyjacielowi środkowy palec.

- Courtney na nas czeka - przypomniał, wskazując kciukiem przez ramię. - Musimy ruszać.

Wziął kubek z herbatą ze stolika, a JJ złapał jego nietkniętego pączka, po czym wyszliśmy za Alekiem do hotelowego holu.

- Stello! - Paul ucieszył się na mój widok. Stał przy obrotowych drzwiach wejściowych z wysoką blondynką, menedżerką zespołu. - Już jesteś, to wspaniale. Chciałbym ci kogoś przedstawić. Stello, poznaj Courtney. To nasza ukochana, ciężko pracująca menedżer Heartbreakers. Courtney, to jest Stella, nasza nowa

fotograf zatrudniona do prowadzenia bloga, o którym ci wspominałem.

Courtney się odwróciła. Gdy mnie ujrzała, otworzyła szerzej oczy ze zdumienia.

- Pamiętam cię - powiedziała z rozbawieniem.

- To wy się znacie? - zdziwił się Paul.

- Wpadłyśmy na siebie w Chicago, ale chyba nie przedstawiłam się wtedy, jak należy. - Courtney wsadziła pod ramię teczkę, którą trzymała w ręce, i wyciągnęła do mnie dłoń. - Nazywam się Courtney Stiller i robię za doraźną niańkę tych chłopaków.

- Miło mi panią poznać. - Uścisnęliśmy sobie dłonie.

- Mnie również - odparła Courtney i od razu przeszła do interesów. - Paul, czy to wszystko? Obiecuję zaopiekować się dzisiaj Stellą, ale naprawdę musimy już ruszać.

- W porządku - zgodził się Paul. - Chciałem tylko was sobie przedstawić. Za kwadrans mam spotkanie. Stello, gdybyś czegoś potrzebowała, masz mój numer. Chłopcy, bądźcie mili dla naszej nowej koleżanki, bo w przeciwnym razie...

- Teraz mnie uraziłeś, Paul. - JJ wsadził sobie ostatni kęs pączka do ust i przyłożył rękę do serca. Na ustach został mu kawałek lukru, który zaraz zlizął. -Czy kiedykolwiek nie jesteśmy mili?

Paul spojrzał na JJ-a wymownie, ale w tym momencie zadzwonił jego telefon. Oddalił się, odbierając połączenie.

- Dobra, wariaci - zarządziła Courtney. - Wymarsz.

Chłopcy zaczęli zrzędzić i przekomarzać się z nią, ale posłusznie ruszyli do wyjścia. Byłam naprawdę pod wrażeniem - ta kobieta dyrygowała nimi jak sierżant od musztry. Udało jej się sprawnie wyprowadzić wszystkich na zewnątrz, po czym wsiedliśmy do limuzyny, która czekała przy krawężniku. Ja wgramoliłam się jako ostatnia - zostały już tylko dwa wolne miejsca: jedno obok Olivera na tylnej kanapie, a drugie przy drzwiach. Zanim miałam czas podjąć decyzję, które wybrać, samochód ruszył, a ja straciłam równowagę, zatoczyłam się i klapnęłam na siedzenie obok Xandera.

- Śniadanie - obwieściła Courtney, wyjmując cztery banany z dużej torby

z uszami. Popatrzyła na mnie przeprasza­jąco. - Wy­bachz, Stello. Zu­pełnie za­pom­nia­łam, że do­łą­czysz do nas dzisiaj.

- Proszę się nie przejmować. - Machnęłam lekce­wa­żąco ręką. - Nie prze­pa­dam za śnia­da­nia­mi.

- Wiesz, że to niezdrowe? - wtrącił Xander, skrupulatnie obieraj ąc banana ze skóry. - Śniadanie napędza metabolizm.

- A do tego jest pyszne - dodał JJ i wsadził sobie do ust połowę banana.

Nie tracąc czasu, Courtney zaczęła przedstawiać plan dnia. Starłam się słuchać z uwagą, ale przez cały czas czułam na sobie wzrok Olivera. Gdy limuzyna zatrzymała się na skrzyżowaniu, podniósł się.

- Posuń się - rozkazał Xanderowi i wepchnął się między nas. Zapiął pas i wręczył mi swojego banana. - Proszę - powiedział. - Kto wie, o której zjemy dzisiaj obiad. Może ci się przydać.

- A ty?

Oliver wzruszył ramionami.

- Nigdy nie byłem wielkim fanem potasu. Dam radę.

- Okej, dzięki. - Włożyłam owoc do torby z aparatem, ale nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że to jakiś zwiastun tego, co ma nastąpić później, tak jakby pisane nam było spędzić ze sobą więcej czasu.

- ...po wywiadzie w radio przejedziemy przez miasto na próbę. Jeżeli dobrze pamiętam, będzie was słuchać grupka zwycięzców konkursu, z którymi się przywitacie i którym rozdacie kilka autografów. Potem od razu idziecie do garderoby na czesanie i makijaż. Koncert zaczyna się o dziewiątej. Czy o czymś zapomniałam?

- Tak - powiedział JJ. - Podoba ci się rola poganiacza niewolników?

Courtney nie drgnęła nawet powieka.

- To sens mojego życia. Coś jeszcze?

- Mam pytanie w sprawie tego wywiadu w radio - odezwał się Alec, a ja odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć. - Jest jakaś lista pytań? Tak żebyśmy. -przerwał na chwilę, zerkając w moją stronę - . wiedzieli, czego się spodziewać?

- A tak! Mam ją tu gdzieś. - Courtney pogrzebała w torebce i wyciągnęła z niej kartkę. - Po tym, co się stało ostatnio, należałam, żeby przesłali nam ją przed wywiadem. Zastrzegłam także, że żaden z was nie będzie komentował pogłosek o rozpadzie zespołu. - Courtney przerwała.

Poczułam, jak Oliver sztywnieje obok mnie, i nagle zapadła cisza. Zorientowałam się, że to moja obecność wywołała to niezręczne milczenie, bo gdy rozejrzałam się po samochodzie, nikt nie chciał spojrzeć mi w oczy. Najwidoczniej o czymś nie wiedziałam, ale nikt nie chciał mi powiedzieć, o co chodzi. Skuliłam się na siedzeniu, skupiłam się na swoich dłoniach i udawałam, że jestem niewidzialna.

Alec przełknął ślinę.

- Dzięki - powiedział i wziął kartkę od swojej menedżerki.

Nawet Courtney wydawała się poruszona tą nagłą ciszą i nie odezwała się, oddając listę. Zamrugła kilka razy oczami, pokręciła głową i odburknęła:

- Proszę bardzo, Alec. Dopilnuj, żeby każdy się z nią zapoznał. Musimy też podjechać do.

Mówiła dalej, ale ja już nie słuchałam.

- Hej - wyszeptał Oliver, delikatnie szturchając mnie łokciem. - Wszystko

gra?

Podniosłam głowę.

- Czy wszystko gra?

- Tak. Nagle zamilkłaś.

Nie wiedziałam, czy żartuje, czy też naprawdę zamierza udawać, że to ja zachowuję się dziwnie.

- Ja zamilkłam?

- Tak - powiedział powoli. - Będiesz powtarzać wszystko, co powiem?

A więc zamierza udawać. Nie chciałam go przyciskać, żeby nie psuć jeszcze bardziej atmosfery, więc tylko się uśmiechnęłam i rzuciłam:

- Będiesz powtarzać wszystko, co powiem?

- Dobra, wariatka z ciebie - rzucił Oliver. - Wcale za tobą nie tęskniłem.

- Tak. - Zagryzłam dolną wargę. - Ja za tobą też nie.

Zanim dojechaliśmy na wywiad do stacji radiowej, konałam już z głodu i zdążyłam zjeść banana, którego podarował mi Oliver. Miał rację - nie było czasu na lunch.

Ale nie przejmowałam się tym. Byłam zbyt pochłonięta wszystkim, co działo się wokół, żeby narzekać na pusty żołądek. Nigdy wcześniej nie byłam w rozgłośni radiowej - jeśli nie liczyć akcji z rozdawaniem autografów w Chicago, ale tam odbywało się to w holu. Teraz miałam okazję zajrzeć za kulisy i zobaczyć, jak wszystko działa. Te komputery i przyciski wydawały mi się takie fascynujące.

Chłopcy byli w trakcie udzielania wywiadu. Siedzieli w studio z prowadzącymi program - Jackiem oraz Kelly - stłoczeni wokół okrągłego stołu z mikrofonami pośrodku. JJ opowiadał, jak zespołu nie wpuszczono do garderoby przed koncertem w Toronto, a ja obserwowałam wszystko przez długie prostokątne okno, które wychodziło na pomieszczenie, w którym odbywało się nagranie.

Cały czas burczało mi w brzuchu i wiedziałam, że powinnam odszukać automat z przekąskami, ale nie mogłam oderwać oczu od Heartbreakers. Byli niesamowici. W krótkim czasie, jaki spędziliśmy wspólnie przy pierwszym spotkaniu, miałam już okazję się o tym przekonać, ale tym razem naprawdę dawali z siebie wszystko. Kiedy uwaga skupiała się na nich, promieniowali urokiem osobistym i charyzmą, tak że nie dało się ich nie lubić. Kiedy ich słuchałam, uświadomiłam sobie, co sprawia, że potrafią trafić do milionów dziewczęcych serc: mieli w sobie moc prawdziwych gwiazd.

- ... Oliver biegał po korytarzu w samych bokserkach, aż nagle wpadł na jedną z fanek, której udało się zakraść za kulisy. - JJ dokończył swoją opowieść. Wszyscy ryknęli śmiechem.

- To musiała być dla niej niespodzianka życia - powiedział Jack, wciąż chichocząc. - Założę się, że nie spodziewała się zastać jednego ze swoich idoli paradującego po korytarzu w samej bieliźnie.

- Prawie się na mnie rzuciła - przyznał Oliver. - Ochrona musiała ją

wynieść z budynku. Przez tydzień miałem na ramionach ślady po jej pazurach!

- Wygląda na to, że nie narzekasz na brak zainteresowania ze strony dziewcząt - zauważyła Kelly.

Oliver wzruszył ramionami, starając się zachować pozory bez troski, ale na jego ustach błąkał się znaczący uśmiezek.

- Czy trudno sobie radzić z taką popularnością?

- Czasami bywa przytłaczająca - przytaknął - ale pomaga świadomość, że zawsze mam w pobliżu trzech gości, którzy wiedzą dokładnie, przez co przechodzę. Jeśli mam dość, mogę się zwrócić do nich.

- Żaden z nas nie poradziłby sobie w pojedynkę - potwierdził Xander. - Jesteśmy dla siebie wyjątkową grupą wsparcia.

Oliver pokiwał głową.

- Ci goście są moją rodziną. Nie wiem, co bym bez nich zrobił.

- Osiągnęliście tak wiele w czterech - powiedział Jack. - Trudno wyobrazić sobie chyba, że mogłoby być inaczej.

- Dokładnie - odparł JJ.

- To niewiarygodne. - Kelly pokręciła głową, jakby naprawdę była pod wrażeniem każdego słowa, jakie padało z ust członków zespołu. - Nasz czas powoli dobiega końca, ale zanim się pożegnamy, chciałabym wrócić jeszcze na moment do tematu dziewczyn. Oliver, czy byłeś kiedyś na randce ze swoją fanką?

- Nie twierdzę, że nie umówiłbym się z fanką, ale ja generalnie nie jestem typem, który chadza na randki - odpowiedział Oliver. - To zbyt trudne, gdy cały czas jest się w trasie.

- Czyli aktualnie nie ma w twoim życiu nikogo specjalnego? Żadnej dziewczyny?

Oliver zamilkł na moment i wziął głęboki oddech. Poczulałam na sobie spojrzenie JJ-a, więc prędko spuściłam wzrok i utkwiałam go w ekranie telefonu, udając, że odczytuję wiadomość.

- Oliver? - naciskała dalej Kelly, aż w końcu podniosłam głowę.

Odgarnął z czoła grzywkę i z filuternym uśmiechem powiedział:

- Kto wie, być może. - Moje serce zatrzepotało w piersi niczym skrzydła kolibra: lekko i szybko.

- Ooo! - Kelly zaświeciły się oczy. - To ktoś, o kim już słyszeliśmy?

Oliver nie przestawał się uśmiechać.

- Tak. Bez dwóch zdań. - Jego słowa sprawiły, że koliber wyrwał się z mojej piersi. Odwróciłam wzrok i przełknęłam z trudem. Wiedziałam, że do niczego między nami nie dojdzie, więc dlaczego tak się tym przejęłam? Pewnie dlatego, że Oliver był dzisiaj taki czarujący. Poza tym pewnie każda dziewczyna, z którą rozmawiał, czuła się wyjątkowo. Zmarszczyłam brwi, lecz nie byłam zła na Olivera, tylko na siebie. Skąd to rozczarowanie, skoro wiedziałam, że tak będzie od samego początku?

Kelly powiedziała coś o tajemniczości, a ja mimowolnie znów zaczęłam nasłuchiwać.

- Nie powiedziałbym, że jestem z natury tajemniczy - zaprzeczył Oliver. - Po prostu staram się chronić swoją prywatność.

- Naprawdę? W takim razie średnio ci to wychodzi - skrytykował przyjaciela JJ. - W sumie to nawet okropnie.

- Dlatego powiedział, że się stara, a nie, że mu wychodzi. - Zachichotał Jack. - Powinieneś już wiedzieć, że my, ludzie mediów, jesteśmy profesjonalnymi detektywami.

Wszyscy znów wybuchnęli śmiechem. W spojrzeniu Olivera, który mrużył oczy z rozbawieniem, było coś takiego, że trudno było się nie uśmiechnąć. Wtedy zdałam sobie sprawę, że jestem w tarapatkach. I to poważnych. Bo choć nie odwzajemniał moich uczuć, coraz mocniej się w nim durzyłam i napawało mnie to przerażeniem. Nie mogliśmy dalej flirtować. Postanowiłam, że przy najbliższej okazji porozmawiam z nim na osobności. Najwyraźniej już dawno zapomniał

o naszym pocałunku, ale czułam, że muszę mu zakomunikować oficjalnie, że od tej pory będziemy tylko przyjaciółmi. Może wtedy wróci mi zdrowy rozsądek

I przestanę czuć się taka bezradna i głupiutka, ilekroć na mnie spojrzy. W

końcu nie byłam tu dla niego, tylko dla siebie.

- Hej, Stello. - Oderwałam wzrok od Olivera i zorientowałam się, że stoi nade mną Courtney. - Możemy zamienić słówko?

- Pewnie. - Zerwałam się z miejsca, zadowolona, że mogę oderwać się od wywiadu. Zostawiłam aparat na krześle i wyszłam za Courtney z pokoju. Szłyśmy pustym korytarzem, aż znalazłyśmy się poza zasięgiem głosu.

- Dobrze się bawisz na razie? - spytała Courtney. Kołysała się lekko na piętach i odniosłam wrażenie, że stara się być miła, zanim przejdzie do tematu, o którym chciała ze mną porozmawiać.

- Bardzo dobrze - odparłam, co nie było ani kłamstwem, ani prawdą.

- Świetnie. - Courtney pokiwała głową. - Chcę z tobą porozmawiać o klauzuli poufności, która podpisałaś z Paulem. Jestem pewna, że o to zadbał, ale tak czy inaczej, wolę ci uświadomić, że pod żadnym pozorem nie wolno ci ujawniać żadnych prywatnych informacji na temat zespołu, które możesz usłyszeć. Czy to jest dla ciebie jasne?

- Tak, oczywiście - odpowiedziałam. Nigdy bym czegoś podobnego nie zrobiła, po pierwsze dlatego, że ta praca była dla mnie ważna, po drugie dlatego, że zdążyłam się już z chłopakami zaprzyjaźnić. Odniosłam wrażenie, że ta rozmowa ma jakiś związek z tym, co niechcący podsłuchałam w aucie... tyle że nie usłyszałam nic, co byłoby warte powtórzenia.

- To świetnie. - Courtney odetchnęła z ulgą. - Cieszę się, że to sobie wyjaśniłyśmy. Indyk czy szynka?

- Słucham?

- Moja asystentka wybiera się zaraz po kanapki.

- Aaa. Indyk będzie super - powiedziałam, chociaż nie byłam wcale głodna.

Mój pierwszy dzień z Heartbreakers minął w zawrotnym tempie, i zanim

jeszcze koncert się nie zaczął, już miałam ochotę uderzyć w kimono. Na szczęście około wpół do dziewiątej nadeszła chwila wytchnienia. W miarę jak do sali koncertowej wlewały się tłumy fanów skandujących imiona chłopaków i śpiewających ich piosenki, członkowie zespołu w milczeniu czekali w garderobie za sceną. Każdy z chłopaków znajdował się w swoim



świecie, więc zajęłam miejsce na jednej z wolnych kanap i dałam im spokój, obserwując z ciekawością, jak się przygotowują do występu.

Najbardziej zdenerwowany wydawał się JJ. Chodził tam i z powrotem z pałeczkami w rękach i obracał je w palcach. Co jakiś czas wysuwały mu się z ręki i z grzechotem upadały na podłogę. Xander siedział na blacie ciągnącym się wzdłuż całej ściany z podświetlonymi lustrami. W ręce ścisnął inhalator i choć przyjął już dawkę leku, obracał w palcach plastikowe urządzenie, jakby miało mu ono przynieść szczęście. Alec jak zwykle miał na uszach słuchawki i opierał się

o przeciwległą ścianę, przytupując do rytmu piosenki, której właśnie słuchał.

Oliver siedział w kucki na podłodze z zamkniętymi oczami i medytował. Ubrany był bardzo zwyczajnie - w czarny T-shirt w serek, dżinsowe rurki

i wojskowe buty. Na szyi miał tradycyjnie łańcuszek z łbem psa. A jednak w tej prostocie było coś pociągającego i tajemniczego zarazem. Jak w przypadku niesforne go ucznia siedzącego w ostatniej ławce, który jednym spojrzeniem sprawia, że każda grzeczna dziewczynka chce się przy nim stać mniej grzeczna.

Nie mogłam się powstrzymać i nie spuszczałam z niego wzroku - patrzyłam na jego długie rzęsy, które dotykały niemal policzków; widziałam pełne usta, wyraźnie zarysowany kształt dolnej szczęki - i w duchu żałowałam, że wywoływał we mnie takie emocje.

Musiałam przyglądać mu się zbyt długo, bo otworzył jedno oko.

- Co jest? - Spojrzał prosto na mnie.

Poczułam, jak czerwienią mi się uszy. Zaczęłam obracać w palcach przepustkę za kulisy.

- Nie, nic - mruknęłam. Miałam ochotę zapaść się w kanapę.

- Gapiłaś się na mnie.

- Bo siedziałeś tak nieruchomo - powiedziałam pierwszą bzdurę, jaka przyszła mi do głowy. - Zastanawiałam się, czy sparaliżował cię strach, czy raczej zamieniłeś się w posąg.

- Sparaliżował strach? - Oliver prychnął i uderzył się palcem w pierś. -

Jest we mnie pewność siebie w najczystszej postaci.

Przewróciłam oczami, chociaż po prawdzie trudno było się z nim nie zgodzić: sprawiał wrażenie całkowicie opanowanego.

Mimo iż Paul zapowiedział, że nie będę musiała robić dzisiaj zdjęć, sięgnęłam po aparat, który leżał na stoliku kawowym.

- Nigdy nie miewasz tremy? - Spojrzałam na niego przez wizjer i ustawiłam ostrość.

Uśmiechnął się i zrobiłam mu zdjęcie.

- Nigdy - odparł i wrócił do swojej medytacji. Pstryknęłam mu jeszcze kilka fotek, po czym zwróciłam aparat w stronę Xandera, który przysiadł się do mnie.

- Łże jak pies - powiedział, gdy wycelowałam w niego obiektyw. - Wszyscy się denerwujemy przed koncertami.

- Nie dziwię się - powiedziałam i zrobiłam kilka szybkich zdjęć. - Tam jest chyba pierdyliard ludzi. - Oderwałam wzrok od wizjera i zachichotałam. Z tej odległości Xander w tych swoich okularach wyglądał jak jakiś owad.

- Mogę zerknąć? Nie widziałem jeszcze zdjęć z tamtego weekendu.

- Pewnie.

Przez następnych kilka minut Xander przeglądał materiał z naszej nocy w Chicago - uśmiechał się albo wybuchał głośnym śmiechem pod wpływem konkretnych wspomnień. W końcu dotarł do ostatniego zdjęcia i nie wiedząc, że to koniec, przewinął dalej. Na małym ekraniku pojawiła się Cara.

- Och, przepraszam - zreflektował się, chociaż nie spuszczał wzroku z tego zdjęcia.

Zrobiłam je w dniu, w którym Cara i ja się pogodziłyśmy. Grałyśmy wtedy w remika w szpitalu. Udało mi się uchwycić ją w idealnym momencie: spoglądała na swoje karty, które rozłożyła w dłoni niczym wachlarz, po czym pokazała mi

język.

- Nic się nie stało.

Delikatnie wyjęłam mu aparat z ręki, a Xander głośno przełknął ślinę.

- To nie ty, prawda?

To było chyba oczywiste. Od czasu diagnozy raka opalona niegdyś skóra Cary przyjęła ziemistoszary odcień. Ale najbardziej widoczne było to, w jaki sposób choroba odcisnęła piętno na rysach jej twarzy, kryjąc się za wystającymi kośćmi policzkowymi i głęboko osadzonymi, zapadniętymi oczami.

- To moja siostra - wyjaśniłam cichym głosem.

- Jest chora. - Zabrzmiało to raczej jak stwierdzenie, ale wiedziałam, że Xander nie stwierdza, tylko pyta.

- Ma chłoniaka.

Xander zdjął okulary i podrapał się w nasadę nosa.

- Kiedy wspomniałaś, że twoja siostra jest chora, myślałem, że to grypa żołądkowa czy coś podobnego.

A więc Xander nic nie wiedział. Zerknęłam na Aleca. Wciąż stał pod ścianą ze słuchawkami na uszach, ale tym razem skupił uwagę na mnie i na Xanderze. Przestał wystukiwać rytm stopą i wiedziałam, że przysłuchuje się naszej rozmowie.

- Nic mu nie powiedziałaś. - Popatrzyłam Alecowi prosto w oczy. - Dlaczego?

- To twoja historia, nie moja - odpowiedział głucho.

- Czekaj. A on jak się dowiedział? - Xander łypnął okiem na kumpla.

- Zupełnie przypadkiem. Chciał się dowiedzieć czegoś więcej o moich zdjęciach i wtedy jakoś mi się wysnęło.

Xander pokiwał głową.

- Tak się spodziewałem. - A potem nachylił się i szepnął mi do ucha, tak żeby Alec nas nie usłyszał. - Ludzie zawsze mu się zwierzają ze swoich tajemnic. Pewnie dlatego, że on i tak nikomu nic nie powie.

- To prawda. - Zgodziłam się.

Na chwilę zapadła cisza, aż w końcu westchnęłam.

- No cóż - powiedziałam, składając ręce na kolanach. - Teraz już wiesz, dlaczego Cara sama nie mogła przyjechać na rozdawanie autografów.

Zamiast powiedzieć, że jest mu przykro, Xander objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie, tak że nasze ramiona zderzyły się ze sobą. To był zaskakująco bezpośredni, ale jednocześnie uspokajający gest.

- Jesteście do siebie cholernie podobne - stwierdził po chwili milczenia.

- To dlatego, że jesteśmy bliźniaczkami jednojajowymi - wyjaśniłam.

- Ale jednocześnie jesteście także trojaczkami? Jak to możliwe?

- Jesteśmy trojaczkami dwujajowymi - powiedziałam. Tłumaczyłam to już tyle razy, że zabrzmiało to pewnie jak ustęp z jakiegoś podręcznika. - Dzieje się tak wtedy, gdy zostaną zapłodnione dwa osobne jajeczka, a następnie jedno z nich podzieli się na dwa.

- Dlatego Drew jest waszym bratem bliźniakiem, chociaż was nie przypomina.

- Tak.

- Rozumiem. - Xander zmarszczył brwi i podrapał się w głowę. - Ale to trochę skomplikowane. Skończmy już może z tym naukowym wykładem.

- Nie ma sprawy. - Rozmowa o Carze i Drew sprawiła, że zaczęłam myśleć o domu, a to z kolei groziło lawiną niepożądanych emocji. Nie minęły jeszcze nawet dwa dni, a mnie już doskwierała tęsknota za domem. Musiałam kilka razy zamrużyć powiekami, by powstrzymać napływające łzy.

Zanim jednak zdążyliśmy zmienić temat, do pokoju weszła Courtney.

- Jesteście gotowi? - spytała. Jedną rękę opierała na biodrze, w drugiej zaś trzymała swoją teczkę. - Pora na show.

Minęło jeszcze piętnaście minut, zanim Heartbreakers weszli na scenę. Przed tym cała czwórka zebrała się w ciasnym kręgu, a Oliver zaczął krótką modlitwę. Wreszcie Courtney wyprowadziła ich z pokoju, a ja ruszyłam w ślad za nimi, otrzymawszy krótką pouczającą lekcję, kto za co odpowiada, jeśli chodzi o organizację koncertu.

Liczba osób zaangażowanych w całą operację była imponująca. Był wśród nich Dan - kierownik produkcji, nadzorujący całą ekipę techniczną,

która odpowiadała za przewożenie i rozstawianie sprzętu. Był także Fred, nazywany przez chłopaków Śmieszkiem, który pełnił funkcję kierownika sceny, jego praca polegała na kontrolowaniu wszelkich poczynań zespołu i reszty ekipy, zarówno na samej scenie, jak i poza nią. To on kierował chłopaków w miejsca, które zajmowali przed koncertem, dyrygował ekipą odpowiedzialną za instrumenty, podawał Oliverowi i Xanderowi gitary, a Alecowi bas. Ritvik był inżynierem dźwięku, Barry odpowiadał za monitory, a Mr P. za światło. Oprócz nich było jeszcze kilkudziesięciu innych pracowników, których imion nie byłam w stanie zapamiętać.

Kiedy w końcu nadeszła pora występu, wszystkie światła na sali zgasły. Publiczność zareagowała natychmiast - krzyki tysięcy dziewcząt zlały się w jeden potężny ryk, tak głośny, że włoski na ramionach stanęły mi dęba.

- Podekscytowana? - Courtney przekrzyczyła hałas, gdy członek ekipy wręczał nam słuchawki.

- Raczej stremowana - przyznałam. Włożyłam słuchawki z mikrofonem na głowę i popatrzyłam na tłum. Miałam przed sobą jedną wielką masę aparatów i komórek: na samą myśl o wyjściu na scenę poczułam ścisk w żołądku.

- Tak między nami - powiedziała Courtney - ja też zawsze mam ciarki.

To nieoczekiwane wyznanie spowodowało, że poczułam się trochę lepiej, ale nie miałam już szans jej podziękować. Reflektory na scenie padły na Heartbreakers i wrzask dochodzący z widowni osiągnął apogeum, ale już po chwili zagłuszyły go dźwięki pierwszego utworu, które buchnęły z głośników ustawionych na scenie.

Ciarki, jak to określiła Courtney, zniknęły momentalnie, gdy tylko odszukałam wzrokiem Olivera. Zachłysnęłam się i przez kolejne trzy minuty nie potrafiłam oderwać od niego wzroku.

- Dziękuję wam wszystkim za to, że jesteście dzisiaj z nami - krzyknął, gdy ostatnie takty pierwszej piosenki dobiegły końca. - To dla nas wielkie szczęście: dzielić z wami tę chwilę!

Ogłuszająca reakcja publiczności spowodowała, że mózg zagrzechotał mi w czaszce, ale reszta chłopaków wydawała się niewzruszona. Oliver popatrzył na nich. JJ skinął głową w odpowiedzi i wzniosł w górę pałeczki.

- Panie i panowie - zawołał Oliver. - Przed wami Heartbreakers!
- Raz, dwa, raz, dwa, trzy i cztery!

\*

- Stello Bear, nie daj się tyle prosić. Psujesz nam całą zabawę!

Koncert skończył się pół godziny temu. Siedzieliśmy w garderobie. Chłopcy próbowali namówić mnie do wyjścia na miasto i uczczenia kolejnego sukcesu, najwidoczniej w jakimś klubie miało się odbyć afterparty, ale odrzuciłam ich zaproszenie.

- Chcecie mnie zabić w pierwszy dzień pracy? - spytałam JJ-a. - Jestem wykończona. Mogłabym się zwinąć w kłębek na tej podłodze i przespać cały tydzień.

Była to jednocześnie prawda i wymówka. Bolało mnie całe ciało: napięty, niekończący się rozkład zajęć chłopaków wyssał ze mnie energię, ale przede wszystkim wcale nie miałam ochoty imprezować z zespołem.

Mój pierwszy dzień aklimatyzacyjny dobiegał końca, a nazajutrz miałam zacząć prawdziwą pracę: żadnego beztroskiego szwendania się koło zespołu i żadnego więcej wygłupiania się z jego członkami. Miałam zadanie do wykonania, a Paul oczekiwał ode mnie rezultatów. Gdy to sobie uświadomiłam, poczułam ucisk w klatce piersiowej i po raz pierwszy w życiu ogarnął mnie strach, że nie znajdę dobrego ujęcia.

Chciałam wrócić do pokoju hotelowego, żeby odpocząć i przygotować się do pracy.

- Golnij sobie łyka albo nawet dwa. - JJ zdjął butelkę ze stołu i podał mi ją. - Może wtedy nabierzesz ochoty na zabawę. - Wydobył skądś butelkę z ciemnobrązowym trunkiem, zaraz po tym, jak wróciliśmy do garderoby, i od tamtej pory chłopcy popijali na zmianę prosto z gwinta.

- Lepiej nie. - Odtrąciłam jego wyciągniętą rękę. - Jutro jest mój pierwszy oficjalny dzień pracy i nie chcę go zacząć z kacem. - Nie wspomniałam, że nigdy wcześniej nie piłam. Nie żebym była jakimś wstrzemięźliwym aniołkiem, ale odkąd Cara trafiła do szpitala, imprezowanie nie było na liście moich priorytetów.

- A jeśli ładnie poproszę?

- Daj jej odpocząć, JJ - wtrącił się Alec, odwracając się od lustra. Od dziesięciu minut poprawiał sobie fryzurę. Nie wiedziałam, że podsłuchiwał naszą rozmowę, teraz byłam mu za to wdzięczna.

- Ale my... - zaczął JJ.

- Będzie miała jeszcze mnóstwo okazji - stwierdził Alec i uciszył kolegę surowym spojrzeniem.

Obaj chłopcy przez chwilę mierzyli się wzrokiem, tocząc milczącą bitwę. W końcu JJ westchnął i spuścił wzrok.

- Zgoda. - Skrzyżował ramiona na piersi. - Ale tylko jeśli Stella obieca, że wybierze się z nami następnym razem.

Wszyscy spojrzeli na mnie pytającym wzrokiem.

- W porządku. - Pokiwałam z entuzjazmem głową niczym piesek-maskotka przy oknie samochodu.

- Trzymam cię za słowo. - JJ wymierzył we mnie palec.

Zaczęłam się szybko pakować. Najpierw schowałam obiektyw, a potem aparat. Courtney za kilka minut jechała do hotelu i chciałam się z nią zabrać.

- Hej, czy ktoś widział moje okulary przeciwsłoneczne? - spytałam, rozglądając się powoli po garderobie.

- Są tutaj - odezwał się Oliver. Siedział na oparciu kanapy i trzymał je w dłoni, spoglądając na mnie z uśmiechem.

- Dzięki. - Kiedy sięgnęłam po swoją własność, złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie, tak że kolanami dotykał teraz moich ud.

- Na pewno nie chcesz do nas dołączyć dziś wieczorem? - spytał szeptem. - Będzie ubaw. - Wciąż ścisnął mnie za rękę, gładząc kciukiem kostki moich palców, tak że trudno było mi się skupić na czymkolwiek innym.

Zawahałam się. Impreza w towarzystwie Olivera to musiało być nie byle co. Może jeszcze bardziej ekscytująca perspektywa niż wieczór, który spędziliśmy razem w Chicago. Ale na wspomnienie naszego pocałunku przypomniałam sobie poranny wywiad w radiu i decyzję, którą wtedy podjęłam. Lubiłam Olivera, podobał mi się, ale nie miałam złudzeń, co do

jego uczuć. A poza tym, żeby odnieść sukces w tej pracy, musiałam przede wszystkim na niej się skupić. Wiedziałam, że myśli o Oliverze będą mnie tylko rozpraszać. Wprawdzie powód tego rozkojarzenia był bardzo przystojny, ale to wciąż tylko rozkojarzenie.

- Nie martw się o mnie - powiedziałam i delikatnie wyjęłam dłoń z jego uścisku. - Baw się dobrze. Wybiorę się z wami następnym razem, okej?

Oliver zwiesił lekko ramiona, ale nie mogłam orzec, czy moja odmowa naprawdę jest dla niego rozczarowaniem, bo uśmiech ani na chwilę nie zniknął mu z twarzy.

- Pewnie, nie ma sprawy.

- Chyba już czas na mnie.

Skinął głową i wręczył mi okulary. Odwróciłam się do reszty zespołu.

- Bawcie się dobrze, chłopaki.

- Dobranoc, Stello - pożegnał się Xander. - Do zobaczenia jutro.

- Śnij o mnie dzisiaj. - JJ puścił do mnie oko.

Alec miał już słuchawki na uszach, więc tylko podziękowałam mu gestem i obróciłam się, żeby wyjść. Nadal czułam na sobie spojrzenie Olivera, więc ostatni raz rzuciłam przez ramię słowa pożegnania i czym prędzej wybiegłam z garderoby. Gdybym się odwróciła, a on obdarzyłby mnie jednym z tych swoich firmowych

uśmiechów, byłabym gotowa jeszcze zmienić zdanie.

\*

Byłam już prawie w hotelowym holu, kiedy usłyszałam, jak mnie woła.

- Stello, zaczekaj! - Zerknęłam za siebie i zobaczyłam, że biegnie korytarzem w moją stronę. Kiedy mnie dopadł, odgarnął z czoła brązowe loki. - Cześć - powiedział.

- Hmm... cześć. Zapomniałam czegoś?

- Pomyślałem, że może cię odprowadzę - zaproponował, poprawiając sobie koszulę.

- Och. - Przez moment podświadomie miałam nadzieję, że ścigał mnie aż



tutaj po to, by jeszcze raz spróbować namówić na imprezę i zapewnić, że mu na tym zależy.

- Spoko, to miło.

Szliśmy w milczeniu. Oliver z rękami w kieszeniach, a ja ściskając kurczowo pasek torby fotograficznej. „No dalej, Stello, pomyślałam. To idealny moment, żeby z nim porozmawiać”. Ale czułam w brzuchu motylki i miałam wrażenie, że zaraz wylecą mi z ust. Nie byłam w stanie wykrztusić ani słowa.

Oliver mnie ubiegł.

- Słuchaj - zaczął przeciągle, jakby niepewien, co zamierza powiedzieć. - Chcę z tobą o czymś porozmawiać.

Serce gwałtownie zatrzepotało mi w piersi. Nie miałam jednak odwagi, by spojrzeć mu w oczy.

- Ja też - wymamrotałam, zanim zdążyłam pomyśleć.

- Dobra, ty pierwsza.

Cholera. Nie wiedziałam, od czego zacząć. W głowie miałam pustkę i nadaremnie szukałam odpowiednich słów. „Jeśli nie powiesz teraz, nie zrobisz tego już nigdy”, upomniałam się w myślach.

- Chodzi o tamtą noc.

- Tak?

Szarpnęłam nerwowo za kołnierzyk koszulki.

- No wiesz, wtedy gdy oglądaliśmy razem film. - Starłam się, żeby to zabrzmiało jak najbardziej naturalnie, ale czułam, że przegrywam na wszystkich frontach. Wiedziałam, że moja twarz jest biała jak kreda.

Oliver się uśmiechnął.

- Chodzi ci o naszą supergorącą sesję obściskiwania się?

- Tak, właśnie o to. - Wbiłam wzrok w ziemię. - Było, hmm, fajnie, ale... -urwałam, po czym wypaliłam - .to nie powinno się więcej zdarzyć.

Oliver zatrzymał się w pół kroku.

- Że co?

Wzięłam głęboki oddech i zmusiłam się, żeby trochę zwolnić.

- Teraz, gdy dla was pracuję, nie możemy robić takich rzeczy. To nieprofesjonalne.

- Co przez to rozumiesz?

- Powinniśmy pozostać jedynie przyjaciółmi - wyjaśniłam, obserwując go uważnie. Miał na twarzy ten dziwny wyraz zamroczenia, jakbym walnęła go w głowę torbą z aparatem. Przez ułamek sekundy wydawało mi się, że posmutniał. Że nie chce, żebyśmy byli tylko przyjaciółmi. Ale zaraz potem skinął głową.

- Przyjaciółmi - powtórzył, kiwając głową. Na skroniach pojawiły mu się zmarszczki, jakby propozycja była dla niego trudna do pojęcia.

- Nie masz nic... przeciwko? - spytałam.

Ocknął się, potrząsnął lekko głową i się uśmiechnął.

- Nie. Wszystko gra.

- To super - powiedziałam, chociaż było mi bardzo daleko do entuzjazmu.

Siedemset sześćdziesiąt dwa. Dokładnie tyle fotek zrobiłam do środy po południu. Można by przypuszczać, że wśród tylu zdjęć znajdzie się przynajmniej jedno doskonałe. Niestety. Wszystkie nadawały się do kosza.

Dzisiaj wieczorem chłopcy mieli występ w jakimś talk-show, więc postanowiłam, że resztę dnia spędzę na ocenie tego, co zrobiłam do tej pory. Po zgraniu zdjęć na dysk laptopa, zaczęłam je przeglądać w nadziei, że uda mi się wybrać coś ciekawego na bloga. W piątek miałam zaplanowane spotkanie z Pauliem, który chciał osobiście zerknąć na fotki i wyjaśnić, jak mam prowadzić blog. Chciałam pokazać mu naprawdę dobry materiał. Ale gdy tak klikałam zdjęcie po zdjęciu, przebijając się przez całe serie fatalnych, nawet koszmarnych fotek, poczułam, jak kurczą mi się płuca i z trudem łapię oddech.

Co ja sobie wyobrażałam, przyjmując pracę, która powinna być wykonana przez profesjonalnego fotografa? I co myślał sobie Paul, zatrudniając amatorkę bez doświadczenia? Takimi zleceniami powinna się zajmować Bianca Bridge, a nie osiemnastolatka, która nie ma nawet pojęcia, kim jest. Zawodowcy tacy jak Bianca uczyli się fotografii w szkołach i

podróżowali po całym świecie, doskonaląc swoje umiejętności. Ja tylko skończyłam szkołę średnią.

Fotografia była moim pocieszeniem, moją ucieczką, moją podporą. Czasami nawet nadzieją. Gdy Paul zaproponował mi pracę, pomyślałam, że może stać się także moją przyszłością. Ale najwidoczniej się myliłam. Sam fakt, że coś się kocha, nie oznacza jeszcze, że się jest w tym dobrym. A skoro nie jest mi pisany zawód fotografa, to co właściwie mam zrobić ze swoim życiem?

Odsunęłam komputer i zatopiłam twarz w dłoniach. Poczułam się równie zagubiona, jak wtedy, gdy się dowiedziałam, że Cara ma raka. Jeszcze niedawno stałam twardo i bezpiecznie na ziemi, sięgając wzrokiem aż po horyzont. Teraz miałam wrażenie, że grunt usuwa mi się spod nóg, a rwący wir braku pewności siebie wciąga mnie w mroczną toń, bez nadziei na ratunek.

- Stello? - Na dźwięk swojego imienia zmusiłam się, żeby podnieść głowę. Stał nade mną Alec i kołysał się na piętach z jedną ręką lekko uniesioną, jakby nie chciał mnie spłoszyć.

- Cześć, Alec - przywitałam się. - Co tam?

Zmrużył oczy i przyjrzał mi się uważnie, jakby się zastanawiał, czy jestem wkurzona i czy jego pomoc może mi się na coś przydać. W końcu musiał dojść do wniosku, że coś faktycznie jest nie tak, i choć z natury był raczej małomówny, uznał, że nie czas na pielęgnowanie w sobie mruka.

- Miałem cię spytać o to samo - powiedział. - Coś się stało?

Wiedziałam, że standardowa odpowiedź w rodzaju „W porzo, nic mi nie jest” nie zadziała w przypadku Aleca. Nie był typem człowieka, którego da się łatwo zbyć i który zadowolony będzie wymówką. Może był milczący, ale to dlatego, że z rozwagą i celowo dobierał słowa.

- Mogę ci zadać pytanie? - odezwałam się w odpowiedzi. Przytaknął i położył dłoń na oparciu krzesła. - Dlaczego pokazałeś moje zdjęcia Paulowi?

- Dlaczego? - Alec uniósł brwi. - Bo są tego warte.

- Skąd wiesz?

Wzruszył ramionami.

- Nie znam się na fotografii. Ale wiem, co mi się podoba, więc uznałem, że skoro mnie przypadły do gustu, to dlaczego nie miałyby się spodobać także innym?

Nie pomyślałam wcześniej, że to może być takie proste. Narobiłam sobie bałaganu w głowie - i po co? Z powodu kilku fotografii? No dobrze, może więcej niż kilku, ale nie w tym rzecz. Czy naprawdę powinnam tak się tym zamartwiać? Albo przekonywać Aleca, że się myli?

- Teraz kolej na moje pytanie - powiedział i wskazał na mój komputer. - Masz jakieś zdjęcia, które zrobiłaś, zanim się poznaliśmy?

Jasne, miałam takie zdjęcia, cały dysk był nimi zavalony, ale po co miałabym mu je pokazywać?

- Proszę - dodał Alec, widząc, że się waham.

- W porządku. - Stukałam palcem w policzek, zastanawiając się przez chwilę, które wybrać, i wtedy mnie olśniło.

Przez dziewięćdziesiąt dziewięć procent czasu swojej choroby Cara była najbardziej pozytywną i pełną nadziei osobą na świecie. Lekarze powiedzieli jej, że ma nowotwór, a ona tylko się uśmiechnęła, pokiwała głową i powiedziała, że wyzdrowieje na swój bal maturalny.

Tylko raz widziałam ją naprawdę wściekłą - wtedy, gdy po raz pierwszy straciła włosy w trakcie chemioterapii. Weszłam do jej szpitalnego pokoju i zobaczyłam, że przegląda się w kieszonkowym lusterku. Nie płakała, ale wystarczył rzut oka na jej zaczerwienione oczy, by wiedzieć, że ryczała przez całą noc. Kiedy zobaczyła mnie w drzwiach, roztrzaskała lusterko o nocny stolik, zasypując podłogę lawiną srebrnych okruchów. Ten chwilowy odruch dzikiego, niepohamowanego gniewu zainspirował mnie do rozpoczęcia nowego projektu.

Uznałam, że musiała zrozumieć, że choroba niekoniecznie odbierze jej urodę. Jej zmagania z rakiem i determinacja, żeby wyzdrowieć, czyniły ją jeszcze silniejszą. A w sile jest mnóstwo piękna. Uwieczniałam tę siłę, fotografując wszystkie przeciwności, jakim musiała stawiać czoło: pigułki, które przyjmowała każdego dnia, kolekcję opasek na nadgarstkach, igły i rurki, które wystawały z jej ciała za każdym razem, kiedy stan jej zdrowia się pogarszał. Zdjęcia, które wtedy

zrobiłam, stały się pierwszym elementem mojego portfolio.

Chwilę trwało, zanim znalazłam właściwy katalog, ale gdy już to zrobiłam, przysunęłam laptop Alecowi, który wysunął krzesło, usiadł koło mnie i zaczął przeglądać zdjęcia. Gdy skończył, pokiwał głową z uznaniem i bez słowa oddał mi komputer. Czekałam, aż coś powie, a gdy uparcie milczał, spytałam:

- Słuchaj... dlaczego tak ci zależało na obejrzeniu tych zdjęć?

- Bo widzę, że się denerwujesz - odparł, jakby tych kilka słów miało wystarczyć za całe wyjaśnienie. Zmarszczyłam czoło, nie do końca rozumiejąc, o co mu chodzi, więc Alec ciągnął dalej: - Nie wiem, czy to dlatego, że chcesz zaimponować Paulowi, a może naszym fankom, ale wier mi: możesz zrobić nam zdjęcie, kiedy gapimy się na ścianę, i wszystkim się spodoba. Chciałem zobaczyć inne twoje fotki, niezwiązane z zespołem, by się upewnić, że mam rację. To -wskazał na ekran - potwierdza, że jesteś w tym dobra, Stello. Jeśli tylko sobie zaufasz, ta praca będzie dla ciebie bułką z masłem. Obiecuję.

To była najdłuższa przemowa, jaką kiedykolwiek usłyszałam z jego ust. Co

się zaś tyczy bułki z masłem, to miałam nadzieję, że Alec się nie myli.

\*

Alec z pewnością nie należał do najbardziej towarzyskich osób na świecie, ale na swój sposób był kochany. Po naszej rozmowie zabrał mnie na lunch, żebym się rozchmurzyła. Z początku bałam się, że będzie sztywno, bo nie wiedziałam, o czym z Alekiem rozmawiać, ale w cztery oczy okazał się zaskakująco miłym kompanem.

Jak tylko skończyliśmy, Alec musiał dołączyć do reszty zespołu na próbę przed jutrzejszym koncertem. Żeby ukoić skołatane nerwy i dać odpocząć galopującym myślom, postanowiłam mu towarzyszyć. Kiedy zjawiliśmy się przed halą, ochrona wskazała nam główne wejście. Na co dzień odbywały się tam mecze koszykówki, ale na ten wieczór zamieniono ją w wielką salę koncertową z okazałą sceną. Bez tysięcy ludzi na trybunach wydawało się tu dziwnie pusto.

- Wszyscy powinni być już pod sceną - powiedział Alec, kiedy

przemierzaliśmy wielkie pomieszczenie.

Najpierw zobaczyłam JJ-a. Stał już na scenie, kiwając się w przód i w tył, z pałeczkami w obu rękach. Kiedy mnie zobaczył, otworzył szeroko oczy.

- Hej, Stello! - zawołał. Głos miał donośny. Zbyt donośny. - Nie wiedziałem, że wybierasz się na naszą próbę.

- Nie miałam nic innego do roboty. - Urwałam w pół zdania, kiedy ujrzałam Olivera. Opierał się z boku o scenę, a jakaś obca dziewczyna wtulała się w niego, obejmując go za szyję i zanurzając mu palce we włosach.

- Och, Ollie - powiedziała i zachichotała.

Z trudem odwróciłam głowę. Szczeka opadła mi do samej ziemi, a wyraz szoku na mojej twarzy na pewno nie umknął Alecowi i JJ-owi. Nie dbałam jednak

o to, nadal przetrawiając w myślach to, co właśnie zobaczyłam. Oliver nie całował wprawdzie tej dziewczyny, ale sprawiali wrażenie tak ze sobą spoufalconych, że zastanawiałam się, czy do niczego więcej między nimi nie doszło. Wyglądało na to, że artykuł, który swego czasu przeczytała mi Cara, mówił prawdę: Oliver Perry jest bawidamkiem.

Wiedziałam, że nie mam prawa czuć się zraniona, ale gdzieś na dnie żołądka poczułam ucisk i przycisnęłam sobie pięść do brzucha w nadziei, że ból ustąpi. To było głupie, Oliver mógł się całować, z kim mu się żywnie podoba. Sama przecież dałam mu wyraźnie do zrozumienia, że chcę, byśmy pozostali wyłącznie przyjaciółmi, jednak z jakiegoś powodu poczułam się zdradzona.

Wiedziałam, że powinnam raczej odczuwać ulgę, bo gdyby uczucie między nami rozkwitło, pewnie skończyłabym ze złamanym sercem. I tak miałam ochotę kopnąć się w tyłek za to, że dałam się nabrać na ten uroczy, zwodniczy uśmiech, na bank jego ulubioną broń w arsenale środków podrywu. Wystarczyło drobne drgnienie ust, by każda laska rzuciła mu się w ramiona, nawet taka zdroworoządkowa dziewczyna jak ja, która nie znosi jego gównianej muzyki.

JJ najwyraźniej dostrzegł wyraz mojej twarzy, bo rzucił jedną z pałeczek w kierunku Olivera.

- Hej, idioto! - Pałeczka minęła o włos jego głowę i odbiła się rykoszetem od sceny z głośnym, powracającym echem stukotem.

- Co jest? - Oliver oderwał wzrok od dziewczyny. Alec przełknął głośno

1 uniósł brwi, spoglądając najpierw na Olivera, a potem na mnie. Na twarzy Olivera pojawił się wyraz zmieszania i zaskoczenia. Nie wiedziałam, czy to dlatego, że zdziwiły go pretensje kumpla, czy może raczej zaskoczeniem był dla niego mój widok. Miałam nadzieję, że chodzi o to drugie.

Na sali zapadła cisza. Mierzyliśmy się wzrokiem, czekając, aż któreś z nas wykona pierwszy ruch. W końcu Oliver odsunął dziewczynę i zrobił krok naprzód. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale ja nie zamierzałam słuchać jego tłumaczeń, nawet jeśli uważał, że sytuacja stanie się dzięki nim mniej niezręczna.

- Cześć, Oliver. - Zdobyłam się na radosny ton i uśmiech w nadziei, że nie zauważy, jak bardzo poruszyła mnie tamta scena. Gdy wypowiadałam jego imię, w brzuchu mi się przelewało, jakbym zjadła coś niestrawnego. Miałam ochotę krzyknąć. Na niego. Na tę głupią dziewczynę stojącą obok. Na siebie. Jak mogłam być taką frajerką? Od chwili, w której się poznaliśmy, wiedziałam, że będę z tego kłopoty. Na litość boską, przecież to wokalista najpopularniejszego boysbandu w Ameryce! Jak mógłby nie łamać dziewczęcych serc?

- Stello... eee... cześć - odezwał się niepewnie, ale w tym momencie zza kulis wyszła Courtney, a w ślad za nią wychynął Xander.

- Jest tutaj Alec? - spytała, rozglądając się po sali, a gdy go dostrzegła,

dodała: - To świetnie. Zaczynamy, panowie.

\*

Cara odebrała po pierwszym sygnale.

- Stella! O Boże! Tak się cieszę, że dzwonisz - wyrzuciła z siebie, zanim zdążyłam się z nią przywitać. - Jak tam Miami? Czekał, czy ty w ogóle jesteś jeszcze w Miami? Jak twoja nowa praca? Wszystko jest tak, jak sobie wyobrażałaś? Dobrze się bawisz? Ooooh! A jak tam sprawy z Oliverem?

Nie chciałam jeszcze dzwonić do Cary - to znaczy chciałam, rozpaczliwie

chciałam, ale nie minęły jeszcze nawet cztery dni od naszej ostatniej rozmowy. Planowałam zadzwonić do domu w poniedziałek, po całym tygodniu ciężkiej pracy, w nadziei, że nie będę miała siły, by tęsknić. Ale widok Olivera z inną dziewczyną wywołał dokładnie odwrotny efekt. Zapadł mi w głowę i teraz okropnie brakowało mi bliskich.

- Rany. - Nie wiedziałam, czy się śmiać, czy płakać, więc na wszelki wypadek dałam upust obydwu tym emocjom. - Jak dobrze usłyszeć twój głos. - Nie przeszkadzało mi nawet to, że Cara zasypała mnie pytaniami już na samym początku rozmowy.

- Wydajesz się zdenerwowana - zauważyła Cara, przybierając delikatniejszy ton. - Wszystko w porządku? Nie myślisz chyba o powrocie do domu, co?

- Nie, raczej nie - powiedziałam szybko, chociaż taka myśl przeszła mi przez głowę. - Po prostu czuję się jak skończona idiotka.

- Och, Stel. - Niemal słyszałam w słuchawce, jak moja siostra wykrzywia wargi w smutnym grymasie. - Co się stało?

- Chodzi o Olivera.

- Ech, nie brzmi to zbyt dobrze. Opowiedz mi wszystko od samego początku.

- Dobrze, jak sobie życzysz. Na samą myśl o tym, że znów go zobaczę, bardzo się denerwowałam - zaczęłam. - Do tego stopnia, że w niedzielę w nocy nie zmrzyłam oka. Rano wszystko wydawało się w porządku. Z początku czułam się trochę nieswojo, ale Oliver odstąpił mi swojego banana na śniadanie, co było urocze. Ale potem pojechaliśmy na wywiad do radia i zaczął opowiadać o jakiejś dziewczynie, dając do zrozumienia, że jest już zajęty. - Zrobiłam krótką przerwę, zanim dokończyłam swoją opowieść. Sporo mnie to kosztowało. - Nie chciałam, żeby mnie zranił, więc powiedziałam mu, że powinniśmy być tylko przyjaciółmi. A teraz on...

- CO TAKIEGO POWIEDZIAŁAŚ?

Napuszyłam się.

- Pracujemy razem - próbowałam się bronić. Z jakiegoś powodu, gdy powtórzyłam moje słowa Carze, wydały mi się dziesięć razy głupsze niż wtedy, gdy padły w rozmowie z Oliverem. Może się spodziewałam, że Cara



na mnie naskoczy. - Uznałam, że tak będzie naj...

- Nie wierzę, po prostu nie wierzę. - Nie chciała słuchać moich wyjaśnień. -Co za bzdury! Dlaczego powiedziałaś coś takiego? Skąd wiesz, że mówiąc w wywiadzie, że kogoś ma na oku, nie miał na myśli ciebie?

Otworzyłam usta, żeby opowiedzieć o lasce z próby, ale się zawahałam. Wcześniej zakładałam, że Oliver mówił o kimś znanym, kimś, o kim Kelly „słyszała”, cytując dokładnie jego słowa. Ale Cara miała rację: Kelly została mi przedstawiona, kiedy przyjechaliśmy do radia, a to oznaczało, że Oliverowi mogło chodzić o mnie.

Ale to nie miało znaczenia. Nawet jeśli mówił wtedy o mnie, najwyraźniej bardzo szybko zmieniał obiekty zainteresowania.

- Ja mu się nie podobam - wycedziłam powoli.

W słuchawce na chwilę zapadła cisza, po czym Cara westchnęła.

- Ale z ciebie idiotka, Stello - powiedziała. - Przecież dał ci swój numer telefonu.

- Jasne. Być może zrobił to, bo dobrze się bawiliśmy tamtej nocy, ale to wszystko. Jestem dla niego tylko kolejną przypadkową panną, którą usiłował wyrwać. Pewnie nigdy by już o mnie nie wspomniał, gdyby nie propozycja Paula.

- Naprawdę myślisz, że Oliver Perry chodzi i rozdaje numer swojej komórki wszystkim przypadkowo poznanym laskom?

Mogłam łatwo zakończyć tę dyskusję, mówiąc jej prawdę - że widziałam, jak migdałił się z inną panienką. Po to właściwie do niej zadzwoniłam, ale teraz na samą myśl, że miałabym opowiedzieć jej, co się stało, zrobiło mi się niedobrze, jakby na piersiach zacisnęła mi się stalowa obręcz.

- Caro, nie zamierzam się łudzić, że coś może między nami być. Nie lubię niezręcznych sytuacji i nie chcę wyjść na pierwszą naiwną. Lubię jasne relacje i tylko wyprostowałam sytuację. To wszystko.

Cara stłumiła westchnienie.

- Skoro uważasz, że to jest dla ciebie najlepsze. Ale nie możesz mieć pretensji do Olivera, że cię zlewa, skoro sama robisz dokładnie to samo.

Być może Cara miała rację, ale szkody zostały już wyrządzone. Nie mogłam odwołać tego, co powiedziałam Oliverowi, bo uznałby, że jestem zazdrosna i w dodatku żałosna.

- Możemy po prostu o tym zapomnieć? - spytałam, żałując nagle swojej decyzji, że w ogóle zadzwoniłam do siostry.

- Jasne, Stello. - Z jej tonu jasno wynikało, że uważa, iż postępuję głupio, ale na szczęście odpuściła. - O czym jeszcze chcesz pogadać?

Postarałam się choć na chwilę wyrzucić Olivera z myśli i skupiłam się na kolejnym z piętrzących się przede mną problemów.

- W piątek mam opublikować pierwszy post na blogu.

- O raaaaany! To musi być strasznie ekscytujące. Pewnie się jarasz na samą myśl?

- Niezupełnie - przyznałam. Słowa Aleca dodały mi wprawdzie otuchy i pomogły odzyskać część wiary w siebie, mimo to nadal nie opuszczała mnie trema nowicjuszek. - Wiem, że to śmieszne, ale jestem przerażona. Boję się, że Paul uzna, że moje zdjęcia, w porównaniu z fotkami z pierwszego weekendu, są do kitu.

- Masz rację, to śmieszne - zadrwiła Cara. - Paulowi na pewno spodobać się twoje zdjęcia, Stello. Przestań się zadręczać.

- Skąd ta pewność?

Po tych słowach nastąpiła przerwa. Chociaż nie widziałam siostry, czułam niemal, jak obrzuca mnie znaczącym spojrzeniem.

- Bo cię znam, Stello - powiedziała w końcu. - I znam twoją wartość. Wiem też, że lubisz niepotrzebnie się nakręcać i bezsensownie panikować.

Miała rację, i to w obydwu kwestiach: zdjęć i paniki.

Nazajutrz rano obgryzałam paznokcie. Byłam przekonana, że jak tak dalej pójdzie, ani się obejrzę, a z palców zostaną mi tylko krwawe kikuty. Gdy już siedziałam z Pauliem w kawiarni, kilka przecznic od naszego hotelu, starałam się wprawdzie powstrzymać, ale efekt był taki, że ręce zaczęły mi drżeć.

- Zobaczmy, co tam masz - powiedział z uśmiechem Paul. Przysunęłam mu komputer po blacie stołu, a potem wsunęłam dłonie pod tyłek, żeby powstrzymać ich dygot.

- O kurka. - To było jedyne słowo, jakie Paul wypowiedział, przeglądając galerię zdjęć.

O kurka? Nie wiedziałam, czy to wyraz uznania, czy raczej rozczarowania. Serce waliło mi jak młotem; czułam niemal, jak rozdyma się i puchnie mi w piersi, nie zostawiając miejsca płucom.

- Stello, jestem naprawdę pod wrażeniem.

- Tak mi przykro - rzuciłam odruchowo, po czym ugryzłam się w język. - Chwilka. Naprawdę pan tak uważa? Bo jeśli materiał nie jest dość dobry, postaram się zrobić lepsze zdjęcia dziś wieczorem. - Pochwała Paula była dokładnie tym, czego potrzebowałam, ale nadal nie dowierzałam własnym uszom. Podświadomie nadal uważałam, że nie jestem wystarczająco dobra.

- Nowe zdjęcia? Na Boga, nie! - Paul się roześmiał. - Jeżeli coś mnie niepokoi, to właśnie nadmiar dobrych zdjęć. Jak mam z nich wybrać najlepsze, skoro wszystkie są równie dobre?

- Poważnie?

- Poważnie, poważnie.

W końcu udało nam się wspólnie wyselekcjonować piętnaście zdjęć, pomijając indywidualne portrety, które zrobiłam każdemu z chłopaków. Paulowi zależało, żeby pierwszy wpis na blogu był prosty, ale zostało jeszcze co najmniej dwadzieścia zdjęć, które chciał wykorzystać, więc miałam już gotowy materiał na przyszły tydzień. Potem pokazał mi, jak obsługiwać blog i różne jego funkcje, a następnie dodaliśmy zdjęcia i spędziliśmy godzinę, wymyślając do nich głupkowate podpisy.

- Wygląda w porządku - powiedział w końcu, przejrzawszy stronę ostatni raz. - Myślę, że jesteście gotowi.

Spojrzałam na niego, czekając na dalsze instrukcje.

- Co powinnam teraz zrobić?

Paul zwrócił mi komputer.

- Naciśnij guzik „Opublikuj”. To twój blog, Stello. To ty powinnaś powołać go do życia.

- Dobrze - przytaknęłam.

„Dobrze, dobrze, dobrze”. Powtarzałam sobie raz po raz, zbierając się na odwagę, z palcem zawieszonym nad klawiszem myszy. Cała buzowałam od sprzecznych emocji, podekscytowana i niezdecydowana jednocześnie. Nigdy wcześniej nie pokazywałam światu swoich prac, a wiedziałam, że gdy kliknę „Opublikuj”, nie będzie już odwrotu.

- Stello?

Przekrzywiłam szyję.

- Zróbmy to - powiedziałam, a potem uderzyłam palcem w klawisz. Prawdopodobnie włożyłam w to zbyt wiele siły, bo mysz przesunęła się po stole, ale nie zwracałam na to uwagi. Poczułam nagły przyływ adrenaliny i nie potrafiłam opanować drżenia kolan. Minęło długie pięć sekund, zanim pasek stanu załadowania doszedł do końca, a na ekranie wyskoczyło nowe okno z napisem:

„KRONIKA HEARTBREAKERS” ZOSTAŁA OPUBLIKOWANA.

Spojrzałam na Paula. Blog - moje dzieło - ujrzał światło dzienne.

- Weź wolne w weekend - powiedział Paul. - Zasłużyłaś na odpoczynek.

- Cześć, Caro - powiedziałam, kiedy w słuchawce rozległ się sygnał poczty głosowej. - Chciałam ci powiedzieć, że blog już działa. Miałaś rację. Paulowi bardzo podobały się zdjęcia. Zadzwoń, kiedy to odsłuchasz. Kocham cię. Buziaki.

Rozłączyłam się i odłożyłam komórkę, zaciskając usta w cienką linię. Pierwszą rzeczą, jaką zrobiłam po wyjściu z kawiarni, był telefon do siostry. Kiedy nie odebrała, zadzwoniłam do Drew. On także nie odebrał i milczenie rodzeństwa było dla mnie rozczarowaniem. Chciałam się podzielić z nimi swoją radością, powiedzieć, że przyjęcie tej pracy było mimo wszystko mądrą decyzją. Jaki jest sens robić coś ekscytującego, skoro nie ma się tego z kim świętować?

Po powrocie do hotelu zastałam cały zespół w apartamencie.

- Stello, chodź do nas! Ktoś musi uświadomić tym kretynom, że tajskie

żarcie jest sto razy lepsze od zamawiania nudnej pizzy - poskarżył się JJ.

- Bzdura - skomentował Oliver, wyjmując mu z rąk menu.

- Dlaczego? - Usiadłam na krześle obok Aleca. - Sama wiele bym teraz dała za jakiś pad thai.

- Nie zrozum mnie źle - powiedział Oliver. - Uwielbiam tajską kuchnię i sam z przyjemnością wrzuciłbym coś takiego na ząb, ale ostatnim razem, kiedy zamówiliśmy tajskie żarcie, JJ zasmrodził cały samolot trującymi gazami. Cuchnęło na kilometr pikantnym makaronem.

- Poza tym - dodał Xander - ja muszę się trzymać z dala od kuchni azjatyckiej. Mam alergię i takie tam.

Skrzywiłam się z obrzydzeniem.

- Chłopaki, zamówcie, co chcecie. Ja chyba straciłam apetyt.

- Dobra, to może coś meksykańskiego? - zasugerował nieśmiało JJ.

Oliver zmierzył go lodowatym spojrzeniem.

- To ma być niby lepsze?

W końcu zdecydowali się na kanapki, ku zdegustowaniu JJ. Kiedy je dostarczono, wszyscy usiedliśmy przy stole. Ja także przyłączyłam się do zamówienia, i dobrze, bo chociaż wcześniej wydawało mi się, że nie mam apetytu, na widok pałaszujących chłopaków poczułam ssanie w żołądku.

- Kanapka z tuńczykiem - przeczytałam napis ręcznie nagryzmołony na opakowaniu. Alec podniósł rękę i podałam mu jego kanapkę. - Wegetariańska?

- Dla mnie! - zawołał Xander.

Sięgnęłam do papierowej torby i wyjęłam kolejną.

- Kalifornijska?

- To ja. - Oliver podniósł palec. Sięgnął przez stół i nasze dłonie zetknęły się przez krótką chwilę. Błyskawicznie cofnęłam rękę. Nie widziałam już później tamtej dziewczyny z próby, ale od zeszłej środy atmosfera między mną a Oliverem zrobiła się dziwna. Unikaliśmy sytuacji sam na sam, a nasze rozmowy stały się wymuszone, jakbyśmy byli dalekimi krewnymi, którzy nie mają o czym rozmawiać, ale starają się być dla siebie grzeczni.

Odwracając wzrok, sięgnęłam do torby i wyciągnęłam ostatnią kanapkę.

- Z klopsikami - obwieściłam i wręczyłam ją JJ-owi, który wymamrotał pod nosem coś o niesprawiedliwości, ale wziął jedzenie bez dalszych komentarzy.

- Dali jakieś serwetki? - spytał Xander, próbując przekroić swoją kanapkę plastikowym nożem.

Wysypałam pozostałą zawartość torby. Wypadł z niej plik chusteczek oraz sterta małych czerwonych saszetek.

- Po co aż tyle keczupu? - zdziwiłam się. Miałam wrażenie, że dostaliśmy zapas na cały rok.

- Dla mnie - odparł JJ, jakby to była najbardziej oczywista sprawa pod słońcem.

Xander się skrzywił.

- Co za ohyda! On daje keczup do wszystkiego.

- Naprawdę? - Wzięłam jedną saszetkę. - Może to śmieszne, ale ja też.

JJ skinął głową z uznaniem.

- Keczup powinien stanowić odrębne piętro piramidy żywieniowej.

- Kiedy byłam dzieckiem, jadłam go łyżkami - przyznałam.

JJ uśmiechnął się po raz pierwszy, od kiedy storpedowaliśmy jego pomysł z tajskim jedzeniem.

- Robiłem tak samo! Powinniśmy zostać keczupowymi kumplami!

- Na samą myśl o tym zbiera mi się na wymioty - powiedział Xander i odsunął swoją kanapkę. - Wiecie, ile cukru jest w takiej małej saszetce?

- Nie poznałam jeszcze człowieka, który uwielbiałby keczup, tak jak ja - zwróciłam się do JJ-a, ignorując Xandera.

- Wątpię, żeby ktoś mnie przebił - stwierdził JJ i wypiął dumnie klatkę piersiową.

- Chcesz się założyć?

JJ nachylił się nad stołem i zmrużył oczy.

- Przyjmuję wyzwanie.

Kwadrans później Oliver i Alec wrócili do pokoju z dwoma dużymi pojemnikami keczupu, przyniesionymi z hotelowej kuchni. Oliver postawił jeden z nich przed JJ-em, Alec drugi przede mną. Xander wrócił do kuchni po dwie łyżki.

- Dobra. - Oliver usiadł między nami. Najwyraźniej ten głupawy konkurs poprawił mu nastrój, jakby zupełnie zapomniał o napięciu między nami. - Zasady są takie. Ten, kto zje najwięcej, wygrywa tytuł największego fana keczupu. To nie wyścig. Wsuwacie keczup, dopóki komuś nie zrobi się niedobrze i nie wycofa się z dalszej rywalizacji. Czy to jest jasne?

Oboje z JJ-em pokiwaliliśmy głowami, chociaż martwiłam się, bo JJ był ode mnie większy i pewnie też mógł więcej wtrzyąć. Jedyna przewaga, jaką nad nim miałam, była taka, że JJ zjadł już całą kanapkę, podczas gdy ja zaczynałam z pustym żołądkiem.

- Dobra, miłośnicy keczupu, łapcie za wiosła.

Chwyciłam łyżkę i zanurzyłam ją w gęstej czerwonej mazi.

Kiedy wpakowaliśmy z JJ-em łyżki do ust, Xander pozieleniał na twarzy i oddał resztę swojej kanapki Alecowi.

- To obrzydliwe - powiedział, walcząc z odruchami wymiotnymi.

Po kilku łyżkach JJ zmarszczył czoło.

- Śmiesznie smakuje.

Odpowiedziałam uniesieniem brwi. Jak dla mnie było w porządku.

- To zupełnie nowy pojemnik z keczupem - wyjaśnił Oliver. Kiedy odwrócił głowę, zobaczyłam, jak drżą mu wykrzywione w grymasie usta.

Cztery łyżki później JJ po raz pierwszy sięgnął po napój gazowany.

- Czemu to jest takie ostre? - spytał, ale cały czas dotrzymywał mi tempa. Wkrótce wypił całą puszkę coli, a jego górna warga lśniła od potu. W końcu odsunął od siebie pudło. - Ktoś musiał przy nim majstrować. - To mówiąc, spojrział podejrzliwie w stronę Olivera.

- Poddajesz się? - spytał Oliver. Na jego twarzy błąkał się figlarny uśmiech.

- Nie, mówię tylko, że ktoś tu gra nie fair. Palą mnie całe usta.

- To brzmi jak wymówka - skwitował Oliver. - Wstydzisz się przyznać, że dziewczyna może cię pokonać.

Słyszając to, JJ zamilkł i z powrotem przysunął pojemnik z keczupem, ale dał radę wmusić w siebie zaledwie kilka łyżek, po czym znowu oblał się potem.

- Wody - sapnął. Wstał od stołu i pobiegł do kuchni.

- Dzięki Bogu - westchnęłam i odłożyłam łyżkę na stół. Uwielbiałam keczup, ale nie zdołałabym przełknąć ani odrobiny.

- Zwycięża Stella Samuels! - obwieścił z triumfem Oliver niczym komentator sportowy. - Tłumy wiwatują! - W tym momencie Alec i Xander przyłożyli sobie dłonie do ust, naśladując ryk wypełnionego po brzegi ludźmi stadionu.

- O co chodzi z tym keczupem? - spytałam. JJ wisiał zgięty wpół nad zlewem, pod odkręconym kranem. Usta miał szeroko otwarte i pił zimną wodę wielkimi haustami. Oliver wyjął coś z kieszeni, położył to na stole i się uśmiechnął. To była pusta butelka po sosie tabasco.

Roześmiałam się.

- Diabeł wcielony z ciebie.

- Raczej buntownik. Nie przepuściłbym szansy dokopania JJ-owi. -W policzkach pojawiły mu się dołeczki, i wbrew sobie uśmiechnęłam się do niego po raz pierwszy od tamtej feralnej próby. Wtedy zawibrowała moja komórka.

Wstałam od stołu i wyjęłam telefon z kieszeni przekonana, że dostałam esemesa od Cary. Tymczasem okazało się, że to bank przysłał mi informację

o przelewie: na konto wpłynęło mi pierwsze wynagrodzenie. Z trudem powstrzymałam westchnienie i wróciłam do stołu.

- Hej, co się stało? - spytał Oliver, również siadając przy stole, tak że nasze spojrzenia się skrzyżowały. Nie spuszczał ze mnie błękitnych oczu.

Poruszyła mnie nagła zmiana w jego zachowaniu. Znowu miałam przed sobą tego samego zabawnego i troskliwego faceta, którego poznałam w



Chicago.

- Ja... nie... nic - wydusiłam, obracając telefon w dłoniach.

Patrzył na mnie powątpiewająco.

- Nie wyglądasz, jakby nic się nie stało.

- Wszystko gra - odparłam z wymuszonym uśmiechem. - Po prostu tęsknię trochę za domem, nic więcej. Dzisiaj zamieściłam pierwszy wpis na blogu

I chciałam się pochwalić Carze i Drew, ale żadne z nich nie odbiera telefonu.

- Tęsknisz za domem? - Oliver zmrużył oczy w zamyśleniu. Po kilku sekundach rzucił: - Chyba mam na to radę.

- Zamieniam się w słuch.

Wątpiłam, że zdoła poprawić mi nastrój, chyba że znał jakiś magiczny sposób na ściągnięcie tu mojego rodzeństwa. Mimo to ten zupełnie nieoczekiwany gest z jego strony był bardzo sympatyczny.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu i momentalnie zaczęłam się bać tego, co zaraz powie.

- Impreza - rzucił z entuzjazmem, jakiego mogłam spodziewać się tylko po JJ-u, gdy wpadał na jeden ze swoich szatańskich pomysłów.

- Impreza - powtórzyłam głucho. Mogłabym napisać całą książkę o tym, dlaczego uważam to za zły pomysł.

- Tak, na przegnanie smutków. - Musnął delikatnie moje ramię. Spojrzałam na jego rękę, zaskoczona takim gestem po tygodniu trzymania się na dystans. Natychmiast cofnął dłoń i powiedział: - Powinnaś świętować.

Już miałam „nie” na końcu języka. Nie byłam w nastroju do zabawy, i ani głośna muzyka, ani zatłoczony klub pełen obcych ludzi, ani alkohol nie mogły poprawić mi humoru.

Zanim jednak zdążyłam coś powiedzieć, Oliver wstał i zwrócił się do reszty chłopaków, którzy wciąż dyskutowali o zakończonym konkursie jedzenia keczupu.

- Hej! - krzyknął i klasnął w dłonie, żeby ściągnąć ich uwagę. - Co wy na

to, żebyśmy urządzili imprezę dla uczczenia pierwszego wpisu na blogu Stelli?

Xander, Alec i JJ spojrzeli po sobie, a potem jak na komendę pokiwali głowami.

- Wydaje mi się, że jeden z moich kumpli didżejów gra gdzieś dzisiaj na mieście - przypomniał sobie Alec i sięgnął po telefon. - Zobaczę, czy ma wolne.

- Będziemy potrzebowali szampana! - powiedział Xander, poprawiając sobie okulary na nosie. - Mnóstwo szampana!

- Chłopaki - próbowałam się bronić. - Ja nie potrzebuję żadnej imprezy.

JJ wymierzył we mnie palec.

- Stello, nawet nie próbuj się wykręcać. Obiecałaś, pamiętasz?

Musiałam przyznać mu rację.

- Nie jestem typem imprezowiczki - rzuciłam tylko defensywnie. Z drugiej strony, nie byłam jeszcze nigdy na balandze z prawdziwego zdarzenia, więc tak naprawdę nie mogłam być pewna.

- Mam na to sposób. - JJ zniknął w kuchni. Minutę później wrócił z butelką przezroczystego płynu i dwiema małutkimi szklankami. - Musisz się rozluźnić.

- No nie wiem... - zawahałam się. - Czy sposobem na rozluźnienie zawsze musi być wódka?

- Wyluzuj, Niedźwiadku. Dzisiaj będzie wspaniale, pod warunkiem że sama na to pozwolisz. - To mówiąc, JJ nalał kolejkę sobie i mnie.

Chciałam odmówić, ale przypomniałam sobie, że przecież mam się dobrze bawić, żyć własnym życiem, i tak dalej.

- Dobra - poddałam się. - Mam nadzieję, że nie będę tego żałować.

JJ uśmiechnął się tylko i wzniosł kieliszek.

- Za noc, której nigdy nie zapomnimy - powiedział, stukając się ze mną szkłem.

- Za noc, której nigdy nie zapomnimy - powtórzyłam. A potem

otworzyłam

usta i wlałam w siebie zawartość kieliszka.

\*

Otworzyłam z trudem oczy, oślepiąca jaskrawym światłem porannego słońca.

- Co jest grane.? - wymamrotałam, siadając na łóżku. W głowie czułam dudnienie, zamiast włosów miałam jeden wielki kołtun, a z ust cuchnęło mi alkoholem. Próbowałam sobie przypomnieć wydarzenia ubiegłej nocy, ale nie byłam w stanie. Jedna wielka biała plama. Nagle usłyszałam przeciągły jęk i ktoś przewrócił się obok mnie na materacu na drugi bok. Stłumiłam okrzyk i odruchowo przycisnęłam do piersi poduszkę. Na łóżku leżał chłopak o znajomych brązowych oczach - Oliver Perry.

- Jasna cholera! - krzyknęłam i wyskoczyłam z pościeli jak oparzona.

Czy ja wciąż śnię? Przez następną minutę stałam obok stolika nocnego, otwierając i zamykając oczy na zmianę, w nadziei, że jeśli zrobię tak wystarczającą liczbę razy, ten obraz zniknie. Albo wreszcie się obudzę. Niestety, nic z tych rzeczy. W końcu uspokoiłam się na tyle, by móc przyznać na chłodno, że to, co widzę, jest prawdą. Wtedy dotarło do mnie, że Oliver nie ma na sobie koszulki.

Mój wzrok podążył mimowolnie wzdłuż linii jego kręgosłupa, zatrzymując się na lekko zaokrąglonych łopatkach i smukłych mięśniach pleców. Nagle do głowy przyszła mi straszliwa myśl i wytrzeszczyłam oczy z przerażenia. Czy my ze sobą spaliśmy? Wciąż miałam na sobie wczorajsze ubranie - a Oliver?

- Błagam, tylko niech nie będzie nagi. Błagam, niech nie będzie nagi - powtarzałam jak mantrę, odkrywając powoli kołdrę. Odetchnęłam z ulgą, kiedy zobaczyłam niebieskie jeansy i wystające spod nich bokserki. To zwiększało szanse, że nic nie robiliśmy. Stracić cnotę z gwiazdą rocka. To dopiero byłoby banalne!

Nachyliłam się nad łóżkiem i dźgnęłam Olivera palcem w plecy.

- Psst. - Kiedy się nie ruszył, zrobiłam to jeszcze raz, tylko mocniej. - Psst. Oliver. Obudź się.

- Nie teraz, JJ. Oglądam *Pamiętniki wampirów!* - wymamrotał, najwyraźniej wciąż pogrążony we śnie.

- Żenada.

Przewrócił się z powrotem na bok i wtedy wybuchnęłam śmiechem. Ktoś narysował mu parę okrągłych okularów wokół oczu oraz błyskawicę na czole. A na jego nagim torsie widniał napis: „Harry Perry - chłopak, który odleciał”.

- Co cię tak śmieszy? - spytał Oliver.

Najwyraźniej mój chichot go wreszcie obudził.

- Stello, co cię tak rozbawiło? - spytał ponownie, przecierając powieki i rozmazując wymalowane markerem okulary tak, że wyglądały, jakby ktoś mu podbił oczy. Zagryzłam wargi, żeby znowu się nie roześmiać.

- Nic takiego, Harry Perry.

- Że co? Nie kumam. - Oliver zmarszczył brwi.

- W takim razie może powinieneś spojrzeć w lustro.

Wygramolił się z łóżka, a ja poszłam za nim, żeby zobaczyć jego reakcję, gdy w końcu ujrzy swoje odbicie. Otworzył drzwi do łazienki i ze środka coś wyleciało wprost na nas. Wrzasnęłam i skuliłam się odruchowo. Oliver zaczął rechotać. Podniosłam głowę i zobaczyłam białego ptaka łopoczącego skrzydłami na łóżku.

- Co jest grane?! Kurczak w łazience?

Oliver wzruszył ramionami.

- To musiała być zarąbista impreza - stwierdził, jakby to wszystko tłumaczyło. Wszedł do łazienki, zachowując ostrożność, na wypadek gdyby miało nas zaatakować kolejne zwierzę. Ale w środku zastaliśmy tylko JJ-a zwiniętego w kłębek na podłodze. Na koszulkę miał włożony biustonosz, a ramionami obejmował jakąś postać naturalnej wielkości, wyciętą z kartonu. Przekroczyłam jego rozrzucone bezwładnie nogi, żeby przyjrzeć się lepiej. Kartonowa postać przedstawiała jego samego.

- Rany, gdzie masz aparat? - zreflektował się Oliver. - Przecież to bezcenny widok.

- Szczerze mówiąc, nie pamiętam - odparłam. Wtedy kopnęłam przypadkiem jakiś przedmiot - jak się okazało, była to butelka, która potoczyła się z brzękiem po kafelkach. Takie same butelki walały się po całej łazience, jednak większość z nich stała na brzegu wanny. - Po co komu tyle butelek szampana?

Oliver nie odpowiedział. Podeszedł do wanny i zajrzał do środka. Wanna była pełna jasnożółtej cieczy z bąbelkami.

- Cudownie - powiedział, kręcąc głową z niedowierzaniem. - Po prostu cudownie.

- Nie będzie już tak cudownie, kiedy spojrzysz w lustro - powiedziałam. Lecz ku mojemu zaskoczeniu, gdy Oliver zobaczył gryzmoły na swoim ciele, zaczął się gromko śmiać. Popatrzyłam na niego w szoku. Gdyby ktoś wyciął mi taki numer, wpadłabym w furję.

- Fajny pomysł - stwierdził Oliver.

- Będziesz musiał się nieźle naszorować, żeby to usunąć - zauważyłam.

- Jeżeli tylko będę mógł to zrobić w wannie wypełnionej po brzegi szampanem, nie mam nic przeciwko.

Próbowaliśmy obudzić JJ-a, ale tylko odganiał się od naszych rąk i nie chciał otworzyć oczu. Zostawiliśmy go więc na podłodze i postanowiliśmy skontrolować resztę apartamentu, by ocenić szkody.

Podłoga w przedpokoju była usłana plastikowymi czerwonymi kubkami. Można było odnieść wrażenie, że eksplodowała tam dyskotekowa kula - brokat pokrywał każdy centymetr powierzchni.

Po wejściu do salonu otworzyłam szeroko usta z wrażenia. Gdybym nie wiedziała, że wczoraj odbyła się tam impreza, pomyślałabym, że ktoś odpalił ładunek wybuchowy. Większość mebli leżała przewrócona na podłodze, z wentylatora na suficie zwisały majtki. Po pomieszczeniu walały się wszędzie kolorowe serpentyny, a jedna ze ścian była zachlapana czerwoną substancją przypominającą krew - podejrzewałam jednak, że jest to raczej keczup, który pozostał po wczorajszym konkursie.

W epicentrum tego chaosu ujrzeliśmy Xandera.

- No nareszcie - powiedział na nasz widok. - Możecie mi pomóc? Od

godziny próbuję się dostać do łazienki. - Siedział na kuchennym krześle, do którego ktoś przymocował go mocną taśmą klejącą. Musiała na to pójść cała rolka, bo spod szarej taśmy w ogóle nie było widać jego koszulki.

Oliver opadł na czworaka i wybuchnął histerycznym śmiechem: łzy płynęły mu ciurkiem po twarzy.

- To najlepsza impreza w historii - zdołał wykrztusić między kolejnymi spazmami śmiechu.

- Zamknij się, Harry Perry - warknął Xander. - Naprawdę, zaraz się zleję.

Podbiegłam do Xandera, żeby pomóc mu się uwolnić, ale zanim zdążyłam

odkleić choćby jedną warstwę taśmy, drzwi do apartamentu otworzyły się z hukiem. Cały penthouse zadrżał. Pusta butelka po piwie, stojąca na barze, stoczyła się i roztrzaskała na podłodze. W absolutnej ciszy rozległ się stukot damskich obcasów. Na oczach nas wszystkich do pokoju wparowała rozwścieczona Courtney.

- O cholera! - zdążył tylko szepnąć Xander.

Powietrze przeciął radosny, pełen ironicznego podziwu gwizd.

- Witajcie, chłopaki - przywitał się Alec, wchodząc do salonu. Sprawiał wrażenie, jak gdyby przed chwilą wyszedł spod prysznic. Był czysty, zadbany, ubrany i gotowy na nowy dzień - zupełnie jakby ominęła go wczorajsza całonocna balanga. Na widok Courtney obrócił się na pięcie, w nadziei, że uda mu się czmychnąć, zanim menedżerka go zauważy.

- Ani kroku dalej! - syknęła ostrzegawczym tonem. Alec zwiesił smutno głowę i odwrócił się z powrotem. - Mielście być na dole w holu pół godziny temu. Co tu się dzieje, do cholery?

- No cóż, mieliśmy małą uroczystość... - zaczął wyjaśniać Oliver.

- To akurat widzę.

- Nie planowaliśmy niczego spektakularnego, ale potem.

- Powiedzcie mi, co w was ostatnio wstąpiło? - Courtney przerwała mu w pół słowa. Po chwili jednak potrząsnęła głową. - Nieważne. Chyba nie chcę znać odpowiedzi na to pytanie. Niech ktoś odszuka JJ-a. Za dziesięć minut

widzimy się na dole. - Po tych słowach wyszła, trzaskając drzwiami.

- O Boże! - Osunęłam się na kanapę. - To wszystko moja wina, prawda? Bardzo was przepraszam, chłopaki.

Nikt nic nie odpowiedział, aż w końcu Alec zaczął się śmiać. Gdy po chwili dołączyli do niego Oliver i Xander, otworzyłam szeroko usta ze zdumienia.

- Co jest? Mnie nie jest do śmiechu!

- To nie twoja wina - wydusił z siebie Oliver, zataczając się ze śmiechu. - Nie musisz przepraszać.

- Przecież to była impreza na moją cześć, a teraz Courtney jest wściekła.

Alec wzruszył ramionami.

- Wiesz co? W sumie to się cieszę.

Wytrzeszczyłam na niego oczy.

- Co? Jak to?

- Ja też się cieszę - dodał Oliver. - Kiedy ostatnio widzieliście ją taką wkurzoną? Ja nie pamiętam, słowo daję.

Wszyscy trzej członkowie zespołu pomyśleli przez moment, a potem wyszczerzyli zęby w uśmiechu jak idioci.

- Wszyscy jesteście psycholami. - Pokręciłam głową. - Kompletnymi, odjechanymi psycholami.

- Chłopaki - wtrącił się nieśmiało Xander. - Mnie cały czas chce się sikać.

Dokładnie dziewięć minut zajęło nam oswobodzenie Xandera ze zwojów taśmy klejącej. Potem chłopcy odświeżyli się błyskawicznie i pięć minut później byli już przy drzwiach. Nie domyślałam się, jakie plany mają na ten dzień ani kiedy wrócą. Nie miało to dla mnie jednak żadnego znaczenia, bo zamierzałam przespać całą dobę.

Nie wychodziło mi to jednak najlepiej.

Gdy tylko się położyłam, zaczęłam rozmyślać o wydarzeniach poranka i o tym, że obudziłam się u boku Olivera. To zamieniło się zaraz w zamartwianie się, a niedługo potem ogarnęła mnie już kompletna panika. Co

właściwie zaszło między nami? Miałam nadzieję, że nic. Może oboje byliśmy tak pijani, że po prostu urwał nam się film w tym samym łóżku? Być może. Ale bardziej podejrzliwa część mojego umysłu skłaniała się w stronę czarnego, najgorszego z możliwych, scenariusza: co jeśli sama rzuciłam mu się w objęcia?

Nie mogłam zasnąć, więc próbowałam oglądać film. Nic jednak nie było w stanie rozproszyć ponurych myśli. Kiedy stały się już nie do zniesienia, poszłam do apartamentu chłopaków, żeby sprawdzić, czy już wrócili. Nikogo w środku nie zastałam, ale postanowiłam mimo to pokręcić się w pobliżu. Wiedziałam, że muszę porozmawiać z Oliverem. Następną godzinę spędziłam, powtarzając sobie w duchu, co mu powiem. Gdy tylko wejdzie do pokoju, pójdę do niego i zapewnię, że bez względu na to, co się wydarzyło dzień wcześniej, to był wypadek spowodowany przez tequilę, który nigdy więcej się już nie powtórzy.

- Ech, to absurdalne - jęknęłam i złapałam się za głowę.

Osunęłam się na kanapę. Im dłużej powtarzałam sobie w myślach swoją przemowę, tym mocniejszego nabierałam przeświadczenia, że rozmowa z Oliverem nie jest mimo wszystko dobrym pomysłem. Większość wspomnień z imprezy powoli wracała do mnie w formie pulsujących kolorowych przebłysków, ale nadal miałam dziurę w pamięci, jeśli chodziło o to, jak wylądowałam w łóżku z Oliverem.

Mogłam niby poprosić Xandera albo Aleca, żeby opowiedzieli mi szczegóły, ale ich nie było. Może cała ta afera mniej by mnie frustrowała, gdybym po prostu spytała Olivera, co zaszło, i przestała niepotrzebnie się zadreć. Przecież mogę to zrobić, prawda? W końcu jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Jak na zawołanie drzwi do pokoju otworzyły się z hukiem i pojawił się w nich Oliver, taszcząc trzy wielkie torby z zakupami. A przynajmniej starał się je nieść. Jedna z nich była już rozerwana i robił, co mógł, żeby donieść zawartość do

kuchni. Zerwałam się z miejsca, żeby mu pomóc.

- O, Stella, dzięki Bogu! - sapnął, kiedy uwolniłam go od ciężaru jednej z toreb. Postawiliśmy wszystko na blacie przy zlewie. Ze środka wysypały się cebula, papryczka jalapeno i puszka sosu pomidorowego.



- Po co to wszystko? - zdziwiłam się.

- Zrobię kolację - powiedział Oliver. - Umyj ręce. Możesz mi pomóc.

Popatrzyłam na niego spod uniesionych brwi. Nawet jeśli zauważył moje wahanie, nic nie odpowiedział. Wyjmował już kolejne wiktuały z torby i układał na blacie. Jak to się stało, że jeszcze niedawno praktycznie nie odzywaliśmy się do siebie, a teraz mamy nagle razem gotować? Wtedy zauważyłam, że wyjmując puszki z fasolą, Oliver wali nimi z impetem o blat. Coś było nie tak.

Nie wiedząc, co robić, zdjęłam gumkę do włosów z nadgarstka, związałam włosy w kucyk i odkręciłam kran. Czekałam, aż woda się zagrzeje, namydliłam dłonie i zagryzłam usta w oczekiwaniu.

To był idealny moment, żeby przedyskutować wydarzenia ubiegłej nocy, ale nie potrafiłam zebrać się na odwagę, chociaż ćwiczyłam ten scenariusz przez ponad godzinę. Tym bardziej że Oliver był czymś wyraźnie zdenerwowany.

- Gdzie są wszyscy? - spytałam, odrywając kawałek papierowego ręcznika, żeby wytrzeć mokre dłonie.

Spojrzałam na Olivera i zobaczyłam, jak rozszerzają mu się nozdrza.

- Powinni być tutaj.

- Powinni?

- Tak. Raz w miesiącu urządzamy sobie coś w rodzaju rodzinnej kolacji. Ja gotuję, a wszyscy pozostali pomagają. Dzisiaj jest właśnie ten dzień, tymczasem w drodze ze sklepu JJ zobaczył cukiernię The Cheesecake Factory i wszyscy postanowili, że tam zostaną - wyjaśnił Oliver i zacisnął usta w brzydkim grymasie.

Nie czekając na moją reakcję, obrócił się na pięcie, po czym zaczął otwierać i zamykać z trzaskiem wszystkie szuflady. W końcu wyciągnął otwieracz do puszek i wbił go w tę z sosem pomidorowym. Zaczął obracać rączką, ale ostrze się ześlizgnęło. Spróbował jeszcze dwukrotnie, z tym samym skutkiem, a z każdą nieudaną próbą twarz mu coraz bardziej czerwieniała.

Położyłam mu dłoń na ręce i odłożyłam otwieracz na bok.

- Oliver, wszystko w porządku?

- W porządku - wycedził przez zaciśnięte zęby. Chwilę później potrząsnął głową i spojrzał na mnie. - Wybacz, Stello. Nie jestem zły na ciebie. Jestem po prostu sfrustrowany.

Wydawał się ciut bardziej niż sfrustrowany, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że chodziło tylko o jedną kolację. Ale może coś przeoczyłam.

- Nie musisz mnie przeproszać. Nic się nie stało.

Skinął głową.

- No cóż, wygląda na to, że zjemy tylko we dwoje. Lubisz *chili con carne* [11]?

- Uwielbiam.

Moja odpowiedź poprawiła mu chyba humor, bo włączył muzykę i zajęliśmy się przygotowywaniem posiłku. Przez następną godzinę pracowaliśmy w niemal całkowitym milczeniu - Oliver odzywał się tylko wtedy, gdy wydawał mi polecenia. Z początku czułam się trochę niezręcznie, głównie dlatego, że nie mogłam przestać myśleć o zeszłej nocy, ale zapach smażonej mielonej wołowiny działał uspokajająco.

Kiedy Oliver zaczął nucić do muzyki płynącej z radia, odwróciłam się i patrzyłam, jak sieka warzywa, kołysząc ramionami do rytmu. Wydawał się zupełnie zrelaksowany - widziałam go w takim nastroju po raz pierwszy od tygodnia i wtedy do mnie dotarło, że gdyby ubiegłej nocy stało się coś nieoczekiwanego, nie byłby taki wyluzowany.

Kiedy *chili con carne* gotowało się już na gazie, nakryłam do stołu dla dwóch osób i usiedliśmy, czekając, aż jedzenie będzie gotowe.

- Słuchaj... - zaczął Oliver. Bawił się łyżką leżącą przed nim na stole, unikając przy tym mojego wzroku. „Cholera - pomyślałam - może odezwał się zbyt szybko”. Może sam chciał poruszyć temat ostatniej nocy, a skoro tak się krępuje, musiało jednak wydarzyć się coś naprawdę złego. - Nie podsłuchiwałam celowo, ale jednym uchem wpadło mi to, o czym rozmawiałaś z Xanderem przed poniedziałkowym koncertem.

- Och. - Zupełnie nie tego się spodziewałam. - A konkretnie?

- Chodzi mi o twoją siostrę. - Zaczął wyrzucać z siebie pospiesznie

słowa. -Miałem zamiar powiedzieć coś już wcześniej, ale nigdy nie było odpowiedniej okazji i.

Łyżka wyslizgnęła mu się spomiędzy palców i zadzwoniła o talerz. Sięgnęłam ręką, chwyciłam obydwie jego roztrzęsione dłonie i ścisnęłam mocno. Oliver podniósł głowę. Nasze spojrzenia się spotkały.

- Nie musisz nic mówić - zapewniłam go. - Naprawdę, wszystko jest w porządku. Cara. choruje już od dłuższego czasu.

Skrzywił się i potrząsnął głową, jakby sam był rozczarowany swoją postawą.

- Przez cały tydzień zbierałem się, żeby powiedzieć coś sensownego, ale nie wyszło. W takiej sytuacji nie da się chyba nic zrobić, prawda? Chodzi mi o to, że. na samą myśl o tym, że kogoś bliskiego może po prostu nagle zabraknąć. -Oliver zamilkł. Trudno było zinterpretować wyraz jego twarzy. - Nie jestem w stanie sobie nawet wyobrazić, jak człowiek się czuje w takiej sytuacji.

Zrozumiałam z tego tylko tyle, że jest zdenerwowany i przybity. Było to dla mnie zupełne zaskoczenie.

- Dzięki, Oliver. To wiele dla mnie znaczy.

Pokiwał głową, ale wyraz twarzy miał nadal grobowy, więc ścisnęłam go za rękę i powiedziałam:

- Gdyby Cara teraz tutaj była, powiedziałaaby ci, że przecież wciąż żyje, a ty musisz przestać się tak tym przejmować.

- Masz rację - ożywił się Oliver i wyprostował. Uśmiech powrócił wreszcie na jego usta. - Hej, nie powiedziałaś mi, czy twojej siostrze spodobał się prezent.

- Spodobał? Mało nie posikała się z wrażenia.

Oliver uśmiechnął się szerzej.

- To świetnie. Trudno mi sobie nawet wyobrazić, jak musiała zareagować, kiedy Paul zaproponował ci pracę. Co powiedziała?

- No cóż, zagroziła, że już nigdy się do mnie nie odezwie, gdy zasugerowałam, że nie przyjmę tej propozycji.

- Miałaś taki zamiar? - Oliver odsunął się ode mnie. - Dlaczego?

- Nie wiem - ściszyłam głos. Nie podobało mi się, w jakim kierunku zmierza ta rozmowa, więc pozwoliłam, by grzywka opadła mi na oczy i zaczęłam przeczesywać włosy palcami.

- Serio? Nic więcej od ciebie nie wyciągnę? - spytał, obserwując, jak bawię się niebieskim pasemkiem. Owinęłam je sobie wokół palca, unikając spojrzenia Olivera. - Daj spokój, Stello. Musiał być jakiś powód. Chyba... mam nadzieję, że to nie przeze mnie?

Puściłam kosmyk i się roześmiałam.

- Oczywiście, że nie. Skąd ci to przyszło do głowy?

Wzruszył ramionami.

- Czasami trudno stwierdzić, co sobie myślisz. Pomyślałem, że może nie chcesz mi powiedzieć, bo ma to jakiś związek ze mną.

Westchnęłam głęboko.

- Nie chodzi o ciebie. Przysięgam.

- Więc o co?

- Już ci mówiłam, nie wiem.

- Jak możesz nie wiedzieć? - Naciskał dalej i patrzył na mnie jak na idiotkę.

- Taka jest prawda, Oliver! - Podniosłam ręce do góry. Gdyby Drew tu był, zwracałby się już do mnie swoim ulubionym przezwiskiem. - Po prostu nie wiem! Wiem tylko, że za każdym razem, gdy myślałam o wyjeździe z domu, czułam potworne ssanie w żołądku. - Nie wspomniałam ani słowem, że nadal je czułam, gdy zbyt wiele myślałam o Carze.

- Dobrze, już dobrze. - Ton głosu Olivera złagodniał, a on sam wyciągnął przed siebie ręce w obronnym geście. - Nie chciałem cię rozgniewać. Myślałem, że może uda mi się jakoś pomóc.

- Bez urazy, ale co mógłbyś zrobić? - To było miłe ze strony Olivera, że się starał, ale skoro nawet mój brat - jedna z dwóch osób na świecie, które znały mnie najlepiej, nie mógł pomóc, to jak miał to zrobić jakiś obcy chłopak?

Oliver wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia, ale pogadać nie zaszkodzi.

- Jesteś moim terapeutą? - Wiedziałam, że zabrzmiało to ostro, nawet niegrzecznie, ale czułam znów, jak wciągają mnie niespokojne prądy. Dołączenie do zespołu podczas trasy koncertowej miało mi pomóc zrozumieć, co jest ze mną nie tak, ale jak do tej pory efekt był odwrotny do zamierzonego - miałam w głowie jeszcze większy zamęt.

- Właściwie to bliżej mi chyba do detektywa. - Oliver uśmiechnął się niepewnie. - W tej chwili pracuję nad sprawą Zagadkowej Marudy.

Spojrzałam na niego, zaciskając usta, ale on tylko uniósł brwi i skrzyżował ramiona.

- Spokojnie, Stello. Nie zamierzam cię osądzać.

„Zadaj sobie pytanie, czego się boisz”...

W końcu wydałam z siebie przeciągłe westchnienie.

- Kiedy Paul do mnie zadzwonił, byłam strasznie podekscytowana - przyznałam. - Skakałam pod sufit z radości. Pierwszą osobą, której chciałam o tym powiedzieć, była Cara. Myślę, że to właśnie widok drzwi jej pokoju w szpitalu wywołał we mnie pierwszą falę paniki. Na tych drzwiach wisi mnóstwo zdjęć całej naszej trójki - wtedy przypomniało mi się, co się stało, gdy usłyszeliśmy

o chorobie Cary.

- A co się stało?

Spuściłam głowę, wbiłam wzrok w blat stołu i przez dłuższą chwilę nie odzywałam się ani słowem. Nigdy nie lubiłam wracać wspomnieniami do tego dnia.

Cara powiedziała mi, że dziwnie się czuje - jest wiecznie zmęczona

i wyczerpana. A ja machnęłam na to ręką, tłumacząc jej zmęczenie zbyt wieloma godzinami spędzonymi na treningach cheerleaderek. W końcu mama zabrała ją do lekarza. Ten zlecił jakieś badania, więc pomyślałam: okej, może Cara jest chora. Pewnie to nic takiego. Lekarz zapisze jej jakieś leki, powie, żeby się oszczędzała, i wszystko będzie dobrze. Prawda jednak

okazała się inna. Byłam zbyt zajęta pracą przy szkolnym spektaklu *Guys and Dolls*, żeby zwracać uwagę na cokolwiek innego. Za scenografię odpowiadało kółko artystyczne, a ja nadzorowałam cały ten projekt.

Kiedy przyszły wyniki badań, rodzice posadzili Drew i mnie przy stole w kuchni, żeby Cara mogła sama wytłumaczyć nam, co się dzieje. Byłam wtedy wkurzona - to była sobota i powinnam być w szkole, żeby dopilnować ostatnich poprawek na scenie przed premierą, która miała się odbyć we wtorek - zamiast więc zwracać uwagę na to, co mówi siostra, wysyłałam jednego esemesa za drugim, żeby poinformować moje koleżanki, że się spóźnię.

- Stella, czy ty mnie w ogóle słuchasz?! - wrzasnęła Cara. Pamiętam, że podniosłam wtedy wzrok i zobaczyłam łzy na jej twarzy. Wciąż jednak nie zdawałam sobie sprawy z powagi sytuacji.

- Tak, a o co chodzi? - spytałam.

- Mam raka. - Tym razem Cara nie krzyknęła. Wystarczył mi widok jej zaciśniętych szczęk i słowo „rak”. To był cios na miarę mistrzowskiego nokautu. Albo przejechania przez śmieciarkę.

Potrząsnęłam głową i spojrzałam z powrotem na Olivera.

- Nawet nie zauważyłam, że płacze - powiedziałam, czując, jak łzy napływają mi do oczu. - Z moją siostrą działo się coś złego, a ja tego nie widziałam.

- Hej. - Oliver wstał, odsunął ze skrzypnięciem krzesło i podszedł do mnie. Objął mnie i powiedział: - Stello, nie jesteś wszechwiedząca. Skąd mogłaś wiedzieć, że twoja siostra jest chora? Masz rentgen w oczach?

- Nie w tym rzecz. - Zwiesiłam ramiona i objęłam się ramionami. - Nie zauważyłam niczego, bo byłam zbyt zajęta sobą.

Oliver pokręcił głową.

- Nie, Stello. Po prostu żyłaś własnym życiem. Nie ma w tym nic złego.

Zacisnęłam pięść tak mocno, że wbiłam sobie paznokcie w dłoń.

- Nic nie rozumiesz. Gdybym zorientowała się, że coś jest nie tak... - na samą myśl o tym przymknęłam powieki - .moglibyśmy zabrać ją wcześniej do lekarza. Może rak nie zdążyłby się rozwinąć.

- Masz rację - przyznał w końcu Oliver, a mnie zapowietrzyło. - Nic nie rozumiem. Ani trochę. Obwiniasz się za coś, na co nie miałaś wpływu, tak jak go nie masz na burzę z piorunami czy inwazję obcych. Fakt, złe rzeczy się zdarzają i jest to część naszego losu. Prędzej czy później życie nam dowala. Liczy się to, jak znosimy te ciosy.

- No i? - Nie byłam pewna, do czego pije. - Co to niby ma znaczyć?

- Stello, daj sobie wreszcie spokój z tymi wyrzutami sumienia. Do niczego nie prowadzą.

11 *Chili con carne* - tradycyjne danie kuchni meksykańskiej, składające się z: fasoli, papryki chilli, cebuli, czosnku, pomidorów oraz mielonego lub drobno siekanego mięsa, najczęściej wołowego (przyp. tłum.).

Blog „Kronika Heartbreakers” radził sobie całkiem dobrze, z naciskiem na „dobrze”. Od czasu zamieszczenia pierwszego postu tydzień wcześniej zanotował już ponad trzy miliony odwiedzin.

Oczywiście, osiągnęliśmy taką statystykę także dlatego, że Paul zareklamował go na wszystkich kanałach społecznościowych zespołu. Mimo to nie spodziewałam się takiego zainteresowania, nie licząc tysięcy udostępnień moich zdjęć w różnych miejscach w sieci oraz setek komentarzy, jakie wywołały.

Nie zdawałam sobie w ogóle sprawy, że tak dobrze mi idzie, aż do momentu, kiedy chłopcy wystąpili w programie „Rozmowy z Tracy” i dali się sprowokować prowadzącej, królowej talk-show dla czterdziestoletnich kur domowych z całych Stanów. W czasie wywiadu siedziałam w pierwszym rzędzie na widowni - za takie miejsce sprzedałaby mnie pewnie moja rodzona matka.

Po mniej więcej dwudziestu minutach Tracy skierowała rozmowę na nowy tor.

- Słuchajcie, chłopcy - powiedziała, popijając łyk kawy. - Słyszałam, że nieźle namieszaliście w sieci za sprawą jakiegoś... bloga?

Słyszając to, prawie spadłam z krzesła.

- Fotobloga - poprawił ją Oliver. - Właściwie jest to blog, tyle że z samymi zdjęciami przedstawiającymi nas w trakcie codziennych zajęć. Idea jest taka, żeby nasi fani mogli na własne oczy się przekonać, że jesteśmy

normalnymi chłopakami, którzy po prostu wykonują niezbyt standardową pracę.

- Świetny pomysł - skwitowała Tracy. - Robicie sobie selfie czy jak to działa?

- Nasza przyjaciółka Stella jest fotografem. - JJ wskazał mnie palcem w tłumie. - Spędza z nami dużo czasu, robi fotki i stara się, żebyśmy wypadli na nich jak najlepiej.

Widownia wybuchnęła śmiechem, natomiast ja skamieniałam. Tracy spojrzała w moją stronę.

- Och, wasza przyjaciółka jest dzisiaj z nami? To cudownie! - Po czym zwróciła się już bezpośrednio do mnie. - Stella, prawda? JJ streścił pokrótce, czym się zajmujesz. Czy chciałabyś dodać od siebie coś jeszcze?

W tym momencie dwóch kamerzystów zwróciło obiektywy w moją stronę. Zamarłam. O nie, to się nie dzieje naprawdę! Indaguje mnie sama Tracy Hop i, co gorsza, pojawię się w telewizji! Miałam ochotę zwymiotować na podłogę, ale zamiast tego spojrzałam na chłopaków. Oliver obserwował mnie uważnie, a kiedy

nasze oczy się spotkały, uśmiechnął się i podniósł obydwie kciuki w górę. To wystarczyło, żebym zapomniała o strachu.

„Dobra, dam sobie radę”, pomyślałam. Wzięłam głęboki oddech, a potem odwróciłam się do Tracy.

- Poszło mu całkiem nieźle - powiedziałam, czując przyływ adrenaliny. - Zapomniał tylko dodać, jakie to trudne zadanie sprawić, żeby wyglądali dobrze na zdjęciach, ale robię, co w mojej mocy.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Najgłośniej śmiał się JJ.

- Jeśli dobrze rozumiem, podróżujesz razem z zespołem - ciągnęła dalej Tracy. - To brzmi jak spełnienie marzeń każdej fanki.

- Rzeczywiście, to wspaniałe. Chłopcy są fantastyczni, a ja mogę robić to, co kocham, więc to idealna sytuacja.

- Zakładam, że masz na myśli fotografię. Czy oprócz bloga prowadzisz jeszcze jakieś inne projekty dla zespołu? Może robisz zdjęcia także dla siebie?



- Mam mnóstwo swoich zdjęć, ale nigdy wcześniej ich nie publikowałam.

- Jestem pewna, że to się zmieni w niedalekiej przyszłości, biorąc pod uwagę sukces, jaki osiągnęłaś, pracując z Heartbreakers.

Po wywiadzie JJ przeprosił mnie za to, co się stało, mówiąc, że nie było jego intencją wystawianie mnie na ostrzał ze strony Tracy. Zbyłam go jednak machnięciem ręki. Ta niespodziewana wymiana zdań mogła wydawać mi się przerażająca, ale największe wrażenie zrobiło na mnie to, co uświadomiłam sobie już po niej.

Zanim zamieściłam na blogu pierwszy post, Alec powiedział mi coś, z czego nie zdawałam sobie sprawy aż do teraz. Stwierdził wtedy, że mogę robić dowolne zdjęcia związane z zespołem, a fanom i tak będą się podobać. Pozytywny odzew, z jakim spotkał się blog, dodał mi pewności siebie - teraz wiedziałam już, że to nie moje zdjęcia tak się wszystkim podobają. Ludzie wchodzili na stronę „Kroniki” z powodu Heartbreakers.

Co ciekawe, ta świadomość mnie nie dotknęła. Gdybym chciała wiedzieć, co ludzie faktycznie sądzą o moich zdjęciach, zapewne włożyłabym w nie więcej siebie. Rozmowa z Tracy pokazała mi jednak, że „Kronika” tak naprawdę nie należy do mnie. Owszem, robiłam zdjęcia i prowadziłam blog, ale nie był on odzwierciedleniem tego, kim jestem, zwłaszcza jeśli chodzi o fotografię.

Przez następne kilka dni każdą wolną chwilę spędzałam na przeglądaniu starych zdjęć na kompie, starając się określić, które z nich rzeczywiście definiują mnie. Ktoś mógłby powiedzieć, że wszystkie, ponieważ to ja je zrobiłam, ale to tak nie działa. Dla mnie nie każde z tych zdjęć było takie samo.

Uważnie studiowałam wszystkie. Część z nich wyróżniała się na tle pozostałych - ostre i wyraźne, krzychały „To jest Stella”. Zupełnie jakbym prowadziła samochód w deszczu - tak ulewnym, że wycieraczki z trudem nadążały z odprowadzaniem wody z przedniej szyby, aż nagle, w tym oceanie mroku, dostrzegłam zielone światło, które mówiło: „jedź, jedź, jedź!”. Gdy natrafiałam na takie zdjęcie, z całą mocą przypominała mi się określona chwila, osoba albo miejsce na nim upamiętnione. I ta moc utrwalania wspomnień wyróżniała najważniejsze fotki. Bo choć mój świat nie stał w miejscu, wspomnienia, które uwieczniłam, były wciąż takie same, i

tym właśnie chciałam dzielić się z ludźmi.

- Co robisz? - spytał Xander.

Była sobota rano. Czekaliśmy na samolot, a ja starałam się wykorzystać te kilka wolnych chwil na lotnisku na pracę, ponieważ po wylądowaniu czekał nas bardzo napięty harmonogram.

Oderwałam wzrok od ekranu i spojrzałam na Xandera.

- Pracuję.

- Przecież wczoraj wrzuciłaś post na bloga.

- Nie pracuję nad blogiem. Myślę o stworzeniu własnej, autorskiej strony ze zdjęciami.

- Stello, to świetny pomysł! Strona już działa?

- Jest prawie gotowa. Wykupiłam domenę, dopracowuję ostatnie szczegóły i staram się zdobyć na odwagę, by ją uruchomić. Możesz mi coś doradzić? Nie jestem pewna, czy ta czcionka pasuje do szablonu bloga.

- Nie - odparł jednym słowem Xander. Jego odpowiedź była tak nieoczekiwana, że prawie upuściłam laptop. Musiał zauważyć szok w moich oczach, bo dodał: - Chodzi mi o to, że nie potrzebujesz mojej opinii. Zauważyłem, że szukasz wymówek, żeby uniknąć odpowiedzialności. Przestań gdybać i poddawać się krytyce jeszcze przed faktem.

Xander miał rację. Strona była gotowa od wczoraj, ale gdzieś w tyle mojej głowy wciąż kryła się obawa, że nie będzie wystarczająco dobra i nikomu się nie spodoba. Zadręczałam się dokładnie takimi samymi wątpliwościami jak w pierwszym tygodniu pracy i najwyższa pora była z tym skończyć!

I tak też zrobiłam.

\*

- Może *Napoleon Wybuchowiec*[12]?

- Może jednak nie - powiedziałam. Leżeliśmy z Oliverem na kanapie w apartamencie chłopaków i próbowaliśmy podjąć decyzję, jaki film obejrzeć. Zespół miał jeden z nielicznych dni wolnych. JJ, Xander i Alec poszli zwiedzać, a my postanowiliśmy spędzić leniwe popołudnie w hotelu.

- Ależ z ciebie dzisiaj maruda. - Oliver wyłączył telewizję i odłożył na bok

pilota.

- Wcale nie. Po prostu nie chcę oglądać głupiego filmu dla facetów - broniłam się, chociaż wiedziałam, że ma rację.

Minęły właśnie trzy tygodnie, odkąd dołączyłam do Heartbreakers, a to oznaczało, że od dwudziestu jeden dni trwa moja samodzielność. Oznaczało to także, że Cara właśnie miała przerwę w chemioterapii. Mama pewnie wyjechała z samego rana do szpitala, żeby zabrać ją do domu, gdzie cała rodzina spędzi dzień na oglądaniu filmów albo wspólnej grze w karty. Świadomość, że wszyscy są tam razem i cieszą się swoim towarzystwem, sprawiała, że ścisnęło mnie w dołku. A ponieważ szalone tempo trasy koncertowej chwilowo wyhamowało, nie mogłam przestać myśleć o rodzinie i żałowałam, że nie wybrałam się na miasto z JJ-em, Xanderem i Alekiem. Dzięki temu mogłabym choć na chwilę zapomnieć o siostrze.

- Ani żadnego innego filmu - burknął Oliver. - Pokaż mi swój telefon. - Wyciągnął rękę i wziął moją komórkę, nie czekając na pozwolenie.

- Nie wymagasz za dużo? - powiedziałam, ale ustąpiłam. - A gdzie twój telefon?

Od tamtego wieczoru, kiedy gotowaliśmy razem, nasze relacje się zmieniły. Oliver pomógł mi uporać się z wyrzutami sumienia, z którymi zmagalam się przez ostatnie cztery lata. Narodziła się wtedy między nami specyficzna więź, może zresztą istniała już wcześniej, tylko nadważyłam ją, gdy zasugerowałam, że powinniśmy zostać wyłącznie przyjaciółmi, a teraz uległa wzmocnieniu. Nie było już między nami niezręcznego milczenia ani udawanych, sztucznych uprzejmości. Oliver zachowywał się tak jak wtedy, gdy go poznałam - był zabawny i się wygłupiał, nie licząc oczywiście całowania.

- W kieszeni - powiedział, przesuwając palcami po wyświetlaczu.

- Po co ci w takim razie mój?

Wcisnął zieloną słuchawkę.

- Bo dzwonię do twojej siostry.

Zerwałam się z miejsca. - Co takiego? Oliver, nie! - Próbowałam odebrać mu komórkę, ale przełożył ją sobie do drugiej ręki i wyciągnął daleko poza zasięg moich ramion.

- Ćśśś! - Przyłożył palec do ust. - Przełączę nas na głośnik.

Po rozmowie na temat chłoniaka Cary mówienie o niej przychodziło mi dużo łatwiej, a dzięki temu tęsknota za domem nie dawała mi się już tak we znaki. Ale bałam się gadać z Carą dzisiaj - obawiałam się, że to tylko spotęguje mój depresyjny nastrój.

- Cześć, Stella! - rozległ się w słuchawce rozradowany głos mojej siostry.

- Czy rozmawiam z Carą? - upewnił się Oliver, ale Cara zamilkła. - Halo?

- Kto mówi? - spytała moja siostra cichutkim głosem, jakby już знаła odpowiedź na to pytanie, tylko wciąż nie mogła uwierzyć, że to prawda.

- Oliver - powiedział Oliver rzeczowym tonem.

- Niech mnie drzwi ścisną! - Wydała tłumiony okrzyk i z miejsca pożałowałam, że nie widzę teraz wyrazu jej twarzy z szeroko otwartymi oczami. - Poważnie? Nie robisz sobie ze mnie jaj? Bo jeśli tak, to nie jest ani trochę śmieszne.

- Nie, nie robię - zapewnił ją Oliver. - Poza tym Stella by mnie zabiła, gdybym choćby spróbował.

- To prawda - zgodziła się Cara. Uspokoila się szybciej, niż się spodziewałam. - Na bank by cię zabiła.

- Właściwie to chyba ma na to ochotę już teraz. - Zerknął w moją stronę. - W oczach ma mord.

- Och, proszę cię. - Skrzyżowałam ramiona na piersi.

- No - przyznała Cara. - Po głosie poznaję, że naprawdę jest na ciebie wściekła. Co przeskrobałeś?

- Zadzwońłem do ciebie bez jej pozwolenia.

- Powinieneś był zapytać! - zawołałam.

- Na pewno by się nie zgodziła - wyjaśnił Oliver, zwracając się do Cary zamiast do mnie. - Zrzędzi przez cały dzień, chociaż nie chce się do tego przyznać, więc musiałem coś zrobić. Pomyślałem, że jeśli do ciebie

zadzwoń, to ją rozweseli.

Pokój wypełnił się perlistym śmiechem Cary.

- Tak, Stella jest taka uparta.

- Skończyliście już używać sobie na mnie? - mruknęłam, ale rozdrażnienie, jakie czułam, słabło z każdym wybuchem śmiechu mojej siostry.

Skończyło się na tym, że nie zamieniłam z Carą ani słowa. Oliver rozmawiał z nią przez całą godzinę o przeróżnych rzeczach, a ja tylko słuchałam. Kiedy w końcu pożegnał się i rozłączył, w milczeniu wsunęłam telefon z powrotem do kieszeni. Na kilka chwil zapadła cisza.

- Chyba nie jesteś zła, co? - spytał wreszcie.

- Nie - powiedziałam.

- Na pewno? To twoje milczenie doprowadza mnie do szaleństwa.

- Na pewno. - Uśmiechnęłam się. - To, co zrobiłeś dla nas obu, było naprawdę urocze.

Nie tylko sprawił, że moja siostra zapamięta ten dzień na długo, ale także udało mu się mnie rozbawić. Świadomość, że Cara jest szczęśliwa, była jak lek na moje serce. Tego właśnie potrzebowałam. Prawdę mówiąc, nigdy nie chciałam, żebyśmy byli z Oliverem tylko przyjaciółmi. Podjęłam tę decyzję pod wpływem impulsu. Ale z perspektywy czasu uznałam, że to wcale nie takie złe rozwiązanie. Udowodnił, że potrafi być autentycznie troskliwym przyjacielem.

- Cała przyjemność po mojej stronie - stwierdził. - Ale zrobiłem to z wyrachowania: chciałem ujrzeć uśmiech na twojej twarzy.

Po tych słowach nachylił się i wsunął mi kosmyk włosów za ucho.

Zamarłam, czując na skórze dotyk jego palców, a uśmiech, który tak chciał zobaczyć, zgasł. Znowu znaleźliśmy się tak blisko siebie - czułam wyraźnie cynamonowy zapach jego wody kolońskiej i zapach proszku do prania, mogłam się niemal nim zachłysnąć. Wiedziałam, że to niebezpieczne, ale nie miałam pojęcia, jak się wycofać.

- Oliver! - rozległ się nagle podniesiony głos JJ-a. Odskokczyliśmy od

siebie jak oparzeni. Nie słyszałam, jak wrócił, ale teraz trudno było nie słyszeć jego krzyków. - Gdzie jesteś?!

- Stary! - odkrzyknął w odpowiedzi Oliver. Obrócił się przez ramię, żeby zobaczyć, co dzieje się za nami. - Wyluzuj. Jestem tutaj.

JJ wpadł do pokoju jak pocisk.

- Co to ma być, do cholery? - warknął. Trzymał w ręce jakiś przedmiot, a kiedy podszedł do nas, rzucił go na stolik kawowy.

Oboje się nachyliliśmy, żeby przyjrzeć mu się bliżej. Na pierwszy rzut oka wyglądało to na zdjęcie Olivera. Rzeczywiście tak było, ale pod fotką biegł jeszcze jakiś tekst. Okazało się, że to kolorowy magazyn, który JJ złożył na pół i otworzył na stronie z artykułem na temat zespołu.

Oliver podniósł wzrok znad gazety i spojrzał na kumpla, a potem znów na gazetę. Przyglądał jej się przez moment, po czym uniósł głowę i powiedział:

- Nadal nie jarzę, w czym problem.

- Hmm. Nie jarzysz? Może problem w tym pieprzonym wywiadzie? - JJ chwycił magazyn i zaczął czytać na głos. Oliver wciągnął policzki. - Zapytany o przyszłość muzyczną zespołu Oliver odpowiedział bez ogródek: „Nasz kolejny album będzie bardzo zbliżony do tego, co nagrywaliśmy wcześniej. Nasi fani uwielbiają ten styl, więc nie widzę sensu wyważania otwartych drzwi”. Oliver, co to ma znaczyć?!

- Mówiłem ci przecież, że udzieliłem tego wywiadu. - Oliver wzruszył ramionami. - I nadal nie rozumiem, czemu się tak wściekasz. Jak dla mnie, brzmi całkiem spoko.

- Nie o tym rozmawialiśmy. - JJ dźgnął palcem gazetę. Miał na sobie jeden ze swoich prążkowanych podkoszulków na ramiączkach i widziałam, jak przy każdym słowie napinają mu się mięśnie pod skórą. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby go tak poniosło, więc wstrzymałam tylko oddech, nie wiedząc, co robić.

Oliver zerwał się z kanapy.

- Tak? A o czym dokładnie rozmawialiśmy, JJ?

- Żarty sobie robisz? Spędziliśmy cały dzień, głowiąc się nad pomysłami na nowy materiał, i żaden z nich nie odnosił się do tego gówna, które wypuściliśmy wcześniej. Powiedziałeś...

- Może zmieniłem zdanie - odciął się Oliver, zanim JJ zdążył dokończyć wypowiedź.

JJ cofnął się o krok, kręcąc powoli głową z niedowierzaniem.

- Mówisz serio? - Szyję i uszy miał oblane pąsowym rumieńcem, za to twarz błądą jak kreda.

W tonie jego głosu musiało zabrzmieć coś takiego, że Oliver się opamiętał. Rysy jego twarzy złagodniały, a zaciśnięte w pięści dłonie się rozluźniły.

- Słuchaj, JJ. Przepraszam cię. To tylko jeden głupi artykuł. Nie zapadła

jeszcze żadna decyzja. Przecież dobrze o tym wiesz.

- Nie wiem. A ty? - rzucił JJ, a ja zmarszczyłam czoło, nie nadążając za nimi. - Bo mnie się wydaje co innego.

Oliver podrapał się po karku.

- Daj spokój, stary - zaczął, ale JJ już go nie słuchał. Obrócił się na pięcie i wypadł z pokoju. - Daj mi chwilę, żeby... - W holu rozległ się trzask zamykanych drzwi. - Niech cię szlag trafi, JJ!

Po miesiącu pracy z Heartbreakers zaczynałam już wierzyć, że plotki o konflikcie w zespole są tylko pogłoskami. Oczywiście, dało się wyczuć między nimi pewne napięcie, ale trudno się temu dziwić, skoro spędzali ze sobą dwadzieścia cztery godzinę na dobę. Tym razem było jednak inaczej.

Słyszałam już wcześniej ostre komentarze i subtelne sugestie z ust JJ, na podstawie których można było odnieść wrażenie, że nie przepada za muzyką, jaką gra zespół, ale po raz pierwszy zmaterializowały się one w postaci głośnej rozmowy. Mimo to nie miałam pojęcia, co się dzieje; wiedziałam tylko, że brakuje mi kilku ważnych fragmentów tej układanki. Odwróciłam się do Olivera w poszukiwaniu jakiejś wskazówki, ale wybiegł w ślad za JJ-em, zostawiając mnie na kanapie kompletnie zdezorientowaną.

12 *Napoleon Wybuchowiec* - amerykańska komedia z 2004 r., opowiadająca historię nieśmiałego, ekstrawaganckiego nastolatka, żyjącego we własnym świecie (przyp. tłum.).

Nazajutrz rano, gdy zagadnęłam Olivera o wczorajszą kłótnię, wzruszył tylko ramionami i stwierdził, że to nic takiego. Wiedziałam, że unika odpowiedzi na moje pytanie, i zapewne przycisnęłabym go mocniej, ale JJ tryskał humorem, jakby nic się nie stało. Może nie był typem człowieka, który długo chowa urazę, ale miałam przeczucie, że odłożył tę sprawę na inną okazję.

Czekał nas bowiem wyjątkowy dzień - Heartbreakers grali w Portland i, jak się okazało, był to jeden z najlepszych koncertów, jaki widziałam w ich wykonaniu. Granie w rodzinnym mieście nakręciło chłopaków do tego stopnia, że pod koniec show śpiewałam razem z całym tłumem. Kiedy koncert dobiegł końca, wszyscy pojechaliśmy do domu JJ-a na kolację, która przerodziła się w imprezę dla całej dzielnicy.



No dobra, może nie brała w niej udziału cała dzielnica, ale kiedy przyjechaliśmy na miejsce, ujrzelśmy tyle bawiących się dzieciaków, że musieliśmy wysiąść na końcu ulicy i przejść na piechotę do niewielkiego piętrowego domu z błękitnymi okiennicami.

- Kim są te wszystkie maluchy? - spytałam, gdy weszliśmy na podjazd. Z tyłu domu dobiegł nas zapach grilla i dźwięki piosenki Johna Mellencampa.

- Morrisowie prowadzą sierociniec - zażartował Oliver.

JJ przewrócił oczami.

- Mam po prostu liczną rodzinę.

Dla mnie liczna rodzina oznaczała co najwyżej czworo rodzeństwa, co z kolei dla JJ-a zabrzmiało jak żart. Był najstarszy z ośmiorga dzieci - miał dwóch braci i pięć siostr. Na miejscu stawili się także wszyscy znajomi i członkowie rodziny, którzy świętowali powrót zespołu do matecznika: ciotki, wujkowie, kuzyni, dalsi krewni i sąsiedzi.

Na imprezie było tyle osób, że szybko straciłam chłopaków z oczu. Pierwszy zniknął Xander, który oddalił się w poszukiwaniu swojej rodziny, gdy tylko weszliśmy do środka. Krótco potem młodsi bracia JJ-a namówili jego i Olivera, żeby zagraли z nimi w piłkę. Najdłużej dotrzymywał mi towarzystwa Alec, który pochodził z Kalifornii i nie miał rodziny w Portland - ale on także wdał się w gadkę z jednym z kuzynów JJ-a. Po dziesięciu minutach słuchania, jak rozmawiają o jakimś zespole, którego nie znałam, przeprosiłam ich i zostawiłam samych.

Epicentrum przyjęcia znajdowało się w kuchni. Stół był suto zastawiony jedzeniem, a wokół niego ludzie kłębili się jak robaki, chwytając przekąski. Jak na

zawołanie w moich dłoniach znalazł się aparat fotograficzny. Stanęłam z boku pod ścianą i zaczęłam robić zdjęcia nieznajomym.

W pewnym momencie widok zasłoniła mi czyjaś zwalista sylwetka.

- Stello, co ty robisz?

Podniosłam wzrok i zobaczyłam JJ-a. Na plecach trzymał małą dziewczynkę

o wielkich jak spodki zielonych oczach i cudownej burzy czarnych

loków.

- Nie pracuję, przysięgam - powiedziałam i przymierzyłam aparat, biorąc na cel małą ślicznotkę. Była zbyt urocza, żeby ją zignorować. - A kim jest ta mała księżniczka?

- To moja najmłodsza siostra, Audrella. - JJ obrócił głowę, żeby na nią spojrzeć. - Aud, przywitasz się ze Stellą? - Dziewczynka pokręciła głowę

I schowała twarz za ramieniem brata. - Nie? No dobra. - Oboje się roześmieli.

Starsza dziewczynka o takich samych ciemnych lokach jak Audrella podniosła głowę znad splądrowanej miski ze słodyczami. Kąciki ust miała wysmarowane czekoladą.

- Czy Stella to twoja dziewczyna? - Słowo „dziewczyna” wypowiedziała tak, jakby to było coś śmiesznego.

- Jenny! - JJ obrzucił piorunującym spojrzeniem małą, zapewne kolejną ze swoich młodszych siostr.

- No co? - Jenny oparła zawadiacko rękę na biodrze. - Przecież to tylko pytanie.

- Nie. - JJ zagryzł zęby. - Stella nie jest moją dziewczyną. Nie bądź taka wścibska.

Dziewczynka westchnęła i trochę zmarkotniała.

- Ech, ci sławni muzycy... - wymamrotała pod nosem.

- Co to miało znaczyć?

Ignorując pytanie brata, Jenny spojrzała na mnie swoimi zielonymi oczami, a na jej twarzy znowu pojawił się uśmiech.

- Uważasz, że mój brat jest przystojny? - spytała, a grymas na twarzy JJ-a ustąpił miejsca przerażeniu.

Słumiłam rechot i uśmiechnęłam się do Jenny.

- Och, myślę, że twój brat jest superprzystojny - powiedziałam.

- To dobrze - odparła Jenny. - Powinnaś za niego wyjść. Wtedy byłybyśmy siostrami.

Tym razem nie zdołałam powstrzymać śmiechu.

- Jestem jeszcze za młoda na małżeństwo.

Jenny pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Mama mówi, że ja też jestem za młoda na ślub - wyjaśniła, sięgając po następny cukierek - ale mam już wszystko zaplanowane. Znasz Olivera Perry'ego? To najprzystojniejszy chłopak na świecie. Jak dorosnę, wyjdę za niego.

- Poważnie? Sama to wszystko zaplanowałaś? - spytałam, czując, że się lekko czerwienię. W duchu musiałam się z nią zgodzić: Oliver był przystojny. Skandalicznie przystojny.

- Dobra. - JJ złapał Jenny za rękę i wyjął jej czekoladkę z ręki. - Myślę, że wystarczy słodczy na jeden dzień.

- Hej! - poskarżyła się Jenny. Kiedy JJ ją puścił, zanurkowała obok niego i chwyciła ciastko z jednej z tac. Potem pokazała mu język i wybiegła z kuchni, zanim zdążył ją powstrzymać.

- Wybacz. - JJ odłożył czekoladkę z powrotem na stół. - Ona nie ma hamulców.

Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu.

- Macie to chyba we krwi.

JJ otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale Audrella, wciąż uczepiona jego pleców jak mała małpka, szarpnęła go za koszulkę, pokazując na misę ze słodkościami.

- Koladke! Koladke! - zażądała.

- Zgoda, ale tylko jedną - odpowiedział JJ i podał małej czerwony M&M. -I nie mów mamie.

- Jeremiah James! - zawołała jakaś kobieta z drugiego końca kuchni. - Mam nadzieję, że nie widziałam tego, co myślę, że widziałam. Wiesz, że nie wolno dawać Audrelli słodczy.

- Przepraszam, mamó. - JJ zdjął siostrę z pleców i postawił na ziemi.

- Jeremiah? - zachichotałam.

- Zamknij się, to rodowe imię.

Nie zdążyłam się z niego ponaśmiewać, bo w tym momencie rozległ się dźwięk dzwonka i JJ popędził do przedpokoju, wołając:

- Ja otworzę!

Wrócił chwilę później w towarzystwie dwudziestoparoletniej blondynki. Miała niezwykle jasne, prawie białe włosy, a oczy w tak fantastycznym odcieniu szarości, że rozpoznałam ją natychmiast.

- Vanessa! - Alec wypadł z salonu jak strzała i rzucił się dziewczynie w ramiona. Ona zatoczyła się do tyłu, ale zaraz potem wybuchnęła śmiechem i odwzajemniła uścisk. Gdybym nie widziała tej sceny na własne oczy, nigdy bym w nią nie uwierzyła.

- Co ty tu robisz? - spytał Alec, kiedy w końcu uwolnili się z objęć. - Zostaniesz na dłużej?

- Ochłoń trochę, braciszku - powiedziała Vanessa, tarmosząc go po włosach. Alec nawet nie drgnął, kiedy burzyła jego idealną jak zawsze fryzurę. - Zaczynj zadawać pytania pojedynczo.

Na twarzy Aleca pojawił się najszczerzy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałam.

- Dlaczego nie uprzedziłaś, że przyjeżdżasz?

- To miała być niespodzianka, głuptasku. Oliver zapłacił za mój przelot, żebyś nie był tu jedyną osobą bez rodziny.

- Poważnie? - wysnęło mi się. Vanessa natychmiast zwróciła swoje popielate oczy w moją stronę. - Przepraszam.

Uniosła brwi, a potem spojrzała na brata i spytała:

- To jest Stella, prawda? Ta fotografka?

Alec przytaknął, a jego siostra uśmiechnęła się do mnie.

- Alec pokazał mi kilka twoich zdjęć. Są całkiem niezłe.

- Hmm, dzięki. - Czy był ktoś, komu Alec nie pokazał moich zdjęć?

- Proszę bardzo. A odpowiadając na twoje pytanie: tak. Oliver kupił mi bilet, żebyśmy mogła spędzić weekend razem z bratem. A skoro o Oliverze

mowa, gdzie on jest? Nie miałam jeszcze okazji mu podziękować.

- Nie widziałem go, odkąd przyszedliśmy - przyznał Alec.

Gdy się nad tym zastanowiłam, okazało się, że ja także go nie widziałam.

- Poszukam go - zaproponowałam i wycofałam się dyskretnie, nim zdążyłam się jeszcze bardziej skompromitować.

Miałam jeszcze jeden powód, żeby odszukać Olivera. Teraz, kiedy poznałam Vanesę, znałam już przynajmniej po jednym członku rodziny każdego

z chłopaków. Każdego, z wyjątkiem Olivera.

\*

Szukałam go prawie godzinę, przeciskając się przez tłum ludzi zebranych w domu Morrisów. Ale Oliver zaginął w akcji[13]. Przeszukałam cały parter, a potem wyszłam na zewnątrz i zaczęłam szukać na podwórku. Wszędzie jednak kłębiły się takie tłumy gości, że nie mogłam mieć pewności, czy czasem gdzieś go nie przeoczyłam. Byłam jednak prawie przekonana, że nie ma go na imprezie.

Postanowiłam więc wejść po schodach na górę.

Piętro domu składało się z jednego długiego korytarza z wieloma drzwiami, na których widniały tabliczki z imionami dzieci Morrisów: Audrella i Joanne, Aiden, Jenny i Amy, Jordan, Annasophia. Na samym końcu korytarza znalazłam drzwi z imieniem JJ oraz czarno-żółtą tabliczką z ostrzegawczym napisem: „UWAGA! STREFA SKAŻENIA”.

Przewróciłam oczami i nie zważając na ostrzeżenie, pchnęłam drzwi. Pokój był mały - pod lewą ścianą, na całej długości, stało pojedyncze łóżko, a pod prawą ścianą - biurko. Ktoś zostawił na nim włączoną lampkę, która oświetlała wiszącą nad nim tablicę korkową. Do tablicy przychepione były fotografie.

Mimo że Olivera nie było w pokoju, czułam jego obecność - uśmiechał się do mnie z większości zdjęć. Na jednym z nich był razem z JJ-em - nie mogli mieć więcej niż sześć lat, cali umorusani błotem uśmiechali się głupkowato. Na innym byli przebrani na Halloween za rycerzy Jedi: JJ trzymał w ręce zielony miecz świetlny, a Oliver czerwony. W miarę jak

dorastali, na zdjęciach zaczął się pojawiać także Xander: byli razem na biwaku, imprezie urodzinowej i szkolnej dyskotece.

Miałam przed sobą coś w rodzaju kroniki dzieciństwa JJ-a i Olivera, dopiero na ostatnim zdjęciu, wiszącym w prawym dolnym rogu, ujrzałam Aleca razem z resztą zespołu. Paznokciem wydłubałam pinezkę z korka i wyjęłam zdjęcie, żeby lepiej mu się przyjrzeć. Zostało zrobione zaledwie dwa lata temu, ale członkowie zespołu wyglądali na nim dużo młodziej. JJ nie miał jeszcze tatuażu. Alec był o dobre trzydzieści centymetrów niższy. Xander nosił aparat korekcyjny na zębach. A Oliver miał długie, oklapłe włosy.

- Hej.

Krzyknęłam i upuściłam zdjęcie; serce mało nie wyskoczyło mi z piersi. Ktoś zaczął chichotać. Poderwałam głowę i zobaczyłam Olivera opierającego się

o parapet okienny, z rękami skrzyżowanymi na piersi. Cały się trząsł ze śmiechu.

- A ty skąd się tu, do cholery, wzięłaś? - wykrztusiłam z ciężko bijącym sercem.

Odpowiedział tajemniczym uśmiechem, a potem odwrócił się i wyszedł przez otwarte okno. Stałam dalej jak wryta, więc wstawił głowę z powrotem do środka i powiedział:

- Idziesz czy nie?

Wiedziona ciekawością, skinęłam głową.

- Dobra, idę. - Powiesiłam zdjęcie z powrotem na tablicy. Dopiero kiedy wyrzłam przez okno, zobaczyłam fragment dachu o wymiarach najwyżej dwa na dwa metry, na którym można było usiąść, nie ryzykując upadku na ziemię. Oliver podał mi rękę i pomógł wyjść na zewnątrz.

Kiedy przyjechaliśmy do Morrisów, niebo mieniło się kolorami zachodzącego słońca: pomarańczowym, różowym i purpurowym. Teraz było już kompletnie ciemno. Z nadejściem nocy powietrze ochłodziło się wyraźnie

I żałowałam, że mam na sobie tylko koszulkę bez rękawów. Na ramionach pojawiła mi się gęsia skórka.

- Co właściwie tutaj robisz? - spytałam, sadowiąc się wygodnie na dachu.
- Dobrze się bawię na imprezie - odparł rozbrajająco Oliver.
- Przecież nawet na niej nie jesteś.
- Ależ, oczywiście, że jestem.
- Tylko...
- Szukałem odrobiny spokoju - wyjaśnił Oliver i wskazał palcem na dół.

Podążyłam za nim wzrokiem i zamilkłam. Z dachu widać było całe podwórko, które oświetlały białe lampiony bożonarodzeniowe, rozwieszane wzdłuż tarasu, oraz pochodnie. Większość uczestników imprezy wyszła z domu na zewnątrz, żeby się delektować orzeźwiającym nocnym powietrzem.

Na środku podwórka znajdował się kamienny krąg, w którym ktoś rozpalił ognisko. Kilkanaścioro dzieci piekło tam pianki i tosty; ich śmiech był ciepły i jasny jak strzelające w niebo płomienie. Większość dorosłych zgromadziła się na tarasie z drinkami w dłoniach - rozmawiali, śmiali się i cieszyli swoim towarzystwem. Od czasu do czasu podmuch wiatru niósł w górę strzępki ich rozmów, którym się przysłuchiwałam.

- No dobra - musiałam przyznać - to faktycznie niezwykle miejsce.

- Kiedy byliśmy z JJ-em młodszy, schodziliśmy po dachu na sam skraj, aż do rynny, siadaliśmy i machaliśmy nogami w powietrzu. Pani Morris zabraniała nam tu wchodzić, bo się bała, że któryś z nas spadnie i złamie nogę albo zrobi sobie coś jeszcze gorszego. Myślę, że właśnie dlatego tak nas tu ciągnęło. Doprowadzało ją to do szału.

- Spędzaliście razem mnóstwo czasu. - Miało to zabrzmieć jak zwykłe stwierdzenie, ale tak naprawdę chciałam wiedzieć, jaki Oliver był w dzieciństwie i poza sceną, na której przeobrażał się w wokalistę.

Wciąż był dla mnie jak zamknięta książka, podczas gdy on sam z czasem dowiadywał się na mój temat coraz więcej, i zaczynało mnie to irytować. Z łatwością mogłam znaleźć takie informacje w Google, ale nie takiej wiedzy szukałam. Wtedy, gdy otworzyłam się przed nim, opowiadając o chorobie Cary, byłam przerażona - jakbym szła po ruchliwej autostradzie z opaską na oczach. Ale zaufałam mu, że przeprowadzi mnie bezpiecznie na drugą stronę,

a nie przejedzie samochodem. Teraz pragnęłam, żeby Oliver zrobił to samo - zaufał mi. Bo mogłabym mu wtedy pokazać, że również potrafię czasem pomóc jak dobry przyjaciel.

- JJ jest dla mnie jak brat, tyle że z innej matki. - Oliver uśmiechnął się. - Nasi starzy przyjaźnili się w liceum, więc dorastaliśmy razem w tym domu.

Spuściłam wzrok i skupiłam się na nierównej teksturze dachówek, żeby ukryć błysk zainteresowania w oczach.

- Tak? - powiedziałam tylko w nadziei, że sam pociągnie dalej ten wątek. Po raz pierwszy wspomniał o swoich rodzicach - byłam wcześniej przekonana, że spotkam ich tutaj, ale skoro zaszył się sam na dachu, raczej nie było ich na imprezie.

Oliver położył się obok mnie na plecach i wsadził sobie ręce za głowę.

- Chcesz zobaczyć coś fajnego? - spytał.

Westchnęłam, rozczarowana, że zmienia temat, ale odpowiedziałam:

- Pewnie. - A potem, naśladując go, oparłam się na łokciach i spojrzałam w niebo. - Czego mam szukać?

- Powiedziałaś kiedyś, że twoim ulubionym filmem Disneya był *Herkules*,

prawda?

Uśmiechnęłam się pod nosem. Zapamiętał to.

- Zgadza się.

- Dobrze. Widzisz te cztery gwiazdy, które tworzą razem kwadrat? - Oliver wskazał na niebo wprost nad nami.

- Chyba tak. - Przekrzywiłam głowę i zmrużyłam oczy.

- To asteryzm, Zwornik Herkulesa.

- Hmm... chyba się zgubiłam.

- Asteryzm to inaczej skupisko gwiazd tworzących określony wzór i będących częścią jednej lub kilku konstelacji - wyjaśnił mi Oliver. Gdy to tłumaczył, przekręciłam głowę na bok, żeby móc go obserwować. Nie zwracałam specjalnie uwagi na to, co mówi, skupiając się raczej na jego



oczach, którymi chłonał rozgwieżdżone niebo nad naszymi głowami. Kiedy mówił, lśniły w podekscytowaniu. - Ten konkretny asteryzm ma kształt przypominający nieco zwornik - klucz sklepienia, stąd jego nazwa.

- Dziękuję za lekcję astronomii, Galileuszu - powiedziałam, zagryzając wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem. - Ale nadal czuję się zagubiona.

Oliver wyszczerzył zęby w uśmiechu, a potem poprawił się na łokciach, tak że teraz patrzył wprost na mnie.

- Praktycznie rzecz biorąc, patrzysz na tułów Herkulesa. Ma on także ręce i nogi, ale nigdy nie udało mi się ich odnaleźć - powiedział. - Aha, a jeśli spojrzysz trochę w lewo, to zobaczysz Pegaza.

Przyjrzałam mu się uważnie.

- Gdzie się tego wszystkiego dowiedziałaś?

- Od wujka, który interesował się astronomią i takimi różnymi rzeczami.

- A więc jednak masz rodzinę - skomentowałam pół żartem, pół serio.

Wtedy Oliver odwrócił wzrok i przewrócił się z powrotem na plecy.

- Oczywiście, że mam rodzinę - odparł, choć w jego głosie pojawiło się pewne napięcie. Nagle rozmowa straciła lekki, radosny charakter. Musiałam poruszyć jakąś wrażliwą strunę, bo wyraźnie zamknął się w sobie.

Ponieważ wcześniej to Oliver przyciskał mnie, więc postanowiłam mu się teraz zrewanżować.

- W takim razie dlaczego ich tu nie ma?

- A skąd wiesz, że ich nie ma?

- Oliver - wbiłam w niego znaczące spojrzenie. - Gdyby tu byli, nie siedziałbyś teraz z nimi na dole?

Usiadł i odgarnął włosy.

- Posłuchaj - powiedział, rozluźniając nieco kurczowy uchwyt. Grzywka wróciła na swoje miejsce. - Możemy porozmawiać o czymś innym?

Też się wyprostowałam.

- Na przykład o czym?

Popatrzył na mnie, badając wzrokiem każdy centymetr kwadratowy mojej twarzy. To było jedno z tych długich, intensywnych spojrzeń, od których serce zatrzepotało mi w piersi. W końcu na jego usta powrócił nieśmiały, jakby lekko wymuszony uśmiech.

- Wiesz, że *stella* po łacinie znaczy „gwiazda”? - spytał, głaszcząc mnie po policzku. - W szesnastym wieku żył pewien poeta, sir Philip Sidney, który zatytułował zbiór swoich sonetów *Astrophil and Stella*.

- Wiem, co kombinujesz - powiedziałam, z trudem łapiąc oddech, kiedy jego kciuk zaczął zataczać kojące kręgi tuż za moim uchem.

- Tak? Zamieniam się w słuch.

- Próbujesz odwrócić moją uwagę.

Oliver nachylił się jeszcze bliżej, oblizując zmysłowo wargi.

- Mylisz się - powiedział, a ja poczułam na twarzy jego ciepły oddech. - Gdybym chciał odwrócić twoją uwagę, zrobiłbym to.

Wiedziałam, co się święci - co zamierza zrobić - ale nim zdążyłam się cofnąć, objął mnie w talii i przechylił głowę na bok.

Gdy tylko poczułam na sobie jego usta, wiedziałam, że będzie inaczej niż wtedy, gdy pocałowaliśmy się po raz pierwszy. Ten pocałunek był elektryzujący, pełen emocji, które towarzyszą odkrywaniu czegoś nowego. Był też na swój sposób agresywny - jakby Oliver czekał zbyt długo na coś, czego rozpaczliwie pragnął, a teraz nie mógł się powstrzymać.

Wkrótce całkowicie straciłam oddech i oderwałam od niego usta, dysząc ciężko.

- Oliver, przestań - wykrztusiłam, dotykając wciąż czołem jego czoła i obejmując go rękami za szyję. - Nie możemy. - Nie chciałam przestać, ale wiedziałam, że powinnam.

- Dlaczego? - spytał. Zamknęłam oczy, kiedy przesunął dłońią po moim ramieniu, a potem obojczyku. - Wiem, że czujesz to samo, co ja. Poznają to po twoim oddechu, po rumieńcu na twoich policzkach i po tym, że nie potrafisz nawet spojrzeć mi w oczy, bo wiesz, że mam rację. Powtórz więc jeszcze raz, żebym cię nie całował, a nie zrobię tego, ale daj mi choć jeden sensowny powód.

Przed momentem czułam jeszcze na sobie jego usta, które smakowały jak lemoniada zrobiona przez panią Morris, i wiedziałam, że Oliver ma rację - pragnęłam tego, chociaż wcale nie miałam pewności, czy jemu także na tym zależy.

Nie dał mi dużo czasu na odpowiedź. Po chwili znów całował moje usta, szyję i ramiona. Szybko przejął kontrolę, przyciskając mnie ciałem i kładąc na plecy. Ostre dachówki drapały mnie w nagie ramiona, ale nie zwracałam na to uwagi. Przesunęłam dłońią po jego ramieniu, a potem torsie, czując pod palcami

cudownie naprężone mięśnie.

- Wiecie, że ktoś może was tu zobaczyć?

Na te słowa Oliver i ja podnieśliśmy gwałtownie głowy, zderzając się czołami. Przez okno z przebiegłym uśmiechem na twarzy wychylał się JJ.

- Rany, JJ! - jęknął Oliver, rozcierając obolałe miejsce na czole. - Ale z ciebie świr, wiesz o tym, prawda?

- Świrem byłbym, gdybym obserwował, co robicie, nie odzywając się ani słowem. - JJ pokręcił głową z niedowierzaniem. - Seks na dachu? To nieporównywalnie bardziej niebezpieczne niż wymachiwanie nogami na krawędzi. Moja mama dostałaby zawału.

- Nie mieliśmy zamiaru uprawiać...

- Dzieci, tylko pamiętajcie, żeby się zabezpieczyć. - JJ pogroził nam palcem, przerywając Oliverowi w pół zdania. - I niech wam nie przyjdzie do głowy

przenosić się do mojego łóżka!

\*

Kiedy JJ zniknął, Oliver westchnął i przewrócił się na bok, uwalniając mnie spod swojego ciężaru.

- Dobra, to nie było ani trochę dziwne - skwitował.

- Nie - odparłam, siadając i doprowadzając się do porządku. Nagłe pojawienie się JJ-a zepsuło cały nastrój, i teraz, kiedy odzyskałam zdolność samodzielnego myślenia, żałowałam, że nie potrafię zapaść się pod ziemię -

wszędzie, byle nie z Oliverem.

Nie potrafiłam powiedzieć, czy czuję się bardziej poniżona, czy wściekła na siebie. Całowanie się z Oliverem wydawało mi się kluczem do wolności. Jakbym zataczała się w ciemności, a potem nagle odzyskała wzrok. Tak bardzo chciałam uwierzyć w to, co mówił, że czuje to samo, co ja. Lecz gdy tylko jego słowa zaczęły nabierać sensu, przypomniałam sobie dziewczynę z próby zespołu - i cała wizja prysnęła jak mydlana bańka, a ja znalazłam się znowu w mroku.

- Powinniśmy wrócić na imprezę - powiedziałam i zaczęłam wspinać się z powrotem w stronę okna.

Oliver złapał mnie za kostkę.

- Zaczekaj - poprosił. - Dlaczego uciekasz? Myślałem, że porozmawiamy.

- O czym tu rozmawiać? - Nie wiem, dlaczego to powiedziałam. Mieliliśmy mnóstwo tematów do omówienia, szczególnie biorąc pod uwagę to, co wydarzyło się przed chwilą, ale słowa same wyleciały mi z ust.

- O nas - stwierdził Oliver po prostu. Nie ruszyłam się jednak, a on westchnął i dodał: - Wróć do mnie, ja będę mówił, dobrze?

Nie zaszkodziłoby chyba go wysłuchać, prawda? Odpowiedziałam lekkim skinieniem głowy, a potem ześlizgnęłam się z powrotem na miejsce obok niego.

Przez dobrą minutę siedzieliśmy w milczeniu, podczas gdy Oliver drapał się po policzku i patrzył w dal.

W końcu pokiwał głową i spojrzał na mnie.

- Staralem się znaleźć odpowiednie słowa, którymi mógłbym wyrazić to, co czuję, ale chyba ich nie znajdę, więc powiem prosto z mostu i bez ogródek: nie chcę, żebyśmy byli przyjaciółmi. To nie działa.

Kiedy dołączyłam do chłopaków, stosunki między mną a Oliverem były z początku pełne nieдомówień i napięcia. Myślałam jednak, że w ciągu tych paru tygodni nasza przyjaźń weszła na zupełnie inny, dużo wyższy poziom. Widocznie się pomyliłam. Zakłuło mnie to mocno, jakby ktoś wbił mi paznokcie głęboko w serce, ale nie dałam tego po sobie poznać i zachowałam stoicki spokój.

- Co przez to rozumiesz?

- Próbowałem zachować dystans, tak jak tego ode mnie oczekiwałaś, ale to mi nie wystarcza. Możesz mnie nazwać egoistą, ale nie chcę, żebyśmy byli tylko przyjaciółmi.

Och. Zrozumiałam go zupełnie inaczej.

- Chcesz być ze mną? - wycedziłam powoli, by upewnić się, że tym razem dobrze odczytałam jego intencje.

- Tak trudno ci w to uwierzyć? - Uśmiechnął się słabo.

- Trochę tak. - Właściwie to dużo bardziej niż trochę, ale to przemilczałam.

- Byłam przekonana, że nie umawiasz się na randki.

- Bo się nie umawiam. To znaczy nie umawiałem. - Oliver potrząsnął głową i szarpnął za nieśmiertelnik, który dyndał mu na szyi. - Ale teraz chciałbym.

Nagły krzyk przeciął nocne powietrze, a zaraz po nim nastąpiła salwa śmiechu. Na podwórku pod nami grupka dzieciaków goniła się wokół ogniska. Obserwowałam je przez moment, zagryzając wargi w zamyśleniu.

- A co z tamtą dziewczyną, z którą się całowałeś? - Obróciłam się do niego.

- Wtedy w Miami.

Oliver zmarszczył brwi, jakby nie miał bladego pojęcia, o czym mówię, zaraz jednak oblał się rumieńcem.

- Nigdy się z nią nie całowałem, przysięgam! - wypalił szybko. A potem westchnął i potarł twarz dłonią. - Słuchaj, to nic nie znaczyło. Nie wiem nawet, jak miała na imię.

Roześmiałam się, ostro i nieprzyjemnie.

- Bez urazy, Oliver, ale jeśli próbujesz mnie teraz przekonać, to osiągasz dokładnie odwrotny efekt.

Złapał się za włosy, spoglądając z powrotem w stronę Herkulesa i Pegaza.

- Posłuchaj - powiedział, zaciskając zęby - wiem, że to głupie, ale myślałem, że ci się podobam. Potem, ni stąd, ni zowąd, okazało się, że jednak nie. To mnie wkurzyło, bo nie rozumiałem, skąd ta zmiana, i potrzebowałem skupić się przez moment na czymś innym, żeby nie zwariować.

Dobłą minutę zajęło mi przetrwanie tego, co powiedział. Przez ten czas koncentrowałem się na ognisku płonącym pod nami. Do grupki tam siedzącej dołączyło kilka osób z krzeselkami turystycznymi, dostrzegłem wśród nich Aleca i Vanessę. Oliver potrzebował innego bodźca, żeby nie zadręczać się myślami o mnie?

- Zawsze mi się podobałeś - powiedziałam w końcu. - Ale byłem przekonana, że bez wzajemności. Że nie mam u ciebie szans.

- Co takiego? Skąd ci to przyszło do głowy?

- W trakcie wywiadu radiowego - zniżyłem głos do szeptu - wspomniałeś o innej dziewczynie.

Zamrugnął oczami, a potem się roześmiał, cokolwiek histerycznie.

- Miałem na myśli ciebie, głuptasie.

Po raz kolejny zaniemówiłem. W życiu nie myślałem, że usłyszę coś takiego z jego ust.

- Więc czemu nie powiedziałeś tego wprost? - spytałem po chwili, gdy dotarł do mnie sens jego słów.

Bo jeśli faktycznie coś do mnie czuł, dlaczego się z tym nie ujawnił, tylko owijał wszystko w bawełnę i grał ze mną w jakąś dziwną grę pełną półprawd

1 półsłówek, jakby to był jakiś wielki sekret? Moglibyśmy uniknąć w ten sposób wielu nieporozumień. Nigdy nie sprawiał wrażenia nieśmiałego - wręcz przeciwnie, już od pierwszego naszego spotkania zachowywał się bezpośrednio i asertywnie.

Wstrzymał na chwilę oddech, ale nie potrafiłem zinterpretować, co maluje się na jego twarzy. Żal?

- Stello, media mają paskudny nawyk analizowania całego mojego życia. Naprawdę chcesz stać się tematem ich następnego artykułu albo audycji?

- Och - wykrztusiłem. Podczas gdy ja martwiłem się, że chce mnie zranić,

on starał się mnie chronić. - Czuję się jak idiotka. Superidiotka.

Uśmiechnął się.

- Czy to znaczy, że się zgadzasz?

- Zaraz, niby na co?

- Że nie będziemy już tylko przyjaciółmi. - Nie dał mi czasu na przemyślenie odpowiedzi, a ja byłam tak oszołomiona, że tylko pokiwałam głową. - Jesteś absolutnie pewna? Mówiłem serio, kiedy przestrzegałem cię przed mediami. Przekopią całe twoje życie i wyciągną z niego tyle brudów, że będziesz chciała znów być sama.

Powiedział to z taką wrogością, że zastanawiałam się, do jakich ciemnych stron jego życia udało się dokopać dziennikarzom i wyciągnąć je na światło dzienne. Sama nie miałam mrocznych sekretów, chyba że...

- A co z Carą? Nie chciałabym jej w to wciągać. Ma dość własnych zmartwień.

- Jasne - powiedział Oliver, może trochę za szybko. - W pełni cię rozumiem. Niech to zostanie między nami.

- No... - zaczęłam niepewnie. Oczywiście, nie chciałam, żeby to, co się dzieje między mną a Oliverem, odbiło się na Carze, ale czy byłam gotowa na utrzymywanie naszych relacji w tajemnicy? - Chyba tak.

- W porządku. - Oliver skinął głową. - To nie ich zakichany interes, z kim się umawiam.

Chciałam o tym jeszcze porozmawiać, bo pomysł z potajemnymi spotkaniami nie do końca do mnie przemawiał, ale zacisnął szczęki, a w jego wzroku pojawił się groźny błysk. Biło z niego nie tyle oczekiwanie bezwarunkowego podporządkowania się jego żądaniom, ile raczej zaciekle opiekuńczość - jakby postanowił, że za skarby świata ze mnie nie zrezygnuje i nawet media go nie powstrzymają. Być może wielu dziewczynom wydałoby się to romantyczne, mnie jednak napawało obawą: co takiego wydarzyło się w przeszłości, że Oliver stał się tak zaborczy i nieufny?

Musiałam mieć tę troskę wypisaną na twarzy, bo rozluźnił zaciśnięte szczęki, uśmiechnął się i rzucił beztroskim tonem:

- Nie skończyłem ci opowiadać o sonetach.

Zamrugalam oczami.

- Słucham?

- O Astrophilu i Stelli. - Oliver wziął mnie za rękę. - Słowo *astrophil* jest zlepkiem dwóch słów greckich, które oznaczają razem „miłośnika gwiazd”.

- Co to oznacza dla nas? - spytałam.

Oliver zadarł głowę i spojrzał jeszcze raz w niebo.

- Że Stella jest gwiazdą jego miłości.

13 Zaginiony w akcji - w terminologii wojskowej określa się w ten sposób żołnierza, który zaginął podczas operacji wojskowej na terytorium nieprzyjaciela (przyp. tłum.).

Kilka dni później wybraliśmy się z Oliverem na pierwszą oficjalną randkę. Zapomniał mnie o niej uprzedzić, nie licząc napisanej w pośpiechu wiadomości, którą dostarczył mi za pośrednictwem JJ-a dwie godziny przed planowanym spotkaniem.

*Stello,*

*spotkajmy się o szóstej. Adres: 137, North Higgins. Ubierz się ładnie.*



*Oliver*

- Co to ma być? - spytałam po przeczytaniu wiadomości. Pracowałam właśnie nad wpisem na blog, który miałam zamiar opublikować w piątek. Odsunęłam komputer i spojrzałam na JJ-a ze zdumieniem.

- Instrukcja od Olivera - odparł niewzruszony.

- To już wiem - powiedziałam. - Ale instrukcja czego?

Choć już zaczęło do mnie docierać, że Oliver najpewniej zabiera mnie na randkę, nawet nie obleciała mnie trema, bo zbyt pochłonięty mnie przyziemne kwestie. Dochodziła już szesnasta, co nie zostawiało mi wiele czasu na przygotowania, na domiar złego nie miałam bladego pojęcia, co na siebie włożyć.

JJ wzruszył ramionami.

- Jestem tylko posłańcem, Stello. Nie mam pojęcia, ale gdybym miał zgadywać, to obstawiałbym, że ma to jakiś związek z tym, na czym przyłapałem was w zeszły weekend na moim dachu.

Puściłam przytyk mimo uszu i przeczytałam liścik jeszcze raz.

- Co to znaczy, że mam się „ubrać ładnie”? Idziemy do jakiegoś eleganckiego miejsca?

JJ zlustrował mnie wzrokiem i uniósł brwi.

- Myślę, że to oznacza, że powinnaś wziąć prysznic i wyskoczyć z tych dresów.

- Dzięki, JJ. - Odgarnęłam grzywkę. Ostatnie, czego potrzebowałam, to informacja, że wyglądam jak fleja. - Chodziło mi o to, co zdaniem Olivera znaczy „ładnie”? Półoficjalnie? Oficjalnie? Nie dał mi żadnych bliższych wskazówek. A co, jeśli za bardzo się wystroję? - Albo, co gorsza, ubiorę zbyt codziennie?

- To ty jesteś dziewczyną, nie ja. Skąd mam wiedzieć takie rzeczy? Może po prostu włoż jakąś letnią kieckę na ramiączkach. Za bardzo się przejmujesz.

JJ najwyraźniej nie był świadomy wagi kwestii, więc postanowiłam, że wykorzystam te niespełna dwie godziny, które dał mi Oliver, na

przejrzenie walizki. Nie miałam żadnej sukienki, spakowałam za to srebrną bluzkę z cekinami, którą ukradłam Carze. Włożyłam ją do czarnej spódniczki, a na nogi wsunęłam czarne szpilki (skądinąd także Cary) i uznałam, że to odpowiedni strój na randkę, przynajmniej taką, o której dowiedziałam się dwie godziny wcześniej.

Okazało się, że Oliver nie poszedł całkiem na żywioł. Zamówił samochód, który za piętnaście szóstą zabrał mnie spod hotelu, i kwadrans później kierowca zatrzymał się w modnej dzielnicy, pełnej drogich restauracji i ekskluzywnych butików.

- Dzień dobry - powiedziałam, wchodząc do lokalu przy 137 North Higgins.

Oliver czekał już w środku. Miał na sobie dopasowany czarny garnitur bez

krawata, a pod spodem śnieżnobiałą koszulę z rozpiętym górnym guzikiem; włosy, które na co dzień tworzyły niesformą burzę loków, zaczesał starannie do tyłu.

- A więc przyszłaś. - Uśmiechnął się ze zdumieniem, zupełnie jakby się spodziewał, że wystawię go do wiatru.

- Jak mogłabym nie przyjść?

Otworzył usta, żeby coś odpowiedzieć, ale obrzucił mnie jeszcze raz wzrokiem, od stóp do głowy, i stwierdził:

- Stello, wyglądasz idealnie.

- Tak uważasz? - Spuściłam wzrok, trochę zawstydzona. - Martwiłam się, że...

- Idealnie - zapewnił mnie. - Chodź, chcę ci coś pokazać.

To mówiąc, otworzył jakieś wewnętrzne drzwi i weszliśmy do bardzo długiego i pustego pomieszczenia z drewnianą podłogą i industrialnymi, szarymi krokwiemi na stropie. Na pomalowanych na surowy, biały kolor ścianach w kilkudziesięciocentymetrowych odstępach wisiały dzieła sztuki, każde podświetlone wiązką punktowego światła. Kiedy przyjechałam na miejsce, byłam tak przejęta swoim strojem i całą sytuacją, że w ogóle nie zauważyłam, że jesteśmy w galerii sztuki. Zostawiłam na chwilę Olivera,

wyszłam na środek sali, a potem obróciłam się powoli, chłonąc wzrokiem to wszystko, co mnie otaczało.

- Podoba ci się? - spytał. Stał pod ścianą i patrzył na mnie z pełnym satysfakcji uśmiechem.

Podobało mi się. Nigdy wcześniej nie zastanawiałam się, jak powinna wyglądać idealna randka, ale teraz już wiedziałam. To nie było zwyczajne wyjście do kina i na kolację - tylko coś wyjątkowego i osobistego, ponieważ Oliver wybrał to, co jego zdaniem było ważne dla mnie.

Chodziliśmy od jednego dzieła sztuki do drugiego, zatrzymując się przed każdym, by choć w paru słowach je skomentować. Oliver uznał, że najbardziej podoba mu się obraz olejny artysty o nazwisku Debile, który przedstawiał srebrny nóż i widelec, przymocowane do płótna pomalowanego w jaskrawe wielobarwne

plamy. Przypominał mu bitwę na jedzenie.

- Gdzie są wszyscy? - Przeszliśmy już połowę galerii, gdy nagle uświadomiłam sobie, że jesteśmy w niej zupełnie sami.

- Właściciel jest na zapleczu - wyjaśnił Oliver. - Wynająłem galerię na całą noc, żebyśmy mogli mieć trochę prywatności.

- No tak, jasne - powiedziałam. Oliver nie miał na myśli takiej prywatności. Chodziło mu o to, żeby zachować nasz związek w tajemnicy.

- Popatrz tam - rzekł, zanim zdążyłam się nad tym zastanowić. Wskazał na koniec rzędu ram i natychmiast rozpoznałam pulsującą życiem fotografię.  
- Dlatego tu jesteśmy.

Patrzyłam na jedno ze zdjęć Bianki. Miałam przed sobą oryginał, nie odbitkę. Ale najbardziej zaskoczył mnie fakt, że - o czym Oliver nie mógł przecież wiedzieć - była to moja ulubiona praca. Nie jej pierwsze zdjęcie, jakie zobaczyłam, ale z pewnością najbardziej mnie inspirujące.

Taki prosty obiekt: mała dziewczynka, w wieku pięciu, może sześciu lat, która bawiła się na ulicy w letnim deszczu. Była bosa, a na twarzy miała wypisaną taką radość, jak gdyby nie było na świecie nic lepszego od taplania się po pas w błocie. W jej uśmiechu była ta sama bez troska, której doświadczyliśmy z Carą i Drew jako dzieci. Nie czułam się tak od chwili, w której dowiedziałam się, że Cara ma raka, i dopiero teraz dotarło do mnie, jak

bardzo pragnę odzyskać tę beztroskę, choćby na ułamek sekundy, by zachować ją na zdjęciu, nim zniknie na zawsze.

- Ja... - zaczęłam się jąkać. Chciałam powiedzieć Oliverowi, jak wiele to dla mnie znaczy, ale nie potrafiłam dokończyć zdania. Myślałam tylko o tym, że nie dam rady użyć odpowiednich słów, by to wyjaśnić. W takich momentach słowa to za mało.

- Podoba ci się? - zapytał Oliver. - Zastanawiałem się, dokąd moglibyśmy dzisiaj pójść i wtedy przeczytałem gdzieś, że w tej galerii wystawiają prace Bianki. Zadzwoiłem tu nawet, żeby się upewnić.

- Tak. - W końcu udało mi się przemówić. Nie miał pojęcia, że to konkretne zdjęcie jest jednym z tych, które wzbudziły we mnie pasję do fotografii.

- To dobrze - odparł, jakby ta odpowiedź w zupełności mu wystarczyła. -  
Cieszę się.

\*

Kolację zjedliśmy w lokalnej restauracji o nazwie Amber India, trzy budynki dalej od galerii. Właściciele pozwolili nam zakraść się od tyłu i posadzili nas w prywatnej sali, przeznaczonej na duże imprezy, gdzie mogliśmy zjeść w spokoju. Zanim kelnerka przyniosła zamówione dania, poszłam do toalety, żeby umyć ręce. Gdy z niej wychodziłam, moją uwagę zwróciło jakieś zbiegowisko przed

restauracją.

- Moje panie, bardzo proszę! - Hostessa próbowała wypchnąć z lokalu grupkę około dwudziestu paru dziewczyn. - Jeżeli nie zamierzacie tu jeść, proszę wyjść!

Wróciłam w pośpiechu do naszego stolika.

- Oliver. - Pomachałam do niego już od drzwi. - Musisz to zobaczyć.

- O cholera - mruknął, zaglądając do holu.

- Jak one cię znalazły? - spytałam z niedowierzaniem. Zupełnie jakby dziewczyny zmaterializowały się z powietrza.

- Każdy, kto widział nas w restauracji, mógł wrzucić info na Twittera -

rzekł Oliver. Wyciągnął z portfela kilka banknotów i położył je na stole. - Takie rzeczy zdarzają się częściej, niż myślisz.

- Dobra, co robimy?

- Mam nadzieję, że uda nam się wymknąć tylnym wejściem.

Niestety, nie mieliśmy tyle szczęścia. Oliver próbował przemknąć się korytarzem, ale fanki od razu go zauważyły. Gdy w powietrzu rozległy się ich pierwsze histeryczne krzyki, złapał mnie za rękę i zaczęliśmy biec.

- Zaczekaj - powiedział, zatrzymując się tuż przed tylnymi drzwiami. Wyjrzał za róg, po czym natychmiast się wycofał. - Cholera!

- Co się stało? - Czułam adrenalinę krążącą mi w żyłach i zastanawiałam się, czy nasz związek zawsze będzie tak wyglądać: tajemnicze schadzki i dramatyczne ucieczki.

- Przed wejściem czeka tłum paparazzich. Musimy znaleźć inną drogę.

- Jaką?

- Może przez kuchnię - zasugerował Oliver.

Wbiegliśmy tam przez drzwi wahadłowe. Paru kucharzy i pracowników obsługi spojrzało na nas ze zdumieniem. Kuchnia miała jedno wyjście, prowadzące na małe, ogrodzone podwórko ze śmietnikami ukrytymi przed wzrokiem osób postronnych. Furtka była jednak zamknięta na kłódkę, a to oznaczało, że znaleźliśmy się w pułapce.

- Co teraz? - Zaczęłam się obawiać, że nasza pierwsza tajna schadzka już niedługo przestanie być tajna.

Oliver pomyślał przez moment, po czym wciągnął mnie z powrotem do małej kuchni. Otworzył schowek ze środkami czystości, wepchnął mnie do środka, a potem wsunął się za mną. Kiedy zamknął za sobą drzwi, znaleźliśmy się w kompletnej ciemności.

- Auć! - syknęłam, kiedy nadepnął mi na stopę.

- Przepraszam - wymamrotał. Nic nie widziałam, ale byłam pewna, że Oliver pchnął wózek z detergentami pod drzwi i zablokował nim klamkę, żeby nikt nie dostał się do środka.

- Hej! - odezwał się czyjś krzyk w kuchni. - Dziewczęta, tu nie wolno

wchodzić!

Rozległa się seria pisków. Czekaliśmy, dysząc ciężko, aż gwar za drzwiami ucichł. W końcu puls mi zwolnił i zdołałam nawet trochę się odprężyć, ale to nie rozwiązało naszego problemu - nadal byliśmy uwięzieni w schowku.

- Jak właściwie stąd wyjdziemy? - zainteresowałam się. Oliver poruszył się w ciemności. Sekundę później rozbłysło nagle jasne światło, gdy jego uspiomy telefon obudził się do życia. Oliver wcisnął jeden z przycisków szybkiego wybierania.

- Hej - wyszeptał, kiedy ktoś odebrał - Stella i ja jesteśmy uwięzieni w tej indyjskiej restauracji. Ktoś musi po nas przyjechać. - Rozmowa telefoniczna trwała jeszcze tylko chwilę, w trakcie której Oliver podawał dokładny adres miejsca, w którym się znajdowaliśmy. Potem rozłączył się i oznajmił: - To potrwa jakieś dwadzieścia minut.

- Co w tym czasie będziemy robić? Ukrywać się tutaj?

Oliver włożył telefon z powrotem do kieszeni, więc nie widziałam jego twarzy, ale niemal usłyszałam, jak się uśmiechnął.

- Przychodzi mi do głowy kilka rzeczy. - Objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie. - Na przykład...

I, zamiast dokończyć zdanie, pocałował mnie. Na początku był to dużo delikatniejszy pocałunek niż dwa poprzednie. Oliver się nie spieszył - delikatnie muskał ustami moje czoło, policzki i szyję. Lecz kiedy jego usta odnalazły moje -to już była zupełnie inna historia. Przyparł mnie do ściany i przywarł klatką piersiową do moich piersi. Przypadkowo kopnęłam jakiś przedmiot - zapewne puszkę ze środkiem do czyszczenia - a chwilę później na podłogę z trzaskiem runęła także miotła.

Wyszliśmy ze schowka jeszcze przed przyjazdem Aarona. Opuściłam restaurację, czując się tak, jakbym grała w filmie o przygodach Jamesa Bonda. Ale randki z Oliverem nie ograniczały się wyłącznie do mrozących krew w żyłach przygód, niebezpiecznych scen pościgów oraz namiętnych pocałunków. Następnego wieczoru, po koncercie Heartbreakers dałam się namówić chłopakom na afterparty. Impreza odbywała się w nocnym klubie, zaledwie kilka przecznic od sali koncertowej. Kiedy zjawiliśmy się na miejscu, szybko odczułam na własnej skórze, co to znaczy być sekretną

dziewczyną Olivera, spotykać się z najbardziej pożądanym chłopakiem świata, który w oczach fanek nadal jest do wzięcia.

Gdy tylko weszliśmy do klubu, natychmiast obstał go tłum atrakcyjnych dziewczyn, odstrzelonych na całonocne tańce. Nigdy nie czułam się pewnie w towarzystwie Olivera, ale nagle dotarło do mnie, że nie mam żadnych szans w konfrontacji z tamtymi laskami, ubrana w poszarpane dżinsy i koszulkę na ramiączkach.

Nasza ekipa miała do dyspozycji pomieszczenie dla VIP-ów, które zapewniało odrobinę prywatności, ale małej grupce fanek i tak udało się dołączyć do nas za zgodą ochrony. Były wśród nich trzy dziewczyny, które wisiały cały czas na Oliverze - wszystkie wysokie, odpicowane i w niczym do mnie niepodobne. A najbardziej frustrujące było to, że nie mogłam mieć im za złe tego, że bezwstydnie flirtowały w najlepsze z moim chłopakiem, bo przecież nie miały pojęcia, że jest już zajęty.

Usadawiłam się na jednej ze skórzanych kanap i starałam się wyglądać tak nonszalancko, jak tylko umiałam. Bawiłam się telefonem i obserwowałam tłum kłębiący się na parkiecie. W pewnej chwili Oliver dostrzegł mnie i zareagował przeproszającym spojrzeniem, ale przez większość nocy nie rozmawialiśmy ze sobą.

- Hej, wszystko gra? - upewnił się JJ, kiedy impreza dobiegła wreszcie końca. - Przez cały wieczór byłaś okropnie małomówna.

- Ja? - udałam zaskoczoną. - Nigdy nie bawiłam się lepiej.

\*

- Masz ochotę na wegański koktajl?

- Nie, dzięki. - Zmarszczyłam nos. - Zostanę chyba przy tradycyjnym bajglu.

Siedziałam przy kuchennym blacie, w hotelowym apartamencie chłopaków i piłam drugą kawę. Było wcześniej rano i wszyscy z wyjątkiem Xandera jeszcze spali. Piętnaście minut temu wychynął ze swojej sypialni, kompletnie zaspany, i udał się wprost do hotelowej kuchni. Gdy wrócił, niósł w ręce wielką szklanką czegoś zielonego i podejrzanie toksycznego.

Z powodu rozlicznych alergii Xander miał najdziwniejszą dietę ze wszystkich ludzi, których poznałam. Najczęściej jadł tylko jajecznicę,

kurczaka, sałatki, a od czasu do czasu miksował kilka składników w blenderze. Był uczulony na gluten, nie tolerował orzechów, skorupiaków, nie mógł jeść bezpiecznie nawet niektórych owoców. Poza tym nic nie widział bez okularów, a dodatkowo cierpiał z powodu dokuczliwej astmy. JJ często żartował, że Xander jest hipochondrykiem.

- Jak tam chcesz - skwitował Xander, z zadowoleniem biorąc łyk napoju. Mimo że jego dieta była bardzo restrykcyjna, nie żałował sobie ciastek, chipsów ani napojów gazowanych. Odstawił szklankę na blat, wyciągnął spod niego taboret i przysiadł się do mnie. - Dlaczego wstałaś tak wcześnie?

- Nie mogłam spać - odparłam. - Wczoraj wrzuciłam na stronę trochę swoich zdjęć i nie mogę przestać o tym myśleć.

Jak do tej pory moja strona cieszyła się całkiem sporą popularnością. Nie miała, rzecz jasna, tylu odwiedzin, co „Kronika Heartbreakers”, zaledwie kilkaset po prawdzie, ale tego się spodziewałam. Mimo to byłam z siebie niezwykle dumna, a za każdym razem, gdy ktoś zostawiał na stronie pozytywny komentarz, nabierałam większej pewności siebie.

- A, tak. Jak ci idzie?

- Na razie bardzo dobrze.

Xander wziął kolejny łyk koktajlu, po czym wytarł zielone wąsy rękawem.

- Zastanawiałaś się, co będziesz robić, kiedy skończy ci się kontrakt? - spytał.

- Niespecjalnie - przyznałam. - Jesienią miałam zacząć studia, ale zrezygnowałam, kiedy Cara zachorowała.

- Myślisz, że wrócisz do pomysłu?

Wzruszyłam ramionami.

- Nie wiem. Od tamtej pory wiele się zmieniło.

- A szkoła fotograficzna? Brałaś w ogóle pod uwagę coś takiego?

- Nie, raczej nie.

- Jak to?



- Jakoś nigdy nie przyszło mi to do głowy. Nie wiem nawet, które z takich szkół mają dobre programy.

- Masz gdzieś tutaj swój komputer? Sprawdźmy.

Xander wydawał się bardziej podekscytowany tym pomysłem niż ja. Ale żeby zaspokoić jego ciekawość, otworzyłam laptop i przez kolejne pół godziny przeglądaliśmy strony różnych szkół fotograficznych. Odkryliśmy, że kilka z nich regularnie pojawia się na szczytach rankingów. Największym zaskoczeniem był chyba dla mnie Uniwersytet Yale - nie miałam pojęcia, że mają tam wydział fotografii. Ale najbardziej praktycznym rozwiązaniem wydawał się Instytut Akademii Sztuk Pięknych w Chicago, ponieważ znajdował się najbliżej mojego domu. Moją uwagę zwróciła jednak przede wszystkim Szkoła Sztuk Wizualnych w Nowym Jorku.

- Ta mi się podoba - powiedziałam, kiedy weszliśmy na stronę uczelni. - Zawsze marzyło mi się życie w Nowym Jorku.

- Więc się zgłoś - stwierdził Xander i kliknął w zakładkę poświęconą rekrutacji.

Roześmiałam się.

- Zgłosić się? Jest już po terminie. Semestr jesienny rozpoczyna się we wrześniu.

- I co z tego? - Xander otworzył aplikację online. - Kto powiedział, że to musi być już w tym semestrze? Jest przecież jeszcze semestr wiosenny. Albo nawet kolejny rok.

No dobra, o tym nie pomyślałam.

- Spoko, ale ja nie jestem nawet pewna, czy chcę tam studiować. - Odsunęłam się od laptopa.

- Nie musisz przecież podejmować tej decyzji od razu. - Xander zaczął już wpisywać za mnie dane. - Podaj swoje pełne imię i nazwisko.

- Stella Emily Samuels - odpowiedziałam automatycznie. - Nie ma tam żadnych opłat za zgłoszenie?

Xander spojrzął na mnie z ukosa.

- Stello, nie mówisz chyba poważnie. Jeśli tak się tym przejmujesz,

zapłacę za ciebie. Teraz płęć. Mężczyzna czy kobieta?

Tym razem to ja spojrzałam wymownie w jego stronę.

- Bardzo śmieszne - prychnęłam, a Xander zareagował szelmowskim uśmiechem.

- Daj spokój, dziewczyno. Zawsze to jakaś opcja, nie? Żadna krzywda ci się nie stanie z tego powodu.

- Dobra, dobra. Co mam robić dalej?

Tydzień później znów zaczęły się kłótnie.

- Rany boskie, ale z ciebie pretensjonalny duppek! - wrzasnął JJ, trzaskając z impetem drzwiami o ścianę. Z tonu jego głosu łatwo można było wywnioskować, że tym razem nie żartuje.

Tego ranka zespół miał spotkanie z ludźmi z wytwórni płytowej w sprawie nowego albumu, który natychmiast po zakończeniu trasy koncertowej miał trafić do produkcji. Pod ich nieobecność pracowałam w hotelu nad nowym postem, który chciałam opublikować jeszcze tego samego dnia.

- Ja? Ja jestem dupkiem? - odgryzł się Oliver. - To nie ja pyskowałem bez przerwy. Zależało ci, żeby ich koniecznie wkurzyć, tak?

Jako pierwszy w pokoju pojawił się Alec. Na jego widok zerwałam się na równe nogi, ale nawet nie zatrzymał się, żeby mi wyjaśnić, o co chodzi. Przemknął w milczeniu i bez słowa zniknął w korytarzu.

- Wybacz. Nie sądziłem, że prośba o trochę kreatywnej wolności zostanie odebrana jako pyskowanie. Następnym razem skonsultuj ę z tobą wszystko, zanim zacznę samodzielnie myśleć albo oddychać.

- Stary, dlaczego się na mnie wściekasz? - zdziwił się Oliver.

- Bo tak! Chcę zrobić coś innego na nową płytę.

- A co jest złego w tym, co nagraliśmy przedtem?

- Oliver, to nie jesteśmy my.

- Oczywiście, że jesteśmy. Przecież to ja napisałem te piosenki.

- Nieprawda. Napisałeś to, co wszyscy chcieli usłyszeć, a ja mam już tego

dość. Mam dość podlizywania się, słodkich kawałków i kretyńskich ciuchów. Chcę, żeby było tak jak dawniej, kiedy mieliśmy z tego zabawę, a ty pisałeś świetne teksty.

- Ja się nikomu nie podlizuję!

- Tak? Udowodnij to. Zagrajmy jutro jeden ze starych kawałków *Infinity and Beyond*.

- Wiesz dobrze, że nie możemy tego zrobić.

- Dlaczego? Bo oni tego nie chcą? Naprawdę nic nie rozumiesz, Oliver? Przecież to my to zrobiliśmy. Nie musimy wcale tańczyć, jak nam zagrają.

- Rozkład jazdy jest już gotowy i...

- Chrzanić rozkład jazdy i chrzanić ich wszystkich! - wrzasnął JJ. - I wiesz co? Ty też się chrzań!

Drzwi znów otworzyły się i zamknęły z trzaskiem. Przez moment panowała

cisza, po czym Oliver wszedł do salonu. Na mój widok się skrzywił.

- Przysłuchiwałaś się tej awanturze?

- Przepraszam - usprawiedliwiłam się. - Nie miałam takiego zamiaru, ale tak głośno krzyczeliście, że trudno było was nie słyszeć.

- Niech to szlag! - zaklął Oliver, kopnął w stojący przed nim fotel, potem w nim usiadł i zatopił twarz w dłoniach. - Wybacz, Stello - wymamrotał pomiędzy palców. - Nie zrobiłaś nic złego.

- Chcesz o tym porozmawiać? - spytałam.

Oliver milczał tak długo, że zaczęłam się obawiać, czy w ogóle usłyszał pytanie.

- Dzięki - powiedział w końcu, nie patrząc nawet w moją stronę. - Może jutro. Teraz chciałbym pobyć trochę sam.

Wyszedł bez słowa, zostawiając mnie samą na środku pokoju.

Znów zapadła cisza, jeśli nie liczyć mojego galopującego pulsu, który tętnił mi dziko w uszach. Co się właściwie stało? Xander nie wrócił do hotelu, JJ obraził się i wyszedł, a Oliver najwyraźniej nie był w nastroju do

zwierzeń. Została mi już tylko jedna osoba, którą mogłam spytać.

Stałam przed jego drzwiami i się zawahałam. Aleca trudno było rozszyfrować, a ja nie wiedziałam nawet, czy będzie miał ochotę ze mną rozmawiać. Obróciłam kilka razy kolczyk w nosie, aż w końcu zebrałam się na odwagę, wzięłam głęboki oddech i zapukałam. Alec nie odpowiedział, chociaż w pokoju paliło się światło i słyszałam, jak ktoś porusza się za drzwiami.

- Alec? - Zapukałam po raz drugi, ale i tym razem nie doczekałam się odpowiedzi. Mogłam się założyć, że ma na uszach słuchawki i nawet mnie nie słyszy. Przez chwilę biłam się z myślami, potem przekręciłam klamkę i wsadziłam głowę do środka. Alec rzeczywiście przechadzał się po pokoju ze słuchawkami. -Przepraszam - powiedziałam, gdy na mnie spojrzał. - Pukałam, ale nie odpowiadałeś.

- Cześć, Stello - odparł, co potraktowałam jako zaproszenie do wejścia.

- Czy coś złego dzieje się z zespołem? - wypaliłam bez ogródek. Gdy tylko to wybrzmiało, na usta zaczął mi się cisnąć milion kolejnych pytań. - Dlaczego JJ i Oliver są na siebie tacy wściekli? Czy wytwórnia płytowa zmusza was do czegoś, czego sami nie chcecie?

Alec odwrócił się do okna i wbił wzrok w panoramę miasta za szybą.

- To długa historia.

- Mam mnóstwo czasu - mruknęłam, niezupełnie zgodnie z prawdą. Lada moment powinnam umieścić kolejny wpis na blogu, ale przecież się nie paliło. Musiałam dowiedzieć się, co jest grane.

- W porządku. - Westchnął przeciągle, nie z irytacją, ale ze znużeniem. Wskazał na łóżko. - Usiądziesz?

Skinęłam głową, ulokowałam się na łóżku z podwiniętymi nogami. Alec klapnął obok, ale zamiast zacząć snuć opowieść, tak jak się spodziewałam, zdjął z szyi słuchawki.

- Proszę - powiedział, podając mi je.

Zaciekawiona włożyłam sobie do ucha jedną. Najpierw nic nie słyszałam: Alec szukał czegoś w swoim iPodzie, w końcu to znalazł i w słuchawce rozległy się pierwsze dźwięki nagrania. Ta muzyka była cięższa od tej, której

słuchałam na co dzień, ale efekt sprzężenia zwrotnego w połączeniu z wolnym rytmem i szorstkim głosem wokalisty tworzyły razem fajną całość. Zamknęłam oczy i dalej delectowałam się piosenką. Było w niej coś dziwnego: wiedziałam, że nie mogłam jej wcześniej słyszeć, a mimo to wydawała mi się dobrze znajoma.

Kiedy utwór dobiegł końca, oddałam słuchawkę Alecowi.

- Niezłe. Kto to był?

- *Infinity and Beyond* - odparł Alec, obserwując mnie uważnie.

- Chrzanisz - wysnęło mi się, ale wiedziałam, że nie kłamię. Rozpoznałam głos Olivera. Bez tła w postaci ociekającej lukrem melodii, do której byłam przyzwyczajona, jego wokal się otworzył, stał się bardziej gardłowy i sięgał zupełnie innych rejestrów.

- To jeden z ich starych kawałków - wyjaśnił. - Zanim staliśmy się Heartbreakers.

- Byli naprawdę niezli - powiedziałam. Mało brakowało, a bym spytała: „Co się stało?”, ale nie chciałam urazić Aleca. Zatem ostrożnie dobierając słowa, zapytałam: - Dlaczego tak się zmienili?

Odpowiedział pytaniem na pytanie, zataczając szeroki łuk ramieniem.

- Czy ktoś ci kiedyś opowiedział, jak do tego wszystkiego doszło?

- Chodzi ci o historię powstania zespołu? Tak, Oliver coś wspomniał. Jeśli dobrze pamiętam, twój tata jest prezesem wytwórni Mongo Records, zgadza się?

Alec przytaknął.

- Tak, to prawda. I nie chciałem, żebyś został muzykiem. - O tym też już wiedziałam, ale wolałam mu nie przerywać. - A przynajmniej nie chciałem podpisać ze mną kontraktu.

- Dlaczego?

- Słyszałaś kiedyś o Jacksonie Williamsie?

Potrząsnęłam głową.

- Nic dziwnego. To była gwiazda jednego przeboju. Tata wziął go pod swoje skrzydła na kilka lat, zaraz po tym, jak założył wytwórnię. Pomógł

Jacksonowi nagrać singiel. Kawałek naprawdę nieźle się sprzedawał, ale w pewnym momencie Jackson zapragnął zrobić coś po swojemu, poprowadzić karierę w zupełnie innym kierunku.

- I co było dalej?

- Tata się zgodził, bo Jackson należy do rodziny. Jest moim kuzynem, a jego bratankiem. Kiedy jednak płyta okazała się klapą, ojciec wziął całą winę na siebie.

- Przecież to tylko jeden album, tak? Wielu artystom się to zdarza.

- Owszem, ale w tym przypadku było naprawdę źle. - Alec potrząsnął głową. - Ten album zrujnował Jacksonowi karierę.

- Twój ojciec wystraszył się, że to samo może się przytrafić tobie?

- Nie chciał nawet spróbować. - Alec zacisnął pięści. - Byłem dobry, naprawdę dobry, ale nie chciał nawet posłuchać.

- I co zrobiłeś?

- Nie zamierzałem odpuścić - powiedział Alec. - Pomyślałem sobie: przecież są inne wytwórnie, inni producenci, szansa może czekać za każdym rogiem. Ale nic mi nie szło. Nikt nie chciał dać szansy chłopakowi, w którego nie uwierzył nawet jego własny ojciec. Wtedy znalazłem Olivera, JJ-a i Xandera. Zupełnie przypadkiem. Surfowałem po YouTube, oglądałem klipy, różne inne filmiki i raptem trafiłem na nich. Byli niesamowici i wiedziałem, że tata z chęcią widziałby ich w swojej wytwórni, więc wysłałem maila do Olivera z propozycją załatwienia spotkania, ale tylko pod warunkiem że wezmą mnie do zespołu.

- Okazało się, że miałeś rację - zgodłam. - Zespół Olivera przypadł twojemu ojcu do gustu.

- Nadal kręcił nosem na moje wejście do składu, ale zgodził się podpisać z nami kontrakt, obwarowując go jednak całą listą wymagań.

- Na przykład?

- Dotyczyły praktycznie wszystkiego. Ojciec chciał mieć pełną kontrolę nad repertuarem, nad naszym wizerunkiem, nawet nad nazwą zespołu. Chciał mieć pewność, że to, co przydarzyło się Jacksonowi, już nigdy się nie powtórzy. A my się na to zgodziliśmy - przyznał Alec. - Ale teraz, chociaż

odnieśliśmy sukces, o jakim żadnemu z nas się nie śniło, ojciec nadal chce pociągać za wszystkie sznurki. To nas dusi.

- Co to ma wspólnego z atakami JJ-a na Olivera?

- JJ ma już dość robienia wszystkiego, co powie wytwórnia. Chce, żebyśmy znowu pisali kawałki i tworzyli własną muzę. Właściwie to każdy z nas coś pisze... oprócz Olivera. - Alec zachmurzył się. - On sprawia wrażenie, jakby trzymał stronę mojego ojca. Nie chce mu się sprzeciwić, chociaż wszyscy wiemy, że także tęskni za starymi czasami. Spór między JJ-em i Oliverem wybuchł, gdy ruszyliśmy w trasę koncertową. Dochodziło między nimi do takich spięć, że pojawiły się pogłoski o rozpadzie zespołu. Potem obaj trochę ochłonęli, więc pomyślałem, że może to wszystko sobie jakoś poukładali, ale wtedy. no cóż, sama słyszałaś...

Skończył i spojrzał na mnie ze smutkiem. Ścisnęło mnie w dołku, trudno było nie wyczuć bólu, jaki z niego emanował. Ewidentnie uważał, że to on ponosi winę za tę kabałę - warunki kontraktu, kłótnie i plotki. Rozpaczliwie chciałam powiedzieć coś, co mu pomoże, ale wiedziałam, że nie ma takich słów.

Mimo to spróbowałam.

- Wiesz dobrze, że to nie twoja wina.

Spojrzał w dół, na nasze dłonie, potem podniósł wzrok i potrząsnął głową.

- Zmusiłem ich, żeby przyjęli mnie do zespołu.

- Do niczego ich nie zmuszałeś - zapewniłam. - Mogli przecież odmówić.

- Pewnie tak - przyznał. - Ale to bez znaczenia, prawda? Oliver i JJ się kłócą, a mój ojciec wciąż zachowuje się jak dupek.

- Być może - stwierdziłam z uśmiechem. - Ale mam pewien pomysł. Mogę

pożyczyć twojego iPod'a?

\*

- C o zrobiłaś?!

Było wcześniej rano. Siedziałam na taborecie przy blacie w kuchni w

apartamencie chłopaków i wymachiwałam nogami. Wieczorem zespół grał koncert i wszyscy zbierali siły przed pracowitym dniem. Asystentka Courtney podrzuciła nam śniadanie: bagietki z piekarni Panera, cztery rodzaje sera topionego i sok pomarańczowy.

Wczorajszą kłótnię wciąż dało się wyczuć w powietrzu i wszyscy byli raczej małomówni. Aż do czasu, gdy przyznałam się Oliverowi, że zamieściłam piosenkę *Infinity and Beyond* na blogu. Po raz pierwszy połączyłam dźwięk ze zdjęciami: Paul pokazał mi, jak to robić już przy drugim spotkaniu, i okazało się to bardzo łatwe.

Nie zrobiłam tego po to, by wkurzyć Olivera ani wywołać jeszcze większe napięcie. Chciałam się przekonać, w jaki sposób fani Heartbreakers zareagują na tak odmienny rodzaj muzyki. Alec pomógł mi wybrać odpowiedni kawałek *Infinity and Beyond*, a ja poprosiłam fanów, żeby wyrazili swoją opinię po jego przesłuchaniu. Nie wspomniałam ani razu, że jest to piosenka Olivera, JJ-a i Xandera z dawnych czasów, bo zależało mi na bezstronnej opinii.

- Dlaczego tak się wściekasz? - spytałam, rozsmarowując ze spokojem wegański ser na ostatnim kawałku bagietki. - Od dawna planowałam dodawać muzykę do postów ze zdjęciami i pomyślałam, że jeden z waszych starych utworów będzie idealny na dobry początek.

- No to źle pomyślałaś - rzucił Oliver.

- Ale to świetny kawałek - powiedziałam, broniąc zarówno siebie, jak i muzyki. - Poza tym nie napisałam, że to wasz utwór.

- Mimo to nie powinnaś tego robić - stwierdził Oliver, ale JJ zareagował w zupełnie inny sposób.

Nachylił się na krzesło i odłożył bagietkę na stół.

- Naprawdę ci się podobał? - spytał. - Nie żartujesz?

- Naprawdę - zapewniłam go. - Przysięgam.

- Stello, to, co się tobie podoba, nie ma tu żadnego znaczenia - wtrącił się Oliver.

Zabolały mnie te słowa, ale puściłam je mimo uszu.

- A czy zmieniłbyś zdanie, gdyby się okazało, że podoba się również



twoim fanom?

- Nie! - Oliver gwałtownie potrząsnął głową. Wiedziała, że w ogóle nie słucha, co mam mu do powiedzenia. Zaciśnięła palce na kuchennym blacie, aż pobielały mu kłykcie, a na czole pojawiły się krople potu. - Masz to usunąć. Natychmiast!

- Zamknij się wreszcie i posłuchaj jej choć przez chwilę! - warknął na niego JJ.

Wtedy inicjatywę przejął Alec. Miał otwarty laptop, a na nim mój ostatni wpis na blogu. Wystarczyło tylko pogłośnić. Kiedy z głośników rozległ się głos Olivera, Alec obrócił ekran i pchnął komputer po blacie.

- Przeczytaj tylko, co ludzie piszą.

Krzesło, na którym siedział JJ, zaskrzypiało, kiedy podniósł się z miejsca, by lepiej się przyjrzeć. Oliver gapił się rozbieranym wzrokiem na mnie i na Aleca. W pewnej chwili JJ zawołał: „Och, super!” i Oliver mimowolnie spuścił wzrok na ekran. Powoli, w miarę jak JJ przewijał setki komentarzy, które nagromadziły się w jedną tylko noc, twarz mu się rozpogadzała.

- Oliver - rzuciłam pospiesznie. - Popatrz tylko, ilu ludziom spodobała się twoja piosenka. Nawet nie wiedzą, że jest twoja, a mimo to chcą więcej.

Oliver nic nie odpowiedział, za to JJ walnął pięścią w blat.

- A nie mówiłem?! - Pomachał palcem Oliverowi przed nosem. - Wiedziałem, że ludzie to kupią!

Zmierzyłam go spojrzeniem, które zdawało się mówić: „Nie pomagasz mi” i JJ natychmiast się zamknął.

Potem Alec zwrócił się do Olivera.

- Wiem, że nie chcesz wkurzać mojego taty, ale czy sam nie masz już dość grania w kółko tego samego gówna? Musimy mu pokazać, że stać nas na więcej niż jakiś tam boysband. Musimy dokonać zmiany, a nie zrobimy tego bez ciebie.

Minęło kilka sekund, zanim Oliver otworzył usta. Odezwał się tak cichym i wypranym z emocji głosem, jakby próbował ukryć w ten sposób swój gniew. Reszta chłopaków była wyraźnie podenerwowana: JJ huśtał się tam i z powrotem na piętach, Xander zagryzał dolną wargę, zaś Alec zaciskał

usta w wąską linię.

- Co proponujecie? - spytał wreszcie Oliver.

Odetchnęłam z ulgą, a JJ szybko odpowiedział:

- Zrobimy to, co zaproponował Alec. Zagramy jeden z naszych starych kawałków. Już dzisiaj. Na koncercie.

\*

- Dzisiaj mamy dla was coś ekstra. Coś zupełnie innego - zapowiedział pod koniec koncertu Oliver. - Co wy na to?

„Wreszcie”, pomyślałam. Czekałam cały wieczór na ten moment. Chłopcy nie powiedzieli mi, kiedy zamierzają zagrać jedną ze swoich starszych piosenek. Chcieli, żeby to była niespodzianka nawet dla mnie, i nie dali się w żaden sposób przekonać. Kiedy koncert nieubłaganie zmierzał do końca, zaczęłam się bać, że spanikowali i zmienili zdanie.

Oliver zamilkł, czekając na reakcję tłumu. Odpowiedziały mu głośne owacje. Czuję, jak z piersi spada mi wielki ciężar, i ku swojemu zaskoczeniu wydałam z siebie głośny okrzyk, po czym zaczęłam wiwatować razem z fanami.

W pewnym momencie poczułam za plecami czyjąś obecność.

- Wiesz może, co się dzieje? - spytała zaniepokojona Courtney. - Dlaczego zmienili listę utworów?

- Nie mam bladego pojęcia - odparłam.

Zagryzłam wargę, starając się ukryć uśmiech, a potem skrzyżowałam ręce na piersi i oparłam się o ścianę, zamieniając się w słuch. Courtney marudziła przez chwilę pod nosem i marszczyła brwi, spoglądając co chwila na swoją rozpiskę, ale gdy Oliver znowu przemówił, podniosła wzrok i nie spuszczała z niego oczu.

- Następny kawałek może wydać wam się nowy, ale w rzeczywistości jest stary - ciągnął dalej Oliver. - Nigdy wcześniej go nie graliśmy. - Przerwał na krótką chwilę. - Aż do teraz.

Przez salę przebiegł szmer podniecenia, a po chwili wszystko ucichło. Byłam pod wrażeniem, jak doskonale publiczność jest zsynchronizowana z

zespołem. Z mojego miejsca za sceną widziałam to wszystko, co chłopcy, i zaczynałam rozumieć, dlaczego granie daje im takiego kopa. Sama czułam adrenalinę krążącą w żyłach. Uniosłam się na palcach i nachyliłam bliżej.

Zatrzymałam wzrok na Oliverze. Po ruchach jego ramion, kiedy brał głęboki oddech i kurczowo ścisnął gitarę, widziałam, jak bardzo jest zdenerwowany. Zawahał się i popatrzył na chłopaków. Xander pokazał mu uniesione w górę kciuki, JJ zasalutował palcami do perkusji, a Alec skinął głową, dodając mu odwagi.

Oliver pochylił głowę. Widziałam, jak porusza bezgłośnie ustami, mówiąc coś sam do siebie. A potem odwrócił się z powrotem do tłumu.

- Ten utwór nosi tytuł *Brakujące kawałki* - powiedział i odgarnął grzywkę z oczu. - Chciałbym zadedykować go pewnej wyjątkowej osobie, która dała mi odwagę, bym mógł stanąć tu dzisiaj przed wami i zagrać właśnie tę piosenkę.

Westchnienie, które wydałam, zagłuszyły pierwsze takty nowej-starej piosenki, ale zdążyłam poczuć ścisk w klatce piersiowej i zapowietrzyło mnie lekko.

Courtney spojrzała na mnie znacząco.

- Nie masz bladego pojęcia, co? - spytała ironicznie, ale byłam w zbyt wielkim szoku, by przejmować się jej złością.

Popatrzyłam na nią szeroko otwartymi oczami.

- Czy on właśnie...?

- Zadedykował piosenkę „pewnej wyjątkowej osobie” - Courtney dokończyła za mnie. - Tak, zgadza się. - Coś w jej własnych słowach musiało ją poruszyć, bo przechyliła głowę na bok. - Wiesz, że nigdy wcześniej czegoś takiego nie zrobił?

- Nigdy?

- Nigdy. - Usta Courtney złożyły się w uśmiechu. - Nigdy nikomu nic nie dedykował.

Kiedy chłopcy zeszli ze sceny trzy minuty później, podskakując i poklepując się po ramionach, ja wciąż stałam jak wryta, nie mogąc dojść do siebie. Wszyscy byli zachwyceni starą piosenką i w jej trakcie kołysali się,

świecąc telefonami komórkowymi i zapalniczkami, wyciągniętymi wysoko w powietrze. Ja w tym czasie nadal trawiłam słowa Courtney, więc nie pamiętałam większości tekstu; wiedziałam tylko, że piosenka była cudowna.

- Ale odjazd! - krzyknął Oliver, wznosząc pięść do góry. Kiedy zobaczył mnie stojącą kilka metrów dalej, podbiegł do mnie i zanim zdążyłam zareagować, podniósł mnie i zakręcił w powietrzu. - Słyszałaś to, Stello? Pozamiataliśmy na maksa!

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiliśmy! - zawołał Xander. - To było jakieś szaleństwo. - Pokręcił głową z niedowierzaniem, ale oczy mu błyszczały. Obok niego stał Alec i uśmiechał się od ucha do ucha.

- Byliście niesamowici - powiedziałam, kiedy Oliver postawił mnie z powrotem na ziemi. Głos miałam nienaturalnie wysoki i rozedrgany.

- Nie, to ty jesteś niesamowita. - Ujął w dłonie moją twarz. Szybko przywarł ustami do moich ust, po czym równie szybko je oderwał i zaczął znów podskakiwać z radości.

- Chłopaki, słuchajcie. - JJ odwrócił się w stronę sceny. Na zakończenie każdego koncertu ludzie domagali się bisów, ale tym razem było inaczej. Śpiew zaintonowany przez tłum był ogłuszający. Czulałam, jak uderza mi w pierś z siłą wodospadu.

Courtney pojawiła się znowu, z ręką opartą na biodrze.

- Nie mam pojęcia, co wyście przed chwilą narobili - wycodziła przez zaciśnięte zęby. Wszyscy umilkli. Menedżerka potoczyła surowym wzrokiem po każdym z członków zespołu. Bałam się, że zaraz wybuchnie. Tymczasem ona się

uśmiechnęła. - A teraz marsz z powrotem na scenę.

Nikt nie odzywał się przez dłuższą chwilę, aż w końcu JJ wybuchnął śmiechem i po chwili wszyscy już zaśmiewaliśmy się do rozpuku. Pracownicy obsługi technicznej wręczyli chłopakom instrumenty, a ci ruszyli w stronę rozśpiewanego tłumy z dzikimi uśmiechami na twarzach. Gdy mieli już wyjść na scenę, Oliver obrócił się nagle na pięcie i podbiegł do mnie.

- Dziękuję - powiedział, chwytając mnie za rękę. Uścisnął mnie i spojrzał na mnie po raz ostatni tym swoim długim, powłóczystym spojrzeniem. A potem wybiegł na scenę, pod którą tłum skandował jego imię.

- To mi się podoba - powiedział Paul, wskazując na ekran mojego komputera. - Jest fantastyczne.

Siedzieliśmy właśnie nad cotygodniowym wpisem na bloga. Zostało nam już miejsce tylko na jedną fotkę i zastanawialiśmy się, którą umieścić.

- Faktycznie, jest niezła - zgodziłam się i kliknęłam w zdjęcie.

Przedstawiało JJ-a stojącego z ręką na biodrze. Wyglądał zupełnie jak diwa

operowa, ale nie dlatego było ono tak wyjątkowe.

Minęło już kilka tygodni od ostatniego psikusa Olivera. Dlatego JJ bardzo się zdziwił, kiedy rano okazało się, że każda z jego koszulek ma wycięte dwie okrągłe dziury na piersiach, niczym z filmu *Wredne dziewczyny*[14]. Byłam pod wrażeniem - Oliver zdążył w ciągu nocy „ozdobić” tak wszystkie T-shirty JJ-a. Ten zniósł żart zaskakująco dobrze - ja byłabym niezłe wkurzona, gdyby ktoś zniszczył celowo którekolwiek z moich ubrań - i przez cały ranek paradował po pokoju hotelowym z odsłoniętymi sutkami na wierzchu, cytując Reginę George[15]. Wtedy właśnie udało mi się zrobić to zdjęcie.

- Doskonale. - Paul odłożył długopis i oparł się na krześle. - Z resztą dasz już sobie radę sama, prawda?

- Tak. Jak tylko zdjęcia skończą się ładować, dodam jeszcze opisy i możemy wrzucać post na bloga.

- Wspaniale - ucieszył się Paul - ale jest jeszcze jedna rzecz, o której chciałem z tobą porozmawiać. Chodzi o twój kontrakt.

Oderwałam się od komputera i spojrzałam na Paula. Z powodu nowotworu Cary nigdy nie pracowałam w liceum, co znaczyło, że Paul był moim pierwszym szefem. Byłam pewna, że jest dobrym pracodawcą, chociaż nie miałam żadnego porównania. Zwykle dawał mi wolną rękę, jeśli chodzi o prowadzenie bloga, a nawet, gdy pracowaliśmy razem, miałam wrażenie, że siedzę raczej z kumplem niż z szefem. Tym razem jednak zabrzmiało poważniej niż zwykle, co przypomniało mi, że jestem jego podwładną.

- Mój kontrakt? - powtórzyłam, wiercąc się na krześle. Coś jest z nim nie tak?

Paul skinął głową.

- Stello, reakcja fanów na bloga jest fenomenalna. Odwaliłaś kawał dobrej roboty.

- Och - powiedziałam, rozluźniając się momentalnie. - Dziękuję.

- Naprawdę, skarbie. Nie mówiłbym tego, gdyby to nie była prawda.

Chciałem z tobą porozmawiać, bo nie wyobrażam sobie, co bym zrobił bez ciebie.

- Ja... słucham?

- Chcę przedłużyć ci umowę. A właściwie to chcę, żebyś pracowała u mnie na pełny etat.

Nie spodziewałam się takiej propozycji. Tak mnie tym zaskoczył, że nie byłam nawet pewna, co czuję: podniecenie, radość czy dumę. Pewnie wszystko po trochu.

W zamyśleniu podniosłam rękę, dotknęłam nią nosa i zaczęłam się bawić kolczykiem. Nagle przypomniałam sobie tamtą dziewczynę z zajęć angielskiego w pierwszej klasie liceum: tę z kółkiem w nosie i zafarbowanymi na fioletowo włosami, które przypominały macki ośmiornicy. Ciekawe, czy gdyby mnie teraz zobaczyła, nadal widziałyby we mnie tylko jedną z „trojaczków Samuels”. Wprawdzie fizycznie nie zmieniłam się zbyt od tamtej pory, ale czułam się zupełnie inną dziewczyną niż jeszcze dwa miesiące temu.

Kiedy dołączyłam do chłopaków, w końcu odzyskałam trochę czasu, moich osobistych chwil wolności, które - jak mi się wydawało - utraciłam w liceum. Oto ja: prowadzę własną stronę ze zdjęciami i składam papiery do szkoły artystycznej w Nowym Jorku. Kiedy przyjmowałam propozycję Paula, byłam przekonana, że to będzie tymczasowe zajęcie i wkrótce wrócę do domu. Ale potem w tak krótkim czasie tyle się wydarzyło. Czy chcę wracać do domu, czy raczej zostać z zespołem? A co, jeśli pisana mi jest jeszcze inna przyszłość?

- Stello, nie chcę cię naciskać - powiedział Paul, nie doczekawszy się odpowiedzi z mojej strony. - Dam ci czas do namysłu i sama zdecydujesz, kiedy podejmiesz decyzję.

To mówiąc, Paul pozbierał po cichu swoje rzeczy, a kiedy wyszedł, zaczęłam zachodzić w głowę, co powinnam zrobić.

\*

Poczułam na sobie wzrok Olivera.

- Namyśliłaś się już? - spytał.

Westchnęłam i wcisnęłam pauzę. Nadal byliśmy w trasie, tym razem podróżowaliśmy z całą ekipą autobusem, a ja siedziałam właśnie z Oliverem na wąskiej kanapie i oglądaliśmy film.

- Oliver - szepnęłam, spoglądając ukradkiem na Aleca i Xandera. Byli zajęci grą na konsoli, a JJ spał z tyłu autobusu. - Nie minęły jeszcze nawet dwa dni. Daj mi trochę czasu.

Oliver był pierwszą i jak dotąd jedyną osobą, której powiedziałam o propozycji Paula. Nie żebym nie chciała wtajemniczać w nią reszty zespołu, ale potrzebowałam trochę czasu do namysłu i rozważenia wszystkich możliwych opcji, zanim chłopcy rzucą się na mnie i będą mnie przekonywać, żebym została.

Choć Oliver dobrze ukrył swoją radość na wieść o propozycji Paula, wiedziałam, że bardzo chce, żebym ją przyjęła. Mówił o tym niemal bez przerwy, a kiedy zaczął wiercić się na miejscu zaledwie pół godziny po tym, jak zaczęliśmy oglądać *Jumanji*[16], wiedziałam, że lada moment temat znów pojawi się na tapecie.

Moja odpowiedź wyraźnie go nie usatysfakcjonowała.

- Tak, wiem - rzucił z zakłopotaniem - ale jestem podekscytowany perspektywą, że spędzisz z nami więcej czasu.

Powiedział „z nami”, jednak wiedziałam, że naprawdę chodzi mu o siebie. I na tym polegał mój główny problem. Dobrze się między nami układało, ale co się stanie, jeśli wrócę do domu albo pójdę do szkoły, podczas gdy on będzie jeździć po świecie? Czy nasz związek będzie w ogóle możliwy? Bałam się, że odrzucenie oferty Paula będzie jednoznaczne z rozstaniem z Oliverem.

Co więcej, od czasu wysłania aplikacji do Szkoły Sztuk Wizualnych w Nowym Jorku spędzałam coraz więcej czasu na zbieraniu informacji o tej

uczelnii: czytałam o kampusie i o różnych dodatkowych kursach, na które mogłabym chodzić. Miałabym okazję zdobyć tam bezcenne doświadczenie,

O jakim w trasie z zespołem rockowym mogłam jedynie pomarzyć. Z drugiej strony, bałam się, że jeśli odrzucę ofertę pracy dla Paula, zaprzepaszczę najlepszą życiową szansę. Czy jeśli ją przyjmę, zapewnię sobie tym samym bezpieczną przyszłość?

Kompletnie zagubiona w myślach, zapomniałam o pytaniu Olivera.

I w ogóle o jego obecności. Tymczasem wyglądało na to, że on wciąż do mnie mówi.

- Stello, jesteś tam? - Zamachał mi ręką przed nosem.

- Co?

- Powiedziałem, że mam coś dla ciebie. - Odchylił się, grzebiąc jednocześnie w kieszeni spodni. Przedmiot, który starał się wyciągnąć, musiał być sporych rozmiarów, bo Oliver w końcu wstał, żeby go wyjąć. Wreszcie wydobył z kieszeni pudełko w kolorze idealnie pasującym do mojego niebieskiego pasemka włosów, przewiązane białą wstążką. Niepokojąco przypominało pudełko na biżuterię.

- Oliver, nie musiałeś... - Z miejsca zapomniałam o swoich wątpliwościach i uśmiechnęłam się, obracając pudełeczko w rękach. - Co to jest? Uchył rąbka tajemnicy - poprosiłam.

Szturchnął mnie ramieniem i odwzajemnił uśmiech.

- Po prostu je otwórz i sama zobacz.

- Nie masz za grosz poczucia humoru - zażartowałam, po czym spojrzałam w dół, na pudełko, i zdjęłam z niego wstążkę. Gdy uniosłam wieczko, zobaczyłam małą srebrną nutkę na pluszowej poduszeczce.

- To talizman z bransoletki mojej mamy - wyjaśnił Oliver, zanim zdążyłam zapytać. - Pomyślałam, że mogłabyś założyć go na swój aparat fotograficzny - no wiesz, na szczęście. Albo zrobić sobie z niego naszyjnik. - Włożył ręce do kieszeni, jakby się bał, że uznam jego pomysł za idiotyczny.

- Rany, Oliver. - Wyjęłam nutkę i obejrzałam ją w świetle. - Jest piękna.

Talizman, jak to określił Oliver, rzeczywiście był cudowny, ale jeszcze



bardziej uderzył mnie fakt, że ozdoba należała do jego matki. Nigdy wcześniej o niej nie wspominał, a tu nagle dał mi coś, co było jej własnością.

- Podoba ci się? - spytał, wstrzymując oddech.

- Jest nieziemski. - Sięgnęłam po aparat. - Ale... czy twoja mama na pewno nie będzie miała nic przeciwko? Z tego, co mówisz, domyślam się, że ta bransoletka musi być dla niej czymś wyjątkowym.

Zamilkł i odwrócił na chwilę wzrok.

- Nie nosiła jej od dawna.

- Więc. nie będzie miała ci za złe, że podarowałeś mi ten amulet?

- Nie, na pewno nie. - Oliver machnął ręką.

Przyglądałam mu się przez moment. Kiedy tylko zaczęłam wypytywać go o matkę, zrobił się wyraźnie spięty. Chciałam się dowiedzieć dlaczego. Czyżby nie byli w dobrych stosunkach? Wtedy jednak mama nie oddałaby mu pewnie tak chętnie części swojej bransoletki.

- Twoja mama wydaje się fajną babką - stwierdziłam po kilku sekundach namysłu. Oliver zagryzł wargę i nie odpowiedział, więc dodałam: - Chciałabym ją kiedyś poznać.

- Tak. - Pokiwał głową, choć sprawiał wrażenie nieobecnego. - Jestem pewny, że ona także.

Widziałam, że zamyka się w sobie i nie chce już ciągnąć tematu, więc rzuciłam z innej beczki.

- To z jakiejś specjalnej okazji? - zapytałam. Miałam dziwne wrażenie, że chce mnie w ten sposób przekupić. - Mam na myśli prezent.

Rozluźnił się i spojrzał na mnie z bladym uśmiechem.

- Powiedzmy, że tak - przyznał. - W Los Angeles odbędzie się premiera filmu, na którą zostałem zaproszony. Chciałabyś się wybrać?

- Na premierę filmu? - powtórzyłam.

- Tak, ze mną - dodał Oliver.

Zabrzmiało to tak, jakby zapraszał mnie na oficjalną randkę w miejscu publicznym, ale w głowie kołatały mi się tylko dwa słowa: premiera filmu.

- Chodzi ci o taką uroczystość z czerwonym dywanem?

- Hmm, no tak. To jakiś problem?

- Chcesz, żebym poszła z tobą po czerwonym dywanie? - Musiałam się upewnić.

Oliver wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Nie, no co ty - zażartował, tłumiąc śmiech. - Miałem nadzieję, że odmówisz, żebym mógł pójść z JJ-em zamiast z tobą.

- Super - zdołałam jedynie wykrztusić. Zaproszenie na premierę ze strony Olivera to było coś! Na samą myśl o tym kręciło mi się w głowie, a jednocześnie odczuwałam ulgę. To, że chciał się ze mną pokazać w miejscu publicznym, oznaczało duży krok naprzód. Ostatnio sporo myślałam o naszym związku, zwłaszcza w kontekście wyborów, jakich będę zmuszona dokonać w najbliższej przyszłości. Uświadomiłam sobie, że utrzymywanie naszych uczuć w tajemnicy nie do końca mi odpowiada. Nawet wyznałam Carze, że jedynym powodem, dla którego boję się pokazać oficjalnie w towarzystwie Olivera, są media - nie chciałam, żeby ktoś grzebał mnie i moim najbliższym w życiu prywatnym.

- A jakie to brudne sensacje mogą wyciągnąć na mój temat? - Roześmiała się wtedy do słuchawki. - Praktycznie mieszkam w szpitalu. Nie miałam zbyt wielu okazji, żeby napaść na bank albo dać się aresztować.

- A co, jeśli napiszą o twoim nowotworze? - spytałam.

Cara się skrzywiła.

- I co z tego? Jakbyśmy sami o nim nie wiedzieli.

Rozmowa z siostrą podniosła mnie na duchu. Jeżeli Cara się tym nie przejmowała, to nie musieliśmy dłużej umawiać się na potajemne randki dla jej bezpieczeństwa. Zamierzałam porozmawiać o tym z Oliverem już jakiś czas temu, ale jak do tej pory jakoś się nie składało. Teraz okazja nadarzyła się sama.

- Mam rozumieć, że się zgadzasz? - Oczy Olivera rozbłysły radością. Nie byłam w stanie wykrztusić z siebie słowa, więc tylko przytaknęłam. - To dobrze. - Skinął szybko głową, a kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu. Delikatnie przycisnął usta do mojego czoła.

Wzięłam aparat fotograficzny leżący na stoliku przed nami i przymocowałam srebrną nutkę do paska.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego postanowiłeś dać mi ten prezent - stwierdziłam. - Nie żebym narzekała czy coś, ale czy przypadkiem nie próbujesz mi się w ten sposób podlizać?

- No cóż. - Oliver uśmiechnął się znowu. - Nie zaszkodziło spróbować.

\*

- Dostałaś list - poinformował mnie przez telefon Drew. - Myślę, że to jakiś reklamowy spam.

Usłyszałam szelest papieru po drugiej stronie i domyśliłam się, że brat szuka czegoś w stercie poczty. Mama zawsze wrzucała całą korespondencję do miski na owoce i teraz bez trudu wyobraziłam sobie, jak Drew opiera się o blat, z telefonem wciśniętym między ramię a ucho, i przegląda kupkę listów.

- Och, tak? - Leżałam na łóżku w autobusie chłopaków i malowałam paznokcie. Im dłużej byłam w trasie z zespołem, tym mniej doskwierała mi tęsknota za domem, ale teraz, gdy wyobraziłam sobie brata sortującego pocztę w kuchni, poczułam w sercu bolesne ukłucie. - Od kogo ten list?

Rozmawialiśmy przez telefon od godziny, nadrabiając zaległości i wymieniając się informacjami na temat tego, co słyhać u każdego z nas. Drew skończył czytać ostatnią z wakacyjnych lektur i większość czasu spędzał w szpitalu z Carą, bo niebawem miał wyjechać na studia. Cara kończyła z kolei ostatnią serię chemioterapii. Teraz czekał ją przeszczep szpiku.

- Ze Szkoły Sztuk Wizualnych. Wygląda mi to na jakąś masową rekrutację. Mam wyrzucić ten list?

Zerwałam się jak oparzona i o mały włos nie uderzyłam głową o górne łóżko.

- O mój Boże! - sapnęłam. - Otwieraj to, Drew!

- A co to takiego? - zdziwił się. Usłyszałam w słuchawce dźwięk rozdzieranej koperty. - List jest dosyć gruby.

- Czytaj! - Byłam tak podekscytowana, że nie odpowiedziałam na pytanie

brata.

- „Droga Panno Samuels - zaczął Drew. - W imieniu Komisji Rekrutacyjnej jest mi niezmiernie miło poinformować o przyjęciu Pani do naszej szkoły”... Zaraz, Stello, czy ty złożyłaś papiery do jakiegoś innego college’u?

- Co ty gadasz?! Jaja sobie ze mnie robisz? - Zacisnęłam kurczowo powieki i zaczęłam tańczyć w miejscu, starając się nie krzyczeć z wrażenia. Aż do teraz nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo zależy mi na tym, żeby się dostać do SSW.

- Stello, co się dzieje?

- Drew. - Uspokoiliam się wreszcie na tyle, żeby mu wyjaśnić. - Zostałam przyjęta do szkoły z jednym z najlepszych kierunków fotograficznych w Stanach.

- Poważnie? *Rocket!* To wspaniale! Czy Cara wie, że składałaś tam papiery?

- Nie - odpowiedziałam. - Szczerze mówiąc, aplikowałam tam trochę dla picu. To był pomysł Xandera. - W krótkich słowach opowiedziałam Drew o propozycji Paula i o tym, że jestem w rozterce i nie wiem, co zrobić.

- Wygląda na to, że masz twarde orzech do zgryzienia - przyznał Drew. - Ale chyba cieszysz się, że złożyłaś tam papiery?

- Tak. - Przytaknęłam, uśmiechając się szeroko. - Pewnie, że się cieszę.

14 *Wredne dziewczyny* - amerykańsko-kanadyjska komedia obyczajowa z 2004 r. Główna bohaterka - nastolatka grana przez Lindsay Lohan - przeprowadza się do Illinois, gdzie podpada w nowej szkole grupce rządzących nią dziewczyn (przyp. tłum.).

15 Jedna z bohaterek wspomnianego filmu *Wredne dziewczyny* (przyp. tłum.).

16 *Jumanji* - amerykański film przygodowy z 1995 r., z Robinem Williamsem w głównej roli. Akcja rozgrywa się wokół tajemniczej gry planszowej (przyp. tłum.).

Nadszedł w końcu dzień premiery filmu, a ja wciąż nie miałam co na

siebie włożyć. Oliver chciał mnie zabrać na zakupy, ale w pewnym momencie zadzwonił jego telefon.

- Halo? - Zaczął chodzić tam i z powrotem po pokoju, powtarzając tylko co jakiś czas „tak”. W końcu rzucił do słuchawki, że zaraz będzie, i się rozłączył.

- Czy coś się stało? - spytałam.

- Muszę pojechać do centrum i wpaść do wytwórni Mongo - wyjaśnił. - Nie będziesz mieć nic przeciwko, jeśli pójdziesz na te zakupy beze mnie?

- Nie. Na pewno wszystko okej?

- Tak. - Oliver wetknął sobie telefon do kieszeni, a potem nachylił się i pocałował mnie w czoło. - Baw się dobrze. Zobaczymy się wieczorem.

Pięć sukienek, trzy pary szpilek i dwa naszyjniki później wróciłam do hotelu. Udało mi się jakoś nie wydać wszystkich pieniędzy, które zarobiłam przez ostatni miesiąc. Kiedy weszłam do pokoju, JJ leżał na kanapie i grał na konsoli. Postawiłam torby na podłodze i osunęłam się na kanapę obok niego.

- Jestem wykończona - powiedziałam. - Może uda mi się zdrzemnąć, zanim trzeba się będzie zbierać.

- No właśnie widzę - skomentował JJ. - Wygląda na to, że wykupiłaś całe centrum handlowe.

- Nie mogłam się zdecydować - odparłam z zakłopotaniem.

- W jakiej kwestii?

- Którą sukienkę włożyć na dzisiejszy wieczór, więc kupiłam wszystkie.

JJ odłożył pada i odwrócił się do mnie.

- Pokaż. Pomogę ci wybrać.

Zaczęłam wyciągać po kolei sukienki z torby. Pierwsza była w kształcie litery A i w kolorze purpury, z błyszczącym gorsetem.

- Nie. Wyglądasz, jakbyś szła na bal maturalny - skwitował JJ, kiedy przyłożyłam ją do piersi.

Jako drugą wyjęłam długą czerwoną sukienkę z trenem: chyba najdroższy zakup całego dnia.

- Hmm. - JJ w zamyśleniu podrapał się w brodę. - Ta ma potencjał. Następna.

Następna była błękitna sukienka z krótkim przodem i długim tyłem, którą JJ odrzucił jako „zbyt dziewczęcą”, a po niej sukienka bez pleców, która też mu się nie spodobała, bo była zbyt różowa. Została już tylko jedna i zaczęłam się obawiać,

że moja wyprawa na zakupy okazała się kompletnym fiaskiem.

- To ostatnia - obwieściłam, wyjmując sukienkę. Zobaczyłam ją na wystawie butik w drodze powrotnej do hotelu i wstąpiłam do sklepu, żeby ją przymierzyć. To była klasyczna „mała czarna” - staromodna sukienka koktajlowa, ale wykończona koronką i patynowanymi złotymi ćwiekami, coś w stylu a la „współczesna Marilyn Monroe”

- Ta jest najlepsza, bez dwóch zdań - zawyrokował bez wahania, gdy tylko wyjęłam ją z opakowania.

- Naprawdę?

- Oczywiście.

- Dobra. - Uśmiechnęłam się pod nosem, szczęśliwa, że jeden z wyborów okazał się trafiony. - Tylko nie mów Oliverowi. Chcę, żeby to była niespodzianka. Czy on już wrócił?

JJ wzruszył ramionami, więc zostawiłam torby na stoliku i poszłam go poszukać. Zapukałam do drzwi jego pokoju, a gdy nikt nie odpowiedział, zajrzałam do środka. Na łóżku leżała jego walizka. Była otwarta, a kilka ubrań wysypało się na kołdrę. Obok fotela leżała w nieładzie para butów, ale w pokoju nie było śladu Olivera.

Lampka na stoliku nocnym była zapalona, więc weszłam, żeby ją wyłączyć. Wtedy dopiero zauważyłam książkę leżącą na poduszce. Wzięłam ją do ręki, usiadłam i otworzyłam na pierwszej stronie.

Jak się jednak okazało, nie była to wcale książka, lecz album ze zdjęciami. Z pierwszej strony uśmiechałam się do siebie ze zdjęcia, na którym byłam z Oliverem, pierwszego dnia w Chicago, gdy się poznaliśmy. Boże, ależ to kawał czasu! Tak mi się przynajmniej wydawało. Kartkując plastikowe strony, uświadomiłam sobie, że Oliver drukuje zdjęcia, które wrzuciłam na mojego bloga, i umieszcza je w swojej prywatnej kolekcji. Na

większości z nich byliśmy tylko we dwoje, ale na kilku widziałam także resztę chłopaków. Kiedy dotarłam do końca, na twarzy miałam przyklejony szeroki uśmiech. Świadomość, że byłam dla Olivera na tyle ważna, że specjalnie z myślą o mnie założył ten album, sprawiła, że promieniałam z radości.

- Stello. - Xander otworzył drzwi do pokoju. - Jest tutaj Oliver?

- Nie - odparłam, uśmiechając się jak idiotka. - Nie mam pojęcia, gdzie się podziewa.

- A ty co taka szczęśliwa?

- Och, nieważne. - Stłumiłam uśmiech.

- No dobra. - Xander zmierzył mnie podejrzliwym wzrokiem. - Musimy się powoli zbierać do wyjścia.

- W porządku. Pójdę do mojego pokoju i wezmę jeszcze prysznic.

- Okej. Kiedy skończysz, będę tu na ciebie czekać Julie i Ken. - Julie i Ken byli stylistami i specjalistami od makijażu. Miałam okazję spotkać ich już wielokrotnie, kiedy zespół miał wywiad albo koncert, ale jeszcze nigdy nie poprawiali mojej urody.

- Pomogą mi się przygotować? - spytałam, podekscytowana.

- Tak, głuptasie. - Xander wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Pokazujesz się dzisiaj z nami na oczach całego świata.

- O Boże! - pisnęłam i wiedziałam, że zabrzmiałam dokładnie jak Cara. - Ależ to fantastyczne.

Błyskawicznie wzięłam prysznic, nie mogąc się już doczekać nadchodzącej imprezy. Po wyjściu spod wody otuliłam się ręcznikiem i pobiegłam z powrotem do salonu. Stół kuchenny zmienił się w tym czasie w salon piękności. Leżał na nim komplet przyborów do makijażu, żel do stylizacji włosów, suszarka, lokówka i pełno szczotek oraz grzebieni. Alec siedział na jednym z krzeseł. Ken pracował nad jego firmową fryzurą.

- Cześć, Stello - przywitała się Julie, gdy mnie ujrzała. - Słyszałam, że wybierasz się dzisiaj na premierę.

- Owszem. - Uśmiechnęłam się do niej.

- Dobrze, w takim razie usiądź, proszę. Zrobię ci makijaż.

Moja transformacja trwała prawie trzy godziny. Julie działała dokładnie i powoli, tak jak sobie zaplanowała, począwszy od cieni do oczu, a skończywszy na ustach. Po latach pracy tylko z chłopakami, przy których cały makijaż sprowadzał się do zamaskowania podkładem wszelkich niedoskonałości męskiej cery, malowanie dziewczyny postanowiła chyba potraktować jako wyzwanie. W końcu zdecydowała się na lekko przydymione powieki w kolorze srebrnym i jaskrawoczerwone usta.

Kiedy makijaż był już gotowy, miejsce Julie zajął Ken. Najpierw zakręcił mi włosy w eleganckie fale. Potem te z tyłu spiął w kucyk i upiął. Wreszcie, zużywając niemal całą puszkę lakieru do włosów, uformował mi z przodu falę, przez której środek, niczym błyskawica, biegło pojedyncze błękitne pasemko.

- Podoba ci się? - spytał, podając mi lusterko.

- Możesz mnie tak czesać codziennie? - zażartowałam.

Nie sądziłam, że kiedykolwiek użyję tego słowa do opisu swojego wyglądu, ale wyglądałam „wytwornie”. Kiedy włożyłam nową czarną sukienkę i buty na wysokim obcasie, zakręciłam się przed lustrem w łazience, by ocenić całość. Nieskromnie uznałam, że Oliver padnie z zachwytu na mój widok.

- Cholera. - Ktoś zagwizdał przeciągle. Obróciłam się i zobaczyłam JJ-a w eleganckim czarnym fraku, opierającego się o framugę drzwi. - Seksowna bestia dzisiaj z ciebie.

- Tak myślisz? - Posłałam mu uśmiech.

- Oliver spuści się w nogawkę, kiedy cię zobaczy.

Walnęłam go w ramię.

- Musisz być zawsze taki wulgarny?

- No co? To miał być komplement!

Przewróciłam oczami.

- Jesteś zboczony świntuch, choć wiem, że starałeś się być miły - stwierdziłam. - Ale mimo wszystko...



- A ja? Nie przyznasz, że wyglądam nieziemsko? - JJ zrobił nadąsaną minę.

- Widzę, że się wreszcie domyłeś - zakpiłam.

- Tylko tyle. Nie powiesz, że rzucisz Olivera dla mnie?

Spojrzałam na niego spode łba. Uśmiechnął się w odpowiedzi, aż w końcu oboje wybuchnęliśmy śmiechem.

- Hej, Stello. - Xander wpadł do sypialni.

- Tak?

- Czy Oliver. wow! - Xander zatrzymał się jak wryty na mój widok.

- Ostra z niej sztuka, co? - JJ zwrócił się do przyjaciela.

Xander się zarumienił.

- Tak - powiedział zakłopotany. - Ładnie wyglądasz, Stello.

- Dzięki. Ty też niczego sobie - odwzajemniłam komplement. - Wspomniałeś coś o Oliverze.

- Nie dzwonił przypadkiem do ciebie? - spytał z nadzieją.

- Nie, a dlaczego pytasz?

- Jeszcze nie wrócił. - Xander się zasepił. Powiedział to takim tonem, że i ja zaczęłam się niepokoić. - To do niego niepodobne: zniknąć w taki sposób.

- Rozmawiałaś z Courtney?

- To dziwne. - Xander zachmurzył się jeszcze bardziej. - Dzwoniłem do niej, ale ona w ogóle nie wydaje się tym przejęta.

- Co?! - JJ był w szoku. - Normalnie Courtney wpadłaby już w szal.

- Wiem. Powiedziała, żebyśmy spotkali się w holu na dole o dziesiątej. Możemy ją wtedy podpytać.

Kolejne dziesięć minut minęło jak z bicza strzelił. Oliver w dalszym ciągu się nie pojawił.

Alec zerknął na telefon.

- Chłopaki, musimy lecieć.

- Ja chyba zostanę - stwierdziłam. Jeżeli coś się stało Oliverowi, nie chciałam pokazywać się bez niego.

- Jesteś pewna? - spytał Alec.

Przytaknęłam.

- Do zobaczenia później, co?

- No pewnie - powiedział Xander i uściskał mnie.

- Powodzenia - dodał JJ, posyłając mi szatański uśmiezek. - Tylko nie potknij się na dywanie.

- Dzięki - odparłam sarkastycznie, czując, jak nagle przyspiesza mi puls.

Kiedy drzwi się za nimi zamknęły, przycupnęłam na krawędzi łóżka i czekałam.

Czekałam i czekałam. W pewnym momencie spojrzałam na zegarek i zobaczyłam, że jest dziesiąta. Wiedziałam, że Oliver już nie przyjdzie, a mimo to siedziałam dalej, w nadziei, że może się mylę. Potem straciłam już rachubę czasu i wieczór minął jak w okamgnieniu. Musiało być krótko po północy, kiedy drzwi wejściowe się otworzyły i czyjś zatroskany głos zawołał mnie po imieniu.

- Stello, jesteś tu? - Ledwo zwróciłam uwagę, kiedy Xander przysiadł obok mnie na kanapie. - Hej, wszystko w porządku?

Nie odpowiedziałam. Prawie go nie słyszałam: wszystko zagłuszał szum krwi płynącej rwącym potokiem w moich żyłach.

- Stello? - JJ kucnął przy mnie i zamachał mi przed nosem ręką. - Stello, ocknij się!

Zamrugłam powiekami i otworzyłam oczy. Wyglądał na przerażonego, jakby właśnie się dowiedział, że ktoś umarł. JJ był cały czerwony na twarzy. Za nimi stał Alec... blady jak prześcieradło. Miał w oczach taki błysk, że można się było przestraszyć.

- Nie przyszedł - powiedziałam w końcu, spoglądając na przyjaciół.

- Wiemy - odparł Xander. - Widzieliśmy go tam. - Zagryzł wargi i wiedziałam, że coś przede mną ukrywa.

- Co się stało? - Serce łomotało mi w piersi, choć jednocześnie czułam, jak do moich żył zaczyna się sączyć trucizna. W tym momencie wiedziałam już, co powie.

Xander się zawahał, jak gdyby się obawiał, że tymi kilkoma prostymi słowami złamię mi serce.

Alec powiedział to za niego.

- Oliver poszedł na premierę z kimś innym.

\*

Była modelką. Chłopcy nie chcieli mi powiedzieć, ale to z nich wyciągnęłam. Musiałam zobaczyć dziewczynę, z którą Oliver poszedł na premierę, dziewczynę, dla której mnie rzucił. Oboje pojawili się na miejscu krótko po reszcie zespołu i kiedy Oliver prowadził ją po czerwonym dywanie, paparazzi i reporterzy oszaleli od spekulacji. Nie trwało to długo, zanim znalazłam ją w Google. Odkryłam, że Amelia Rose ma nogi do samej ziemi i zabójczo rude włosy.

- Przecież ona w ogóle nie jest w typie Olivera - skomentował JJ. Siedział na kanapie naprzeciwko, z zatroskaną twarzą, pogrążony w myślach. - Kiedy wysiadła z nim z limuzyny, byłem w takim szoku, że prawie. - Załamał mu się głos. - Nie rozumiem tego.

- No właśnie - dodał Xander. - Nigdy wcześniej jej nie widzieliśmy. Pojawiła się jak spod ziemi.

- Poważnie? - syknął Alec, obrzucając morderczym spojrzeniem obydwu kolegów z zespołu. - Nie pomagacie, chłopaki.

- Masz rację, przepraszam - wymamrotał JJ, spoglądając na mnie pojednawczo. Zaraz potem na jego policzkach wykwitł rumieniec gniewu. - Jak wróci, stłukę go na kwaśne jabłko!

- Stello, musisz nam uwierzyć - przerwał mu Xander, zanim JJ zdążył wygłosić nowe groźby. - Gdy tylko się zorientowaliśmy, że nie ma cię z Oliverem, chcieliśmy wyjść, ale Courtney nam nie pozwoliła.

- W porządku. - Machnęłam ręką. Nie miałam do nich pretensji. Przecież nie zrobili nic złego. W tym zespole był tylko jeden łamacz serc.

Xander i Alec wymienili między sobą zatroskane spojrzenia, ale nie

zwracałam na to uwagi. Gdy tak wpatrywałam się w Amelię Rose, spoglądającą na mnie ze zdjęcia na ekranie kompa, zdałam sobie sprawę, że tak naprawdę nie ma znaczenia, z kim Oliver poszedł na tę premierę. Mógł sobie iść nawet z gorylem, a ja i tak czułabym się zdradzona. Oczywiście, bolało, że wybrał zamiast mnie piękną modelkę, ale najgorsze było to, że w ogóle wystawił mnie do wiatru. Nie trzymało się to kupy. Ostatnim razem, gdy się widzieliśmy, był taki podekscytowany, że pójdzie ze mną. Co się zmieniło?

Wiedziałam, że coś musiało się wydarzyć między dzisiejszym rankiem a wieczorną premierą. Nie miałam tylko pojęcia co. Zanim wymyśliłam kolejny potencjalny powód, usłyszeliśmy trzask zamykanych drzwi wejściowych i wszyscy zamarliśmy. Byłam pewna, że to Oliver, i ogarnęła mnie taka panika, że z trudem łapałam oddech.

Odwróciłam się do Aleca.

- Proszę, ukryj mnie - powiedziałam. - Nie chcę go teraz widzieć.

W chwili, kiedy dotarło do mnie, że Oliver nie zabierze mnie na premierę, powinnam była wrócić do swojego pokoju. Ale byłam w takim szoku i taka zagubiona, nie wiedząc, co się stało i dlaczego nie przyszedł, że nie myślałam trzeźwo. Powtarzałam sobie w kółko, że przecież musi być jakiś logiczny powód, dla którego to zrobił. Musiał być jakiś powód.

Alec bez słowa wyciągnął do mnie rękę i pomógł mi wstać. W jego oczach widziałam zrozumienie. Poprowadził mnie korytarzem do swojego pokoju i dopiero kiedy zamknął za nami drzwi, odezwał się do mnie:

- Stello - powiedział miękko, delikatnym głosem. - Wszystko w porządku?

Zadał to pytanie tonem jasno wskazującym, że wie, że nic nie jest

w porządku. Bo nie było. Ale zapytał, ponieważ Alec Williams nie był taki sztywny i lodowaty, za jakiego w oczach świata uchodził.

To wystarczyło. Łzy same popłynęły mi z oczu. Padłam mu w ramiona i zaczęłam szlochać. Głaskał mnie po włosach i szeptał mi do ucha słowa pocieszenia. W pewnym momencie usłyszałam gniewne krzyki dobiegające gdzieś z innego miejsca w apartamencie, ale dalej szlochałam, więc nie słyszałam, co się dzieje. Ryczałam i ryczałam, dając upust rozpaczy i bólowi:

wylewały się ze mnie jak z pękniętego serca.

Musiałam płakać tak długo, aż w końcu zasnęłam. Kiedy otworzyłam oczy, poczułam mokre od łez włosy przyklejone do policzka. Usiadłam i wtedy się zorientowałam, że ktoś wsadził mnie do łóżka i nakrył kołdrą po same ramiona. Ten ktoś leżał teraz w fotelu, z głową odchyloną do tyłu i szeroko otwartymi ustami.

- Alec? - wyszeptałam, żeby sprawdzić, czy nie śpi.

Alec zachrapał krótko, a potem zerwał się na równe nogi.

- Dzień dobry, Stello. - Usiadł w fotelu. - Dobrze spałaś? - spytał, przecierając oczy ze zmęczenia.

- O rany, Alec! - jęknęłam, ignorując jego pytanie. - Zajęłam ci wczoraj łóżko?

Machnął lekceważąco ręką.

- Nie przejmuj się. Wszystko w porządku.

Sine obwódki pod jego oczami mówiły jednak co innego i wiedziałam, że nie spał dobrze.

- Ale przecież macie dzisiaj koncert - przypomniałam sobie i ogarnęły mnie okropne wyrzuty sumienia. - Powinieneś być wypoczęty.

Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę z prawdziwego znaczenia moich słów. Chłopcy mieli dzisiaj wieczorem koncert, a to oznaczało, że będę w pracy. I będę musiała stanąć oko w oko z Oliverem.

Alec chyba zauważył przerażenie malujące się na mojej twarzy.

- Jestem pewien, że Paul zrozumie, jeśli nie zechcesz iść na koncert.

- Nie - powiedziałam nagle, ku zaskoczeniu nas obojga. Czułam się jak pusta muszla, jak gdyby wyrwano mi wszystkie wnętrzości. Nie zamierzałam jednak pozwolić, by Oliver to zobaczył. A co więcej, nie pozwolę, by nasz związek - czy raczej nasz były związek - zrujnował mi pracę.

Z powodu choroby Cary miałam wieloletnie doświadczenie w skrywaniu bólu. Wiedziałam, jak udawać silną, nawet kiedy czułam się bezradna jak źdźbło trawy na wietrze. Postanowiłam, że tym razem nie będzie inaczej.

Poza tym przyjąłm tę pracę nie z uwagi na Olivera, ale z powodu szansy, jaką mi dawała. Chciałm być profesjonalną fotograficzką i nie zamierzałm pozwolić, żeby afera z Oliverem pokrzyżowała mi szyki.

- Nie? - powtórzył Alec, unosząc brwi w zdziwieniu.

- Pójdę na ten koncert.

- Jak to? Dlaczego? - Alec wydawał się zaszokowany, jakbym powiedziała mu właśnie, że zaraz rzucę się z dwudziestego piętra.

- Bo tak - odpowiedziałm powoli, pilnując, by głos mi nie zdrzał. - Nie zamierzam żałośnie podkulać pod siebie ogona i uciekać.

- Stello, nie to miałm na myśli...

- Wiem. - Wstałm. - Zeszłej nocy byłm zasmarkany, mokrym od łez wrakiem. Nie pozwolę, żeby to się powtórzyło. - Kiedy dokończyłm swoją przemowę, Alec wyglądał na zmartwionego. Uzmysłowiłm sobie, że to, co powiedziałałm, mogło zabrzmieć zbyt ostro. Miałm nadzieję, że nie wziął sobie tych słów do siebie. Przechodząc obok niego, nachyliłm się i przytuliłm go mocno. - Dziękuję, że zaopiekowałeś się mną zeszłej nocy. Nie mogłabym sobie wymarzyć lepszego przyjaciela.

- Nie ma sprawy - powiedział. Kiedy wypuściłm go z objęć, nadal wyglądał na zmieszanego i zaskoczonego moją nagłą zmianą nastroju. Nie chciałm jednak zawracać mu dłużej głowy swoimi problemami. Było jeszcze na tyle wcześnie, że miał szansę się wyspać przed nastaniem dnia.

- Prześpij się trochę. - Wskazałm puste łóżko. - Masz jeszcze co najmniej kilka godzin.

Alec przyglądał mi się, skonsternowany. Po kilku sekundach w końcu skinął głową.

- Tak, to dobry pomysł.

- W porządku - powiedziałałm, patrząc, jak Alec zdejmuje słuchawki i odczepia je od swojego iPod'a. - Do zobaczenia wieczorem.

\*

Reszta dnia - a konkretnie przebywanie w pobliżu Olivera - było dla mnie torturą. Miałm jednak po swojej stronie chłopaków - Alec, Xander i JJ

zupełnie ignorowali swojego lidera. On z kolei unikał nas jak tylko mógł, dlatego spanikowałam i zamarłam, kiedy zawołał mnie po koncercie.

- Stello!

Na dźwięk jego głosu zaparło mi dech w piersiach. Co może mieć mi do powiedzenia? Czy sama w ogóle będę w stanie się do niego odezwać? Po kilku sekundach poczułam ścisk w płucach i w końcu wypuściłam powietrze, odwracając się. Kiedy go ujrzałam, zaczęły mi drżeć ręce, więc szybko schowałam je za plecami, żeby tego nie zauważył.

Pilnowałam się, by wytrzymać jego spojrzenie. Nadal nie wiedziałam, czy będę w stanie cokolwiek z siebie wykrztusić, wyjaśnić, jak bardzo mnie zranił. Ale nawet jeśli nie, to miałam nadzieję, że moje spojrzenie powie więcej niż tysiąc słów.

- Cześć - przywitał się, kiedy do mnie podszedł.

W jego głosie był taki smutek, że nagle zapragnęłam rzucić mu się w ramiona. Serce nakazywało mi zrobić krok naprzód, wyciągnąć ręce i pocieszyć go, ale umysł wiedział lepiej. Podwijając palce u stóp, stałam twardo w miejscu.

- Cześć - odparłam ostrożnie, starając się, żeby mój głos nie zabrzmiał nienaturalnie.

- Szukałem cię - powiedział Oliver. Postanowiłam, że dam mu prowadzić tę rozmowę i zacisnęłam kurczowo usta. - Możemy chwilę porozmawiać?

Przetarłam dłonią czoło i odgarnęłam grzywkę z oczu.

- Oliver, jestem zmęczona.

- Proszę. - W jego oczach była taka desperacja, że westchnęłam.

- Mów, byle szybko - poleciłam.

- Dobrze. - Wskazał ramieniem na pusty pokój. - Ale na osobności.

Z pewnością miał do powiedzenia coś ważnego, bo zaryzykował i chwycił mnie za rękę, wciągając do pustego pomieszczenia.

- Czego chcesz? - rzuciłam i wyrwałam dłoń z jego uścisku. Czułam, że z tej rozmowy nie wyniknie nic dobrego.

Milczał chwilę, jakby perspektywa tej rozmowy przerażała go bardziej

niż występ przed tysiącami fanów. A potem z jego ust wypadły dwa słowa, tak zaskakujące, że mnie замуrowało.

- Kocham cię.

- Ja... co? - Mój mózg starał się zrozumieć to, co przed chwilą usłyszałam, ale bez skutku. Zupełnie jakby pojawiał się wciąż ten sam komputerowy komunikat: „Wystąpił nieoczekiwany błąd. Spróbuj jeszcze raz”.

Przełknął głośno i powtórzył jeszcze raz, tym razem wolniej.

- Powiedziałem, że cię kocham.

- O nie! - Skrzyżowałam ramiona, żeby go nie spoliczkować. - Nie możesz traktować mnie jak gówno, a potem wracać i mówić takie rzeczy.

W jego oczach pojawił się błysk. Jeżeli był to gniew, to Oliver dobrze nad nim panował, bo zareagował spokojnie.



- Myślisz, że przestało mi na tobie zależeć?

- Nie mów o mnie - powiedziałam, robiąc krok naprzód z zaciśniętymi ustami. - To ty mnie wystawiłeś, nie pamiętasz?

- Ale nigdy nie przestało mi na tobie zależeć. - Oliver przybrał obronną pozę. - Ostatnie, czego chciałem, to cię zranić, ale.

- Przestań! - Podniosłam dłoń. - Nie wystarczy, że przeprosisz i będziesz oczekiwać tęczy i różowych jednorożców. Nic, co powiesz, nie usprawiedliwi tego, co zrobiłeś.

Zamiast odpowiedzieć, Oliver odwrócił się ode mnie i wyrwał sobie garść włosów z głowy. Potem zaklął szpetnie i zamachnął się pięścią w powietrze. Wtedy jakby oprzytomniał.

- Masz rację - powiedział w końcu, nadal odwrócony do mnie plecami. - Nie mogę ci nic wyjaśnić.

„Tylko tyle? To wszystko, co ma mi do powiedzenia?”

- Chrzań się, Oliver! Zadrwiłeś z moich uczuć, a teraz mówisz, że nie zasługuję nawet na prawdę? - Nie chciałam się przed nim rozplakać, ale czułam, jak łzy same napływają mi do oczu.

Odwrócił się.

- Jeśli chcesz, możesz być na mnie wściekła. Zasłużyłem na to - powiedział. - Ale to, co zrobiłem... nie miało żadnego związku z tobą.

- O czym ty mówisz? - powiedziałam, starając się jednocześnie otrzeć łzy. - To nie ma żadnego sensu.

- Nie mogę ci powiedzieć! - warknął. Wzdrygnął się na dźwięk swojego głosu i potrząsnął głową. - Wiedz tylko, że wciąż jesteś moją gwiazdą. Nawet jeśli będziesz mnie nienawidzić.

Patrzyłam na niego błagalnym wzrokiem. Potrzebowałam czegokolwiek, najmniejszej choćby wskazówki, co poszło nie tak. Ale on wbił wzrok w ziemię i zacisnął usta.

- Jak chcesz - powiedziałam, wypuszczając z siebie nie tylko powietrze, ale także całą nadzieję i gniew. Zwiesiłam ramiona. - Dla mnie to koniec.

Nie oglądając się na niego, wybiegłam z pokoju. Znalazłam najbliższą

łazienkę i zamknęłam się w środku, gotowa wypłakać oczy, gdy wtem zawibrowała moja komórka. Zerknęłam, kto dzwoni, i się roześmiałam. Na ekranie wyświetlał się numer Cary. Pomiędzy koncertem a rozmową z Oliverem kompletnie zapomniałam, że miałyśmy dzisiaj porozmawiać. Teraz potrzebowałam jej głosu bardziej niż kiedykolwiek.

- Caro, dzięki Bogu, że to ty - powiedziałam do słuchawki.

- Stella?

Zamarłam. To nie była wcale Cara. To był mój ojciec. I ze sposobu, w jaki starał się zapanować nad drżeniem głosu, zorientowałam się natychmiast, że coś jest nie tak.

- Och, nie - szepnęłam, czując, jak serce podjeżdża mi do gardła. - Co się stało?

- Chodzi o twoją siostrę - powiedział cicho. - Musisz przyjechać do domu.

Jak do tej pory wiedziałam tylko tyle: przeszczep u Cary się nie powiódł. Widocznie wygrała los na loterii transplantacyjnych niepowodzeń, ponieważ przeszczepy autologiczne z reguły przebiegają bez komplikacji. Oznaczało to, że komórki macierzyste Cary nie przyjęły się w jej szpiku kostnym.

- *Rocket*. - Drew położył mi dłoń na ramieniu. - Od tego chodzenia wydepczesz dziurę w ziemi. Wkrótce skończą.

Ale ja nie mogłam usiedzieć w miejscu. Przez ostatnie pół godziny spacerowałam tam i z powrotem po korytarzu oddziału pediatrycznego. Czekaliśmy na lekarza prowadzącego Carę - Lisę Mitchell - oraz naszych rodziców, którzy dyskutowali ze specjalistami o możliwych opcjach leczenia. Od przylotu nie dane mi było nawet zobaczyć się z siostrą i cała ta sytuacja doprowadzała mnie do szaleństwa.

Moją frustracją potęgował fakt, że nie rozumiałam do końca całej tej akcji z przeszczepem. Przed podjęciem terapii doktor Mitchell zapewniała nas, że wszystko będzie dobrze. Teraz chciałam, żeby ktoś wyjaśnił mi, co poszło nie tak, i zaproponował, jak uratować życie mojej siostrze.

- Nie dotykaj mnie - warknęłam i strzepnęłam z siebie jego rękę.

- Hej, nie wściekaj się na mnie. - Drew popatrzył w moją stronę. - To nie

moja wina.

Pod oczami miał sińce, a jego koszula była pomięta. Na myśl o tym, że pewnie spędził tu noc, westchnęłam i osunęłam się na ławkę przed pokojem Cary.

- Wiem - powiedziałam cicho. Drew miał rację. Nie powinnam się na nim wyżywać. Spuściłam wzrok i spojrzałam na swoje dłonie, świadoma, że mogę winić tylko jedną osobę.

Tą osobą byłam ja...

Lot z Los Angeles do Minnesoty wykończył mnie psychicznie. Człowiek uwięziony na wysokości dziesięciu tysięcy metrów nad ziemią może tylko siedzieć i myśleć. I myśleć. Myśleć coraz więcej. Nie minęło dużo czasu, a mnie też wciągnął ten wir ponurych rozmyślań.

Przede wszystkim, dlaczego w ogóle wyjechałam z domu? Dlaczego nie posłuchałam intuicji, która po pierwszym telefonie Paula podpowiadała mi, żeby tego nie robić? Od samego początku wiedziałam, że to nie jest dobry pomysł, ale jakoś przekonałam samą siebie, że tylko w ten sposób mogę stawić czoło swoim lękom: udaj ąc się na jakąś kretyńską wyprawę, by odkryć własną tożsamość podczas trasy koncertowej boysbandu.

Byłam tak pochłonięta swoim strachem i problemami, że myślałam wyłącznie o sobie. Tylko ja, ja i ja. Dokładnie to samo stało się za pierwszym razem, kiedy Cara zachorowała. Wszystkie symptomy zwiastowały coś złego - brak energii i zwyczajowego entuzjazmu - ale ja byłam zbyt zajęta swoim własnym małym światem, żeby to zauważyć, a potem - bum! Zostałam skonfrontowana z najgorszą z możliwych rzeczywistości. Mimo to znów udało mi się zapomnieć - i proszę: po raz kolejny zostawiłam Carę samą, chociaż powinnam była lepiej się nad tym zastanowić i podjąć zupełnie inną decyzję.

Rozległ się dźwięk otwieranych, a potem zamykanych drzwi. Podniosłam głowę i zobaczyłam kobietę w białym kitlu. Na oko pięćdziesięciokilkuletnia, długie, siwe włosy nosiła spięte w prosty kucyk. Wreszcie: doktor Mitchell!

- Stello - rozpoznała mnie. - Szybko dotarłaś.

Nie tracąc czasu, wyjaśniła sytuację, w jakiej znalazła się Cara. Istnieje tylko kilka przyczyn odrzucenia przeszczepu autologicznego. Pierwszą z nich

jest zaawansowane zwłóknienie szpiku kostnego. Nie byłam pewna, co to znaczy, ale doktor Mitchell zapewniła nas, że Cary to nie dotyczy. Drugim potencjalnym powodem może być infekcja wirusowa, ale nie wykryto jej u Cary. Wreszcie, trzecią przyczyną może być odrzut spowodowany zastosowaniem określonych leków przy chemioterapii - jednak żaden z nich nie był podawany mojej siostrze.

- Więc dlaczego, do cholery, przeszczep się nie udał? - spytałam, kiedy skończyła.

- Stello... - W głosie taty dało się wyczuć lekkie ostrzeżenie.

Zignorowałam go, nie przejmując się tym, że jestem niegrzeczna wobec lekarki. Moi rodzice słyszeli już ten wykład z ust doktor Mitchell wcześniej, a ja chciałam poznać konkrety. Tymczasem lekarka rozwodziła się nad szczegółami, które zazwyczaj pomijała.

- Czasami - powiedziała - powód odrzutu jest nieznany.

Obraz zaczął mi się rozmazywać przed oczami. Patrzyłam na nią i nie mogłam uwierzyć w to, co słyszę. To ma być odpowiedź? Miałam ochotę walnąć ją w twarz. Co za kompletne bzdury. Jak lekarz może nie wiedzieć, dlaczego terapia, która miała ratować życie pacjenta, nie zadziałała?

- To wszystko? - parsknęłam. - Co to niby ma znaczyć?

Doktor Mitchell zajrzała do swojej rozpiski, po czym podniosła wzrok i spojrzała na mnie.

- To znaczy, że nie jest dobrze.

Na chwilę - jedną bolesną chwilę - zacisnęłam kurczowo dłonie, żeby ukryć gniew. Nie pomogło.

- A więc moja siostra umrze, bo jakaś gówniana terapia, którą pani zaproponowała, nie zadziałała z nieznanych powodów?

- Spuść z tonu, natychmiast - wtrąciła się mama, zła nie na żarty.

Wyciągnęła rękę i chwyciła mnie za ramię. - A najlepiej słuchaj.

Wiedziałam, że to nie jest wina doktor Mitchell, ale chciałam usłyszeć propozycję rozwiązania, a nie złe wieści. Wyrwałam się z uścisku mamy; gorące łzy spływały mi po policzkach.

- Jak możecie być tacy spokojni, kiedy ona postawiła już krzyżyk na Carze?

- Nie postawiłam krzyżyka na twojej siostrze. Jest jeszcze coś, co możemy dla niej zrobić - odparła surowym tonem doktor Mitchell. Spojrzała na moich rodziców, po czym mówiła dalej: - Ponieważ nie udało się ustalić, co spowodowało nieprzyjęcie się przeszczepu, najlepszym rozwiązaniem dla Cary będzie kolejna transplantacja. - Lekarka nie spuszczała ze mnie wzroku, jakby w jej słowach kryło się jakieś drugie dno.

- To znaczy? - spytałam.

- Stello - powiedziała powoli doktor Mitchell. - Byłabyś idealnym dawcą dla twojej siostry.

\*

Od razu wiedziałam, co zrobię. Nie było takiej możliwości, żebym nie zgodziła się zostać dawcą szpiku dla Cary. Decyzja przyszła mi tak łatwo, jak włączenie światła. Doktor Mitchell nazwała taki przeszczep syngenicznym, a może syngenicznym - w każdym razie coś podobnego na „s”. Najprościej rzecz ujmując, chodziło o procedurę, w której pacjent chory na raka - w tym wypadku Cara - otrzymuje komórki macierzyste od swojej identycznej bliźniaczki - w tym wypadku mnie. Chociaż wiedziałam od razu, że się zgodzę, powiedziałam wszystkim, że potrzebuję trochę czasu do namysłu. Potem zniknęłam w Centrum Komunikacji Pacjentów, gdzie mogłam skorzystać z komputera. Przed zabiegiem chciałam jeszcze wyjaśnić kilka spraw.

Od samego początku nie dawano Carze szczególnie dużych szans na wyzdrowienie, ale są ludzie, którzy z zasady nigdy się nie poddają. Nie każdy pacjent nowotworowy ma też takie pokłady optymizmu jak moja siostra, niektórzy ludzie są przegrani już na samym starcie: ci diagnozowani w czwartej, terminalnej fazie choroby zwykle szybko odpuszczają walkę i skupiają się na uporządkowaniu swoich spraw w oczekiwaniu na to, co nieuniknione.

To właśnie zrobiłam w tej chwili: opuściłam marzenie o zostaniu profesjonalną fotografką, kimś takim jak Bianca Bridge, żeby skupić całą uwagę na Carze.

Na razie niewiele więcej mogłam zrobić. Wyrzuciłam do kosza list informujący mnie o przyjęciu do szkoły w Nowym Jorku. Zadzwoiłam do Paula, by przekazać mu, że nie skorzystam z jego nowej oferty pracy. Jednak nie to było dla mnie najtrudniejsze. Najbardziej przeżywałam fakt, że będę musiała zamknąć swoją stronę, zwłaszcza po tym, jak wiele pracy w nią włożyłam. Ale nie miałam innego wyjścia. Jeśli tego nie zrobię, zawsze będę czegoś żałować.

Uruchomiłam jeden ze szpitalnych komputerów, włączyłam przeglądarkę i wpisałam adres swojej strony. Kark miałam zeszywniały i zrobiłam kilka krążeń ramionami w oczekiwaniu na załadowanie witryny. Kiedy w końcu się wyświetliła, zauważyłam powiadomienie o nowym mailu. Stwierdziłam, że nie zaszkodzi go przeczytać, zanim wszystko skasuj ę. Kliknęłam więc ikonkę wiadomości. Sieć wi-fi w szpitalu była tak beznadziejna, że musiałam odczekać dobre kilka sekund, aż w końcu moim oczom ukazała się taka oto wiadomość:

*Droga Panno Samuels,*

*nazywam się Bethany Colt i choć niewiele nas łączy (jestem 42-letnią gospodynią domową z New Jersey), mamy jednak pewną wspólną cechę - straszliwą wiedzę, jak to jest, kiedy patrzy się, jak ukochana przez nas osoba cierpi. Podobnie jak Pani siostra, także moja córka Stephanie choruje na raka. W zeszłym roku, gdy miała dwanaście lat, zdiagnozowano u niej ostrą białaczkę szpikową.*

*Jak większość trzynastolatek Stephanie ma bzika na punkcie zespołu*

**r**

*Heartbreakers. Ściany w jej pokoju - ku mojemu przerażeniu - są niemal wytapetowane ich plakatami. Ale największą radość sprawia jej lektura prowadzonego przez Panią bloga „Kroniki Heartbreakers”. Z zapalem śledzi każdą nowinkę z życia członków ukochanej kapeli. I to właśnie za sprawą tego bloga odkryłam stronę z Pani prywatnymi fotografiami.*

*Piszę te słowa, by wyrazić, jak bardzo mnie poruszyły - zwłaszcza zdjęcia Pani siostry. Ostatnie miesiące były dla mnie niezwykle trudne. W miarę jak Stephanie słabnie, czuję się tak, jakby część jej nowotworu zaatakowała także mnie, nadwątłając moje serce, wiarę i odwagę. Pani prace pomogły mi je odzyskać: oddają wewnętrzną moc Pani siostry i pokazują, że miłość do drugiego człowieka może być źródłem wielkiej odwagi. Odwagi, by mieć nadzieję, i odwagi, by walczyć. Dziękuję, że pomogła mi Pani znów stanąć do tej walki. Dzieląc się swoim przeżyciami, sprawiła Pani, że moje własne doświadczenia są łatwiejsze do zniesienia.*

*Z wyrazami szacunku,*

## *Beth*

Przeczytałam ten list kilkakrotnie, raz po raz. Wydawało mi się, że jeśli będę sobie powtarzać te słowa wystarczająco długo, to w końcu za którymś razem zaskoczą mi w głowie, a ja zrozumie ich prawdziwe znaczenie. W jaki sposób moje zdjęcia mogły przywrócić Beth to, co straciła - zwłaszcza coś tak nieuchwytnego, jak wiara czy siła? Czy to w ogóle możliwe?

Nie wątpiłam, że sztuka potrafi inspirować. Doskonale pamiętałam, co stało się natchnieniem dla mnie - zdjęcie uradowanej dziewczynki taplającej się w błocie. Takie było jednak zadanie Bianki: wywoływać w ludziach uczucia. Dla mnie natomiast fotografia miała bardziej osobisty charakter. Nigdy nie planowałam zaszczepiać iskry w kims innym; chciałam tylko zaspokoić własną potrzebę. Nie przypuszczałam, że mogę w ten sposób pomóc obcemu człowiekowi, tymczasem z tego, co pisała Beth, wynikało, że stałam się dla niej właśnie kims w rodzaju Bianki Bridge.

Może moje marzenia nie były jednak z góry skazane na zagładę.

Przez ostatnie cztery lata traktowałam aparat fotograficzny jak podporę - prywatny sposób radzenia sobie z rakiem Cary. Myliłam się jednak. Nie posługiwałam się fotografią w instrumentalny sposób, aby zmierzyć się z chorobą siostry - fotografia była po prostu moją pasją. Posługiwałam się Carą, żeby radzić sobie z własnym strachem przed przyszłością. Nagle musiałam podjąć tyle ważnych decyzji: pracować dalej dla zespołu czy iść do szkoły? To mnie przytłaczało. Powrót do domu i pozostawienie tego wszystkiego za sobą były łatwą drogą ucieczki.

Wróciłam myślami do rozmowy z Oliverem, w której stwierdził, że niepotrzebnie obwiniam się o chorobę siostry. W jego głosie tkwiła taka pewność, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie. Wtedy uważałam, że Oliver nie rozumie - nie potrafi zrozumieć - sytuacji, w której się znalazłam. Teraz jednak jego słowa nabierały sensu. Jak w przypadku Izaaka Newtona i jego jabłka - nagłe objawienie, tak silne, jakby uderzył mnie w głowę spadający owoc. Przez cały czas byłam sparaliżowana poczuciem winy. Obwinałam się o to, że nie zauważyłam, kiedy Cara zachorowała. W rezultacie rozwinęłam w sobie dziwaczną psychologiczną awersję do podążania za własnymi marzeniami.

Tamtej nocy Oliver powiedział coś jeszcze o umiejętności przyjmowania



ciosów, a ja potraktowałam to jako kolejny nonsens. Dopiero lektura listu Beth pomogła mi zrozumieć. Życie nigdy nie da ci odetchnąć. Jest twardym, bezlitosnym graczem, a gdy cię zmiażdży, masz tylko dwie opcje: leżeć na ziemi albo podnieść się z niej i walczyć. Po diagnozie Cary leżałam na ziemi, poddając się strachowi, ale teraz musiałam wstać i sama wymierzyć kilka ciosów.

Popatrzyłam na swoją stronę internetową i wszystkie zdjęcia, które określały moje życie. Zamiast je skasować, kliknęłam pasek wyszukiwania i wpisałam trzy litery: SsW.

Zamierzałam ocalić siostrę, ale najpierw musiałam przyjąć na klatę coś jeszcze.

\*

Godzinę po powrocie na oddział zobaczyłam, że drzwi do pokoju Cary są otwarte na oścież. Nigdzie nie widziałam rodziców - pewnie siedzieli w bufecie na kawie albo drzemali w poczekalni - ujrzałam za to swoje rodzeństwo. Drew przysunął krzesło do łóżka Cary i grali w karty.

Żadne z nich mnie zauważyło, więc oparłam się o framugę i obserwowałam ich przez chwilę. Drew wyciągnął właśnie króla pik, co dało mu kolor w pokerze, ale rzucił kartę na stos, jakby nie była mu potrzebna. Zmarszczyłam brwi i przechyliłam głowę.

- Serio? - Cara opuściła rękę. - Gra z tobą to żadna frajda, jeśli dajesz mi wygrać.

- Daję ci wygrać? - Drew odsunął się od niej, jakby właśnie go obraziła, ale na twarzy błąkał mu się drobny uśmiezek. - Nigdy bym tego nie zrobił.

- Jasne, jasne. - Cara przewróciła oczami. - Gdybyś nie wyciągnął na początku gry waleta, może bym ci uwierzyła.

- Ma też damę - powiedziałam, odrywając się od drzwi i dając o sobie znać.

Na dźwięk mojego głosu Drew odwrócił głowę.

- Cześć, Stello - przywitał się. - Co słychać?

- Niewiele. - Weszłam do pokoju. - Czy mogłabym pobyć trochę z Carą?

- Pewnie, nie ma problemu. - Pozbierał karty, schował je z powrotem do sfatygowanego tekturowego pudełka i zwrócił się do Cary: - Rewanż później?

Skinęła głową, po czym obydwie odprowadziłyśmy Drew wzrokiem. Gdy mnie mijał, uściśnął mi szybko ramię, a potem wyszedł na korytarz. Kiedy zniknął, spojrzałam znów na Carę i wzięłam głęboki oddech przez nos, żeby się zrelaksować. Nie żeby zżerały mnie nerwy, ale to, co miałam jej do przekazania, było ważne i chciałam to zrobić z podniesioną głową.

- Przyleciałaś - odezwała się Cara. W jej głosie było coś nieobecnego.

- Pewnie, wariatko. - Zrobiłam śmieszoną minę. - Nic na świecie by mnie nie powstrzymało.

Musiałam źle zacząć, bo tylko westchnęła i złożyła dłonie na kolanach.

- Dzięki, Stel. - Jej głos był wyprany z emocji i miałam wrażenie, że mówi do pustych ścian w pokoju. Nawet nie spojrzała w moją stronę.

- Mogę usiąść? - Wskazałam na łóżko. Przytaknęła, w dalszym ciągu unikając mojego wzroku. „Dobra, trochę to dziwne” - pomyślałam, przysiadając na krawędzi łóżka. Coś leżało jej na wątrobie i cokolwiek to było, musiało mieć związek ze mną, bo jeszcze przed chwilą w towarzystwie Drew sprawiała wrażenie beztroskiej i wesołej. Odczekałam moment, dając jej szansę na rozpoczęcie rozmowy, ale pięć sekund zamieniło się w dziesięć, a dziesięć w piętnaście.

- Caro, co się dzieje?

- Poza tym, co oczywiste, to wszystko gra. - Uśmiechnęła się, ale bez entuzjazmu i momentalnie na powrót spoważniała.

- Nie wydaje mi się - powiedziałam, składając ręce na piersi. - Jesteś na mnie wściekła czy co?

- Nie. - Cara splótła dłonie kurczowo, zanim w końcu na mnie spojrzała. - Doktor Mitchell powiedziała, że będę potrzebować kolejnego przeszczepu... -

Zawahała się, a jej twarz przyjęła grobowy wyraz. - .. jeśli zgodzisz się zostać moim dawcą.

Prawie wybuchnęłam śmiechem. Cara martwiła się, że nie zostanę dla niej dawcą?

- Caro. - Złapałam ją za rękę i ścisnęłam delikatnie. - Zrobię to z przyjemnością. Jak mogłabym odmówić pomocy własnej siostrze?

Odsunęła się ode mnie.

- Nie chodzi o to. Boję się. - Urwała.

- Hej. - Wyciągnęłam do niej rękę po raz drugi. - Nie martw się. Tym razem się uda.

Ja też się denerwowałam, ale doktor Mitchell najwyraźniej wierzyła w powodzenie tej procedury. Najpierw miałam przejść serię badań, które potwierdzą, czy jestem wystarczająco zdrowa, by zostać dawcą. Kiedy będę miała to z głowy, poddam się zabiegowi. W normalnych warunkach Cara musiałaby przejść test na układ zgodności tkankowej, ale ponieważ byliśmy bliźniaczkami jednojajowymi, takie potwierdzenie nie było konieczne.

Trochę przerażała mnie myśl, że szpik kostny miano mi pobrać z kości miednicy, ale doktor Mitchell zapewniała, że dostanę znieczulenie, a sam zabieg będzie prosty, bezbolesny i jeszcze tego samego dnia zostanę wypisana ze szpitala.

Ponieważ miał to być przeszczep syngeniczny, moje zdrowe komórki miały zostać przeszczepione Carze bezpośrednio po pobraniu. Zostaną wprowadzone do jej krwiobiegu, tak jak podczas transfuzji krwi, a cały proces potrwa zaledwie kilka godzin. Po zakończeniu transplantacji doktor Mitchell sprawdzi, czy organizm Cary zacznie produkować zdrowe krwinki. Nazywa się to zaszczepieniem i jest pierwszą oznaką pomyślnego leczenia.

- Nie o to mi chodziło. - Cara pokręciła głową.

- Więc o co?

- Ja nie. - Głos znowu uwiązał jej w gardle. Czekałam, aż zbierze myśli. W końcu wzięła głęboki oddech i powiedziała: - Nie wiem, czy chcę, żebyś przez to przechodziła.

- Że co? - wypaliłam na bezdechu. - Caro, ja muszę to zrobić. Bez przeszczepu nie wyzdrowiejesz.

Cara wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok.

- Nie masz żadnej pewności.

- Ale twoi lekarze mają. - Żołądek zwinął mi się w supeł pod wpływem nagłego ataku bólu. Jakbym dostała pociskiem z lodu. Lodowate, mrożące krew w żyłach uczucie rozlewało się po całym moim ciele. - Poza tym, jak możesz nie chcieć wykorzystać takiej szansy?

„Kim jest ta dziewczyna siedząca obok?”, zachodziłam w głowę. To nie mogła być moja siostra - wojowniczką od pierwszego dnia choroby. Nigdy się nie poddała, nie pozwalała, by rak ją pokonał - była mistrzynią w przyjmowaniu ciosów. Nie mogłam zrozumieć, skąd się wzięła nagle ta biała flaga.

Carze pociemniały oczy i siedziały nieruchomo przez nieskończenie długą chwilę.

- Stello, ja jestem przerażona - szepnęła w końcu tak cicho, że musiałam się nachylić, by ją usłyszeć. - Nie chcę umrzeć, ale... nie mogę też znieść myśli, że rujnę ci życie. A to przeraża mnie jeszcze bardziej.

- Spójrz na mnie, Caro. - Potrząsnęłam ją za ramię. - Nie rujniesz mi życia. Jak w ogóle mogło ci przyjść do głowy coś takiego?

Kiedy podniosła na mnie wzrok, twarz miała ściągniętą z żalu.

- Och, daj spokój. Nie udawaj, że nasz świat nie obraca się wokół tego szpitala, leków i raka. Bo to prawda, Stello. To wielka, pieprzona, czarna dziura, która wsysa wszystko wokół. - Uśmiechała się teraz do mnie szyderczo, ale głos jej się łamał i wiedziałam, że jest raczej zrozpaczona niż wściekła. - Dostałaś tę pracę i byłam taka szczęśliwa. Przez moment myślałam, że ci się udało, że uciekłaś, ale wystarczył jeden telefon i trochę złych wieści, żebyś wsiadła w samolot i utknęła tu znowu na dobre.

W gardle poczułam wielką, twardą gulę i łzy zaczęły spływać mi po twarzy.

- Jak możesz mówić, że tu utknęłam, skoro tego właśnie chciałam? Nieważne, czy to jest czarna dziura, czy nie, jesteś przecież moją siostrą.

Cara roześmiała się przez łzy, ale w jej śmiechu pobrzmiwała straszliwa gorycz.

- Ale to prawda. Kołocze mi się po głowie ciągle ta jedna myśl. Zadręcza mnie, bo wiem, że to prawda. Jeśli odejdę, nie będziesz musiała marnować tu swojego czasu.

Odwróciłam się, słysząc te słowa. Serce skręcało mi się z bólu i nie chciałam, by Cara dostrzegła poczucie winy na mojej twarzy. Zamknęłam oczy, wzięłam trzy głębokie oddechy i przełknęłam głośno.

- W porządku - rzekłam i odwróciłam się do niej z powrotem. - Dobijmy targu.

- Ja. dobrze. - Cara otworzyła szeroko oczy.

- Zostanę dawcą szpiku dla ciebie, a ty poddasz się kolejnemu przeszczepowi - stwierdziłam stanowczym tonem. - Kiedy wyzdrowiejesz, wyjdziemy stąd razem, a ja pójdę do SSW.

- SSW? - powtórzyła z uniesionymi brwiami. - A co to takiego?

- Szkoła Sztuk Wizualnych w Nowym Jorku. Zostałam przyjęta do klasy o profilu fotograficznym. Zaczynam od następnego semestru.

- O Boże - wyszeptała Cara, uśmiechając się przez łzy. - Pójdiesz na studia fotograficzne? Stello, jestem z ciebie taka dumna.

- Dzięki, Caro. Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy - odwzajemniłam uśmiech. - Ale tylko, jeśli mi pomożesz. Zrobimy to razem, w przeciwnym razie, żadna z nas nie opuści szpitala.

Łzy nadal spływały jej po policzkach, ale tym razem były to inne łzy. Może

jeszcze nie szczęścia, ale na pewno radości.

\*

Nie widziałam nic oprócz czerni. Otaczała mnie jak koc z cementu, którego ciężar był tak wielki, że nie mogłam się ruszyć. Zanim jednak ogarnęła mnie panika, ujrzałam przed oczami czerwony punkcik. W miarę jak rósł, miałam wrażenie, że przytłaczający mnie ciężar słabnie, aż w końcu poczułam mrowienie w kończynach. Najdrobniejszy ruch przypominał pływanie w gęstym syropie, ale skupiałam uwagę na czerwonej kropce i płynęłam do przodu.

Potem otworzyłam oczy.

Znajdowałam się w sali szpitalnej. Takiej samej jak ta, w której leżała Cara. Różnica polegała jedynie na tym, że teraz to ja byłam pacjentką. Zabieg

odbył się wczesnym popołudniem, a sądząc po półmroku panującym za oknem, teraz zapadała już noc. Jedynym źródłem światła w pomieszczeniu była niewielka lampka na stoliku przy łóżku. Jej blask z trudem oświetlał salę, rzucając długie cienie, które znikwały w mrocznych kątach.

Na początku myślałam, że jestem sama. Wtedy zauważyłam go na fotelu stojącym przy łóżku. Długie nogi wyciągnął przed siebie, głowę przechylił na bok i spał. Widać było, że jest mu niewygodnie, a sine obwódki pod oczami sugerowały, że zasnął dopiero niedawno, po okresie długiej bezsenności.

„Co on, do diabła, tu robi?”

- Oliver? - powiedziałam po cichu. Momentalnie obrócił się na krześle, ale zaraz potem znowu zaczął chrapać. - Oliver! - powtórzyłam głośniej.

Tym razem obudził się natychmiast.

- He... co...? - wymamrotał zasnętym głosem. Kiedy się zorientował, że nie śpię, zareagował natychmiast. Zerwał się z krzesła z krzykiem:

- Stello! Obudziłaś się!

Skinęłam głową i podniosłam się na łóżku.

- Co ty tu robisz? - spytałam i skrzywiłam się odruchowo. Biodra i całe plecy bolały mnie tak, jakbym spadła ze stromych schodów i wylądowała na kości ogonowej. - Gdzie jest moja rodzina?

- Na dole, w bufecie. Jedzą kolację.

- Okej... - Skrzyżowałam ramiona na piersi i czekałam, aż odpowie na moje pierwsze pytanie.

Oliver przysunął się do światła. Dopiero wtedy zauważyłam jego pomięte ubranie i rozczochrane włosy.

- Wiem, że jestem pewnie ostatnią osobą, którą chciałabyś teraz ujrzeć - powiedział, przysuwając się ciut bliżej - ale musiałem się upewnić, czy wszystko w porządku.

- Nic mi nie jest - odparłam i uniosłam ostrzegawczo rękę. Nawet w tym stanie był zabójczo przystojny. Na sam jego widok miałam ochotę dotknąć go, poczuć całym ciałem i znaleźć się w jego ramionach. Ale pamiętałam, co

zrobił, i na to wspomnienie czułam potworny ucisk w sercu i w żołądku.

Oliver przycisnął pięść do ust i cofnął się o krok. Stał tam przez moment, z falującą gwałtownie klatką piersiową, aż wreszcie spuścił głowę i westchnął przeciągle.

- Przyjechałem, żeby wyjaśnić... no wiesz... dlaczego zrobiłem to, co zrobiłem.

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować - zmarnował już szansę na wyjaśnienie - ale nie dał mi dojść do słowa.

- Nie musisz nic mówić. Proszę, wysłuchaj mnie tylko.

Zacisnęłam usta, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Unieruchomiona w szpitalnym łóżku niewiele mogłam zrobić. Z drugiej strony, jeśli już przeleciał taki kawał, żeby się ze mną zobaczyć, to chyba nie zaszkodzi go wysłuchać, prawda? Może nawet lepiej, żebyśmy rozmówili się ostatecznie i każde z nas poszło swoją drogą. Po kilku chwilach bicia się z myślami skinęłam niechętnie głową.

- Dobrze. - Oliver przełknął ślinę i przytaknął. - Nie bardzo wiem, od czego zacząć, więc chyba zacznę od mojej rodziny.

Podniosłam gwałtownie głowę i wciągnęłam głośno powietrze. Wiedziałam, że z jego rodziną jest coś nie tak. Obserwowałam go z uwagą, czekając, co ma mi do powiedzenia. Ale upłynęło dobrych kilka minut, zanim zebrał się na odwagę, by kontynuować.

- Nigdy nie poznałem swoich rodziców - odezwał się w końcu, a ja zagryzłam mocno usta, żeby nie krzyknąć. - Mama umarła przy porodzie, nie powiedziała wcześniej dziadkom, kim jest mój ojciec. To oni mnie wychowali, więc nigdy nie przyszło mi do głowy, że mogą nie być moimi biologicznymi rodzicami. Aż do dnia, w którym dziadek umarł. Miałem wtedy sześć lat. Po jego pogrzebie babcia wzięła mnie na rozmowę i wyjaśniła, co się stało z moją matką. Szczerze mówiąc, bardziej dotknęła mnie śmierć dziadka, niż utrata kogoś, kogo nigdy nie znałem, więc babcia dała mi to na pamiątkę. - Oliver dotknął łańcuszka wiszącego mu na szyi i wyciągnął spod koszulki metalowy nieśmiertelnik. - Dziadek był weteranem wojny w Wietnamie[17].

- Och, Oliver. - Chciałam powiedzieć, jak bardzo jest mi przykro, ale

wtedy przypominałam sobie o talizmanie w kształcie srebrnej nutki. - A ta bransoletka twojej mamy?

- To jedyna rzecz, jaka mi po niej została, nie licząc paru zdjęć - powiedział,

unikając mojego wzroku.

Zamilkłam, rozważając to w myślach. I wtedy przyszła mi do głowy kolejna straszliwa myśl.

- Co się stało z twoją babcią?

Oliver umilkł i stał bardzo długo bez ruchu, wyraźnie przygnębiony.

- Umarła, kiedy miałem dwanaście lat - powiedział w końcu głosem pozbawionym emocji. - Chorowała na serce.

Spodziewałam się już wprawdzie takiej odpowiedzi, ale mimo to nie byłam w stanie ukryć emocji.

- Oliverze, strasznie mi przykro.

Wzruszył ramionami.

- Takie jest życie. Moja babcia przeżyła je z godnością - powiedział. - Po jej śmierci trafiłem pod opiekę jej brata, mojego stryjecznego dziadka Stevena.

Z tonu, jakim to powiedział, domyśliłam się, że nie darzył nowego opiekuna takim uczuciem, jak dziadków.

- Tego, który nauczył cię konstelacji?

- Tak, to chyba jedyna fajna rzecz, jaką robiliśmy razem. Steven był historykiem, więc spędzał większość czasu na czytaniu książek. Dla mnie nie miał go za dużo.

- To straszne. - Nigdy nie przypuszczałam, że historia Olivera będzie taka... tragiczna.

- Czułem się bardzo samotny - przyznał - ale Steven mieszkał w sąsiednim mieście, więc mogłem nadal chodzić do tej samej szkoły i mieć tych samych znajomych. Dlatego JJ, Xander i ja jesteśmy ze sobą tak bardzo zżyci. Oni stali się moją rodziną.



- I co było dalej? - spytałam. Cieszyłam się, że opowiada mi to wszystko, ale nie rozumiałam, jaki to ma związek z nami.

- Podpisaliśmy kontrakt z wytwórnią i wszystko się zmieniło - powiedział Oliver. - Większość tej historii już znasz. Mongo kazało nam zmienić nazwę zespołu i naszą muzykę tak, by lepiej się sprzedawała. Zgodziliśmy się na to, ponieważ to była nasza wielka szansa, zapewne jedyna. Kiedy odnieśliśmy sukces, myśleliśmy, że uda nam się wrócić do naszych korzeni, ale ojciec Aleca się na to nie zgodził. JJ próbował z nim walczyć, ale ja nie dostałam ode mnie żadnego wsparcia.

- Dlaczego?

Oliver westchnął i zwiesił ramiona.

- Pewnie bałam się tego, co się z nami stanie, jeśli wkurzymy tatę Aleca. W głowie miałem wizję walącego mi się życia: Xander idzie na studia, Alec rozpoczyna karierę solową, JJ zostaje aktorem, a ja jestem zupełnie sam. - Oliver spojrzał na mnie i ujrzałam w jego oczach strach. - Ten zespół. Stello, to wszystko, co mam. To moja rodzina. Nie mogłam sobie pozwolić na to, by ich stracić.

Sam lęk był dla mnie zrozumiały, ale jego przyczyna... nie bardzo.

- Przecież to właśnie robiłaś - uświadomiłam mu. - Bez przerwy kłóciłaś się z JJ-em, aż w końcu pojawiły się pogłoski o rozpadzie zespołu.

- Boże, wiem. - Oliver zwiesił głowę. - Ale nie miałem pojęcia, że to się tak skończy. Nie to było moim celem. Byłem zbyt przerażony, by przyznać rację JJ-owi, a potem pojawiłaś się ty. Gdyby nie ty, nigdy bym się nie zdecydował zagrać na koncercie tamtej piosenki.

- No i.? - spytałam ostrzejszym tonem. Wciąż nie doczekałam się najważniejszego wyjaśnienia. - Oliver, to nie tłumaczy tego, co zrobiłaś.

Skrzywił się i cały zeszywniał.

- Nie wolno mi się umawiać na randki - powiedział. Otworzyłam usta, żeby jakoś to skomentować, ale nie mogłam znaleźć słów. - To jedna z reguł, którą narzucił mi ojciec Aleca. Uważał, że dzięki temu będę jeszcze atrakcyjniejszy dla fanek, i takie tam bzdury.

Poczułam, jak serce zaczyna mi bić coraz szybciej. Wszystkie te drobne

szczegóły z ostatnich kilku tygodni - wskazówki, podpowiedzi i migawki - zaczęły układać się w spójną całość.

- Dlatego poprosiłeś, żeby zachować nasz związek w tajemnicy? - domyśliłam się.

Oliver przytaknął.

- Tak. Ale okazało się, że fani pokochali tamtą starą piosenkę z repertuaru *Infinity and Beyond*. Pomyślałem, że w końcu pokażemy ojcu Aleca, że nie potrzebujemy więcej jego reguł. Niestety, myliłem się. Kiedy usłyszał, że jesteśmy razem, wezwał mnie do siebie i zabronił mi się z tobą spotykać.

Przypomniałam sobie o wizycie Olivera w siedzibie wytwórni Mongo w tym samym dniu, w którym odbyła się premiera filmu. Pocałował mnie przed wyjściem, a gdy wrócił, wszystko się zmieniło. Znalazłam odpowiedź na dręczące mnie pytanie. Ale w jego miejscu natychmiast pojawiło się nowe.

- Dlaczego, do cholery, nic mi nie powiedziałeś? - podniosłam głos, chociaż miałam świadomość, że jestem zbyt ostra. Oliver pozwolił, by strach wziął nad nim górę - ja zachowałam się tak samo. Strach powoduje, że człowiek robi głupie, irracjonalne rzeczy.

- Nie wiem, Stello. - Szarpnął za łańcuszek na szyi. - Nie myślałem logicznie.

- Przepraszam - odpowiedziałam ku zaskoczeniu nas obojga. - Rozumiem, że nie mogłeś ryzykować utraty swojej rodziny. - Gdybym była na jego miejscu, pewnie postąpiłabym tak samo.

Zrobił niepewny krok do przodu.

- Naprawdę? - Patrzył na mnie błyszczącymi oczami, wstrzymując oddech.

- Tak. - Skinęłam głową. - Ale to, że rozumiem powody, dla których to zrobiłeś, nie oznacza jeszcze, że ci wybaczam. Oliver, to było cholernie słabe.

- Masz rację, zasłużyłem sobie. - Na jego policzkach pojawił się rumieniec.

- Zachowałem się jak gówniarz, ale myślałem, że jeśli mnie znienawidzisz, łatwiej to przebolejesz i będziesz szczęśliwa.

Uniosłam brwi.

- Naprawdę myślałeś, że wystawiając mnie do wiatru, uszczęśliwisz mnie?

- Faktycznie, teraz wychodzę na skończonego idiotę.

- Bo nim jesteś - powiedziałam z nikłym uśmiechem. - Chociaż JJ-owi i Drew nie jest do ciebie daleko. - Im dłużej trwała ta rozmowa, tym bardziej złość mi przechodziła.

Oliver uśmiechnął się blado przez moment, po czym znowu spochmurniał.

- Nie przebaczysz mi, prawda?

- Doceniam to, że poświęciłeś swój czas, żeby powiedzieć mi prawdę, więc tak, wybaczam ci - zaczęłam ostrożnie. Wyraz niepewności na jego twarzy zamienił się w radosną minę. - Ale to nie cofnie tego wszystkiego, co się między nami zmieniło.

Uśmiech Olivera zgasł równie szybko, jak się pojawił.

- To znaczy?

- Wczoraj zadzwoniłam do Paula - wycedziłam powoli. Nie wiem, dlaczego nagle tak się tym zdenerwowałam, ale poczułam, jak serce podjeżdża mi do gardła.

- Nie wrócę już na trasę. Mam wystarczająco dużo materiału, żeby prowadzić bloga do końca tournée. Gdy tylko Cara poczuje się lepiej, wyjeżdżam na studia i... raczej już się nie zobaczymy.

Oboje milczeliśmy. W holu usłyszałam kobiecy głos, pewnie pielęgniarki, na który odpowiedział czyjś męski, jak mi się zdawało, należący do mojego brata.

Oliver przełknął ślinę.

- A więc to koniec. - To nie było pytanie, lecz stwierdzenie. Zrozumiał, że nasz związek dobiegł końca.

- Tak. - Zadrżał mi podbródek. - To koniec.

Milczał przez długą chwilę, aż w końcu pokiwał głową. A potem nachylił się nad łóżkiem i pocałował mnie delikatnie w czoło.

- Żegnaj, Stello - powiedział grobowym głosem. - Dziękuję, że pozwoliłaś mi być częścią swojego życia.

17 Wojna w Wietnamie - działania USA w latach 1965-1973 w obronie Wietnamu Południowego przed ofensywą Demokratycznej Republiki Wietnamu wspieranej przez kraje komunistyczne (przyp. tłum.).

Miałam rację: to był głos mojego brata. Kilka minut po wyjściu Olivera Drew otworzył drzwi do mojej sali.

- Puk, puk. Jak się czujesz, *Rocket*?

- Nie tak źle, jak sądziłam - odparłam. - Wejdz.

Zawahał się przez moment, zatrzymując się w progu, ale w końcu wszedł do środka. Nic nie powiedział, tylko podszedł do krzesła, na którym parę minut temu siedział Oliver. Wyglądził koszulę i usiadł.

- Co jest grane? - spytałam. W jego zachowaniu było coś dziwnego.

Drew potrząsnął głową.

- Nic.

- Jasne. - Skrzyżowałam ręce na piersi. - To widać.

- Cóż... - Zaczął się wiercić na krześle. - Tak sobie myślałem... o Oliverze.

- To znaczy? - Staralam się nie westchnąć. Jeżeli Drew był na korytarzu, kiedy Oliver siedział u mnie, to musieli się minąć. Choć wiedziałam, że brat prędzej czy później zada to pytanie, miałam nadzieję, że nie będzie mnie przesłuchiwać.

- Przyleciał taki kawał drogi aż tutaj?

Wzruszyłam ramionami, starając się zachować pozory bez troski.

- Tak. Chciał się upewnić, czy u mnie wszystko w porządku.

Moja odpowiedź go najwyraźniej nie usatysfakcjonowała, bo zmarszczył brwi i skomentował:

- I już wyjechał? Trudno to nazwać długą wizytą.

- Drew, to zajęty koleś - odpowiedziałam wymijająco. - Pewnie nie miał czasu na posiadówki i grę w karty. - Miałam świadomość, że nie jestem

wobec niego szczerza, ale nie chciałam go wtajemniczać w swoje problemy sercowe i kłopoty w związku. Tym bardziej że o żadnym związku nie było już mowy. -Oliver i ja zerwaliśmy ze sobą.

Problem polegał jednak na tym, że choć wybaczyłam Oliverowi, wciąż było mi ciężko na duszy, gdy o nim myślałam. Zanim wszystko popsuł, zdążyłam go już pokochać. Wiedziałam, że uczucie nie zniknie ot tak, w ciągu jednej nocy, lecz pozostanie w moim sercu na jakiś czas i będę musiała sobie z tym poradzić. Ale nie tutaj, w obecności Drew, a już na pewno nie teraz, gdy miałam na głowie dużo ważniejsze rzeczy, na przykład zdrowie Cary.

- Pewnie mieliście powody - powiedział Drew.

- Ale?

Mój brat podrapał się w brodę.

- Nie wiem. Myślałem, że między wami jest coś więcej.

- Pytasz, czy spotykamy się z kimś innym? - Zmrużyłam oczy. - Nie, nie to jest powodem.

- W porządku. - Drew podniósł rękę. - Tak się tylko zastanawiałem.

Potem osunął się z powrotem na krzesło. Wyglądał na wykończonego, co

-

biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia - nie było zaskakujące. Martwił mnie jednak wyraz jego oczu. A może jego brak. Drew patrzył gdzieś w przestrzeń, odległą i niedostępną.

- Drew... - Poczułam nagle, że usta mam spierzchnięte. - Wszystko w porządku?

Nie odpowiedział od razu.

- Tak - bąknął w końcu, ale wyraz jego twarzy się nie zmienił.

- Nie powiedziałabym.

- Wiesz, co? - Drew potarł twarz dłonią. - Czasami potrafisz być niezłym wrzodem na tyłku.

- To moja specjalność - odparłam i zacisnęłam usta w wąską linię. Tak łatwo się z tego nie wykpi. - Po prostu powiedz, co ci leży na wątrobie.

- Dobrze. - Drew odchylił głowę do tyłu i spojrzał w sufit. - Po prostu. nie mogę przestać myśleć o tym, że to jej ostatnia szansa.

- O czym ty mówisz? - Zmarszczyłam czoło.

- O Carze - doprecyzował, a jego oczy znów zasnuła gęsta mgła. - Obawiam się, że to jej ostatnia szansa, żeby wyzdrowieć.

Och. Drew nigdy nie dorównywał Carze pod względem optymizmu, jakim emanowała w ciągu trwania choroby. Ale z drugiej strony nigdy tak otwarcie nie wyrażał swoich obaw, zwłaszcza w tak dramatyczny sposób. Kilka miesięcy temu martwiłam się tym samym, z trudem broniąc się przed lodowatym strachem, gotowym zainfekować mój umysł.

Tak się jednak nie stało.

- Cara nie potrzebuje więcej szans - powiedziałam, nagle świadoma, że się nie boję. - Ona wyzdrowieje.

Drew zmarszczył brwi.

- Skąd wiesz?

- Po prostu wiem.

Kiedy się dowiedziałam, że pierwszy przeszczep się nie przyjął, bałam się jak diabli. Wiedziałam, że teraz też powinnam się obawiać, ponieważ nie było żadnej gwarancji, że kolejny się uda. Tymczasem puls i tętno miałam stabilne. Drew miał rację, to była ostatnia szansa Cary. Ale nie miało to żadnego znaczenia. Wiedziałam, że tym razem zwyciężymy. Nie mogłam mieć pewności, ale czułam to.

Trzy tygodnie później przywieźliśmy Carę do domu ze szpitala. W dalszym ciągu miała mało płytek krwi oraz erytrocytów i leukocytów, ale drugi przeszczep okazał się sukcesem.

Doktor Mitchell uprzedziła nas, że powrót do zdrowia Cary zajmie trochę czasu. Miną miesiące, zanim odzyska choćby część sił, a pełnię zdrowia może osiągnąć dopiero po roku, oczywiście pod warunkiem że nie nastąpi nawrót choroby. W tym czasie, ostrzegała lekarka, będzie narażona na częste infekcje; musi także regularnie pojawiać się w poradni, gdzie stan jej zdrowia będzie na bieżąco monitorowany.

Nic z tego, o czym mówiła doktor Mitchell, nie było jednak w stanie

popsuć mi humoru - byłam w siódmym niebie, przepełniona radością i nadzieją, ale przede wszystkim czułam ogromną ulgę. Cara wykorzystwała swoją ostatnią szansę.

Kilka dni po jej wyjściu ze szpitala leżałyśmy we dwójkę, zwinięte w kłębek w jej łóżku, i oglądałyśmy film. Cara była wciąż wyczerpana długotrwałym leczeniem, więc rzadko opuszczałyśmy jej sypialnię. Nie przeszkadzało mi to, zawsze uwielbiałam ściany w kolorze purpury, złote poduszki z koronką i całą tę próżność, która była ze sterty biżuterii, akcesoriów do makijażu i perfum. Każdy centymetr tego pokoju przypominał mi o mojej siostrze.

Kiedy na ekranie pojawiły się napisy końcowe, Cara wyłączyła telewizor i obróciła się do mnie.

- Słuchaj - zaczęła - chciałabym z tobą o czymś porozmawiać.

- Tak? - Nie zdjęłam jeszcze szpitalnej bransoletki i teraz bawiłam się nią, obracając ją w palcach. Znajdowały się na niej wszystkie moje dane: imię i nazwisko, nazwisko lekarza prowadzącego, data urodzenia i inne ważne informacje, które musiał znać opiekujący się mną personel. Nie miałam już żadnego powodu, by ją nadal nosić, ale przyzwyczyłam się do niej... być może dlatego, że przypominała mi o Carze i o tym, co razem przeszłyśmy.

- Chodzi o Olivera - powiedziała niespodziewanie. - Wiem, co zaszło między wami.

Cała zeszywniałam i puściłam bransoletkę.

- Co takiego? - spytałam, zdumiona. - Skąd wiesz? - Nie żebym celowo ukrywała przed nią szczegóły naszego rozstania. Uznałam jednak, że im mniej będę o tym mówić, tym szybciej zapomnę o całej sprawie.

- Sam mi powiedział - odparła Cara lekko cierpkim tonem. - Po wizycie u ciebie w szpitalu przyszedł porozmawiać ze mną. Nie wiem, co było dla mnie większym szokiem: fakt, że poznałam wreszcie Olivera Perry'ego, czy to, że mi się zwierzył. Tak jakby, opowiadając mi o tym, co się stało, chciał w ten sposób przeprosić albo odkupić swoją winę.

- Że co? - Otworzyłam szeroko usta. - Dlaczego nic mi wcześniej nie powiedziałaś?

Wzrok Cary stał się nieco szklisty.

- A ty podzieliłaś się ze mną szczegółami na temat waszego rozstania?

Jej słowa wywołały we mnie wyrzuty sumienia. Nie potrafiąc spojrzeć własnej siostrze w twarz, odrzuciłam koc i wygramoliłam się z łóżka. Cara miała rację. Powinnam jej była powiedzieć - zaczynając od tego, jak Oliver stanął przede mną, wyjaśnił wszystko i poprosił o wybaczenie. Nie powinna dowiadywać się tego od niego.

- I co, Stello? - naciskała, nie doczekawszy się odpowiedzi. - Żadnego komentarza?

- Dobra. - Poczułam, jak ze wstydu płoną mi policzki. - Powinnam cię wtajemniczyć we wszystko, ale uznałam, że mamy już dosyć problemów z przeszczepem i twoją chorobą.

Kwaśna mina zniknęła z jej twarzy i Cara westchnęła.

- Rozumiem, Stello - powiedziała. - Naprawdę. Zawsze starałaś się mnie chronić i jestem ci za to bardzo wdzięczna. Ale czasami musisz dać s o b i e pomoc. Od tego są przecież siostry. Nawet jeśli mogę cię tylko wysłuchać, to po to tu jestem.

- Wiem o tym. - Wbiłam wzrok w dywan. - I dziękuję ci, Caro.

- Mówisz poważnie?

Podniosłam głowę.

- Tak. - Spojrzałam jej prosto w oczy. N i g d y nie zapomnę, co Cara była gotowa poświęcić, bym mogła odzyskać swoje życie.

- To dobrze - pokiwała głową - bo nie o tym chciałam z tobą rozmawiać.

„Och, super”. W jej oczach było coś dziwnego, jakby nagle przestraszyła się

tej rozmowy. Poczułam niepokój w żołądku. Odruchowo zaczęłam obracać w palcach koleczyk.

- Dobra, o co chodzi? - spytałam.

Zagryzła dolną wargę, po czym wzięła głęboki oddech i przełknęła głośno.

- Tęsknisz za nim?



Przeniosłam wzrok na widok za oknem, ponieważ nie chciałam, by widziała, jak bardzo poruszyło mnie to pytanie. Po drugiej stronie ulicy dzieci sąsiadów bawiły się na trawniku przed domem. Grabiły jesienne liście na kupkę, a potem wskakiwały na mieniący się kolorami czerwieni, żółci i pomarańczy stos. Zbliżało się Halloween, ganek sąsiedniego domu był już świątecznie udekorowany -kolekcja dyń, ustawionych w rzędzie na drewnianych schodach, czekała na wycięcie. Przez moment żałowałam, że nie ma mnie tam i nie mogę się cieszyć ostatnimi chwilami słonecznej pogody przed nadejściem zimy.

- Stello - naciskała Cara.

Westchnęłam. Oczywiście, że tęskniłam za Oliverem. Nie można było za nim nie tęsknić. Mimo że z całych sił starałam się wyprzeć go z umysłu, on i tak wracał przez okna i drzwi. Czasami stawało się to nie do zniesienia. Udawało mi się nie myśleć o nim przez kilka dni, po czym widziałam plakat Heartbreakers w pokoju Cary albo słyszałam ich piosenkę w radiu, i wszystkie uczucia, które trzymałam na wodzy, wracały i przepływały przeze mnie jak prąd z gniazdka elektrycznego.

Brakowało mi tak wielu rzeczy z nim związanych: jego niewymuszonego uśmiechu i tego, w jaki sposób pieścił palcami moje włosy. Ale przede wszystkim tęskniłam za tą dziewczyną, jaką stawałam się w jego towarzystwie - silną i gotową stawić czoło światu.

Minęło kilka sekund w ciszy, zanim odwróciłam się z powrotem twarzą do

Cary.

- Tak - powiedziałam, kiedy nasze oczy się spotkały. - Tęsknię za nim bardziej, niż powinnam.

- Bardziej, niż powinnaś? Co to znaczy?

- Że niełatwo jest iść swoją drogą. Bez niego.

Cara ociągała się z odpowiedzią. Siedziała przez dłuższą chwilę, rozważając moje słowa.

- A czy kiedykolwiek pomyślałaś... - zawahała się - że niełatwo ci to przychodzi, bo to błąd?

Westchnęłam.

- Miło byłoby tak myśleć, ale wierz mi, to właściwy wybór.

- Skąd możesz to wiedzieć?

Przez ostatnie cztery lata przygotowywałam się na dzień, w którym moje serce zostanie złamane. Wiedziałam, że Cara może w każdej chwili umrzeć. Ta myśl towarzyszyła mi stale, ale nigdy się nią z nikim nie podzieliłam. Nie byłam jednak w stanie przygotować się na to, co zgotował mi Oliver... tak jak nie myślałam nigdy, że możemy być razem. A kiedy to on, a nie moja siostra, złamał mi serce, zaskoczenie było tak duże, że wciąż próbowałam pozbierać się do kupy. Tak, wybaczyłam Oliverowi. Ale czy byłam gotowa oddać mu z powrotem swoje serce, które jeszcze się nie zabił? Za żadne skarby na ziemi.

- Wiem, ponieważ Oliver mnie zranił, Caro - powiedziałam. - Nawet jeśli jest mu z tego powodu przykro, nawet jeśli żałuje, nie mam żadnej gwarancji, że nie zrobi tego znowu.

Cara potrząsnęła głową.

- Na nic w życiu nie ma gwarancji. Czasami trzeba po prostu zaryzykować.

- Mylisz się - powiedziałam. - Jeśli teraz o nim zapomnę, będę mieć pewność, że już nigdy mnie nie skrzywdzi.

- Jeśli uważasz, że tak będzie najlepiej, proszę bardzo - odparła Cara - ale tak dla twojej informacji: odnoszę wrażenie, że wciąż cierpisz.

W Święto Dziękczynienia obudziłam się i zobaczyłam z okna swojej sypialni śnieg. Było go zaledwie kilka centymetrów, ale to wystarczyło, by brązowy trawnik przykrył się śnieżnobiałą kołderką.

- Dzień dobry - przywitała mnie mama, kiedy weszłam do kuchni w poszukiwaniu kubka gorącej kawy. - Wesołego Dziękczynienia! - Stała przy ladzie ubrana w fartuch i szykowała już wieczorną ucztę. Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na zegar nad kuchenką.

- Dzień dobry, mamó. Dlaczego już gotujesz? Dopiero dziewiąta. - Zaraz po tym, jak zadałam to pytanie, zorientowałam się, co właśnie powiedziałam. - Zaraz. Dlaczego to ty gotujesz? - Ze względu na brak elementarnych umiej

ętności w tym zakresie mama miała już na sumieniu niejeden zmarnowany posiłek i nagle stanął mi przed oczami obraz płonącego indyka.

- Nie martw się - powiedział tata. Siedział przy stole nad swoim ulubionym śniadaniem: połówką grejpfruta, zieloną herbatą i gazetą z rubryką sportową. - Ja oporządę ptaszysko. Pomoc mamy ograniczy się do utłuczenia ziemniaków.

- Drew nie będzie zachwycony - zażartowałam. Tłuczone ziemniaki były jego przysmakiem na Święto Dziękczynienia. Na szczęście ja wolałam ciasto dyniowe.

- Hej! - Mama wymierzyła we mnie tłuczek. Kawałki ziemniaków odpadły od niego i wylądowały na podłodze. - Tylko poczekajcie. To będą najlepsze tłuczone ziemniaki, jakie mieliście w ustach.

- Nie mogę się już doczekać - zażartowałam. - Uwielbiam ziemniaki o smaku trucizny.

Próbowałam nie śmiać się z własnego dowcipu, ale usłyszałam, jak tata chichocze pod nosem, i nie mogłam się powstrzymać. Przez chwilę mama udawała rozgniewaną, ale wkrótce sama zaczęła się śmiać.

- Mamo - zwróciłam się do niej, gdy wszyscy już się uspokoiiliśmy - nie powiedziałaś, dlaczego gotujecie tak wcześnie.

- Twoja siostra zażyczyła sobie, żebyśmy zjedli świąteczny obiad zamiast kolacji - wyjaśniła mama. - Wieczorem ma coś do zrobienia.

Tak jak ostrzegła doktor Mitchell, Cara bardzo powoli wracała do zdrowia. Wciąż była zmęczona, ale odzyskała już siły na tyle, by zacząć spacerować codziennie po deptaku, a w ubiegłym tygodniu wybrałyśmy się na wycieczkę do centrum handlowego. Ale mimo że stopniowo dochodziła do siebie, nie rozumiałam, dlaczego postanowiła opuścić świąteczną kolację, zwłaszcza że

mieliśmy w tym roku za co dziękować.

- Co takiego? A dokąd ona się wybiera?

Mama uśmiechnęła się w tajemniczy sposób, który mówił: „Wiem, ale nie powiem”.

- Nie mogę ci powiedzieć.

Miałam właśnie otworzyć usta, by przycisnąć ją bardziej, gdy do kuchni weszła Cara w szlafroku i kapciach.

- Wyglądaliście na zewnątrz? Śnieg pada!

- Tak. - Drew pojawił się obok niej, ziewając. Przyjechał wczoraj późno w nocy na święta. - Mam dziwne przeczucie, że to mnie przypadnie w udziale odśnieżanie podjazdu.

- Spójrz na to w ten sposób - odezwał się tata, przewracając stronę gazety. - Spalisz to całe tuczące żarcie, które dzisiaj zjemy.

Drew burknął coś pod nosem i podszedł do ekspresu z kawą, a ja odwróciłam się do Cary.

- Co masz w planach na dzisiejszy wieczór? - spytałam.

- Nie psuj niespodzianki - odparła, uśmiechając się szelmowsko. - Na tym przecież polegają niespodzianki.

Okazało się, że nie tylko mama jest wtajemniczona w plany Cary. Cztery godziny, dwa talerze indyka i kawałek ciastka dyniowego później wsiadłam z Carą i Drew do jego poobijanej hondy civic. W przeciwieństwie do mojego brata, w dalszym ciągu nie miałam zielonego pojęcia, co się dzieje.

- Masz, załóż to - powiedziała Cara, podając mi opaskę na oczy, kiedy Drew odpalił samochód.

- Czekaj - zwróciłam się do niego. - Ty wiesz, a ja nie?

- Nie miej do mnie pretensji - odparł Drew, wycofując z garażu. - Cały plan uknuła Cara. Ja tylko wykonuję rozkazy.

- Wyluzuj, Stello - powiedziała Cara. - Będzie fajnie. Tyle dla mnie zrobiłaś w ciągu ostatnich lat, że pozwól mi teraz choć częściowo spłacić dług wdzięczności.

- Nie potrzebuję, żebyś mi cokolwiek spłacała - odburknęłam, ale założyłam opaskę. Cara była wyraźnie podekscytowana tym, co zaplanowała, więc nie chciałam jej popsuć zabawy.

Staralam się zapamiętać drogę, którą wybrał Drew. Wiedziałam, że opuściliśmy naszą dzielnicę i skręciliśmy na autostradę, a kiedy podróż zaczęła się przeciągać, domyśliłam się, że zmierzamy do Minneapolis.

Krótko potem wjechaliśmy do miasta, bo Drew zaczął skręcać i hamować gwałtownie na zmianę, a ja wiedziałam, że jest fatalnym kierowcą w terenie zabudowanym.

- Jesteśmy już na miejscu? - spytałam, majstrując przy bandance zakrywającej mi oczy. Normalnie nie miewam choroby lokomocyjnej, ale siedzenie na tylnym siedzeniu bez możliwości obserwowania, co się dzieje, zaczynało przyprawiać mnie o mdłości.

- Nie zdejmuj! - Cara pacnęła mnie w rękę. - Będziemy na miejscu za pięć minut.

- Tylko ją poprawiałam - usprawiedliwiłam się. - Drapie mnie w twarz.

Pięć minut przedłużyło się do piętnastu, więc gdy tylko Cara obwieściła, że

jesteśmy u celu, natychmiast zerwałam z oczu opaskę i się rozejrzałam. Ostatnią rzeczą, jaką widziałam, był nasz dom, więc nagła zmiana otoczenia podziałała na mnie dezorientująco, nie mówiąc już o tym, że na dworze tymczasem się ściemniło. Zamrugałam oczami kilka razy, rozglądając się wokół, aż w końcu zorientowałam się, że jesteśmy przed halą sportową Target Center. Drew zjechał na parking, gdzie od razu podszedł do nas jeden z chłopaków z obsługi.

- Timberwolves[18] grają dzisiaj? - spytałam, kiedy wysiedliśmy na zimne, jesienne powietrze. Nie byłam wielką fanką koszykówki, więc nie rozumiałam, po co Cara wyciągnęła mnie na mecz.

- Nie - powiedział Drew, wręczając kluczyki parkingowemu.

- Dobra, więc co to za impreza?

- Koncert - odparła Cara. Twarz miała już zaróżowioną z zimna, ale uśmiechała się szeroko.

- Jaki kon... - Nie dokończyłam pytania, bo właśnie w tym momencie zauważyłam podejrzanie liczny tłum nastolatków, wlewających się strumieniem do środka hali.

Podniosłam głowę i spojrzałam na elektroniczny billboard wiszący nad wejściem do hali. Spoglądały na mnie z niego cztery znajome twarze - na

widok jednej z nich poczułam, jak przewraca mi się w żołądku.

To nie miało żadnego sensu. Przecież Heartbreakers zakończyli trasę koncertową we wrześniu. Co robią w Minnesocie? A przede wszystkim - skąd Carze przyszło do głowy, że zabranie mnie na koncert mojego byłego chłopaka jest dobrym pomysłem? Czy to jakaś ostatnia, rozpacзлиwa próba zeswatania nas od nowa?

Od czasu naszej ostatniej rozmowy o Oliverze, Cara odpuściła. Wiedziałam, że nie była zachwycona moją decyzją o rozstaniu, ale nie naciskała na mnie w żaden sposób. Od czasu do czasu pytała tylko, jak się czuję, ale poza tym nie rozmawiałyśmy o Oliverze. Czy zaplanowała to sobie już wcześniej i przez cały ten czas udawała, że temat przestał ją interesować, tylko po to, żeby wziąć mnie z zaskoczenia?

Skrzyżowałam ręce na piersi i stanęłam twardo na chodniku, zapierając się nogami.

- Nigdzie nie idę.

- Musisz - powiedziała Cara. - Ten koncert jest specjalnie dla nas.

Zmrużyłam oczy.

- Wyjaśnij mi to natychmiast!

- Kilka tygodni temu zadzwonił do mnie Oliver. Chciał zapytać o moje samopoczucie, upewnić się co do rezultatów przeszczepu i tak dalej. Rozmawialiśmy długo, aż w końcu wyjawiał jeden z powodów, dla których dzwoni. Powiedział, że zespół jest zainteresowany zorganizowaniem specjalnego koncertu, z którego cały dochód zostanie przeznaczony na badania nad rakiem. Zapytał, czy chciałabym wziąć w nim udział w charakterze gościa specjalnego - swego rodzaju twarzy tego projektu - a ja się zgodziłam, więc Heartbreakers uzgodnili, że koncert odbędzie się tu, w Minneapolis, tak bym mogła na nim być. Wiem, że nadal próbujesz wyrzucić Olivera z serca, ale tutaj nie chodzi o ciebie ani o niego. Tu chodzi o nas i o wszystkich, którzy musieli przejść przez to samo co my. Ci goście robią to, bo cię poznali i zainspirowała ich nasza historia. Fakt, że tu są, by uczcić to, że skopałam tyłek rakowi, wiele dla mnie znaczy... - Cara przerwała i ujrzałam w jej oczach łzy. - Ale nie chcę tego zrobić bez ciebie.

Szczęka opadła mi już w połowie wyjaśnień Cary, a teraz nie byłam w

stanie wydusić z siebie słowa.

- Naprawdę zrobili to wszystko... ze względu na nas?

Cara przytaknęła. Łzy spływały jej po policzkach jak lśniący strumień diamentów.

- Proszę, powiedz, że pójdziesz. - Wyraz jej oczu sprawił, że coś odblokowało się w moim sercu. Jedyne, co mogłam zrobić, to skinąć głową i spróbować się nie rozplakać. Jak mogłabym jej odmówić?

\*

Ponieważ Cara była gościem specjalnym, nie dostała zwykłych biletów tylko trzy wejściówki VIP. Chociaż wiedziałam, że oglądanie koncertu przywróci wspomnienia, nie byłam gotowa na lawinę emocji, która zwała się na mnie, gdy tylko znalazłyśmy się za kulisami. A może to była zasługa JJ-a?

- Niedźwiadku! - zawołał i rzucił mi się na szyję z taką siłą, że prawie upadłam.

- JJ, zmiażdżysz mi żebra - wykrztusiłam, z trudem łapiąc oddech.

- Przepraszam - zreflektował się i puścił mnie. - Nie mogłem się powstrzymać. Bez ciebie to zupełnie nie to samo.

- Lepiej uważaj - ostrzegł mnie znajomy głos. Odwróciłam się i zobaczyłam Xandera, który uśmiechał się do mnie. - Jestem prawie pewien, że JJ będzie planował cię porwać.

- O rany, Xander! - zawołałam, kiedy zauważyłam zmianę w jego wyglądzie. Xander nie miał swoich charakterystycznych okularów w grubych oprawkach. - Świetnie wyglądasz!

- Tak uważasz? - ucieszył się. - Próbuję nosić soczewki kontaktowe, bo uznałem, że JJ nie połamię ich tak łatwo.

- Hej, to był czysty przypadek - zachnął się JJ. - Nie chciałem na nich usiąść.

- A nie pamiętasz już, jak znudziłeś się używaniem ich jako procy i zrzuciłeś je z balkonu? - zapytał z wyrzutem Xander. JJ starał się zachować powagę, ale szybko dał za wygraną i wyszczerzył zęby w szyderczym

uśmiechu. Xander potrząsnął głową. - Tak myślałem.

- A gdzie jest Alec? - Rozejrzałam się dookoła. - Chciałam wam przedstawić moją siostrę.

- Tutaj. - Alec wynurzył się z cienia jak nocny drapieźnik. Jak zawsze jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, ale siła jego uścisku świadczyła o tym, że ucieszył go mój widok.

Oliver jeszcze się nie pokazał, ale ponieważ poznał Carę już wcześniej, obeszliliśmy się bez niego. Następną minutę zajęło mi przedstawienie siostrze wszystkich członków zespołu. Potem przyszła kolej na Drew, który uściśnął im po kolei dłonie. Ja w tym czasie stałam z boku i przyglądałam się całej scenie. Miałam dziwne wrażenie, jakby nagle czas cofnął się do ostatnich wakacji. Widok Courtney, Paula oraz wszystkich członków ekipy technicznej, zajętych swoimi obowiązkami, sprawił, że czułam się tak, jakby nic się nie zmieniło, chociaż prawda była zupełnie inna.

- Zawsze miałem lekką słabość do twojej siostry - usłyszałam JJ-a, więc odwróciłam się z powrotem twarzą w stronę grupy, żeby posłuchać, o czym rozmawiają. JJ uśmiechał się do Cary, a ja zamarłam na widok jego zaróżowionych policzków i szeroko otwartych oczu. - Ale tak naprawdę podobają mi się blondynki - dokończył.

Jak na kogoś tak przewrażliwionego na punkcie fryzury, Cara oblała się rumieńcem i wybuchnęła śmiechem. Od ostatniej chemioterapii włosy odrosły jej o jakieś dwa centymetry, więc dzisiaj włożyła na głowę perukę, którą nazywała „Scarlett Johansson”.

- Pamiętasz, co się stało ostatnim razem, gdy próbowałeś dostawiać się do jednej z moich siostr? - odezwał się ostrzegawczym tonem Drew, ale po błysku w jego oczach widać było, że tylko żartuje. Nie zdążyłam usłyszeć riposty JJ-a, ponieważ w tym momencie ktoś poklepał mnie po ramieniu.

Nie musiałam się odwracać, żeby wiedzieć kto to. Chociaż miałam świadomość, że w pewnym momencie tego wieczoru będę musiała stanąć twarzą w twarz z Oliverem, serce zakłuło mnie w piersi, gdy w końcu go ujrzałam. Stał z rękami w kieszeniach spodni. Na głowie miał czapkę, spod której wystawało kilka brązowych loków. Wyglądał niemal identycznie jak wtedy, gdy go poznałam. Zazwyczaj ubierał się w zwykłe czarne lub białe T-shirty, ale dzisiaj miał na sobie koszulkę w kolorze granatowym, która



jeszcze bardziej podkreślała błękit jego oczu.

- Witaj, Stello - rzucił nieśmiało.

- Cześć, Oliver.

Staliśmy tak i mierzyliśmy się wzrokiem przez chwilę. Zastanawiałam się, co powiedzieć, ale na szczęście Oliver mnie wyręczył. Podrapał się w kark i spytał:

- Co u ciebie?

Poczułam, jak skurcz żołądka nieco słabnie.

- Dobrze, wszystko dobrze. - Pokiwałam szybko głową. - A u ciebie? Jak sprawy z zespołem?

- Lepiej - odparł Oliver. - Zagroziliśmy ojcu Aleca, że jeśli nie da nam trochę więcej swobody w doborze repertuaru, to z nami koniec.

- Zgodził się?

- Tak. Myślę, że nie chciał pozbywać się kury, która znosi mu złote jajka. Zacząłem już więc pisać kawałki na nowy album, zupełnie inne od poprzednich.

- Oliver, to świetna wiadomość. Nie mogę się już doczekać, kiedy je usłyszę.

- Nie będziesz musiała czekać zbyt długo - powiedział, uśmiechając się lekko. Nie był to ten sam uśmiech, który tak uwielbiałam - szeroki, od ucha do ucha, lecz jedynie jego cień. - Jedną z nich zagramy dziś wieczorem.

Za jego plecami jak spod ziemi wyrósł Śmieszek - szef sceny - i ścisnął go za ramię, zanim zdążyłam odpowiedzieć.

- Chodź, O-man - powiedział i pchnął go lekko w stronę JJ-a, Xandera i Aleca, którzy zebrali się w już ustalonych miejscach przed wyjściem na scenę. -Dobra, panowie - zwrócił się do nich, kiedy każdy znalazł się na swojej pozycji. -Czas sprawić, żeby tym panienom spadły majtki.

Courtney zmierzyła go miazdzącym spojrzeniem.

- Fred, to dalece niestosowne - zrugła go. - Nie chcę więcej słyszeć słowa „majtki”.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a członkowie ekipy technicznej odpowiedzialni za instrumenty podbiegli do zespołu. Ktoś poprawił Oliverowi mikrofon w uchu, ktoś inny podał Xanderowi i Alecowi ich instrumenty, a jeszcze inny wręczył JJ-owi parę pałeczek, które ten natychmiast włożył sobie do tylnej kieszeni dżinsów. Potem przygasły światła, a ja poczułam, jak stają mi dęba włosy na karku. Koncert właśnie się rozpoczął.

Musiałam zmrużyć oczy, żeby wypatrzeć moje rodzeństwo w mroku. Drew i Cara stali z boku sceny, skąd mogli obserwować show. Kiedy do nich dołączyłam, Cara uniosła obydwie kciuki na powitanie. Drew przyciskał dłonie do uszu, bo widownia zaczęła już przeraźliwie krzyczeć, a ja uśmiechnęłam się, kręcąc głową. Z doświadczenia wiedziałam, że fanki zespołu są wystarczająco głośne, by rozkołysać całą arenę. Nawet para zamkniętych słuchawek studyjnych, doskonale izolujących dźwięk, nie pomogłaby teraz mojemu bratu.

Ale dzisiaj praktycznie nie zwracałam uwagi na hałas. Tępy ryk tłumu stał się po prostu tłem dla moich myśli. Miałam wrażenie, jakbym słuchała iPod'a i nagle ktoś wyrwał mi słuchawki z uszu. To, co wcześniej było przeraźliwie głośne, teraz stało się serią szeptów, które rozróżniałam tylko dlatego, że słyszałam piosenkę już setki razy.

Może dlatego, że koncentrowałam uwagę tylko na jednej osobie - Oliverze. Patrzyłam, jak wymachuje rękami, żeby pozbyć się tremy. Musiał poczuć na sobie czyjeś spojrzenie, bo zerknął przez ramię. Gdy się zorientował, że to ja go obserwuję, skinął głową, jakby na jakiś umówiony sygnał, który miałam zrozumieć. Nie było to dla mnie takie oczywiste, ale nie miałam też czasu, żeby się zastanawiać, o co mu chodzi. Fred Śmieszek krzyknął coś, czego nie usłyszałam, Oliver się odwrócił, a ja odzyskałam zmysły. Najpierw dotarł do mnie odgłos tłumu - tak ogłuszający, że czułam w klatce piersiowej dudnienie jak pod wpływem basów walących z głośników. Potem poczułam swój zapach, przemieszany z zapachem wody kolońskiej Drew. Wreszcie usłyszałam obok śmiech Cary.

- Z czego się śmiejesz? - spytałam.

- Pamiętasz naszą rozmowę w szpitalu, kiedy powiedziałam, że nigdy nie pójdziesz na koncert?

Zastanowiłam się przez chwilę. Żadne z nas nie wyobrażało sobie wtedy chwili, w której będziemy stać razem pod sceną - i oto proszę. Cara się pomyliła. Moja siostra miała rację, jeśli chodzi o tak wiele rzeczy, ale tym razem, mówiąc, że nigdy nie zobaczę Heartbreakers na żywo, się pomyliła. Jeżeli istniało coś takiego, jak przeznaczenie, to Cara je zmieniła.

- A pamiętasz, że mówiłaś dokładnie to samo? - spytałam, unosząc przy tym

brwi.

Moje pytanie zbiegło się idealnie z początkiem koncertu. Na ustach Cary pojawił się powoli szeroki uśmiech. Nie wiedziałam, czy uśmiechnęła się pod wpływem moich słów, czy też dlatego, że całą halę wypełnił nagle głos Olivera.

Odpowiedziała mi uściskiem dłoni, po czym odwróciła się przodem do sceny i po raz pierwszy w życiu zaczęła oglądać występ na żywo swojego ulubionego

zespołu.

\*

Lista piosenek granych na koncercie była taka sama przez całą trasę, więc gdy przyszła pora na ostatni utwór wieczoru, zupełnie zapomniałam, że Oliver obiecał zaśpiewać coś zupełnie nowego.

- Mam nadzieję, że dobrze się dzisiaj bawiliście! Dzięki, że wsparliście sprawę, która jest bardzo bliska naszym sercom - powiedział Oliver, wskazując na Xandera, Aleca i JJ-a. - Kupując bilet na dzisiejszy koncert, pomogliście w walce z rakiem. W dowód wdzięczności chcemy podzielić się z wami kawałkiem, który znajdzie się na naszym nowym albumie. Co wy na to?

- Och, bomba! - Cara pociągnęła mnie za rękę.

Oliver odczekał, aż ucichną brawa, po czym kontynuował:

- Piosenka jest zatytułowana „Astrofil” - wyjaśnił, po czym od razu zaczął śpiewać.

*Czasem to, co niedopowiedziane,*

*Potrafi zabijać jak kule i noże.  
Potrafi zranić cię do żywego, dziewczyno.  
Nie mieliśmy szans na przeżycie,  
A w moich oczach tli się niewypowiedziana prawda,  
Ale serce szepcze słowa,  
Którym nie da się zaprzeczyć.  
Moje słowa mówią, że upadam.  
Rozpadam się na kawałki, bo się zakochałem.  
Zagnieździłaś się w moich płucach I zakradłaś się do mojego serca.  
Jesteś w każdym słowie, które śpiewam,  
Jesteś moją gwiazdą w ciemności,  
Kawą pitą o poranku I naszym pierwszym spotkaniem.  
Pamiętasz zdjęcie, które mi zrobiłaś?  
Ten portret z bliska?  
Zanim cię poznałem, mój świat był za mgłą,  
Bałem się tak bardzo, że sam go nie widziałem.  
Ale powoli zdjęcie nabierało ostrości.  
I już wiem, co mnie spotkało.  
Zagnieździłaś się w moich płucach I zakradłaś się do mojego serca.  
Jesteś w każdym słowie, które śpiewam,  
Jesteś moją gwiazdą w ciemności.  
Dziewczyno, może ci się wydawać, że upadliśmy,  
Spadliśmy boleśnie ze schodów.  
Ale moja miłość pozostała nietknięta, nieoszczecona.  
Mówię ci teraz, że się rozpadam na kawałki.  
Rozpadam się, bo wciąż cię kocham.*

*Zagnieździłaś się w moich płucach I zakradłaś się do mojego serca.*

*Jesteś w każdym słowie, które śpiewam.*

*W każdym słowie, które śpiewam.*

Gdy piosenka dobiegła końca, żałowałam, że nie mogę jednym klawiszem przewinąć jej do początku, tak jak na iPodzie. Mogłabym bez końca słuchać słów Olivera, który śpiewał, że mnie kocha. Od pierwszych taktów utworu wiedziałam, że nie jest to zwyczajna piosenka, lecz wiadomość skierowana do mnie. Nie zdradził tego tytuł kawałka ani nawet jego tekst, lecz świadomość, że głos Olivera - szorstki, łamiący się, dochodzący jakby z innego świata - może być tylko odzwierciedleniem najczystszych emocji, które moje serce znało doskonale.

- Piękna piosenka - westchnęła Cara - ale nie do końca rozumiem. Dlaczego nazywa się „Astrofil”? Co to w ogóle znaczy?

Uśmiechnęłam się pod nosem.

- Miłośnik gwiazd - wyjaśniłam.

I to ja byłam jego gwiazdą.

Przypomniałam sobie rozmowę, którą odbyłyśmy z siostrą miesiąc wcześniej. Cara stwierdziła wtedy, że na nic w życiu nie ma gwarancji. Wówczas nie zrozumiałam znaczenia jej słów, dotarło do mnie dopiero teraz. Nie dając Oliverowi drugiej szansy, wybierałam żeglugę po bezpiecznych wodach, tak jak wtedy, gdy zrezygnowałam ze studiów w Nowym Jorku czy prawie porzuciłam pasję fotograficzną. Jednak w dniu, w którym przeczytałam list od Beth, postanowiłam przestać żyć w strachu, i teraz musiałam być konsekwentna w swoim postanowieniu.

Kiedy Oliver zszedł ze sceny, jego twarz miała beznamiętny i powściągliwy wyraz. W pełni rozumiałam dlaczego - gdyby przyszedł do mnie dziś wieczorem i powiedział, że mnie kocha, nigdy bym mu nie uwierzyła. Dlatego zrobił to za pośrednictwem swojej muzyki. To było ryzykowne posunięcie - otworzyć serce przed całym światem, nie mając pewności, czy zostanie się wysłuchanym i doczeka się odpowiedzi.

Zamierzałam jednak mu jej udzielić.

Uśmiechnęłam się i położyłam dłoń na piersi, tuż nad sercem, tak aby

wiedział, że tym razem usłyszałam jego wołanie. Oliver zatrzymał się w pół kroku. Przez chwilę patrzył na mnie, jakbym była jednorożcem zjeżdżającym po tęczycy, lecz nagle jakby doznał olśnienia i ruszył w moją stronę. Dzieliło nas zaledwie kilkadziesiąt centymetrów, gdy raptem przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Podniosłam rękę, dając mu znak, żeby się zatrzymał. Wyjęłam komórkę i zaczęłam przeglądać listę kontaktów. Oliver zmarszczył brwi, kiedy ja czekałam na połączenie, lecz nagle otrząsnął się i zaczął grzebać w kieszeni.

- Halo? - Odebrał niepewnym głosem.

- Pamiętasz, jak dałeś mi swój numer i kazałeś mi do siebie zadzwonić? - spytałam.

- Tak. - Mogłam przysiąc, że w kącikach jego ust pojawił się nikły uśmiech. - Ale nigdy tego nie zrobiłaś.

- Mam nadzieję, że jeszcze nie jest za późno - powiedziałam. - Wiem, że z reguły czeka się trzy dni, ale pomyślałam, że może jednak warto zaryzykować.

Wtedy dopiero ujrzałam prawdziwy uśmiech Olivera Perry'ego.

- Czy mam rozumieć, że w ten sposób próbujesz wyciągnąć mnie na randkę? Bo jeśli tak, to będę musiał porozmawiać ze swoją menedżerką i sprawdzić, czy znajdzie się jeszcze wolny termin.

- Randka? Nigdy nie wspominałam o randce - stwierdziłam, udając zdziwienie, ale oboje już się śmialiśmy.

Nie dane nam było porozmawiać dłużej, ponieważ chłopcy zostali wywołani na scenę przez tłum fanek domagających się bisów. Gdy tak stałam razem z rodzeństwem i patrzyłam na scenę, ogarnęło mnie tak dziwne uczucie, że nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić.

Cara szturchnęła mnie biodrem.

- Wszystko w porządku? - spytała.

- Tak. - Przytaknęłam. - Tak mi się przynajmniej wydaje.

- Co się dzieje?

- Nieważne - próbowałam ją zbyć. - Wiem, że to zabrzmiało głupio.

Nasza rozmowa przyciągnęła także uwagę Drew.

- Daj spokój, Stello. Powiedz, co cię gryzie.

- Nic mnie nie gryzie - odparłam bez wahania i to była prawda. Chcąc to udowodnić, uśmiechnęłam się do nich obojga. Drew chyba mi uwierzył, bo odwrócił się z powrotem w stronę sceny. Cara jednak nie zamierzała tak łatwo odpuścić. Wyraz jej twarzy mówił raczej, że podejrzewa mnie o kłamstwo, więc się poddałam.

- Szczerze mówiąc, chyba nigdy nie byłam tak szczęśliwa, jak teraz.

Na twarzy Cary odmalowało się zdumienie.

- Więc o co chodzi? Dlaczego wydajesz się taka osowiała?

- Przepraszam - usprawiedliwiłam się. - Nie chcę być osowiała, ale wiesz, to trochę dziwne. Nie pamiętam już, kiedy po raz ostatni wszystko w moim życiu wydawało się takie... idealne.

W końcu chyba zrozumiała, o co mi chodzi. Ta pusta przestrzeń, którą starałam się wypełnić od momentu, w którym ujrzałam zdjęcie małej dziewczynki autorstwa Bianki, wreszcie została wypełniona.

- To dziwne, prawda? - powiedziała. - Ale musisz przestać o tym myśleć. Po prostu ciesz się chwilą.

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć - bo przecież właśnie delektowałam się chwilą - ale moje słowa utonęły w dzikiej owacji, jaką tłum powitał ponowne pojawienie się zespołu na scenie. Cara przyłączyła się do niej z rozrywającym bębenki piskiem.

Uniosłam brwi i spojrzałam na nią pytająco.

- No co? - wzruszyła ramionami. - Nic na to nie poradzę. Kocham Heartbreakers!

Jej słowa sprawiły, że coś we mnie pękło i ku zaskoczeniu nas obu też wydałam z siebie przeraźliwy okrzyk. Prawda była jednak taka, że i ja ich kochałam. Może kiedyś nie znosiłam ich muzyki, ale wtedy byłam zupełnie inną dziewczyną. Heartbreakers nie przypadli mi tak po prostu do gustu, lecz stali się częścią mnie, i nie zamierzałam tego zmieniać. Ci chłopcy stali się dla mnie jak druga rodzina i nie zamieniłabym jej na żadną inną.

Cara parsknęła.

- Dobra, a co to niby miało być? - spytała, kładąc rękę na biodrze.

- A co, mnie nie wolno okazać odrobiny entuzjazmu?

Zmrużyła oczy na chwilę, jakby zastanawiając się nad moją odpowiedzią, aż w końcu wybuchnęła głośnym śmiechem. Chwilę później śmiałam się razem z nią. Przez następne pięć minut stałyśmy za sceną, podczas gdy zespół wykonywał ostatni utwór, i zaśmiewałyśmy się do rozpuku. Może to była zasługa Olivera i jego specjalnej dedykacji, a może tego elektrycznego napięcia, które zawsze unosi się w powietrzu na koncertach, tego odpływu i przyływu energii między wykonawcą a jego widownią. A może po prostu to zasługa siostrzanej miłości. Tak czy inaczej, chichotałyśmy jak opętane. W obu nas coś się zmieniło. Ta zmiana wisiała w powietrzu i tkwiła w naszych sercach. Tym razem naprawdę. Miałam wrażenie, że zaraz odfrunę.

- Kocham cię, ofiario losu - wyrzęziła Cara, kiedy obie starałyśmy się złapać oddech.

- Ja ciebie też - odpowiedziałam.

Trudno było sobie wyobrazić lepszy moment. Byłyśmy razem. Byłyśmy szczęśliwe. Byłyśmy wolne.

18 Minnesota Timberwolves - jedna z drużyn amerykańskiej zawodowej ligi koszykarskiej NBA (przyp. tłum.).



## Epilog

- Cholera, Stello, pozwoliłaś, żeby Cara cię spakowała? - spytał Drew, sapiąc z wysiłku i odstawiając na podłogę kolejne ciężkie pudło. Kołnierzyk koszulki miał przesiąknięty potem, a gdy się wyprostował, otarł czoło wierzchem dłoni.

- Co to miało znaczyć? - spytałam, nie wstając z podłogi. Otworzyłam właśnie jeden z moich marynarskich worków na środku pokoju i sortowałam znajdujące się w nim ubrania.

- Że za dużo rzeczy spakowałaś - stwierdził Drew, po czym przyłożył do ust butelkę wody i zaczął łapczywie pić. Plastik marszczył się i zapadał do środka, w miarę jak opróżniał zawartość butelki, a kiedy skończył, stęknął: - Jak jedna osoba może w ogóle mieć tyle gratów?

- To nie są żadne graty - oburzyłam się. - Poza tym ja tu będę mieszkać.

- Rozumiem - przytaknął Drew - ale gdzie zamierzasz to wszystko trzymać?

- Pozwól, że to już będzie moje zmartwienie - powiedziałam i wyjęłam z torby jeden z moich ulubionych topów. Szybko podjęłam decyzję, że tylko najlepsze ciuchy powędrują na wieszaki w szafie, złożyłam więc koszulkę w kostkę i odłożyłam na stos ubrań przeznaczonych do komody. - Skończ lepiej rozładowywać samochód.

Byliśmy właśnie na etapie przeprowadzania mnie do akademika w szkole w Nowym Jorku. Drew i ja przyjechaliśmy na miejsce wcześniej rano i zaparkowaliśmy rodzinny van w samą porę, żeby poczuć jeszcze pod stopami poranną rosę, kiedy nieśliśmy pierwsze pudła z rzeczami przez trawnik.

Wysłanie moich rzeczy kurierem okazało się bardzo drogie, więc Drew zasugerował, żebyśmy je przewieźli na własną rękę. Mimo iż od Nowego Jorku dzieliło nas osiemnaście godzin jazdy samochodem, zgodziłam się bez wahania i zapakowałam auto po brzegi całym swoim dobytkiem.

Nasza poprzednia podróż samochodem okazała się początkiem wspaniałej przygody - tej, która ukształtowała mnie na nowo. Z czasem doszłam do wniosku, że czas spędzony z Heartbreakers być może stworzył mi tylko oczy na tę osobę, którą już byłam. Musiałam jedynie znaleźć w sobie odwagę, żeby zrzucić z siebie pancerz, w którym się chowałam. Tak

czy inaczej, byłam teraz innym człowiekiem i miałam nadzieję, że kolejna podróż przyniesie mi równie ekscytujące przeżycia, jak tamta pierwsza.

- Może gdyby twój leniwy chłopak mi pomógł, już bym skończył. - Drew spojrział z ukosa na Olivera, który leżał rozwalony na materacu, z rękami skrzyżowanymi na piersi i z czapką nasuniętą głęboko na oczy, i ucinał sobie drzemkę.

- Jestem zbyt piękny, by parać się pracą fizyczną - odburknął Oliver. - Poza tym harowałem cały tydzień. To mnie wykończyło.

Nie żartował, przynajmniej jeśli chodzi o ostatnią część swojej wypowiedzi. Przez ostatni miesiąc Heartbreakers nie wychodzili ze studia, gdzie nagrywali swój trzeci studyjny album, zatytułowany *Lata świetlne stąd*.

Drew skrzywił się i byłam prawie pewna, że usłyszałam, jak mruczy pod nosem: „Piękny - akurat, dobre sobie!”. Potem wyszedł z pokoju.

- Wiesz, korona z głowy chyba ci nie spadła, gdybyś mu pomógł - zwróciłam się do Olivera. - Im szybciej skończę się rozpakowywać, tym szybciej stąd wyjdziemy.

Oliver miał wolny tylko jeden weekend, ale i tak przyleciał z Los Angeles, żeby się ze mną zobaczyć. W poniedziałek miał wsiąść w samolot powrotny do Kalifornii, gdzie czekała go robota nad płytą.

- Przecież mu pomogłem - odparł z przebiegłym uśmiechem na twarzy. - Wnieśliśmy razem materac.

- Tak. - Przewróciłam oczami. - Żebyś mógł się teraz na nim wylegiwać.

Zanim zdobył się na kolejną ciętą ripostę, rozległo się pukanie i w drzwiach

stała ładna dziewczyna z długimi nogami i śniadą cerą, ubrana w koszulkę Szkoły Sztuk Wizualnych.

- Cześć - przywitała się, gdy podniosłam na nią wzrok. - Mam na imię Lena. Jestem twoją sąsiadką z naprzeciwka, więc pomyślałam, że wpadnę i się przedstawię.

Wstałam z ziemi, otrzepałam się i podałam jej rękę.

- Miło mi cię poznać. Jestem Stella.

- Niech zgadnę. - Lena kiwnęła głową w stronę mojej komody. Szuflady były jeszcze puste, ale na komodzie leżał mój aparat fotograficzny. - Studentka fotografii?

- Zgadza się. - Uśmiechnęłam się do niej. - A ty?

- Mam własny aparat - odpowiedziała z uśmiechem - ale do trochę innych celów. Studiuję filmoznawstwo i reżyserię.

- Super! - Ucieszyłam się, że tak szybko udało mi się nawiązać nową znajomość.

- A ten... Pan Spocone Ciacho to twój chłopak czy kto? - spytała Lena.

Zamrugałam oczami, nie bardzo wiedząc, o kim mówi, ale wtedy przypomniałam sobie o Drew.

- Och, nie! - Zrobiłam przerażoną minę. - To mój brat.

- Wybacz. - Wzdrygnęła się Lena. - Trochę to krępujące.

- Nie przejmuj się - odezwał się Oliver. Usłyszałam skrzypienie sprężyn materaca, kiedy wstawał. - Nie ty pierwsza dałaś się nabrać.

- Nie rozumiem. - Wzruszyłam ramionami. - Nie zachowujemy się wcale jak para, a wyglądamy jak para.

Oliver uśmiechnął się i powiedział:

- Zupełnie jakbyście byli bliźniakami. - Po czym podszedł do Leny i wyciągnął rękę. - Jestem Oliver. - Przedstawił się. - Chłopak Stelli.

„Tak - pomyślałam, gdy Lena zapiszczała z wrażenia. - To na pewno jest początek kolejnej szalonej przygody”.